

V.C. ANDREWS

W REKACH
LOSU

Kolejne nowe miejsce

Obudził mnie dźwięk otwierania i zamykania szuflad komody. Usłyszałam szepty rodziców w sąsiednim pokoju i serce zabiło mi mocniej. Przycisnęłam dłonie do piersi, wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się, aby obudzić Jimmy'ego, ale siedział już na łożku. Twarz mojego szesnastoletniego brata, skąpana w srebrzystej poświacie, wyglądała jak wykuta w kamieniu. Słuchaliśmy zniechęconego szeptu, który nigdy nie wróżył nic dobrego. Cienkie ściany małego domku, który tato znalazł dla nas w Granville, na peryferiach Washingtonu, DC, prawie go nie tłumiły. Mieszkał tu zaledwie cztery miesiące.

— Co się dzieje,; Jimmy? — zapytałam, drżąc częściowo z zimna, a częściowo dlatego, że znałam już odpowiedź.

Jimmy opadł na poduszki i podłożył ręce pod głowę. Nadąsany wpatrywał się w ciemny sufit, a rodzice dalej miotali się po pokoju.

— Chcieliśmy mieć psa — mruknął Jimmy. — A tej wiosny mama i ja mieliśmy posiać w ogródku własne warzywa.

Złość biła od niego jak żar z żelaznego piecyka.

— Co się stało? — zapytałam z nadzieją, że jednak się mylę.

— Tato wrócił później niż zwykle — powiedział ponuro. — Wpadł do domu z dzikim spojrzeniem i chwilę później zaczęli się pakować. Lepiej wstańmy i ubierzmy się — dodał, odrzucając koc. — I tak zaraz przyjdą powiedzieć nam, żebyśmy to zrobili.

Jęknęłam. Nie znowu, nie w środku nocy.

Jimmy zapalił światło i zaczął się ubierać, nie przejmował się nawet faktem, że robi to przy mnie. Poruszał się tak cicho, że przez moment zastanawiałam się, czy to nie jest tylko sen.

Miałam czternaście lat i, odkąd pamiętam, wciąż pakowaliśmy się i rozpakowywali, przeprowadzając się z miejsca na miejsce. Za każdym razem, kiedy przyzwyczailiśmy się do nowej szkoły, poznali nowych przyjaciół i nauczycieli, musieliśmy wyjechać. Jimmy uważał, że nie jesteśmy lepsi od bezdomnych kundli. Nawet najbiedniejsze rodziny mają swoje miejsce, które mogą nazwać domem, do którego zawsze mogą wrócić, gdy im się nie powiedzie, gdzie czekają na nich babcie i dziadkowie albo wujowie i ciotki, którzy wyciągną do nich pomocną dłoń. My nie mieliśmy nikogo.

Kiedy odrzucałam koc, moja nocna koszula podwinęła się, odsłaniając łono. Uchwyciłam zaciekawione spojrzenie Jimmy'ego. Zawstydzona, naciągnęłam koszulę na kolana, aj on szybko odwrócił głowę. Nigdy nie powiedziałam żadnej z moich przyjaciółek, że dzieję z bratem pokój, nie wspominając już o łóżku. To było zbyt intymne i wyobrażałam sobie ich reakcję.

Stałam na zimnej podłodze i szcękając zębami, pozbierałam swoje rzeczy: bluzkę, sweter i dżinsy. Potem poszłam się ubrać do łazienki. Uznałam, że tak będzie lepiej.

Kiedy wróciłam do pokoju, Jimmy właśnie zamykał swoją walizkę. Zawsze zabieraliśmy tylko minimum rzeczy, gdyż w starym samochodzie taty było mało miejsca. Resztę po prostu zostawialiśmy. Spakowałam się pośpiesznie i, jak zwykle, miałam kłopoty z domknięciem walizki, więc Jimmy musiał mi pomóc.

Drzwi sypialni rodziców otworzyły się i stanęli w nich, oboje z walizkami w rękach. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

— Dlaczego znowu musimy wyjeżdżać w środku nocy? — zapytałam, spoglądając na tatę. Zastanawiałam się, czy jego również złością te ciągłe przeprowadzki.

— Najlepsza pora na podróż — mruknął, zniechęcając mnie do zadawania dalszych pytań.

Jimmy miał rację — tato znów miał to dzikie, nienaturalne spojrzenie, wywołujące ciarki. Nienawidziłam tego. Był przystojnym mężczyzną o ciemnych włosach i oczach. Kiedy zakocham się i postanowię wyjść za mąż, mam nadzieję, że mój mąż będzie równie przystojny. Ale nie znosiłam, gdy tato był w złym humorze. Stawał się wtedy odrażający.

— Jimmy, zabierz na dół bagaże, a ty, Dawn, pomóż mamie spakować wszystko, co będzie chciała zabrać z kuchni.

Spojrzałam na Jimmy'ego. Był tylko dwa lata starszy ode mnie, ale bardzo różniliśmy się wyglądem. On był wysoki i muskularny jak tata, a ja mała i drobna. Mama mówiła zawsze, że mam figurę jak „chińska lalka”. Nie wiem, po kim ją odziedziczyłam, bo mama była równie wysoka jak tato, a w dzieciństwie wyglądała bardziej jak chłopiec niż dziewczynka. Dopiero w wieku trzynastu lat nagle rozkwitła.

Nie mieliśmy zbyt wielu zdjęć rodzinnych. Właściwie miałam tylko jedno — mamy, w wieku piętnastu lat. Godzinami mogłam siedzieć i wpatrywać się w jej młodą twarz, doszukując się podobieństwa ze mną. Uśmiechała się, stojąc pod płaczącą wierzbą. Była ubrana w bluzkę — z falbankami przy rękawach i pod szyją — i w wąską spódnicę, zakrywającą kolana. Jej długie, ciemne włosy wyglądały na miękkie i puszyste. Nawet na tej starej czarno-białej fotografii jej oczy błyszczały nadzieją i miłością. Tato mówił, że zrobił ją małym aparatem, który kupił od przyjaciela. Nie był pewny, czy w ogóle będzie działał, ale to zdjęcie wyszło całkiem dobrze. Jeśli kiedykolwiek mieliśmy jakieś inne fotografie, to zginęły w czasie przeprowadzek.

W każdym razie na tej jedynej fotografii mama wyglądała tak ładnie, że nietrudno było zrozumieć, dlaczego tato stracił dla niej głowę, choć miała dopiero piętnaście lat. Stojąc boso na trawie, wyglądała tak naturalnie i niewinnie.

Oboje, mama i Jimmy, mieli kruczoczarne włosy i ciemne oczy. Ich ciemna karnacja wspaniale kontrastowała z białymi zębami, które odsłaniali w uśmiechu. Tato miał ciemnobrązowe włosy, a ja jasne i mnó-

stwo piegów na policzkach i nosie. Byłam jedynym piegusem w rodzinie.

— Co zrobić z grabiami i łopata, które kupiliśmy do ogrodu? — zapytał Jimmy bez cienia nadziei.

— Przecież nie będziemy grabili pokoju — burknął tato.

Biedny Jimmy, pomyślałam. Mama powiedziała, że urodził się zwinięty w kłębek, z mocno zaciśniętymi oczyma. Szukali pracy w Marylandzie i właśnie przyjechali na farmę, gdy zaczęła rodzić.

Ja też podobno urodziłam się w drodze. Tato dostał nową pracę w innym mieście, więc musieli wyjechać i nie zdążyli dotrzeć do szpitala.

— Jechaliśmy cały dzień i noc — mówiła mama. — A o świcie nagle zachciało ci się przyjść na świat. Twój tato zatrzymał ciężarówkę i pomagał mi, jak tylko potrafił. Pamiętam, jak pięknie śpiewały ptaki. Pewnie po nich odziedziczyłaś talent, Dawn. Twoja babcia zawsze powtarzała, że dziecko przejmuje cechy tego, na co patrzy rodząca je matka. Najgorzej, jeśli kobieta w ciąży zobaczy w domu mysz albo szczura.

— Co się wtedy stanie, mamó? — pytałam zaciekawiona.

— Dziecko będzie niegrzeczne i tchórzliwe.

Naśmiewałam się z tego, ale jednocześnie zastanawiałam się, po kim mama odziedziczyła swą mądrość. Nigdy nie poznałam naszej rodziny. Chciałam dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale rodzice niechętnie rozmawiali o przeszłości. Przypuszczam, że była zbyt bolesna.

Wiem, że pochodzili z Georgii, z licznych tam farmerskich rodzin. W małych chatkach nie było miejsca dla młodego małżeństwa, tym bardziej że wkrótce miało przyjść na świat dziecko, więc zaczęli podróżować.

Pomagałam mamie pakować naczynia kuchenne, a tato zanosił kartony do samochodu. Kiedy skończyliśmy, objęła mnie ramieniem i po raz ostatni rozejrzałyśmy się po małej kuchni.

Tato poganiał nas nieustannie, a Jimmy przeklinał go w duchu za naszą ciągłą włóczęgę. Czasami zastanawiałam się, czy nie ma racji. Tato był bardziej ner-

wowy niż inni mężczyźni. Nigdy nie powiedziałam tego głośno, ale nienawidziłam, gdy w drodze z pracy do domu wstępował do baru. Potem, ponury, zaglądał przez okna, jakby spodziewał się w domu czegoś okropnego. Wszyscy musieliśmy siedzieć cicho, a najlepiej było zniknąć mu z oczu.

— Chodźmy już — powiedział, rzucając mi zimne spojrzenie.

Zamurowało mnie. Dlaczego tato spojrzał na mnie w ten sposób? Całkiem, jakby obwinił mnie za to, że musimy wyjechać.

Co za głupstwa! Tato nigdy nie winiłby mnie za nic. Kochał mnie. Po prostu był zły, bo obie z mamą ociągałyśmy się, zamiast śpieszyć.

— Chodźmy — westchnęła mama.

Wszyscy wiedzieliśmy, że tato potrafi być nieobliczalny, kiedy wpadnie w złość. Weszliśmy do samochodu, zamykając za sobą drzwi, jak tuziny innych drzwi w przeszłości.

Była ciemna, zimna noc. Jedna z takich, jakich nie lubiłam — bez gwiazd i księżyca, kiedy cienie wydają się dłuższe niż zwykle. W żadnym z sąsiednich domów nie paliły się światła. Wiatr unosił papiery leżące na ulicy, a gdzieś w oddali wył pies. Potem usłyszałam syrenę. Pewnie jakiegoś biednego człowieka wiozą do szpitala albo może policja ściga przestępcę.

— Jedziemy! — naglił tato, jakby to nas ścigano.

Wcisnęliśmy się z Jimmym między kartony i walizki leżące na tylnym siedzeniu.

— Dokąd jedziemy tym razem? — zapytał Jimmy, nie kryjąc niezadowolenia.

— Do Richmond — odpowiedziała mama.

— Richmond! — wykrzyknęliśmy równocześnie. Wyglądało na to, że w Wirginii byliśmy już wszędzie, prócz Richmond.

— Tak. Tato dostał tam pracę w warsztacie i jestem pewna, że znajdzie się też coś dla mnie w jakimś motelu.

— Richmond — westchnął Jimmy. Zawsze przerażały nas duże miasta.

Gdy tylko wyjechaliśmy z Granville, zasnęliśmy wtuleni w siebie, jak już wiele razy w przeszłości.

Tato musiał wcześniej planować przeprowadzki, bo za każdym razem jechaliśmy do nowego mieszkania. Po prostu oznajmiał nam to w ostatniej chwili.

Ponieważ czynsze w mieście są wysokie, mogliśmy wynajmować apartamenty tylko z jedną sypialnią, więc zawsze dzieliłam pokój z Jimmym. I łóżko, oczywiście, również! Było to dla nas dość kłopotliwe. Czasami budził się przede mną, ale nie mógł się ruszyć, bo obejmowałam go ramieniem, a nie chciał mnie budzić i wprawiać w zakłopotanie. Zdarzało się też, że obmacywał mnie przez sen, a gdy uświadamiał to sobie, rumienił się i wyskakiwał z łóżka jak oparzony. Jednak nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

Marzyłam o odrobinie prywatności. Wszystkie moje koleżanki miały własne pokoje. Mogły zamknąć drzwi i plotkować przez telefon — każda miała podłączoną osobną linię — albo pisać listy miłosne, o których nie wiedział nikt z rodziny. A ja? Nie pisałam nawet pamiętnika, bo bałam się, że każdy zagłądałby mi przez ramię.

Nowe mieszkanie niewiele różniło się od poprzednich — takie same małe pokoje, brudne tapety na ścianach i odrapane drzwi. Takie same, nie domykające się okna. Jimmy'emu nie podobało się tak bardzo, że oznajmił, iż wolałby raczej spać na ulicy. Myśleliśmy, że już gorzej być nie może, a jednak stało się jeszcze coś gorszego.

Pewnego popołudnia, miesiąc po naszym przyjeździe do Richmond, mama wróciła z pracy wcześniej niż zwykle. Miałam nadzieję, że przyniosła coś na obiad. Zbliżał się koniec tygodnia i prawie nie mieliśmy już pieniędzy. Choć oboje rodzice pracowali, starczało nam najwyżej na dwa porządne posiłki tygodniowo, a przez pozostałe dni jedliśmy resztki. Z głodu burczało nam w żołądkach i kiedy mama rozpłakała się na nasz widok i pobiegła do swego pokoju, spojrzeliśmy na siebie przestraszeni.

— Mamo! Co się stało? — zawołałam, ale zatrzasnęła za sobą drzwi. Pobiegliśmy za nią. Zapukałam cicho. — Mamo? — zapytałam niepewnie. — Mamo, możemy wejść? — Nie odpowiedziała, więc ostrożnie uchyliłam drzwi.

Leżała na łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę i płakała.

— Mamo? — szepnęłam, siadając na łóżku i dotykając jej ramienia.

W końcu uspokoiła się nieco i spojrzała na nas.

— Straciłaś pracę, mamo? — zapytał szybko Jimmy.

— Nie, kochanie — odpowiedziała, ocierając łzy. — Ale wkrótce sama będę musiała zrezygnować.

— Dlaczego? — przestraszyłam się.

Poprawiła włosy, wzięła nas za ręce i odetchnęła głęboko.

— Będziecie mieć młodszego brata albo siostrę — oznajmiła.

Serce tłukło mi się w piersiach! Jimmy bezgłośnie poruszał ustami, jakby nie mógł wydobyć głosu.

— To moja wina. Lekceważyłam objawy. Nie przypuszczałam, że jestem w ciąży, bo po urodzeniu Dawn lekarz oświadczył, że nie będę mieć więcej dzieci. Ale dzisiaj poszłam do lekarza i okazało się, że jestem w czwartym miesiącu... A to znaczy, że nie będę mogła pracować. Nie spodziewałam się tego... — Rozpłakała się na nowo.

— Mamo, nie płacz. — Na myśl o kolejnej gębie do wyżywienia poczułam ukłucie w sercu. Jak sobie poradzimy, skoro już teraz jest nam ciężko?

Spojrzałam na Jimmy'ego, dając mu do zrozumienia, że powinien powiedzieć coś krzepiącego; ale był przygnębiony i zły.

— Czy tato już wie? — zapytał.

— Nie — westchnęła. — Jestem za stara i zbyt zmęczona, żeby mieć jeszcze jedno dziecko — dodała cicho. — Jesteś na mnie zły, prawda, Jimmy? — zapytała, patrząc mu w oczy.

Miałam ochotę kopnąć go za to, że stoi z ponurą miną, zamiast dodać mamie odwagi. Wreszcie potrząsnął głową.

— Nie, mamo, nie jestem na ciebie zły. To nie twoja wina.

Było dla mnie jasne, że obwiniał tatę.

— Więc obejmij mnie. Bardzo tego potrzebuję.

Jimmy uściśnął ją, mruknął, że ma coś do załatwienia, i wyszedł.

— Połóż się i odpocznij, mamó — powiedziałam. — Obiad jest już prawie gotowy.

— Obiad. Co mamy do jedzenia? Miałam coś przynieść, ale przez to wszystko zupełnie zapomniałam.

— Coś wymyślimy, mamó. Tato dostaje dziś wypłatę, więc jutro będzie lepiej.

— Przepraszam, Dawn — powiedziała ze łzami w oczach. — Jimmy jest na mnie wściekły, poznaję to po jego oczach. Ma charakter Ormanda.

— Po prostu jest zaskoczony, mamó. Zobaczą, co z obiadem. — powtórzyłam i wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

Dziecko! Młodszy brat albo siostra! Ale gdzie będzie spało? I jak mama sobie z nim poradzi? Jeśli nie będzie mogła pracować, będziemy mieli mniej pieniędzy, a to oznacza pogorszenie naszej sytuacji. Jak mogli do tego dopuścić?

Rozmyślając, wyszłam na dwór, gdzie Jimmy wyładowywał swoją złość, odbijając piłkę o ścianę. Była połowa kwietnia i nawet wczesnym wieczorem czuło się przejmujący chłód. Na niebie pokazywały się pierwsze gwiazdy, a nad drzwiami baru U Frankiego, mieszczącego się na rogu ulicy, świecił już kolorowy neon. Czasami, wracając z pracy, tato wstępował tam na piwo. Już z daleka było słychać muzykę z szafy grającej i śmiech stałych bywalców. Poza tym na zaśmieconej ulicy panował spokój.

Podeszłam do brata.

— Jimmy?

Nie odpowiedział.

— Jimmy, nie chcesz chyba, żeby mama czuła się przez ciebie jeszcze gorzej... — powiedziałam łagodnie. Chwilę przerzucał piłkę z ręki do ręki.

— Mam udawać, że się cieszę? Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, jest kolejne dziecko. Sama zobacz, co dzisiaj będziemy jeść na obiad! — Jego słowa podziały na mnie jak kubeł zimnej wody. — Ledwie starcza nam na jedzenie, a co dopiero na ubranka dla dziecka, pieluszki, kołyskę, nie wspominając już o kremach, zasypkach i tak dalej.

— Tak, ale...

— Dlaczego tato nie pomyślał o tym wcześniej, zamiast hulać z kolegami z warsztatu?! Zachowywał się, jakby był pępkiem świata, a teraz co?

Dlaczego tato miał o tym pomyśleć? — zastanawiałam się. Słyszałam, że wiele dziewcząt zachodzi w ciążę, ale to dlatego, że są młode i niewiele wiedzą na ten temat.

— Po prostu stało się — powiedziałam, prowokując brata do wyrażenia swojej opinii.

— To nie tak, Dawn. Kobieta nie budzi się rano i nie stwierdza tak po prostu, że jest w ciąży.

• — Rodzice nie planowali tego?

Spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

— Prawdopodobnie tato wrócił którejs nocy pijany i...

— I co?

— O rany, Dawn... zrobili dziecko, to wszystko.

— I nie wiedzieli o tym?

— No... nią za każdym razem mogą mieć dziecko, kiedy... Będziesz musiała zapytać o to mamę. Ja nie znam wszystkich szczegółów — powiedział szybko, ale wiedziałam, że to tylko wykręt.

— Już widzę, co się będzie działo, kiedy tato wróci do domu — westchnął Jimmy i ruszył w stronę drzwi.

Ciarki przeszły mi po plecach. Rzeczywiście, sytuacja była niewesoła.

Zwykle, kiedy wpadaliśmy w kłopoty, tato kazał nam się pakować i wyjeżdżaliśmy, ale od tego problemu nie dało się uciec. Ponieważ gotowałam obiady, wiedziałam lepiej niż inni, że nie stać nas na utrzymanie dziecka.

Tego wieczoru tato wrócił z pracy jakby bardziej zmęczony niż zwykle.

— Musiałem w ciągu jednego dnia rozebrać samochód na części i złożyć go z powrotem — wyjaśnił, zauważwszy nasze dziwne zachowanie. - Czy coś się stało?

— Ormand — zawołała mama i tato zniknął w sypialni.

Zajęłam się podawaniem obiadu na stół, ale serce tłuło mi się w piersiach jak oszalałe. Jimmy odwrócił się twarzą do okna, by ukryć przede mną zdenerwowanie. Usłyszeliśmy płacz mamy, a po chwili tato wyszedł z sypialni.

— Przypuszczam, że już wiecie — powiedział, stojąc bezradnie na środku kuchni.

— Jak sobie poradzimy? — zapytał szybko Jimmy.

— Nie wiem — odpowiedział ponuro tato. Przeczesał palcami włosy i westchnął.

— Inni ludzie planują dzieci — mruknął Jimmy, siadając przy kuchennym stole.

Twarz taty oblała się purpurą. Nie mogłam uwierzyć, że Jimmy to powiedział. Mieli takie same charaktery. Czasami zachowywali się jak dwa byki, między którymi zawieszono czerwoną płachtę.

— Nie bądź za bystry — powiedział tato i ruszył do drzwi.

— Dokąd idziesz, tato? — zapytałam.

— Muszę pomyśleć — odpowiedział. — Zjedzcie beze mnie.

Słuchaliśmy odgłosu jego kroków na korytarzu, aż w końcu ucichły. Wyczułam, że był zły, a jednocześnie przerażony.

— Zjedzcie beze mnie! — przedrzeźniał go Jimmy. — Groch z k

— Poszedł do Frankiego — stwierdziłam, wyglądając przez okno. Jimmy skinął tylko głową i dalej wpatrywał się w swój talerz.

— Gdzie jest ojciec? — zapytała mama, wychodząc z sypialni.

— Poszedł pomyśleć — odpowiedział Jimmy. — Na pewno jakoś sobie poradzimy — dodał, aby ją uspokoić.

— Nie lubię, kiedy tak wychodzi — westchnęła mama. — Nigdy nie wynika z tego nic dobrego. Mógłbyś go poszukać, Jimmy.

— Poszukać go? Nie sądzę, mamó. On tego nie lubi. Lepiej zjedzmy i poczekajmy, aż sam wróci.

Mama nie była uszczęśliwiona decyzją syna, ale nie nalegała. Gdy tylko usiadła do stołu, podałam groch z kapustą i resztką słoniny.

— Przepraszam, że nie przyniosłam nic więcej do jedzenia — powiedziała. — Ale i tak świetnie sobie poradziłaś, Dawn, kochanie. Dobrze, prawda, Jimmy?

Spojrzał na nas spode łba. Wiedziałam, że nie słu-chał. Godzinami mógł siedzieć zatopiony we własnych myślach, a szczególnie wtedy, kiedy był nieszczęśliwy.

— Co? Ach, tak, dobre.

Przez cały wieczór mama słuchała radia i czytała przyniesione z motelu czasopisma. Mijały godziny. Za każdym razem, gdy trzasnęły drzwi wejściowe lub ktoś szedł korytarzem, myśleliśmy, że to tato.

Robiło się coraz później, mama wyglądała na wyczerpaną. Wreszcie poszła się położyć.

— Ja też jestem już zmęczony — powiedział Jimmy i po szedł do łazienki.

Zaczęłam słać łóżko, ale w tym samym momencie pomyślałam o mamie, leżącej w sąsiednim pokoju, zmartwionej i przerażonej. Błyskawicznie podjęłam decyzję i po cichu wymknęłam się z domu.

Przed barem U Frankiego zawahałam się. Nigdy nie byłam w środku. Zanim zdążyłam dotknąć klamki, drzwi otworzyły się gwałtownie i na ulicę wyszła kobieta z dość wyzywającym makijażem na bladej twarzy. W kąciку ust trzymała papierosa. Na mój widok uśmiechnęła się kpiąco.

— Po co tu przyszłaś, kochanie? To nie jest miejsce dla takich młodych dziewcząt jak ty.

— Szukam Ormanda Longchampa — odpowiedziałam.

— Nigdy o nim nie słyszałam. Nie stój tu zbyt długo, kochanie. To nie miejsce dla dzieciaków — powiedziała i poszła dalej.

Odetchnęłam z ulgą, gdyż odór papierosów i piwa, którym była przesiąknięta, był nie do zniesienia. Przez chwilę jeszcze patrzyłam za nią, a potem weszłam do baru.

Pomieszczenie było brudne i zadymione, na ścianach wisały lustra i półki zastawione butelkami. Przy długich stołach siedzieli sami mężczyźni. Kilku z nich uśmiechnęło się do mnie. Na szczęście barman był szybszy.

— Czego chcesz? — zapytał, podchodząc.

— Szukam Ormanda Longchampa. Myślałam, że może jest tutaj — powiedziałam, rozglądając się.

— Zaciągnął się do wojska — zakpił ktoś.

— Zamknij się — skarcił go barman. — Jest tam. — Wskazał mi stolik pod ścianą. — Obudź go i zabierz do domu.

Łatwo powiedzieć. Bałam się wchodzić w głąb baru, tym bardziej że mężczyźni patrzyli na mnie jak na atrakcję wieczoru.

— Dajcie jej spokój — polecił barman.

Podeszłam do taty niepewnym krokiem. Spał z głową wspartą na ramionach. Przed nim stało pięć pustych butelek po piwie i szósta zaczęta.

— Tato — odezwałam się łagodnie, ale nie zareagował. Rozejrzałam się, ale mężczyźni przestali się już mną interesować. — Tato — powtórzyłam głośniej, jednocześnie potrząsając go za ramię. Wreszcie podniósł głowę i spojrzał na mnie.

— Co? — zapytał nieprzytomnie.

— Tato, chodź ze mną do domu, proszę.

Jeszcze przez moment nie wiedział, co się dzieje, a potem nagle otrzeźwiał.

— Co... Co tu robisz, Dawn? — zapytał szybko.

— Mama położyła się już, ale wiem, że nie śpi i czeka na ciebie, tato.

— Nie powinnaś przychodzić w takie miejsce — powiedział tak ostro, że aż odskoczyłam.

— Nie chciałam tu przychodzić, tato, ale...

— Dobrze już, dobrze — powiedział łagodniej. — Nic mi ostatnio nie wychodzi — dodał, potrząsając głową.

— Chodźmy do domu, tato. Wszystko będzie dobrze.

— Tak, tak — mruknął, spoglądając na butelkę z piwem, jakby się zastanawiał, czy jej nie dokończyć, jednak zrezygnował. — Chodźmy stąd. Nie powinnaś tu przebywać. — Położył pieniądze obok butelek i wstał. — Za dużo tracę w tej knajpie — powiedział bardziej do samego siebie niż do mnie, ale i tak ciarki przeszły mi po plecach.

— Ile już straciłeś, tato?

— Za dużo. Obawiam się, że w tym tygodniu też nie starczy nam na jedzenie — mruknął i chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi.

— Śpij dobrze! — zawołał ktoś za nami, ale tato nie odpowiedział. Otworzył drzwi i wyszliśmy na dwór. Nareszcie mogłam odetchnąć świeżym powietrzem. Zastanawiałam się, jak tato mógł spędzać tyle czasu w tym cuchnącym barze.

— Nie chcę, żebyś chodziła w takie miejsca — powiedział. — Jesteś mądrzejsza i lepsza od nas, Dawn. Zasługujesz na lepszy los.

— Nie jestem lepsza od was, tato — zaprotestowałam, ale nie zwracał już na mnie uwagi.

Kiedy weszliśmy do domu, Jimmy leżał z kołdrą naciągniętą na głowę. Tato poszedł prosto do sypialni, a ja wśliznęłam się do łóżka.

— Poszłaś po niego do Frankiego? — szepnął Jimmy.

— Tak.

— Gdybym to ja zrobił, wściekłby się.

— Nie, Jimmy, on...

Przerwałam w pół zdania, bo z sąsiedniego pokoju dobiegły przyciszone głosy, a potem śmiech taty. Chwilę później rozległo się skrzypienie sprężyn ich łóżka. Wiedzieliśmy, co to znaczy. Wychowaliśmy się wśród podobnych dźwięków, gdyż cienkie ściany takich mieszkań nie tłumiły ich. Oczywiście, kiedy byliśmy młodszy, nie wiedzieliśmy, co się dzieje, a potem, kiedy zrozumieliśmy, udawaliśmy, że nic nie słyszymy.

Jimmy znów naciągnął kołdrę na głowę, a ja nasłuchiwałam zmieszana i jednocześnie zafascynowana.

— Jimmy — szepnęłam.

— Idź spać, Dawn. — Zabrzmiało to niemal błagalnie.

— Ale, Jimmy, jak oni mogą...

— Idź spać — powtórzył.

— Mam na myśli, że mama jest w ciąży. Czy nadal mogą...? — Jimmy nie odpowiedział. — Czy to nie jest niebezpieczne?

Odwrócił się do mnie gwałtownie.

— Przestaniez zadawać głupie pytania?

— Myślałam, że wiesz. Chłopcy zwykle wiedzą więcej niż dziewczęta.

— Nie wiem — odpowiedział. — Rozumiesz? A teraz zamknij się. — I znów odwrócił się do mnie plecami.

W pokoju rodziców dawno już zapadła cisza, a mnie wciąż dręczyły wątpliwości. Żałowałam, że nie mam starszej siostry, która nie byłaby zakłopotana moimi pytaniami. Wstydziłam się pytać mamę o podobne rzeczy, a poza tym nie chciałam, żeby myślała, że podsłuchujemy.

Gdy dotknęłam stopą nogi Jimmy'ego, odskoczył jak oparzony, a potem odsunął się na sam brzeg łóżka. Zrobiłam to samo i zamknęłam oczy, starając się myśleć o czymś innym.

Zасыpiając, przypomniałam sobie kobietę z baru. Uśmiechała się do mnie, odsłaniając żółte zęby. Miała przekrwione oczy, a w kąciку ust, pomalowanych czerwoną szminką, trzymała zgniecionego papierosa.

Cieszyłam się, że zabrałam tatę z tego okropnego miejsca.

2

Fern

Pewnego popołudnia, w pierwszym tygodniu dziewiątego miesiąca mamy ciąży, właśnie przygotowywałam obiad, a Jimmy naprawiał coś w kuchni, gdy usłyszeliśmy jej krzyk. Natychmiast pobieглиśmy do sypialni — mama siedziała, trzymając się za brzuch.

— Co się dzieje, mamó? — zapytałam przestraszona. — Mamó!

— Wezwijcie karetkę — poleciła, chwytając mnie za rękę. Nie mieliśmy telefonu, więc Jimmy pobiegł do budki na rogu.

— Czy to już, mamó? — zapytałam. Skinęła głową i znów jęknęła z bólu, zaciskając palce na mojej ręce tak mocno, że aż wbiła mi paznokcie. Bóle powtarzały

się regularnie, a na jej bladej twarzy pojawiły się kropelki potu.

— Zaraz przyślą karetkę — oznajmił Jimmy, wpadając do sypialni.

— Zawiadomiłeś tatę? — zapytała mama przez zacisnięte zęby.

— Nie, ale zaraz to zrobię.

— Powiedz mu, żeby jechał prosto do szpitala — poprosiła.

Zanim przyjechała karetka, wydawało się, że upłynęła cała wieczność. Zabrali mamę na noszach. Próbowaliśmy wsiąść razem z nią, ale sanitariusz mnie odepchnął. Jimmy stał za mną z rękami wspartymi na biodrach.

Zachmurzyło się i zaczął padać zimny deszcz, ale poczekaliśmy, aż karetka odjedzie, i dopiero wtedy pobiegliśmy do domu.

— Pośpiesz się — powiedział Jimmy, wkładając kurtkę. — Pojedziemy autobusem.

Kiedy wysiedliśmy przed szpitalem, poszliśmy prosto do poczekalni, gdzie tata rozmawiał z wysokim lekarzem o ciemnych włosach i zimnych, zielonych oczach.

— Dziecko jest źle ułożone i musimy pańską żonę operować — usłyszeliśmy. — Nie możemy dłużej czekać. Proszę pójść ze mną i podpisać kilka dokumentów, a my zajmiemy się resztą.

Usiedliśmy na ławce stojącej pod ścianą i patrzyliśmy za oddalającymi się mężczyznami.

— To głupota — mruknął nagle Jimmy — mieć to dziecko.

— Nie mów tak, Jimmy — skarciłam go. Jego słowa przeraziły mnie.

— Nie chcę dziecka, które zagraża życiu mamy i utrudni nam życie — dodał jeszcze półgłosem, żeby nie usłyszał go zbliżający się tata.

Nie wiem, jak długo czekaliśmy, w każdym razie zanim przyszedł do nas lekarz, Jimmy zdążył zasnąć z głową na moim ramieniu. Obudziłam go i oboje z niepokojem wpatrywaliśmy się w twarz mężczyzny.

— Gratuluję, panie Longchamp — powiedział. —

Ma pan śliczną dziewczynkę. Waży siedem funtów i piętnaście uncji.

— Dziękuję, doktorze — odpowiedział niepewnie tata i uściśnął wyciągniętą do niego dłoń. — A moja żona? — zapytał.

— Odpoczywa. To był trudny poród, panie Longchamp. Wyniki badań krwi nie były najlepsze, więc będzie potrzebowała trochę czasu, by dojść do siebie.

— Jeszcze raz dziękuję, doktorze — powiedział tato z uśmiechem.

Potem poszliśmy na oddział noworodków i długo patrzyliśmy na różową twarzyczkę okoloną białym ręcznikiem. Dziewczynka miała zaciśnięte piąstki, czarne włoski i ani jednego piega. Jest podobna do mamy i Jimmy'ego, a ja? — myślałam rozczarowana.

Zanim mama mogła wstać po powrocie do domu, upłynęło więcej czasu, niż się spodziewaliśmy. Jej osłabiony organizm był bardzo podatny na¹ przeziębienia, które w dalszym stadium groziły zapaleniem płuc. Nie mogła karmić piersią, jak planowała, więc doszedł nam jeszcze jeden obowiązek.

Mimo że narodziny Fern oznaczały dla nas poważne kłopoty finansowe, byłam zafascynowana młodszą siostrą. Patrzyłam, jak małymi rączkami bada każdy przedmiot i jak oczy błyszczą jej z powodu najmniejszego odkrycia. Była silna i wkrótce zaczęła chwycać podane jej palce i próbowała podnieść się, wydając przy tym różne śmieszne dźwięki.

Czarne włoski rosły jej coraz dłuższe, a głos stawał się coraz donośniejszy.

Mama była jeszcze za słaba, więc musiałam wstać w nocy, by przewinąć czy nakarmić Fern. Gdy tylko zaczynała płakać, Jimmy naciągał kołdrę na głowę i złościł się — szczególnie kiedy zapalałam światło. Odgrażał się nawet, że pójdzie spać do wanny.

Po nie przespanych nocach tato miał kłopoty ze wczesnym wstawaniem, jego cera stała się szara, ziemista. Zdarzało się, że zasypiał przy stole, a potem kręcił głową jak człowiek, który nie może uwierzyć, że spadło na niego tyle problemów naraz. Bałam się z nim rozmawiać, kiedy był w takim nastroju, bo wiedziałam, że zastanawia się nad kolejną przeprowadz-

ka. Ale najbardziej bałam się, że któregoś dnia nie wytrzyma dłużej i wyjedzie bez nas. Nawet jeśli czasami ranił mnie, kochałam go i z utęsknieniem czekałam, aż uśmiechnie się do mnie, co zdarzało się bardzo rzadko.

„Kiedy szczęście odwraca się od ciebie — mówił — nie pozostaje ci nic innego, jak zmienić otoczenie. Gałąź, która ugina się pod ciężarem, w końcu się złamie”.

— Tato, mama wciąż chudnie, zamiast nabierać sił — szepnęłam, podając mu poranną kawę. — I nie chce iść do lekarza.

— Wiem.

Wzięłam głęboki oddech i zaproponowałam coś, o czym nigdy nie chciałam słyszeć.

— Może powinniśmy sprzedać perły...

Naszyjnik był naszym rodzowym skarbem, którego nie wykorzystaliśmy nawet w najcięższych czasach. Tylko raz pozwolono mi wziąć je do ręki i pamiętam, jak na ich widok zaparło mi dech w piersiach. Dla rodziców były świętością, a my, Jimmy i ja, zastanawialiśmy się, dlaczego nie chcą ich sprzedać.

— Pieniądze, które dostalibyśmy za nie, byłyby dla mamy szansą na wyzdrowienie — dodałam ostrożnie.

Tato rzucił mi szybkie spojrzenie i potrząsnął głową.

— Mama raczej umarłaby, niż sprzedała te perły. To jedyna rzecz łącząca nas z rodziną.

Przecież to śmieszne, myślałam. Ani mama, ani tata nie chcą odwiedzić rodzinnej farmy w Georgii, a perły mają dla nich aż takie znaczenie. Nie przypominam sobie, by mama nosiła je kiedykolwiek, więc po co trzymają je na dnie szuflady, zamiast zrobić z nich użytek?

Po wyjściu taty chciałam jeszcze trochę się prześpać, ale rozmyślałam się, bo potem byłabym jeszcze bardziej zmęczona. Myślałam, że Jimmy śpi, więc podeszłam do komody — stojącej po jego stronie łóżka — i zdjęłam nocną koszulę. Potem ostrożnie wysunęłam szufladę. Stałam naga, zastanawiając się, co założyć, gdy nagle kątem oka uchwyciłam spojrzenie błyszczących oczu Jimmy'ego.

Wiem, że powinnam zakryć się szybko, alej z wrażenia nie mogłam się ruszyć. Mierzył mnie wzrokiem

od stóp do głów, a kiedy zorientował się, że patrzę na niego, spłoszony przewrócił się na drugi bok. Dopiero wtedy odzyskałam zdolność poruszania się. W pośpiechu naciągnęłam koszulę, wzięłam pierwsze z brzegu ciuchy i uciekłam do łazienki. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym zdarzeniu, ale przez długi czas nie mogłam zapomnieć tamtego spojrzenia.

W styczniu mama, wciąż wychudzona i słaba, podjęła pracę; w każdy piątek sprzątała dom Andersonów — właścicieli niewielkiego sklepu. Czasami pani Anderson dawała mamie kurczaka albo małego indyka. Pewnego piątkowego popołudnia tato zaskoczył nas wcześniejszym powrotem do domu.

— Stary Stratton sprzedaje warsztat — oznajmił. — W sąsiedztwie dwóch większych i nowocześniejszych jego przynosił więcej strat niż zysku.

A, więc znów czeka nas przeprowadzka, pomyślałam. Tato stracił pracę i musimy wyjechać. Kiedy opowiedziałam jednej z moich przyjaciółek o naszych przeprowadzkach, stwierdziła, że musi być zabawnie przenosić się tak z jednej szkoły do drugiej.

— To wcale nie jest zabawne — powiedziała jej. — Za każdym razem, kiedy pierwszy raz wchodzisz do nowej klasy, czujesz się, jakbyś miała keczup na twarzy! albo wielką krostę na czubku nosa. Wszyscy śledzą każdy twój ruch, wsłuchują się w twój głos. Miałam raz nauczycielkę, która tak się rozżłościła, że weszłam do jej klasy, że przez całą lekcję kazała mi stać na środku. To było straszne. Ze wstydu najchętniej zapadłabym się pod ziemię. — Jednak Patty nie mogła mnie zrozumieć. Urodziła się w Richmond i od początku chodziła do tej samej szkoły. Nawet nie potrafiłam wyobrazić sobie, jak to jest — mieszkać przez całe życie w tym samym domu, mieć własny pokój i krewnych, którzy kochają cię i troszczą się o ciebie, znać swoich sąsiadów i przyjaźnić się z nimi... Z całego serca pragnęłam takiego życia, ale wiedziałam, że to niemożliwe, że zawsze będę obca.

Spojrzeliliśmy na siebie, a potem na tatę, oczekując, że każe nam się spakować, ale on się nagle uśmiechnął.

— Gdzie jest mama? — zapytał.

— Nie wróciła jeszcze z pracy — odpowiedziałam niepewnie.

— Dzisiaj po raz ostatni pracowała u obcych ludzi — powiedział, rozglądając się po kuchni. — Ostatni raz — powtórzył.

— Dlaczego?

— Co się stało? — wtrącił Jimmy.

— Znalazłem nową, o wiele lepszą pracę — wyjaśnił.

— Zostajemy tutaj, tato? — zapytałam z niedowierzaniem.

— Tak, ale to jeszcze nie wszystko. Będziecie chodzić do jednej z najlepszych szkół na południu i nie będzie nas to nic kosztować — oznajmił.

— Kosztować? — zdziwił się Jimmy. — Dlaczego? Przecież nigdy przedtem nie płaciliśmy za szkołę.

— Nie, synu, bo zawsze chodziliście do szkół publicznych, a ta jest prywatna.

— Prywatna szkoła! — prychnął.

Nie byłem pewna, ale do takich szkół chodzą chyba dzieci z zamożnych rodzin, których ojcowie zajmują wysokie stanowiska, a matki zajmują się działalnością charytatywną. Serce zabiło mi mocniej. Pomysł podniecał mnie, a jednocześnie przerażał.

— My? W prywatnej szkole w Richmond? — zapytał Jimmy z błyszczącymi oczyma.

— Właśnie, synu — odpowiedział z dumą.

— Ale jak to możliwe, tato? — zapytałam.

— Będę tam woźnym i jako dzieci pracownika macie prawo do bezpłatnej nauki.

— Jak się nazywa! ta szkoła? — zapytałam z bijącym sercem.

— Emerson Peabody — odpowiedział.

— Emerson Peabody? — skrzywił się Jimmy. — Co to za nazwa dla szkoły? Na dodatek chodzą tam same bogatej rozwydrzone dzieciaki. Nie chcę! — powiedział, siadając z rozmachem na krześle.

— Skończyłeś? To teraz posłuchaj. Pójdiesz do tej szkoły, do której ci każe. Zależy mi na tej pracy i nie pozwolę, żebyś swoimi fochami obraził moich pracodawców.

— Nic mnie to nie obchodzi — upierał się Jimmy.

— Nie? A więc zacznie cię obchodzić. — Widziałam, że tato ledwie panował nad chęcią uderzenia Jimmy'ego.

W tym momencie usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi i mama powoli, ciężko zaczęła wchodzić po schodach. W połowie drogi kaszel zmusił ją do zatrzymania się. Przestraszona wybiegłam na korytarz — mama stała oparta o ścianę.

— Mamo! — krzyknęłam.

— Nic mi nie jest, już wszystko w porządku — uspokajała mnie. — Tylko na moment straciłam oddech.

— Jesteś pewna, że wszystko w porządku, Sally Jean? — zapytał tato. Był naprawdę zmartwiony.

— Tak, oczywiście. Nie miałam dziś dużo pracy. Goście pani Anderson to bardzo porządni ludzie, więc... — Przerwała, spoglądając na nas. — Coś się stało?

— Dobre wieści, Sally Jean — powiedział tato z uśmiechem.

— Jakie wieści? — Jej oczy rozbłysły nadzieją.

— Mam nową pracę — oznajmił tato, prowadząc ją do mieszkania.

Kiedy skończył opowiadać, usiadła przy kuchennym stole i odetchnęła głęboko.

— Czy to nie wspaniale, dzieci? To najlepsze, co mogło się nam przydarzyć.

— Tak, mamo — mruknął Jimmy, wpatrując się w podłogę.

— Dlaczego Jimmy jest taki ponury? — zapytała.

— Nie chce chodzić do Emerson Peabody — wyjaśniłam.

— Nie będziemy tam pasowali, mamo! — krzyknął Jimmy. Byłam na niego tak wściekła, że miałam ochotę kopnąć go w kostkę. Przed chwilą mama była taka szczęśliwa, a on wszystko, popsuł. Chyba też to zauważył, bo westchnął i dodał: — A zresztą, jest mi obojętne, do jakiej szkoły będę chodził.

— Nie załamuj się, Jimmy. Pokażesz tym bogatym dzieciakom, co potrafisz.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Kiedy wzrok przyzwyczaił mi się do ciemności, zauważyłam, że Jimmy też nie śpi.

— Nie martw się — szepnęłam. — To, że tamte dzieciaki są bogate, nie znaczy, że są lepsze od nas.

— Nigdy tego nie powiedziałem, ale znam je. Myślą, że pieniądze dają im prawo do wszystkiego.

— Może jednak zaprzyjaźnimy się z kimś — westchnęłam i dopiero wtedy obudził się we mnie strach.

— Pewnie. Wszyscy będą umierali z chęci zaprzyjaźnienia się z dziećmiakami woźnego — zakpił.

Musiał się bardzo martwić, bo inaczej przytuliłby mnie, żeby dodać mi otuchy. Miałam nadzieję, że przynajmniej tacie będzie się tam podobało.

Tydzień później mieliśmy pierwszy raz iść do nowej szkoły. Wieczorem uszykowałam swoją najładniejszą sukienkę — turkusową, z bawełny, z rękawami trzy czwarte.

— Po co się cack wysilasz? — zapytał Jimmy, kiedy próbowałam zetrzeć z kołnierzyka plamę, której nigdy przedtem nie zauważyłam. — Ja wkładam, jak zwykle, wycierusy i białą koszulkę polo.

— Och, Jimmy! — westchnęłam błagalnie. — Włóż jutro porządne spodnie i koszulę.

— Nie będę się dla nikogo stroił.

— Jimmy, idziemy pierwszy raz do nowej szkoły. Jeśli nie zależy ci na swoim wyglądzie, to zrób to dla mnie, dla taty. Czy proszę cię o zbyt wiele?

— To strata czasu — burknął, ale wiedziałam, że posłucha.

Jak zwykle, bałam się wejścia do nowej klasy i spotkania z nowymi ludźmi. Jimmy nie znosił wczesnego wstawania, a teraz musieliśmy wstawać jeszcze wcześniej, bo szkoła znajdowała się na drugim końcu miasta, i musieliśmy jechać z tatą. Kiedy się obudziłam, było jeszcze ciemno, więc zapaliłam światło. Jimmy jęknął i schował głowę pod poduszkę.

— Wstawaj, Jimmy — powiedziałam i poszłam do łazienki, żeby się ubrać. Zanim tato przyszedł do kuchni, zaparzyłam kawę, a potem wróciłam do naszego

pokoju i potrząsałam brata za ramię, aż wreszcie, jak lunatyk, pomaszerował do łazienki.

Miasto było takie spokojne o tej porze, okna wystawowe połyskiwały w promieniach wschodzącego słońca. Wkrótce znaleźliśmy się w tak zwanej lepszej części Richmond. Domy były większe, a ulice czystsze. Skręciliśmy jeszcze kilka razy, gdy nagle miasto się skończyło, dalej jechaliśmy drogą między farmami i polami. Równie niespodziewanie ujrzeliśmy Emerson Peabody.

Budynek nie wyglądał na szkołę. Nie był wzniesiony z zimnej cegły ani pomalowany na wściekły pomarańczowy kolor. Była to wysoka, biała budowla, przypominająca raczej muzeum. Wokół zieleniły się trawniki, a wzdłuż podjazdu rosły wspaniałe drzewa. Po prawej stronie zauważyłam niewielki staw otoczony alejkami i żywopłotami. Wydawało mi się, że znalazłam się w jakimś zaczarowanym miejscu.

Front szkoły — z kolumnami, portalami i napisem: EMERSON PEABODY — wyglądał naprawdę imponująco. Na środku okrągłego trawnika stał posąg jakiegoś dżentelmena, prawdopodobnie patrona szkoły. Po obu stronach były parkingi, ale tato musiał podjechać na tyły budynku, gdzie parkowali pracownicy.

Zaraz za zakrętem zobaczyliśmy boisko do piłki nożnej, baseballu, korty tenisowe i olbrzymi basen pływakki.

— Czy to jest szkoła, czy hotel? — wycedził Jimmy przez zaciśnięte zęby.

Tato zaparkował samochód, wyłączył silnik i spojrział na nas ponuro.

— Dyrektorem jest kobieta — powiedział. — Nazywa się pani Turnbull. Spotyka się i rozmawia ze wszystkimi nowymi uczniami, którzy tu przychodzą. Ona również przyjeżdża wcześniej, więc na pewno czeka już na was w gabinecie.

— Jaka ona jest, tato? — zapytałam.

— Ma oczy zielone jak ogórki i przez cały czas wpatruje się w rozmówcę. Nie ma więcej niż pięć stóp wzrostu, ale za to jest gruba jak misio. Pochodzi z rodziny, w której żyłach płynie błękitna krew. Zaprowadzę was do niej, zanim zacznę pracę.

I wprowadził nas tylnym wejściem na główny korytarz, którego ściany pokrywały barwne graffiti, a wypastowana podłoga błyszczała w promieniach słońca, wpadających przez duże okna.

— Czysto tu, prawda? — powiedział tato. — To należy do moich obowiązków — dodał z dumą.

Po drodze zaglądaliśmy do klas — były małe, ale za to przytulne. W jednej z nich młoda kobieta przygotowywała coś na tablicy. Kiedy zauważyła nas, uśmiechnęła się.

W końcu stanęliśmy przed drzwiami oznaczonymi tabliczką: DYREKTOR. Tato poprawił włosy i weszliśmy do sekretariatu, w którym, prócz biurka, stała kanapa obita czarną skórą, a obok niej stolik zasypany kolorowymi czasopismami.

— Panie Longchamp, pani Turnbull już czeka — oznajmiła sekretarka, wysoka szczupła blondynka w okularach z grubymi szklami. Bez cienia przyjaznego uśmiechu na twarzy podeszła do drzwi gabinetu, zapukała i zaanonsowała nas:

— Są już dzieci pana Longchampa, pani Turnbull.

— Niech wejdą • — usłyszeliśmy piskliwy głos.

Sekretarka cofnęła się i weszliśmy. Pani Turnbull stała za biurkiem. Była ubrana w granatowy kostium i białą bluzkę. Miała siwe włosy, upięte w kok, i zmarszczki wokół zielonych oczu. Mimo jasnej cery — jaśniejszej niż moja — nie stosowała żadnego makijażu, nawet ust nie malowała szminką.

— Oto moje dzieci, pani Turnbull — powiedział tato.

— Domyślam się, panie Longchamp. Spóźnił się pan. Przecież wie pan, że wkrótce przyjedzie reszta dzieci.

— Staraliśmy się być jak najwcześniej, proszę pani. Ja...

— Nieważne. Proszę siadać — powiedziała, wskazując nam krzesła stojące przed biurkiem.

Tato stał za nami i kiedy się obejrzałam, uchwyciłam w jego oczach znajomy błysk. Starał się stłumić narastającą złość.

— Czy mam zostać? — zapytał.

— Oczywiście, panie Longchamp. Zasady obowiązujące w naszej szkole wyjaśnię nowym uczniom zaw-

sze w obecności rodziców, przez co unikam nieporozumień. Miałam nadzieję, że wasza matka również będzie mogła przyjść — zwróciła się do nas.

Jimmy spojrział na nią tak, że ciarki przeszły mi po plecach.

— Nasza mama nie czuje się zbyt dobrze, proszę pani — uprzedziłam go. — I mamy małą siostrzyczkę, którą musi się zająć.

— Rozumiem — powiedziała pani Turnbull i usiadła. — Mam nadzieję, że przekażecie jej wszystko, co mam wam do powiedzenia. A więc — zaczęła, przeglądając leżące przed nią papiery — masz na imię Dawn?

— Tak, proszę pani.

— Dawn — powtórzyła kręcąc głową i spojrzała na tatę. — Czy to chrześcijańskie imię?

— Tak, proszę pani.

— Bardzo dobrze. A ty jesteś James?

— Jimmy — poprawił ją mój brat.

— Nie używamy tu zdrobnień, James — oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy. — Wiem, że było to tolerowane w publicznych szkołach, do których uczęszczaliście — powiedziała, podkreślając słowo „publiczna” — ale to jest szczególna szkoła. Nasi uczniowie pochodzą z najlepszych rodzin na Południu, dlatego bardzo ważne jest zwracanie się do nich pełnymi imionami. Wróćmy jednak do tematu. Wiem, że pochodzicie z innego środowiska niż reszta naszych uczniów, i będziecie potrzebowali trochę czasu, żeby dopasować się do nich; ale wierzę, że staniecie na wysokości zadania i nie przyniesiecie wstydu Emerson Peabody. Do nauczycieli będziecie się zwracali per pan, pani. Obowiązuje was schludne ubranie i czystość. Mam tu kopię naszego regulaminu. Oczekuję, że zaznajomicie się z nim i zapamiętacie. Nie tolerujemy nieprzyzwoitego wyrażania się, bójek i nieposłuszeństwa — powiedziała, patrząc znacząco na Jimmy'ego. — Wymagamy od uczniów wzajemnego szacunku, a wagarowanie i wandalizm są karane wydaleniem! ze szkoły. Wkrótce sami stwierdzicie, że panuje tu szczególna atmosfera, i mam nadzieję, że dobrze będziecie się tu czuli. I ostatnia sprawa: jesteście tu gośćmi. Reszta

uczniów musi płacić za pobyt w Emerson Peabody. Ze względu na waszego ojca zrobiliśmy dla was wyjątek. Wierzę, że potraficie to docenić.

— Tak, proszę pani — odpowiedziałam szybko, a Jimmy spojrzał na nią wyzywająco. Wstrzymałam oddech, obawiając się, że powie coś paskudnego.

— James?

— Tak, oczywiście, proszę pani — powiedział ponuro.

— Bardzo dobrze. Panie Longchamp, proszę wracać do swoich obowiązków, a wy idźcie do panny Jackson. Zapozna was z uczniami i wskaże szafki. — Wstała, więc uczyniliśmy to samo. Przyglądała nam się jeszcze przez moment, a potem skinęła głową na znak, że możemy już odejść.

— James — zawołała, gdy otwieraliśmy drzwi. Odwróciliśmy się jednocześnie. — Byłoby dobrze, gdybyś wyczyścił buty. Pamiętaj, że ludzi ocenia się po wyglądzie.

Jimmy odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa.

— Dopilnuję, żeby to zrobił, proszę pani — powiedziałam i wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

— Muszę już iść do pracy — oznajmił tato i szybkim krokiem opuścił sekretariat.

— No — westchnął Jimmy — to witaj w Emerson Peabody. Czy nadal jesteś zachwycona tym miejscem?

Z trudem przełknęłam ślinę.

— Nie będzie tak źle, Jimmy. Na pewno w ten sam sposób traktuje wszystkich nowych uczniów.

— Jimmy? Nie słyszałaś, że mam na imię James? — zakpił i pokręcił głową. — Nieźle się wpakowaliśmy.

3

Zawsze obca

Pierwszy dzień w nowej szkole nigdy nie był łatwy, a pani Turnbull jeszcze nam go utrudniła. Nawet po wyjściu z jej gabinetu nie mogłam opanować drżenia. W innych szkołach wyznaczano starszych uczniów,

którzy pomagali nam zapoznać się z nowym środowiskiem, a tutaj, w Emerson Peabody, byliśmy zdani wyłącznie na siebie.

Nie zdążyliśmy dojść nawet do połowy głównego korytarza, gdy otworzyły się drzwi i pojawili się pierwsi uczniowie. Wchodzili śmiejąc się i rozmawiając. Zachowywali się całkiem normalnie, ale jak byli ubrani!

Wszystkie dziewczyny miały na sobie piękne — i zapewne bardzo drogie — zimowe płaszcze, zrobione z najbardziej miękkiej wełny, jaką kiedykolwiek widziałam. Niektóre miały nawet futrzane kołnierze. Chłopcy nosili granatowe marynarki, krawaty i spodnie w kolorze khaki, a dziewczyny sukienki albo spódnice w tym samym kolorze. Były to przepisowe stroje, a na dodatek wyglądały na całkiem nowe, jakby pierwszy raz mieli je na sobie!

Staliśmy z Jimmym na środku korytarza, a oni przyglądali się nam z zaciekawieniem i śmiejąc się szli dalej. Większość z nich przywiózł żółty autobus, ale byli też tacy, którzy przyjechali własnymi, małymi samochodami.

Nikt nie odezwał się do nas ani słowem. Próbowałam uśmiechnąć się do kilku dziewczyn, lecz żadna nie odwzajemniła mi się tym samym. Jimmy tylko patrzył.

Spojrzałam na plan zajęć i stwierdziłam, że musimy się pośpieszyć, jeśli nie chcemy spóźnić się już pierwszego dnia. I rzeczywiście, ledwie zdążyliśmy odszukać swoje szafki i powiesić płaszcze, gdy rozległ się dzwonek sygnalizujący początek zajęć.

— Powodzenia, Jimmy — powiedziałam, gdy rozstawaliśmy się na końcu korytarza.

— Będę go potrzebował — odpowiedział i powłókł się do swojej klasy.

Klasy w Emerson Peabody wyglądały tak, jak wszędzie. Mój wychowawca, pan Wengrow, był niskim, krępy męczyzną o kędzierzawych włosach. Trzymał w dłoni drewniany wskaźnik, którym uderzał w stół za każdym razem, gdy czyjś szept zakłócił ciszę albo gdy chciał coś powiedzieć. Uczniowie siedzieli wyprostowani, trzymając ręce na ławkach i patrzyli

na niego uważnie. Kiedy weszłam, wszyscy odwrócili głowy w moją stronę. Poczułam się tak, jakbym była magnesem, a ich głowy metalem. Pan Wengrow przejrzał dokumenty, które mu podałam, i zapisał moje nazwisko w notatniku, a potem uderzył w stół wskaźnikiem.

— Chłopcy, dziewczęta, przedstawiam wam nową koleżankę. Nazywa się Dawn Longchamp. Dawn — zwrócił się do mnie — nazywam się Wengrow i jestem wychowawcą tej klasy. Witaj w 10Y i w Emerson Peabody. Możesz usiąść w przedostatniej ławce w drugim rzędzie. A ty, Michaelu Standard, uważaj, żeby twoje nogi nie znalazły się na oparciu jej krzesła — ostrzegł drobnego chłopca o ciemnobrązowych włosach i szyderym uśmiechu.

Podziękowałam panu Wengrowowi i śledzona przez wszystkie oczy zajęłam wskazane miejsce. Siedząca obok mnie dziewczyna w niebieskich okularach uśmiechnęła się na powitanie. Miała rude włosy związane w kucyka, bardzo jasną cerę i mnóstwo piegów.

W tym momencie uruchomiono radiowęzeł i z głośnika rozległ się głos pani Turnbull. Kazała wszystkim wstać i złożyć przyrzeczenie wierności, a potem przeczytała długą listę ogłoszeń dotyczących bieżącego dnia. Kiedy wreszcie skończyła i mogliśmy usiąść, rozległ się dzwonek na przerwę.

— Cześć! — powiedziała dziewczyna z rudymi włosami. — Jestem Louise Williams. — Dopiero gdy stanęła obok mnie, zauważyłam, jaka jest wysoka i chuda. Nieciekawą powierzchowność rekompensowała łagodnym, ciepłym spojrzeniem jasnych oczu. — Co masz pierwsze?

— Wychowanie fizyczne — odpowiedziałam.

— Z panią Allen?

Spojrzałam w plan zajęć.

— Tak.

— A więc jesteś w mojej grupie. Mogę spojrzeć w twój plan? — poprosiła, a po chwili dodała: — O, na większość zajęć będziemy chodziły razem. Musisz opowiedzieć mi o sobie, kim są twoi rodzice i gdzie mieszkasz. Ładna sukienka, pewnie twoja ulubiona? Do twarzy ci w niej. Gdzie chodziłaś przedtem do szkoły?

Znasz tu jeszcze kogoś? — Zanim doszliśmy do drzwi, zasypała mnie taką lawiną pytań, że nie nadażałam odpowiadać, więc tylko kiwałam głową i uśmiechałam się.

Od razu zauważyłam, że inne dziewczyny ignorują Louise. Chyba jej nie lubiły. Zawsze trudno przełamać lody w nowej szkole, ale tutejsze wydawały się wyjątkowo solidne. Właściwie Louise była jedyną osobą, która wyciągnęła do mnie pomocną dłoń i której usta nie zamykały się ani na moment.

W drodze do sali gimnastycznej dowiedziałam się, że jest bardzo dobra z matematyki i całkiem niezła z historii i angielskiego. Jej tata jest prawnikiem w rodzinnej firmie, która istnieje od pokoleń, a dwaj bracia i siostra są jeszcze w szkole podstawowej.

— Biuro pani Allen jest tam. — Wskazała jakieś drzwi. — Przydzielili ci szafkę i da kostium gimnastyczny i ręcznik — wyjaśniła i pobiegła się przebrać.

Pani Allen była wysoką kobietą po czterdziestce.

— Wszystkie dziewczęta muszą po zajęciach wziąć prysznic — powiedziała, podając mi ręcznik. — Chodź! — Skinęła na mnie i poszliśmy do szatni. Gwar ucichł natychmiast. W grupie były dziewczynki w różnym wieku, gdyż połączono trzy klasy.

— Dziewczęta, poznajcie nową uczennicę, Dawn Longchamp. Twoja szafka będzie tam — wskazała palcem — obok Clary Sue Cutler.

Spojrzałam na pyzată blondynkę, stojącą wśród dziewcząt, z których żadna nie była jeszcze przebrana, co bardzo rozzłościło panią Allen.

— O czym plotkowałyście tak długo? — zapytała i idąc w głąb szatni, wciągnęła powietrze. — Czuję dym. Paliłyście?

Dziewczyny patrzyły na siebie przestraszone. Nagle zauważyłam dym wydobywający się z jednej z szafek.

— To nie papieros, pani Allen — powiedziałam. — Proszę spojrzeć.

— Clara Sue, natychmiast otwórz szafkę! — poleciła, podchodząc do niej.

Pyzată blondynka, ociągając się, wykonała polecenie i wycofała się, by pani Allen mogła zajrzeć do środka. Na półce leżał tłący się papieros.

— Nie wiem, skąd się tam wziął — wykrztusiła przerażona Clara Sue.

— Ach, nie wiesz?

— Ja nie palę. Nie może mi pani tego udowodnić — protestowała.

Pani Allen ostrożnie ujęła papierosa w dwa palce, jakby był siedliskiem zarazków.

— Słyszaliście, dziewczęta, żeby papieros sam się palił? — zapytała. Rozległ się chichot, a Clara Sue nie wiedziała, gdzie schować się ze wstydu. — Porozmawiamy później, panno Cutler, a teraz proszę się szybko przebierać.

Gdy tylko wyszła, Clara Sue dopadła do mnie purpurowa ze złości.

— Ty głupia idiotko! — wrzasnęła. — Dlaczego jej powiedziałaś?

— Myślałam, że coś się pali — wyjaśniłam.

— O rany! Kim ty jesteś? Alicją z Krainy Czarów? Wpakowałaś mnie w kłopoty...

— Przepraszam, ja... — Rozejrzałam się. Wszystkie patrzyły na mnie. — Nie chciałam. Naprawdę. Myślałam, że w ten sposób pomogę ci.

— No to nieźle mi pomogłaś — wycedziła przez zęby.

Kiedy dziewczyny zajęły się sobą, spojrzałam na Louise, ale nawet ona odwróciła się ode mnie. Wkrótce wszystkie były już w strojach, a Clara Sue przy każdej okazji rzucała mi wrogie spojrzenia. Ponownie próbowałam się tłumaczyć, ale nie raczyła mnie wysłuchać.

Kiedy pani Allen zagwizdała, oznajmiając koniec zajęć i wysłała nas pod prysznic, podeszłam do Louise.

— Wpakowałaś ją w kłopoty. — To było wszystko, co od niej usłyszałam.

Dopiero od godziny byłam w nowej szkole, a już miałam wrogów zamiast przyjaciół, więc gdy tylko natknęłam się na Clarę Sue, jeszcze raz ją przeprosiłam.

— W porządku — powiedziała nagle. — Nie powinnam napadać na ciebie. Przecież sama jestem sobie winna. Przepraszam, straciłam panowanie nad sobą.

— Nie wspomniałabym o tym dymie, gdybym wiedziała, że palisz. Nie jestem skarżypytą.

— Wierzę ci. Dziewczyny — powiedziała głośno — nie powinnyśmy mieć żalu do Dawn. Tak masz na imię, prawda? Dawn?

— Uhm.

— Masz braci albo siostry?

— Brata — odpowiedziałam szybko.

— Jak ma na imię, Afternoon*? — zakpiła ciemnowłosa piękność, a reszta parsknęła śmiechem.

— Lepiej się pośpieszmy, bo inaczej spóźnimy się na następne zajęcia — uciszyła je Clara Sue.

Wyglądało na to, że ona tu przewodzi, bo posłuchały natychmiast. Było mi przykro, że nasza znajomość zaczęła się tak pechowo. Co im po moich przeprosinach, skoro i tak będą miały kłopoty, myślałam. Szybko zdjęłam kostium gimnastyczny i poszłam za nimi pod prysznic. Kabiny były bardzo ładne — czyste ściany wyłożone kafelkami w kwiaty i dobrane kolorystycznie zasłony. Była nawet ciepła woda!

— Pośpieszcie się trochę! — usłyszałam głos pani Allen.

Wyszłam spod prysznica, wytarłam się najszybciej jak mogłam i owinięta ręcznikiem poszłam do szatni. Moja szafka była otwarta. Czyżbym zapomniała ją zamknąć? — pomyślałam, ale gdy zajrzałam do środka, zamurowało mnie. Wszystkie moje rzeczy, prócz butów, zniknęły.

— Gdzie są moje rzeczy?! — krzyknęłam, rozglądając się. Dziewczyny patrzyły na mnie uśmiechając się. Clara Sue myła włosy nad umywalką.

— Proszę... To nie jest śmieszne. To moje najlepsze ciuchy!

Rozśmieszyłam je jeszcze bardziej. Spojrzałam na Louise, ale odwróciła się szybko, zatrzasnęła swoją szafkę i wyszła. Zostałam sama w szatni.

— Błagam was! — krzyknęłam za nimi. — Kto wie, gdzie są moje rzeczy?

— Piorą się — odkrzyknęła któraś.

— Piorą się? Co to znaczy?

Stałam na środku pustej szatni, owinięta tylko ręcznikiem, gdy zabrzmiał dzwonek. Co miałam robić?

Zaczęłam szukać wszędzie — pod ławkami, w kątach, a wreszcie w łazience.

— Och, nie! — krzyknęłam, zobaczywszy swoje rzeczy wciśnięte do klozetu. Ktoś owinął je barwiącym papierem toaletowym i na dodatek załatwił się na nie!

Załamana oparłam się o drzwi i rozpłakałam.

— Kto tu jest? — usłyszałam głos pani Allen.

— To ja — wykrztusiłam.

— Co ty tu... — zapytała wchodząc, ale urwała w pół zdania, gdy wskazałam na klozet. — Och, nie., kto to zrobił?

— Nie wiem, pani Allen.

— To przechodzi ludzkie pojęcie — powiedziała.

— Co ja teraz zrobię?

Zastanawiała się chwilę, kręcąc głową.

— Włóżmy je do pralki i suszarki razem z ręcznikami, a tymczasem będziesz! musiała chodzić w kostiumie gimnastycznym.

— Na zajęciach?

— Nic innego nie wymyślimy, Dawn. Przykro mi.

— Ale... wszyscy będą się ze mnie śmiać.

— Trudno. Zanim twoje rzeczy wypiorą się i wysuszą, minie kilka lekcji. Pójdę do pani Turnbull i wyjaśnię, co się stało.

Przytaknęłam i ze zwieszoną głową powlokłam! się do szatni, by włożyć kostium gimnastyczny.

'Większość nauczycieli okazała się bardzo sympatyczna i szczerze ubolewała nad tym, co mi się przytrafiło. Natomiast uczniowie uważali zdarzenie za bardzo zabawne i śmiali się ze mnie. Pierwszy dzień w nowej szkole zawsze był dla mnie trudny, a tutaj, zanim zdążyłam kogoś poznać i zanim ktoś poznał mnie, już stałam się pośmiewiskiem.

Kiedy spotkałam na korytarzu Jimmy'ego i opowiedziałam mu, co się stało, wściekł się.

— A co ci mówiłem o tej szkole?! — powiedział wystarczająco głośno, by wszyscy wokół mogli go usły-

szeć. — Niech tylko się dowiem, kto to zrobił, a zapłacę za to.

— Jimmy, uspokój się. Przecież nic mi się nie stało, a ubranie za godzinę będzie wyprane i wysuszone. — Wolałam nie wspominać, że sukienka będzie pognieciona i powinna być wyprasowana, zanim ją włożę. Nie chciałam rozzłościć go jeszcze bardziej. Na szczęście rozległ się dzwonek i musieliśmy wrócić do klas. — Nic mi nie będzie, Jimmy — powtórzyłam.

— Dowiem się, która to zrobiła, i skręcę jej kark! — powiedział głośno i rozstaliśmy się.

Gdy tylko weszłam do klasy, matematyk zawołał mnie do swego biurka.

— Domyślam się, że jesteś Dawn — powiedział.

— Tak, proszę pana. — Spojrzałam na uczniów, którzy dusili się ze śmiechu.

— Poznamy się później, bo teraz pani Turnbull chce cię zobaczyć — oznajmił.

— Przyszła Longchamp, pani Turnbull — zaanonsowała mnie sekretarka, gdy tylko weszłam.

Pani Turnbull rzuciła mi zimne spojrzenie i zażądała wyjaśnień. Drżącym głosem powiedziałam jej, że gdy brałam prysznic, moje rzeczy zniknęły, a potem znalazłam je w klozecie.

— Dlaczego ktoś zrobił coś takiego nowej uczennicy? — zapytała. Nie odpowiedziałam, bo nie chciałam narobić dziewczynom jeszcze większych kłopotów, a na pewno tak by się stało, gdybym wspomniała o papierosie. Ale ona i tak wiedziała! — Nie musisz wyjaśniać. Pani Allen powiedziała mi, że naskarżyłaś na Clare Sue Cutler.

— Nie naskarżyłam. Zobaczyłam dym wydobywający się z szafki i...

— Posłuchaj! — przerwała mi pani Turnbull, gwałtownie purpurowiejąc. — Tutejsi uczniowie pochodzą z najlepszych rodzin i obowiązują ich właściwe zachowanie. Ale to nie znaczy, że ty i twój brat macie prawo wtrącać się w ich sprawy. Rozumiesz?

— Tak, proszę pani — szepnęłam, z trudem powstrzymując łzy.

— I nie paraduj w tym stroju. Natychmiast idź do

pralni i czekaj tam, aż twoje rzeczy wypiorą się i wyschną.

— Tak, proszę pani.

Kiedy znalazłam się na korytarzu, nie wytrzymałam dłużej i z płaczem pobiegłam do pralni. Sukienka, oczywiście, była bardzo pognieciona, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Zdażyłam dopiero na angielski i kiedy weszłam do klasy normalnie ubrana, niektórzy mieli zawiedzione miny. Tylko Louise odetchnęła z ulgą, uśmiechnęła się do mnie i zaraz odwróciła. Czyżby moja kara dobiegła końca? — pomyślałam.

Po zajęciach spotkałyśmy się w drzwiach.

— Tak mi przykro, że ci to zrobili! — zawołała. — Chcę, żebyś wiedziała, że nie brałam w tym udziału.

— Dziękuję.

— Powinłam była cię ostrzec przed Clarą Sue. Większość dziewcząt wykonuje każde jej polecenie.

— Dlaczego to zrobiła? Przecież przeprosiłam ją.

— Clara Sue zawsze musi postawić na swoim — powiedziała Louise. — Może teraz da ci spokój. Chodź, zjemy razem lunch.

— Dziękuję — szepnęłam.

Po drodze kilku uczniów uśmiechnęło się do mnie i powiedziało: „cześć”, ale głównie Louise wspierała mnie w tym obcym, nieprzyjaznym miejscu.

Stołówka) była mała, lecz przytulna — jasnoniebieskie ściany, białe kafle na podłodze, małe, niebieskie stoliki i wygodne krzesła. Wszyscy obsługiwali się sami. Brali z bocznego stołu srebrne tace i przesuwając się wzdłuż lady, wybierali odpowiadające im, przygotowane już porcje.

Przy jednym ze stolików, w towarzystwie kilku dziewczyn, siedziała Clara Sue. Ujrawszy mnie, parsknęły śmiechem.

— Usiądźmy tam — zaproponowała Louise, wskazując wolny stolik z dala od nich.

— Chwileczkę — powiedziałam i ruszyłam w stronę Clary Sue.

Dziewczyny spojrzały na mnie zaskoczone.

— Cześć, Dawn — powiedziała Clara Sue z kąjącym uśmiechem. — Nie powinnaś tego odprasować?

Kolejny wybuch śmiechu.

— Nie wiem, dlaczego mi to zrobiłaś — odpaliłam, obrzucając ją zimnym spojrzeniem — ale trzeba być ostatnim draniem, żeby zrobić coś takiego, a tym bardziej komuś nowemu.

• — Kto ci powiedział, że ja to zrobiłam?

— Nikt. Po prostu wiem.

Dziewczyny zamarły w oczekiwaniu. Oczy Clary Sue zwężyły się ze złości, ale potem złagodniały.

— W porządku, Dawn — powiedziała pojednawczo. — Przekonałaś się na własnej skórze,! jakie prawa panują w Emerson Peabody i na tym koniec sprawy. Możesz się do nas przysiąc, jeśli chcesz. Ty też, Louise.

— Dziękuję — odpowiedziałam z godnością.

Gdyby nie ostrzeżenie pani Turnbull, pokazałabym im, gdzie raki zimują. Zajęłyśmy dwa wolne miejsca.

— To jest Linda Ann Brandise — przedstawiła Clara Sue wysoką dziewczynę o ciemnych włosach i pięknych, piwnych oczach. — A to, Margaret Ann Stanton, Dianę Elaine Wilson i Melissa Lee Norton.

Pomyślałam, że jestem jedyną dziewczyną w tej szkole, która nie ma drugiego imienia.

— Dojeżdżasz na zajęcia? — zapytała Clara Sue. — Wiem, że nie mieszkasz w internacie.

— Nie, mieszkam w Richmond, a wy jesteście w internacie?

— Ja nie — odpowiedziała Louise — ale Linda i Clara Sue tak. Idę po lunch — oznajmiła wstając. — Przynieść ci też, Dawn?

— Wezmę tylko mleko — odpowiedziałam, kładąc na stole wypchaną, papierową torbę.

— Co to jest? — zapytała Louise.

— Mój lunch. Bułki z masłem orzechowym — wyjaśniłam, wyjmując z portmonetki pieniądze na mleko.

— Sama szykujesz sobie lunch? — zdziwiła się Clara Sue. — Po co?

— Żeby zaoszczędzić pieniądze.

Louise spojrzała na mnie, nic nie rozumiejąc.

— Zaoszczędzić pieniądze? Dlaczego? Rodzice obcięli ci kieszonkowe? — dopytywała się Linda.

— Nie mam kieszonkowego. Mama daje mi pieniądze na mleko, ale na co innego...

— Pieniądze na mleko? — zaśmiała się Linda i spojrzała na Clarę Sue. — Czym zajmuje się twój ojciec?

— Pracuje tutaj jako woźny — odpowiedziałam.

— Woźny? — skrzywiła się Linda. — To znaczy, że tu sprząta?

— Uhm. Dzięki temu, że tu pracuje, mój brat, Jimmy, i ja możemy uczyć się w Emerson Peabody.

Dziewczyny popatrzyły na siebie i parsknęły śmiechem.

— Woźny — powtórzyła Clara Sue, jakby nie mogła w to uwierzyć. — Myślę, że zostawimy ten stolik Louise i Dawn — uśmiechnęła się kpiąco i wstała. Oczywiście, reszta dziewczyn podążyła za nią.

— Nie wiedziałam, że twój ojciec jest tu woźnym — powiedziała Louise z wyrzutem.

— Nie dałaś mi szansy wyjaśnienia tego. Jest tutaj woźnym, bo potrafi wszystko zrobić. Naprawia nawet samochody — odpowiedziałam z dumą.

— To ładnie — westchnęła, zbierając się do odejścia. — Och, przypomniałam sobie, że muszę porozmawiać z Mary Jo Alcott. Mamy wspólne zadanie domowe. Zobaczymy się później — powiedziała szybko i przeniosła się¹ do innego stolika. Z początku dziewczyny nie były zachwycone jej towarzyszeniem, ale gdy wskazała mnie palcem, dołączając do tego odpowiedni komentarz, wszystkie parsknęły śmiechem.

Jimmy miał rację, pomyślałam. Uważają nas za coś gorszego tylko dlatego, że nasz tato jest woźnym. Boga dzieciaki są okropne. Rzuciłam im piorunujące spojrzenie, choć najchętniej rozpłakałabym się, i dumnie poszłam do automatu z mlekiem.

Rozglądałam się, szukając Jimmy'ego. Miałam nadzieję, że jemu powiodło się lepiej niż mnie, że zdobył przynajmniej jednego przyjaciela. Jednak nie było go w stołówce. Wróciłam więc na swoje miejsce i zaczęłam rozpakowywać lunch, gdy usłyszałam pytanie:

— Czy te miejsca są wolne?

Przede mną stał najprzystojniejszy chłopak, jakiego

kiedykolwiek widziałam. Miał jasne, kędzierzawe włosy i błękitne oczy, w których igrały wesołe iskierki. Był trochę wyższy od Jimmy'ego i lepiej zbudowany. Kiedy przyjrzałam się mu bliżej, zauważyłam, że ma piegi. Co prawda mniej niż ja, ale jednak.

— Tak, oczywiście — wykrztusiłam.

— Naprawdę? Trudno w to uwierzyć — powiedział, siadając naprzeciw i wyciągnął do mnie rękę. — Jestem Philip Cutler.

— Cutler? — Szybko cofnęłam rękę.

— Co się stało? —\ zdziwił się. — Nie mów tylko, że te plotkary zdążyły już ostrzec cię przede mną.

— Nie... — Obejrzałam się na stolik, przy którym siedziała Clara Sue. Wszystkie patrzyły w naszą stronę. — Ja... twoja siostra...

— Ach, ona. Co znowu zrobiła? — Jego oczy pociemniały, gdy spojrzał na purpurową z wściekłości Clarę Sue.

— Ona... ma do mnie żal, że rano wpakowałam ją w kłopoty. Ja... nie widziałeś mnie chodzącej po szkole w kostiumie gimnastycznym?

— Ach, więc to ty? Słynna nowa dziewczyna... Dawn. Słyszałem o tobie, ale byłem zbyt zajęty i nie zdążyłem cię zobaczyć.

Jego uśmiech sprawił, że miałam co do tego wątpliwości. Czy to Clara Sue przysłała go tutaj?

— Chyba jedynej w całej szkole — powiedziałam z goryczą. — Nawet pani Turnbull dowiedziała się o wszystkim i zbeształa mnie, chociaż to nie była moja wina.

— To akurat mnie nie dziwi. Ona wszystko? widzi i słyszy. Zachowuje się jak nadzorca więzienny. Właśnie dlatego nazywamy ją panią Turnkey .

— Turnkey? — Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Rzeczywiście pasowało do niej.

— A winę za wszystko ponosi moja nieznośna siostra, tak? — Pokiwał głową. — To by się mogło zgadzać.

— Próbowałam przeprosić ją, bo naprawdę robiłam to nieświadomie. Wydawało się, że wszystko jest

już w porządku... dopóki nie dowiedziały się, kim jest mój ojciec.

— A co robi? Ograbia banki?

— Pewnie to bardziej by im odpowiadało — westchnęłam. — Szczególnie twojej siostrze.

— Zapomnij o niej — uśmiechnął się życzliwie. — Nie pozwól, żeby weszła ci na głowę. To rozpuszczony bachor. Zawsze dostaje wszystko, co chce. Skąd jesteś?

— Różnie. Zanim przyjechałam do Richmond, mieszkałam w Granville, w Wirginii.

— Granville? Nigdy tam nie byłam. Ładnie tam?

— Nie — odpowiedziałam, a on roześmiał się, pokazując piękne, białe zęby. — Lunch? — zapytał, spoglądając na papierową torbę.

— Tak — odpowiedziałam, spodziewając się najgorszego, ale zaskoczył mnie.

— Co masz?

— Bułki z masłem orzechowym.

— To na pewno lepszy lunch niż ten, który nam tu podają — powiedział poważnie, a potem się roześmiał. — Moja siostra jest najbardziej wścibską osobą w tej szkole. Uwielbia wtykać nos w sprawy innych i mieszać im w życiorysie.

Przez moment przyglądałam mu się w milczeniu. Czy mówi to, żeby zamydlić mi oczy, czy naprawdę szczerze? — zastanawiałam się. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że Jimmy mógłby wyrażać się z taką nienawiścią o mnie?

— W której jesteś klasie? — zapytałam, aby zmienić temat.

— W jedenastej. W tym roku dostałem prawo jazdy i własny samochód. Chciałabyś przejechać się ze mną po zajęciach? — zapytał szybko.

— Przejechać się?

— Jasne. Pokażę ci okolicę.

— Dziękuję — powiedziałam niepewnie. — Ale nie mogę.

— Dlaczego? Jestem dobrym kierowcą — nalegał.

— Ja... po zajęciach muszę spotkać się z ojcem.

— No to może jutro? Hej! — zawołał, widząc moje wahanie. — Jestem przyzwoitym chłopakiem. Nie wierz w to, co opowiadają dziewczyny.

— Ja nic nie... — Przerwałam zakłopotana. Czułam, że zaczynam się rumienić.

Roześmiał się.

— Wszystko bierzesz bardzo poważnie. Imię, które nadali ci rodzice, pasuje do ciebie. Jesteś tak świeża, jak rodzący się dzień — powiedział, wprawiając mnie w jeszcze większe zakłopotanie. — Więc zostajesz w internacie czy mieszkasz gdzieś w pobliżu?

— Na Ashland Street.

— Ashland? Nie wiem, gdzie to jest. Pochodzę z Virginia Beach i nie znam Richmond.

— Słyszałam o Virginia Beach, ale nigdy tam nie byłam. Podobno jest tam bardzo ładnie — podchwyciłam, zabierając się do lunchu.

— Tak. Moja rodzina posiada Cutler's Cove Hotel, kilka mil na południe od Virginia Beach — powiedział z dumą.

— Ach, tak? I pewnie ziemia, na której stoi, też należy do was? — zapytałam.! To dlatego Clara Sue jest taka ważna, pomyślałam.

— Tak. Moja rodzina wykupiła ją jeszcze od Indian. Tak twierdzi babcia.

— Mieszka z wami? — zapytałam z zazdrością.

— Tak. Ona i dziadek zajmowali się prowadzeniem hotelu, a kiedy dziadek zmarł, moi rodzice zaczęli jej pomagać. Co robi twój ojciec, Dawn?

— Pracuje tutaj. — Znowu się zaczyna, westchnęłam.

— Tutaj? Jest nauczycielem? A ja nagadałem ci o pani Turnbull i...

— Nie, nie., Jest woźnym — powiedziałam szybko.

— Aha. — Philip uśmiechnął się i odetchnął z ulgą. — Cieszę się.

— Naprawdę? — Nie potrafiłam ukryć zdziwienia.

— Tak. Znam dwie dziewczyny, których ojcowie są nauczycielami. To Rebecca Clare Longstreet i Stephanie Kay Sumpter. Straszne snobki. Dobrze ci radzę, trzymaj się od nich z daleka.

W tym momencie wszedł Jimmy. Był sam. Zatrzymał się w drzwiach i rozejrzył. Ujrzawszy mnie w towarzystwie Philipa, zrobił zdziwioną minę i podszedł

szybkim krokiem. Rzucił torbę z lunchem na stół i usiadł ciężko.

— Cześć — powiedział Philip. — Jak leci?

— Fatalnie — odpowiedział Jimmy. — Dostałem burę za trzymanie nóg na krześle. Już myślałem, że mnie nie wypuści przed końcem przerwy na lunch.

— Lepiej bądź ostrożny. Pani Turnbull wszystko widzi i słyszy. Zawsze najpierw nauczyciel dostaje burę, a to ma zły wpływ na jego stosunek do ucznia — wyjaśnił Philip.

— To jest Philip Cutler — powiedziałam. — Philip, to mój brat, Jimmy.

— Miło mi — odpowiedział Philip, podając mi rękę.

— Czy oni myślą, że to miejsce jest pępkiem świata? — oburzył się Jimmy, wracając do tematu.

— Masz już jakichś przyjaciół, Jimmy? — zapytałam z nadzieją.

Zaprzeczył ruchem głowy.

— Idę po mleko. — Wstał gwałtownie i poszedł do automatu. Chłopcy schodzili mu z drogi. Najwyraźniej bali się go.

— Obawiam się, że Jimmy nie czuje się tu zbyt dobrze — zauważył Philip.

— Przyzwyczaj się — odpowiedziałam.

Philip uśmiechnął się.

— Masz najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem — powiedział niespodziewanie.

Czułam, że rumienię się od stóp do głów. Wystarczyło jedno spojrzenie jego błyszczących oczu i kilka słodkich słówek, by zawładnął mną całkowicie. Przez moment nie mogłam wykrztusić ani słowa.

Kilku chłopaków przeszło obok nas, witając się z nim i przyglądając mi się z zaciekawieniem, i w końcu dwóch przysiadło się do nas.

— Nie przedstawiś nas swojej sławnej przyjaciółce, Philip? — zapytał wysoki chudzielec,¹ uśmiechający się samymi kącikami ust.

— Wolałbym tego uniknąć — odpowiedział.

— Daj spokój. Philip lubi zatrzymywać wszystko dla siebie — zwrócił się do mnie chudzielec. — To straszny samolub.

— Mam na imię Dawn — odezwałam się.

— Dawn. Niezła jesteś — powiedział, a drugi chłopak roześmiał się.

— Jestem Erandon — przedstawił się w końcu chudzielec. — A ten idiota to Marshall. — Niższy chłopak tylko skinął głową. Miał blisko osadzone oczy i bardzo krótkie, i ciemne włosy; jego uśmiech wyglądał raczej jak grymas. Mama zawsze powtarzała mi, żebym nie ufała ludziom z takimi oczami, przypomniałam sobie. Mówiła, że ich matki na krótko przed porodem musiały zobaczyć zmiję.

Kiedy Jimmy wrócił, Philip przedstawił go kolegom, ale on zignorował ich i spokojnie zabrał się do jedzenia. Rozmawiał tylko z Philipem. Ze spojrzeń, jakimi obrzucał Marshalla, wywnioskowałam, że jemu również nie przypadł do gustu.

Wkrótce zabrzmiał dzwonek, co oznaczało koniec przerwy na lunch.

— Idziesz do sali gimnastycznej? — zapytał Brandon Philipa. — Czy masz inne plany? — dodał, spoglądając znacząco na mnie. Wiedziałam, co miał na myśli, ale starałam się udawać, że nic nie rozumiem.

— Spotkamy się później — odpowiedział Philip.

— Nie spóźnij się — zakpił Marshall i obaj chłopcy parsknęli śmiechem.

— Co masz teraz, Dawn? — zapytał Philip.

— Muzykę.

— Dobrze. Odprowadzę cię. To po drodze do sali gimnastycznej — powiedział z uśmiechem.

Kiedy wstaliśmy od stolika, uchwyciłam zawistne spojrzenia Clary Sue i reszty dziewcząt. Szeptały coś, odprowadzając nas wzrokiem. Dlaczego muszą być takie? — zastanawiałam się.

— A ty co masz teraz, Jimmy? — zapytałam.

— Idę w inną stronę — odpowiedział krótko i zanim zdążyłam odezwać się powtórnie, zniknął w tłumie.

— Od początku chodzisz to tej szkoły? — zapytałam, a Philip skinął głową! Musiał być bardzo popularny, bo co chwila ktoś go pozdrowiał.

— Moich rodziców i babcię stać było nawet na urządzenie dla nas dziecięcego ogrodu — powiedział, ale

nie zabrzmiało to ani dumnie, ani arogancko. Po prostu stwierdził fakt.

— Ach, tak.

Jimmy miał rację. Różniliśmy się od tych bogatych dzieciaków, które na pewno co dzień ubierają się inaczej. Ich stać na to, a my? Jeśli ciągle będziemy chodzić w tym samym — a to jest nieuniknione — narazimy się na kolejne kpiny. Jak to wytrzymamy?

— Pośpieszmy się, bo za najmniejsze spóźnienie odeślą nas do pani Turnkey — powiedział z uśmiechem. — Zastanów się nad jutrzejszą przejażdżką, dobrze?

Skinęłam głową, a kiedy się obejrzałam, zauważyłam śledzącą nas Clarę Sue i jej przyjaciółki. Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Może rzeczywiście jej brat interesował się mną z własnej woli, a nie na jej polecenie? Był taki przystojny i czułam, że nasza znajomość niepokoi ją.

— Pomyślę o tym — powiedziałam wystarczająco głośno, by mogły mnie usłyszeć.

— Świetnie. — Delikatnie uściśnął mi ramię, a odchodząc, odwrócił się jeszcze i uśmiechnął. Upewniwszy się, że Clara Sue mnie widzi, odpowiedziałam mu równie promiennym uśmiechem i weszłam do klasy.

Nauczyciel muzyki, pan Moore, miał rumianą twarz ze śmiesznymi dołeczkami w policzkach i fryzurę jak Harpo Mara. Był najmilszym nauczycielem, jakiego spotkałam. Nieśmiałym uczniom, którym kazał śpiewać coś solo, dodawał odwagi ciepłym, szczerym uśmiechem. Chodził po klasie z ustną harmonijką i wyjaśniał nam zapisy nutowe. Dzięki niemu zrozumiałam, jak ciekawa może być muzyka. Już na pierwszych zajęciach mile mnie zaskoczył.

— A teraz sprawdzimy nowy głos — powiedział, uśmiechając się do mnie. — Dawn, czy możesz zaśpiewać gamę? Podam ci dźwięk. — Ale zaczęłam, zanim zdążył przyłożyć harmonijkę do ust. W jego piwnych oczach wyczytałam szczere uznanie. — Wspaniale! Co za wycucie! Od lat nie słyszałem takiego głosu? Czy słyszeliście to co ja? — zwrócił się do klasy. Jednak

na twarzach kolegów, a szczególnie koleżanek, zamiast uznania, malowała; się zazdrość. — Myślę, że znaleźliśmy solistkę na nasz następny koncert — mówił pan Moore z zachwytem. — Czy śpiewałaś kiedyś w chórze, Dawn?

— Tak, proszę pana.

— A grasz na jakimś instrumencie? — pytał dalej.

— Nauczyłam się grać na gitarze.

— Sama się nauczyłaś? — Wprost rozplętywał się w zachwytach. — Powinniście brać z niej przykład — zwrócił się do klasy, a potem znów do mnie: — Będziemy musieli sprawdzić, jak daleko zaszłaś. Jeśli okażesz się bardzo dobra, moje stanowisko będzie zagrożone — powiedział poważnie.

— Nie jestem bardzo, dobra, proszę pana — odpowiedziałam trochę przestraszona.

— To był tylko żart. — Roześmiał się i wrócił do tematu lekcji. Kiedy rozległ się dzwonek, poprosił, abym na chwilę została.

— Przynieś jutro swoją gitarę, Dawn. Chciałbym posłuchać, jak grasz — poprosił.

Wyglądało na to, że mówił poważnie.

— Nie mam zbyt dobrej gitary, proszę pana. Kupiłam używaną i...

— Nie wstydz się tego — przerwał mi — i nie pozwól innym uczniom wyśmiewać się z ciebie. Nie powinnaś czuć się gorsza od nich. Mam wspaniałą pomysły, który na pewno ci się spodoba. A kiedy nadejdzie odpowiednia pora, udostępnię ci bardzo dobrą gitarę, więc nie martw się tym.

— Dziękuję panu — powiedziała uszczęśliwiona, a on usiadł i przyglądał mi się przez chwilę.

— Wiem, że uczniowie zobowiązani są zwracać się do nauczyciela „proszę pana”. — powiedział — ale kiedy będziemy pracowali sami, możesz nazywać mnie panem Moore.

Uśmiechnęłam się, zaskoczona taką propozycją.

— Spróbuję.

— Dobrze. Cieszę się, że tu jesteś, Dawn. Witaj w Emerson Peabody. A teraz biegnij już na następne zajęcia.

— Dziękuję, panie Moore — powiedziałam, a on się uśmiechnął.

Wybiegając z klasy, wpadłam prosto na Louise. Najwyraźniej czekała na mnie.

— O co chodzi? — zapytałam.

— Widziałam, że w czasie lunchu siedziałas z Philipem Cutlerem — powiedziała nie bez zazdrości. — Lepiej bądź ostrożna. On ma złą reputację, jeśli chodzi o dziewczyny.

— Złą reputację? Sprawia wrażenie bardzo miłego, całkiem innego niż jego siostra — odpowiedziałam. — Co jest w nim złego według was?

— To, co chce robić z każdą dziewczyną.

— A co on chce robić? — zapytałam.

— A jak myślisz? — Rozejrzała się, by mieć pewność, że nikt nie może jej usłyszeć. — Chce iść na całość.

— Byłaś z nim?

— Nie — odpowiedziała przerażona. — Nigdy.

— Myślę, że nie powinnaś słuchać opinii innych. Powinnaś mieć własne zdanie. Poza tym to nie fair wobec Philipa — dodałam. Nie mogłam zapomnieć spojrzenia jego błękitnych oczu.

Louise pokręciła głową.

— Nie mów potem, że cię nie ostrzegałam — powiedziała zrezygnowana.

— Przynajmniej ktoś towarzyszył mi w czasie lunchu.

Moja uwaga podziałała na nią jak czerwona płachta na byka.

— Przepraszam, że cię zostawiłam... Czy możemy jutro zjeść razem? — zapytała.

— Zobaczymy — odpowiedziałam obojętnie.

Urażona Louise nie potrafiła odmówić sobie kolejnej zjadliwej uwagi.

— Jeśli już teraz sądzisz, że Clara Sue nie lubi cię, to poczekaj, aż usłyszysz o decyzji pana Moore'a.

— O co chodzi?

— To ona w zeszłym roku śpiewała solo na koncercie i myśli, że w tym też się załapie — wyjaśniła, a wypełniające mnie uczucie szczęścia zaczęło ulatywać jak powietrze z przebitego balonu.

Pocałunek

Po zajęciach zastałam Jimmy'ego przy szafce. Był bardzo przygnębiony, bo nauczycielka matematyki powiedziała, że ma zbyt duże braki i prawdopodobnie będzie musiał powtarzać rok.

— Ostrzegałam cię, że tu będzie wysoki poziom — powiedziałam łagodnie.

— No i co z tego? — oburzył się.

Podczas gdy my rozmawialiśmy, pozostali uczniowie śpieszyli się, aby zdążyć na autobus albo jak najszybciej wsiąść do swoich samochodów i odjechać z piskiem opon. Tylko pozostający w internacie ociągali się.

— Wszystkie te bogate dzieciaki dostają niezłe kieszonkowe, mają własne samochody, a my musimy czekać na tatę — mamrotał Jimmy.

Wreszcie powłókł się za mną do jego „biura” — kantorka ze ścianami obwieszonymi półkami i lampą wiszącą nad stolikiem na długim przewodzie.

Tato akurat gdzieś poszedł, więc usiedliśmy przy stoliku. Jimmy huśtał się na krześle, a ja zabrałam się do odrabiania lekcji. Myśli na temat minionego dnia kłębiły mi się w głowie, nie pozwalając się skupić. Przez cały czas czułam na sobie badawcze spojrzenie brata.

— Dowiedziałaś się, kto ci to zrobił? — zapytał.

— Nie — skłamałam. — Zapomnijmy o tym zdarzeniu. To było zwykłe nieporozumienie. — Nie chciałam, żeby przeze mnie wpakował się w kłopoty.

— Nieporozumienie? — zakpił. — Dobrze wiedziały, co robią. Tutejsze dziewczyny zadzierają nosa, a chłopcy są złośliwi i zarozumiali. Mówią tylko o swoich samochodach, ciuchach i kolekcjach płyt. Jak to się stało, że ten Philip siedział z tobą w czasie lunchu? — zapytał.

— Philip? Po prostu poszedł i zapytał, czy jest wolne miejsce — wyjaśniłam obojętnym głosem, choć

uważałam, że zachował się wspaniale — a kiedy odpowiedziałam, że wszystkie są wolne, przysiadł się.

— I od razu zaproponował ci przyjaźń? Dziwne! — złościł się Jimmy.

— Był miły i to wszystko — broniłam go, choć nie byłam pewna, czy mogę zaufać bratu Clary Sue. Jednak był jedyną osobą w szkole, która nie odwróciła się do mnie plecami. Akceptował mnie bez względu na pochodzenie! Nie mogłam zapomnieć jego szczerogo uśmiechu i hipnotyzującego spojrzenia błękitnych oczu. Drżałam na samą myśl o wspólnej przejażdżce.

— Nie ufam mu — powiedział nagle Jimmy. — To może być dalsza część gry, rozpoczętej porannym wydarzeniem. Może założył się z kimś, że cię poderwie, a kiedy dostanie już to, czego chce, wyśmieje cię.

— Nieprawda, Jimmy! On nie mógłby zrobić czegoś takiego! — krzyknęłam zdesperowana.

— Jeśli mam rację, to może się to dla ciebie źle skończyć, a wtedy będzie miał ze mną do czynienia.

Jak dobrze mieć starszego brata, pomyślałam i uśmiechnęłam się do siebie.

Kiedy tato pojawił się w drzwiach, nie wyglądał na zmęczonego, mimo całego dnia pracy. Miał czyste ręce i ubranie — nie tak, jak w warsztacie.

Czekałam, wstrzymując oddech, jak skomentuje to, co przydarzyło mi się rano, ale nie wspomniał o tym ani słowem. Chyba nawet nie zauważył, że mam pogniecioną sukienkę.

— No i? — zapytał. — Jak wam minął dzień, dzieciaki? — Jednocześnie uśmiechnął się do mnie i pieścotliwie pogłaskał po głowie.

Spojrzałam na Jimmy'ego. Postanowiliśmy nie wspominać mu o mojej przykrej przygodzie, ale całkiem niespodziewanie przytuliłam się do niego i rozpłakałam. Prócz kilku przyjemnych chwil, spędzonych w towarzystwie Philipa i pana Moore'a, cały dzień był okropny. Zaraz jednak zmusiłam się do uśmiechu. Wiedziałam, że nie mogę o niczym opowiedzieć tacie, gdyż z natury był bardzo porywczy. Na pewno poszedłby do pani Turnbull, a ona przekonałaby go, że wszystko stało się z mojej winy.

— Tu jest dokładnie tak, jak się spodziewałem: pełno zepsutych, bogatych dzieciaków i nauczycieli, którzy patrzą na ciebie z góry — powiedział Jimmy.

— Nikt nie patrzy na mnie z góry — odpowiedział tato.

Jimmy rzucił mi znaczące spojrzenie — tato nie miał o niczym pojęcia albo po prostu nie chciał zauważać pewnych faktów.

— Tak, tak, oczywiście. Kiedy wreszcie stąd wyjdziemy? — skapitulował Jimmy.

— Zanotuję jeszcze kilka rzeczy i możemy iść — oznajmił, sięgając po czarno-biały zeszyt.

— Lubisz tę pracę, prawda, tato? — zapytałam, kiedy wychodziliśmy. Zrobiłam to celowo, żeby Jimmy zrozumiał, ile nowa posada ojca znaczy dla całej rodziny.

— Jasne, kochanie. A teraz szybko do domu. Zobaczymy, jak mama radziła sobie bez nas.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, panowała w nim *absolutna* cisza. W pierwszej chwili myśleliśmy że mama poszła z małą Fern na spacer, ale potem znaleźliśmy je śpiące w sypialni.

— Czyż to nie cudowny widok? — szepnął tato. — Nie budźmy ich. Jimmy, co byś powiedział, gdybyśmy kupili trochę lodów na deser? Uczcijmy dzisiejszy dzień.

Gdy tylko wyszli, zdjęłam sukienkę, żeby mama nie zobaczyła, jaka jest pognieciona, i zabrałam się do przygotowania obiadu. Fern obudziła się pierwsza i zaczęła wołać. Poszłam ją zabrać, ale mama otworzyła oczy.

— O, Dawn. Wróciliście wszyscy? — zapytała siadając. Była purpurowa na twarzy, a oczy błyszczały jej jak w gorączce.

— Tata i Jimmy poszli po lody. Mamo, nadal źle się czujesz, prawda?

— Nic mi nie jest, kochanie. Po prostu jestem zmęczona po całym dniu z Fern. Jest dobrym dzieckiem, ale potrzebuje stałej opieki. Jak było w szkole?

— Byłaś u lekarza? — Nie pozwoliłam jej zmienić tematu.

— Zrobiłam nawet coś lepszego. Kupiłam taki -

wzmacniający napój. — Wskazała butelkę stojącą na nocnym stoliku.

— Co to jest, mamó? — zapytałam, sprawdzając jej zawartość: ciemny, cuchnący płyn.

— Mieszanka ziół. To bardzo stara receptura. Zobaczysz, wkrótce poczuję się lepiej, Ale nie mówmy już o mnie. Opowiedz mi o szkole. Jak tam jest?

— W porządku — powiedziałam, spuszczać oczy, żeby nie poznała, że kłamię.

Odstawiłam butelkę i wzięłam Fern na rękę. Potem opowiedziałam mamie o panu Moore i innych nauczycielach. Sprawę Clary Sue Cutler i innych dziewczyn oraz tego, co mi zrobiły, wolałam przemilczeć. Nie wspomniałam też nic o Philipie.

Zanim skończyłam, mama zamknęła oczy i przycisnęła rękę do piersi. Wyglądało to tak, jakby miała kłopoty z oddychaniem.

— Mamó, idź do lekarza albo zostań w domu i będę zajmować się Fern, dopóki to lekarstwo nie zacznie działać! — krzyknęłam.

— Och, nie, kochanie. Nie możesz z mojego powodu opuszczać tylu dni w nowej szkole. Jeśli zostaniesz w domu, ze zmartwienia rozchoruję się jeszcze bardziej.

— Ale, mamó...

Uśmiechnęła się i uściśnęła mi rękę. Mała Fern spoczywała w moich ramionach i ssąc palec, przysłuchiwała się rozmowie.

— Tak ładnie dzisiaj wyglądasz, Dawn — powiedziała mama, przyciągając mnie do siebie. — Nie chcę, żebyś zamartwiała się i robiła wszystko za mnie. Sama sobie poradzę. Najgorsze już minęło, uwierz mi, kochanie. Dzięki tacie możecie się uczyć w najlepszej szkole, macie szansę na lepsze życie, o którym my nie mogliśmy nawet marzyć. Korzystaj z tego.

— Ale, mamó...

Nagle oczy jej pociemniały, a twarz wydawała mi się poważniejsza niż zwykle. Zaciśnęła palce na mojej ręce, aż poczułam ból.

— Należysz do tamtego świata, Dawn. Nie wolno ci zaprzepaścić tej szansy. — Przymrużyła oczy, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. — Powinnaś

wejść do świata bogatych ludzi, w których żyłach płynie błękitna krew. W tej szkole nie ma ani jednej dziewczyny, ani jednego chłopaka lepszego od ciebie, słyszysz? — krzyknęła.

— Ale, mamó, oni noszą ciuchy, na które nigdy nie będę mogła sobie pozwolić, i rozmawiają o miejscach, których nigdy nie zobaczę. Nigdy nie dopasują się do nich. Nie dorównują im wiedzą.

— Zastługujesz na takie samo życie, Dawn. Nigdy o tym nie zapominaj. — Kiedy ból w ręce stał się nie do zniesienia, jęknęłam. Dopiero wtedy mama oprzytomniała i puściła mnie.

— Dobrze, mamó. Obiecuję, ale jeśli wkrótce nie poczujesz się lepiej...

— Pójdę do dobrego lekarza, obiecuję — powiedziała, podnosząc rękę jak do przysięgi. Potrząsnęłam głową na znak, że jej wierzę. — Pójdę, naprawdę. — Lepiej nakarm małą, zanim zacznie płakać.

Posłusznie zabrałam Fern do kuchni. Kiedy tato i Jimmy wrócili z lodami, szepnęłam ojcu, że mama czuje się gorzej. Zmartwiony zmarszczył ciemne brwi.

— Porozmawiam z nią — szepnął i poszedł do sypialni.

Jimmy zajrzał tylko przez uchylone drzwi i wycofał się. Milcząc, stał na środku kuchni i patrzył, jak karmię Fern. Zawsze zachowywał się w ten sposób, gdy martwił się o mamę.

— Jimmy, mama jest taka blada i słaba — odezwałam się — ale nie chce się zgodzić, żebym została w domu i zajęła się Fern.

— Więc ja zostanę — wycedził przez zęby.

— Wiesz, że to rozzłości ją jeszcze bardziej.

— Więc co mamy robić?

— Poczekajmy, może tato przekona ją, aby poszła do lekarza — powiedziałam z nadzieją.

Po chwili wrócił tato i oznajmił nam, że mama obiecała pójść do lekarza, jeśli zioła jej nie pomogą.

— W jej rodzinie upór jest dziedziczny — dodał. — Kiedy jej ojciec naprawiał dach, zszedł z niego dopiero wtedy, gdy skończył, a zabrało mu to dwa dni.

Opowieści taty rozśmieszyły wszystkich, ale ilekroć spojrzeliśmy na mamę, dobry humor pryskał jak bań-

ka mydlana. Sprawiała wrażenie wędnącego kwiatu. Wiedziałam, że jeśli jej stan będzie się pogarszał, to w końcu wpadnę w panikę.

Następnego dnia, po zajęciach, Philip czekał przy mojej szafce.

— Pozwolisz zabrać się dziś na przejażdżkę? — szepnął mi do ucha.

Myślałam o tym całą noc. To byłaby moja pierwsza randka z chłopakiem.

— To zależy dokąd?

— Znam polanę na wzgórzu, z której rozciąga się wspaniały widok na rzekę James. Nigdy nikogo tam nie zabierałem — dodał; — bo nie spotkałem nikogo, kto potrafiłby docenić piękno tego zakątka. Dopiero kiedy spotkałem ciebie...

Patrzyłam w cudownie błękitne oczy. Chciałam pojechać, ale miałam dziwne uczucie, jakbym kogoś zdradzała. Zauważył moje wahanie.

— Jesteś o wiele wrażliwsza niż tutejsze dziewczyny — powiedział. — One są zbyt zepsute, by zachwycać się pięknem natury. Nie potrafią dostrzec prawdziwego piękna. Wolą przesiadywać w ekskluzywnych restauracjach albo kawiarniach. Nie, żebym nie chciał zabrać cię do którejś z nich — dodał szybko. — Nie zrozum mnie źle, ale sądzę, że bardziej cenisz skromność i naturę.

Powoli skinęłam głową. Co ja robię? — pomyślałam. Przecież nie mogę pojechać z nim, nie pytając taty o zgodę, i muszę wracać; do domu, żeby pomóc mamie przy Fern. A jeśli Jimmy ma rację i Philip, za namową siostry i jej przyjaciółek, bawi się moim kosztem?

— Muszę być wcześniej w domu, żeby pomóc mamie w przygotowaniu obiadu — powiedziałam.

— Żaden problem. To niedaleko. A więc jesteśmy umówieni? Spotkamy się tutaj.

— Nie wiem.

— Chodźmy już, bo spóźnimy się na zajęcia — powiedział, biorąc moje książki. — Odprowadzę cię.

Kiedy tak szliśmy korytarzem, przyjaciele Philipa

uśmiechali się do mnie i mówili: „cześć”. Wreszcie znaleźliśmy się przed drzwiami mojej klasy.

— Więc? — zapytał, podając mi książki.

— Nie wiem. Zobaczę — I odpowiedziałam, a on roześmiał się i pokręcił głową.

— Przecież nie proszę cię, żebyś za mnie wyszła. Jeszcze nie — dodał. Serce zabiło mi mocniej. Poprzedniego wieczoru, zanim zasnąłam, wyobrażałam sobie przystojnego Philipa Cutlera jako kochającego męża. Mieszkalibyśmy w jego hotelu, gdzie znalazłaby się praca także dla mojej rodziny, a Clara Sue — za karę — byłaby tylko pokojówką. — Tak czy inaczej, będę na ciebie czekał — powiedział i pobiegł do swojej klasy. Miał takie szczere spojrzenie. Nie, Jimmy się myli, przekonywałam samą siebie. To nie mogą być żarty.

Wchodząc do klasy, napotkałam zdziwione spojrzenia dziewczyn, które z pewnością widziały mnie z Philipem. Louise miała oczy okrągłe jak półdolarówki i wyraźnie nie mogła powstrzymać się od pytań.

— Chce, żebym; po zajęciach wybrała się z nim na przejażdżkę — powiedziałam jej w końcu. — Myślisz, że to siostra namówiła go do tego?

— Clara Sue? Wątpię. Jest na niego wściekła za to, że z tobą rozmawia.

• — W takim razie... może jednak pojedę — westchnęłam rozmarzona.

— Nie rób tego, — ostrzegała mnie, ale widziałam błysk zazdrości w jej oczach.

Za każdym razem, gdy przenosiłam się z klasy do klasy, Philip czekał na korytarzu i powtarzał w kółko to samo pytanie:

— No i...?

Chyba skończył zajęcia wcześniej niż ja, bo podczas matematyki stał przy oszklonych drzwiach i rzucał mi tęskne, błagalne spojrzenia. Jedyne, co mogłam zrobić, to ukradkiem uśmiechać się do niego. Najbardziej chciało mi się śmiać, gdy musiał błyskawicznie zniknąć, bo nauczyciel odwracał się w stronę drzwi.

W czasie przerwy wydarzył się przykry incydent. Przed drzwiami mojej klasy czekała Clara; Sue, a za nią stała Linda.

— Słyszałam, że pan Moore zaproponował ci sówkę na koncercie — powiedziała z wściekłością.

— No i? — Serce skoczyło mi do gardła.

— Mnie też ją proponował.

— To miło. Życzę powodzenia — odpowiedziałam, starając się, by zabrzmiało to obojętnie, i zamierzałam wejść do klasy, ale Clara Sue chwyciła mnie za ramię i zarpnęła do tyłu.

— Nie myśl, że możesz przyjść tu i odebrać mi wszystko, ty mała przybłądo! — krzyknęła.

— Nie jestem przybłądą!

Clara Sue zmierzyła mnie wzrokiem — na jej pucołowatej twarzy malowało się obrzydzenie.

— Przestań się łudzić, Dawn. Nie należysz do naszego środowiska. Jesteś tu obca. Nie jesteś jedną z nas. Nigdy nie byłaś i nigdy nie będziesz. Znalazłaś się tu przez głupi przypadek. Wszyscy to wiedzą.

— Właśnie — wtrąciła Linda. — Tutaj nie ma miejsca dla takich śmieci jak ty.

— Nie waż się tak do mnie mówić! — powiedziałam, próbując powstrzymać łzy napływające mi do oczu.

— A to dlaczego? — zapytała kpiąco Clara Sue. — Przecież to prawda. Nie możesz jej znieść, Dawn? Cóż, najwyższy czas, abyś się tego nauczyła. Jesteś niezłą aktorką, ale i tak nikt) nie uwierzy w twoją niewinność. Jeśli myślisz, że mój brat interesuje się tobą, to jesteś w błędzie — wycedziła przez zęby.

— To tyj się mylisz! On mnie lubi — oznajmiłam.

— Pewnie — przyznała Clara Sue.

Ton, jakim to powiedziała, zaniepokoił mnie.

— O czym ty mówisz?

— Mój brat kocha takie dziewczyny jak ty. W ciągu miesiąca robi z nich matki.

Linda roześmiała się.

— Naprawdę? Powtórzę to Philipowi — oznajmiłam, patrząc Clarze Sue prosto w oczy.

Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy, ustępując panice. Odwróciłam się na pięcie i odeszłam, nie dając jej szansy na odwet.

Philip zjadł z) nami lunch, przekonując Jimmy'ego,

że powinien przyłączyć się do drużyny koszykówki. Jimmy uparcie odmawiał, ale wiedziałam, że w końcu ustąpi, bo bardzo lubił grać.

— No i? — zapytał Philip, odprowadzając mnie do klasy. — Zdecydowałaś się już?

Zawahałam się, ale potem opowiedziałam mu, co zaszło między mną a Clarą Sue. Nie powtórzyłam mu dokładnie słów siostry, wspomniałam jednak, że ostrzegła mnie przed nim.

— To mała... wiedzma. Niech no tylko dostanę ją w swoje ręce!

— Daj spokój, Philip. Znienawidzi mnie jeszcze bardziej i jeszcze bardziej będzie utrudniać mi życie.

— Więc jedź ze mną — powiedział szybko.

— Czy to szantaż?

— Tak — odparł z uśmiechem — ale musisz przyznać, że miły.

Roześmiałam się.

— Jesteś pewien, że zdążysz odwieźć mnie wcześniej do domu?

— Oczywiście! Przysięgam, że zdążysz na czas.

— Dobrze — odpowiedziałam. — Zapytam tatę.

— Świetnie. Nie będziesz żałowała — zapewnił mnie.

Byłam tak przejęta, że prawie zapomniałam pokazać panu Moore'owi moją gitarę. Jak zahipnotyzowana weszłam do jego klasy i usiadłam w ławce.

— Przyniosłaś gitarę? — zapytał.

— Co? Ach, gitara! — oprzytomniałam.

Roześmiał się i poprosił, żebym zagrała. Gdy skończyłam, stwierdził, że jak na samouka, idzie mi całkiem nieźle.

Jego spojrzenie było tak przyjazne, że zdobyłam się na szczere wyznanie.

— Moim marzeniem jest nauczyć się grać na pianinie i mieć kiedyś własne.

— Mam dla ciebie propozycję — powiedział, siadając naprzeciw i podpierając dłońią podbródek. — Potrzebuję flecisty do szkolnej orkiestry. Jeśli zgodzisz się przyjąć tę rolę, to nauczę cię grać na pianinie. Będziemy zostawać po zajęciach trzy razy w tygodniu.

— Naprawdę? — Omal nie rzuciłam mu się na szyję.

— Możemy zacząć od jutra. Umowa stoi? — zapytał wyciągając do mnie rękę.

— Tak! — zawołałam uszczęśliwiona i uścisnęłam mu dłoń.

Nie mogłam się doczekać, kiedy powiem o tym tacie. Martwiłam się tylko, że Jimmy'emu będzie przykro, bo będzie musiał sam czekać w kantorku, ale okazało się, że również ma dla mnie nowinę.

— Postanowiłem przyłączyć się do szkolnej drużyny koszykówki — powiedział. — Akurat w jednym zespole brakuje im gracza. A na wiosnę mam szansę dostać się do reprezentacji.

— To wspaniale, Jimmy! Może w końcu uda nam się z kimś zaprzyjaźnić. Może wczoraj spotkaliśmy niewłaściwych ludzi.

— Nie mówiłem nic o nawiązywaniu przyjaźni — odpowiedział szybko. — Po prostu dwa razy w tygodniu będę miał okazję przypadkiem rozkwasić nos któremuś z tych lalusiów.

Tato długo nie przychodził, więc poprosiłam Jimmy'ego, by przekazał mu, że umówiłam się z Philipem i że potem odwiezie mnie do domu.

— Wolałbym, żebyś się z nim nie włóczyła — stwierdził.

— Kto mówi o włóczeniu się? Po prostu zaprosił mnie na przejażdżkę.

— Pewnie — mruknął i z ponurą miną opadł na krzesło, a ja pobiegłam do szatni, gdzie czekał na mnie Philip.

Miał piękny czerwony samochód z białymi, futrzanymi pokrowcami na siedzeniach. Otworzył przede mną drzwi i cofnął się.

— Madam — powiedział, kłaniając się szarmancko.

Kiedy wsiadłam, zamknął drzwi, a po chwili siedział już za kierownicą.

— Masz piękny samochód — powiedziałam z zachwytem.

— Dziękuję. To prezent urodzinowy od mojej babci.

— Prezent urodzinowy?! — Nie mieściło mi się to w głowie. Jakże ona musi być bogata, żeby dać wnu-

kowi taki prezent. Uśmiechnął się czarująco, uruchomił silnik i ruszyliśmy.

— Jak znalazłeś to piękne miejsce, Philipie? — zapytałam, gdy wyjechaliśmy za bramę szkoły.

— Och, całkiem przypadkowo. Bardzo lubię jeździć bez celu, oglądać krajobrazy i rozmyślać — odpowiedział i skręcił w boczną drogę, prowadzącą na wzgórze. — Już niedaleko.

Minęliśmy ostatnie domy i pola uprawne, po czym wjechaliśmy między drzewa. Okolica wyglądała na bezludną.

— Lubisz samotność? — zapytałam.

— Uhm.

— I nigdy nie zabrałeś tu żadnej dziewczyny z Emerson Peabody?

— Nigdy — zapewnił mnie, ale zaczynałam mieć wątpliwości.

Przejechaliśmy przez niewielki las i znaleźliśmy się na otwartym terenie. Droga się skończyła, a Philip jechał dalej po trawie, aż dotarliśmy do krawędzi wzgórza, skąd rzeczywiście rozciągał się wspaniały widok na rzekę James.

— No i co?

— Cudowny widok! — zawołałam zachwycona. — Miałeś rację, Philipie.

— Powinnaś zobaczyć to nocą, gdy niebo jest usiane gwiazdami, a w mieście palą się światła. Myślisz, że dałoby się to zorganizować? — zapytał z uśmiechem.

— Nie wiem — odpowiedziałam szybko, ale miałam nadzieję, że tak. To dopiero byłaby prawdziwa randka.

Philip przysunął się bliżej, kładąc rękę na oparciu mojego siedzenia.

— Jesteś bardzo ładną dziewczyną, Dawn. Gdy tylko cię ujrzałem, stwierdziłem, że jesteś najładniejszą dziewczyną w Emerson Peabody, i postanowiłem poznać cię jak najszybciej.

— Och, w Emerson Peabody jest wiele dziewczyn ładniejszych ode mnie — powiedziałam szczerze. A na dodatek noszą piękne, drogie ciuchy, pomyślałam. Jak mogę z nimi konkurować?

— Nie są ładniejsze od ciebie — zapewnił mnie. — Cieszę się, że przeniosłaś się do naszej szkoły. — Jego palce musnęły moje ramię. — Miałaś wielu chłopaków? — zapytał, a kiedy zaprzeczyłam ruchem głowy, dodał: — Nie wierzę.

— Ale to prawda. Chyba dlatego, że nigdzie nie mogliśmy zostać na dłużej.

— To śmieszne — roześmiał się.

— To wcale nie jest śmieszne, Philipie — odpowiedziałam.

— Tak, masz rację — rzekł poważnie, bawiąc się moimi włosami. — Masz najwyższy nos, jaki kiedykolwiek widziałem — szepnął, pochylając się, aby pocałować jego czubek.

Tak mnie to zaskoczyło, że cofnęłam się.

— Nie mogę się powstrzymać — powiedział, pochylając się ponownie. Tym razem pocałował moją brodę. Spojrzałam na jego lewą rękę, która nagle znalazła się na moim kolanie, a potem zaczęła powoli wędrować w górę. — Dawn — szeptał mi czule do ucha. — Dawn. Uwielbiam wymawiać twoje imię. Wiesz, co zrobiłem dziś rano? Wstałem przed wschodem słońca tylko po to, by zobaczyć świt.

— Żartujesz.

— Naprawdę — odpowiedział i jego usta zbliżyły się do moich.

Nigdy przedtem nie całowałam chłopaka w usta, choć marzyłam o tym. Ostatniej nocy wyobrażałam sobie, że całuję się z Philipem, a teraz robiłam to naprawdę! Czulałam zalewającą mnie falę ciepła.

Ponieważ nie cofnęłam się, Philip westchnął i pocałował mnie ponownie — tym razem mocniej. Poczulałam,¹ że lewą dłoń przesunął wyżej i palcami dotknął mojej piersi. W tym momencie przypomniało mi się wszystko, co o nim słyszałam, a szczególnie potworna groźba Clary Sue. Odskoczyłam gwałtownie, odpychając go od siebie.

— Spokojnie — powiedział szybko. — Nie chcę cię skrzywdzić.

Serce biło mi jak oszalałe. Przycisnęłam dłoń do piersi i odetchnęłam głęboko.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

Skinęłam głową.

— Nigdy przedtem nie pozwalałaś chłopakowi dotykać się w ten sposób? — Kiedy zaprzeczyłam, spojrzął na mnie z niedowierzaniem. — Naprawdę?

— Naprawdę.

— Jeszcze nic straconego — powiedział, przysuwając się do mnie. — Nie ma się czego bać — dodał i znów dotknął mojej piersi. — A czy przynajmniej całowałaś się już wcześniej? — zapytał. Jego palce wciąż błądziły wokół piersi. Potrząsnęłam głową, bo nie mogłam wykrztusić ani słowa. — Naprawdę? — szeptał. — Odpręż się. Chyba nie chcesz być jedyną dziewczyną w Emerson Peabody, która nigdy nie była całowana i dotykana w ten sposób, co? Będę robił to powoli, okay?

Po chwili ujął moją pierś całą dłonią i delikatnie ścisnął. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy. Wtedy znowu mnie pocałował.

— Spokojnie — szepnął. — Widzisz? To jest to. — Zaczął rozpinąć guziki mojej bluzki. Kiedy już się z nimi uporał, poczułam na skórze dotyk jego palców, które powoli wsuwał w stanik. Gdy dotarł do brodawki, przeszył mnie dreszcz rozkoszy. Wstrzymałam oddech.

— Nie! — zaprotestowałam, odpychając go. Byłam pewna, że słyszy, jak mocno bije mi serce. — Ja... lepiej wracajmy już — wykrztusiłam. — Muszę pomóc mamie w przygotowaniu obiadu.

— Co? Pomóc mamie w przygotowaniu obiadu? Chyba żartujesz. Dopiero co przyjechaliśmy. — Przyglądał mi się przez moment. — Chyba nie masz innego chłopaka?

— Nie! — oburzyłam się. Odetchnął z ulgą i uśmiechnął się, a potem nachylił do mnie. Czułam na policzku jego gorący oddech.

— Wrócisz tu ze mną którejs nocy? — zapytał, wzdając palcem po moim dekolcie.

— Tak — odpowiedziałam z rozpaczą. Był taki przystojny, a jego dotyk doprowadzał mnie do szału, mimo że bardzo się bałam.

— Okay, tym razem pozwolę ci wyśliznąć się z moich ramion — powiedział i roześmiał się. — Jesteś

bardzo pociągająca, wiesz? — szepnął i pocałował mnie. Potem spojrział w dół na moją rozpiętą bluzkę. — Cieszę się, że jesteś nieśmiała, Dawn. — Uśmiechnął się, gdy zaczęłam pośpiesznie zapinać guziki.

— Naprawdę? — zapytałam zdziwiona. Myślałam, że znienawidzi mnie za to, że nie mam równie nowoczesnych poglądów jak większość dziewczyn z Emerson Peabody.

— Jasne. Dzisiejsze dziewczyny są zbyt uświadomione. Nie ma w nich nic świeżego i są nieuczciwe. Nie to, co ty. Chcę być twoim jedynym nauczycielem. Chcę sprawić, byś poznała to wspaniałe uczucie, którego nigdy dotąd nie zaznałaś. Czy pozwolisz mi? Pozwolisz?

— Tak — odpowiedziałam. Nie potrafiłam oprzeć się błagalnemu spojrzeniu błękitnych oczu, a poza tym chciałam czuć dotyk jego ciepłych dłoni, chciałam być taka, jak dziewczyny z Emerson Peabody.

— Dobrze, ale nie przyprowadzaj tu żadnego innego chłopaka za moimi plecami — powiedział poważnie.

— Co? Nie mogłabym.

Roześmiał się i usiadł wygodniej za kierownicą,

— Jesteś wyjątkowa, Dawn. Wspaniała!

Skończyłam zapinać bluzkę i poprosiłam, aby odwiózł mnie już do domu.

— Nasza dzielnica nie jest zbyt ładna — wolałam go przygotować — ale musimy tam mieszkać, dopóki tato nie znajdzie czegoś lepszego.

— Tak, oczywiście — odpowiedział, przyglądając się domom, które mijaliśmy. — Ze względu na ciebie, mam nadzieję, że potrwa to długo. Nie macie tu rodziny?

— Nie. Cała nasza rodzina mieszka w Georgii, na farmach — odpowiedziałam. — Ale dawno już ich nie widzieliśmy, bo dużo podróżowaliśmy.

— Ja rzadko wyjeżdżam — westchnął. — Większość naszych przyjaciół wyjeżdża latem do Europy albo przynajmniej do innego stanu, a my musimy pomagać w hotelu. Rodzice i babcia oczekują, że pewnego dnia przejmę go po nich.

— To wspaniale, Philipie.

Wzruszył ramionami.

— To już tradycja w naszej rodzinie. Mój pradziadek zaczynał od zwykłej karczmy, gdy w miasteczku zatrzymywali się handlarze i rybacy. Potem zajął się antykami, których jeszcze jest pełno na strychu, i dzięki nim dorobił się hotelu. Od tamtego czasu nasza rodzina stała się jedną z najważniejszych w mieście.

— To! musi być wspaniałe uczucie mieszkać w pobliżu całej rodziny.

— Kim byli twoi przodkowie? — zapytał zaciekawiony.

Co miałam mu powiedzieć? Przecież nigdy nie widziałam moich dziadków i nic o nich nie wiedziałam. Nie wiedziałam nawet, czy mam jakichś wujków, ciotki, kuzynostwo... Kompletnie nic.

— Byli... farmerami. Mieli wielkie farmy z krowami i kurczakami — mówiłam, nie patrząc na niego. — Pamiętam, że jako dzieci jeździliśmy z dziadkiem wozem zaprzężonym w dwa piękne konie. Zawsze siedziałam obok niego, a Jimmy z tyłu. Dziadek opowiadał nam różne historie, palił fajkę i grał na harmonijce.

— A więc to po nim odziedziczyłaś talent.

— Tak — potwierdziłam i dalej zmyślałam: — Znał wszystkie stare piosenki i śpiewał mi je. Często, siadaliśmy wieczorem na werandzie. Czasem próbowałam złapać którąś z kur chodzących po podwórzu, ale zawsze były szybsze, a wtedy dziadek się śmiał.

— Ja nie znałem dobrze mojego dziadka — przerwał mi Philip. — Właściwie nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Pewnie dlatego, że nigdy nie miał dla nas czasu. Ciągle tylko interesy i interesy.

— Skręć tutaj — powiedziałam szybko.

— Jesteś pierwszą dziewczyną, którą odwożę do domu.

Nareszcie zmienił temat, odetchnęłam. Nie lubiłam kłamać.

— Naprawdę? — zapytałam; z niedowierzaniem. — Philipie Cutler, czy to prawda?

— Z ręką na sercu. Nie zapominaj, że dopiero co dostałem prawo jazdy. Poza tym, Dawn, nie potrafiłbym cię okłamać. Pod pewnym względem byłoby to

oszukiwanie samego siebie — powiedział, gładząc mnie po policzku.

Serce zabiło mi mocniej. Jest taki szczerzy, pomyślałam, a ja nagadałam mu tyle kłamstw o mojej rodzinie. Na dodatek, kiedy porównał moje wymyślone życie ze swoim, zasmucił się, a przecież jego życie było tysiąc razy lepsze od mojego prawdziwego.

— Jedź prosto tą ulicą — powiedziałam. — To tutaj — dodałam, wskazując stary, odrapany budynek. — Dziękuję — powiedziałam, gdy się zatrzymał.

Pochylił się, by mnie pocałować, a kiedy przysunęłam się bliżej, znów położył dłoń na mojej piersi. Tym razem nie odtrąciłam jej.

— Jesteś wspaniała, i Dawn. Wkrótce wybierzemy się na kolejną przejażdżkę, zgoda?

— Tak — szepnęłam i szybko pozbierałam książki.

— Hej! — zawołał, kiedy wysiadałam. — Daj mi swój numer telefonu.

— Nie mamy jeszcze telefonu — odpowiedziałam. Spojrzał na mnie zdziwiony, więc dodałam: — Nie mieliśmy czasu zająć się tym.

Zatrzasnęłam drzwi samochodu i pobiegłam do domu. Byłam pewna, że przejrzał moje kłamstwo i nigdy więcej nie zechce spotkać się ze mną.

Rodzice siedzieli przy kuchennym stole, a Jimmy przy oknie. Kiedy weszłam, spojrzął na mnie znad komiksu, który właśnie czytał.

— Gdzie byłaś? — zapytał tato takim tonem, że zamurowało mnie.

— Na przejażdżce — odpowiedziałam niepewnie. — Ale wróciłam wystarczająco wcześniej, by pomóc w przygotowaniu obiadu i zająć się Fern.

— Nie podoba mi się, że jeździsz z chłopakami — powiedziała mama, starając się uspokoić wzburzonego ojca.

— Ale dlaczego, mamó? Moje rówieśniczki z Emerson Peabody jeżdżą z chłopakami...

— To już nie nasza sprawa — przerwał mi tato. — Nie życzę sobie, żebyś jeździła z tym chłopakiem.

Dlaczego tak go to rozżłościło, zastanawiałam się, nie rozumiejąc jego postępowania.

— Proszę, Dawn — wtrąciła mama.

Spojrzałam na brata, ale zasłonił się komiksem i nie mogłam zobaczyć jego twarzy.

— W porządku, mamó.

— Jesteś dobrą córką, Dawn. Teraz możemy zająć się obiadem. — Zauważyłam, że ręce jej się trzęsą, ale nie wiedziałam, czy z powodu kaszlu, który męczył ją nieustannie, czy z powodu emocji.

— Wróciliście wcześniej, tato? — zapytałam. Miałam nadzieję, że zdążę przed nimi.

— Tak, skończyłem wcześniej. Nie mam na punkcie tej pracy aż takiego bzika, jak myślałam. — Jego odpowiedź zaskoczyła mnie. Czyżby dowiedział się, co zrobiły mi dziewczyny? Czy dlatego zmienił zdanie na temat szkoły?

— Miałeś starcie z panią Turnbull, tato? — sprawdzałam dalej.

— Nie. Nid mam tam wiele do zrobienia. Cóż, zobaczymy, jak będzie dalej — powiedział, dając mi do zrozumienia, że nie ma ochoty dłużej o tym rozmawiać.

Odkąd zaczął pracować w Emerson Peabody, jego temperament przygasł, ale czasami wybuchał ze wzmoczoną siłą i to przerażało mnie jeszcze bardziej.

Jimmy odezwał się do mnie dopiero wtedy, gdy położyłam Fern spać, a rodzice poszli do swojej sypialni.

— Nie powiedziałem nic, co mogło skłonić ich do zabronienia ci spotkań z Philipem — usprawiedliwił się. — Przekazałem tacie wiadomość i postanowił wcześniej wrócić do domu. Słowo honoru.

— Wierzę ci, Jimmy. Przypuszczam, że po prostu się niepokoił. Dostyc mamy już kłopotów — odpowiedziałam.

— Oczywiście. Szczerze mówiąc, ja też odczułem ulgę, gdy usłyszałem, że nie będziesz już jeździć z Philipem — przyznał. — Wszystkie te bogate dzieciaki są zepsute i zawsze dostają to, co chcą — dodał z goryczą, przez cały czas patrząc na mnie.

— Biedni ludzie również bywają źli, Jimmy.

— Ale przynajmniej mają powody. Dawn... — zaważał się — uważaj na siebie. — Odsunął się ode

mnie jak najdalej, choć wciąż leżeliśmy w jednym łóżku.

Długo nie mogłam zasnąć. Marzyłam, żeby wyjechać z Philipem i znowu znaleźć się w jego ramionach. Chciało mi się płakać i pewnie zrobiłabym to, gdyby nie obecność brata.

Dlaczego nie mogę mieć tej jednej jedynej rzeczy, której pragnę? Nigdy dotąd nie myślałam o sobie. Zawsze starałam się uszczęśliwiać rodzinę. Dlaczego nie mogli być wobec mnie tacy sami?

Philip był kimś szczególnym. Wspominałam jego pocałunki, spojrzenia jego błękitnych oczu i zalewającą moje ciało falę podniecenia, gdy czułam na piersi dotyk jego ciepłych palców. Samo myślenie o tym przyprawiało mnie o dreszcz przyjemności.

Randka przy świetle księżyca na pewno byłaby wspaniałym przeżyciem.! Zamknęłam oczy i próbowałam wyobrazić sobie, że siedzę blisko Philipa, a on całuje mnie i pieści moje piersi. Marzenie wydało mi się tak realistyczne, że miałam uczucie, jakbym zanurzała się w gorącej kąpieli. Kiedy ciepło sięgało szyi, jęknęłam. Nie zdawałam sobie sprawy, że robiłam to tak głośno, dopóki Jimmy się nie odezwał.

— Co? — zapytał.

— Nic nie mówiłam — odpowiedziałam szybko.

— Aha, dobranoc — mruknął sennie.

— Dobranoc — odpowiedziałam, przewróciłam się na bok i starałam się zasnąć.

5

Opieka mojego brata

Następnego ranka Philip przyszedł do szkoły wcześniej niż zwykle, żeby spotkać się ze mną, zanim przyjedzie reszta uczniów. Tato od razu zajął się naprawą elektryczności w sali gimnastycznej, a Jimmy i ja siedzieliśmy w jego kantorku. Kilka minut po naszym przybyciu w drzwiach stanął Philip.

— Dzień dobry — powiedział i uśmiechnął się, widząc nasze zdziwione miny. — Właśnie szedłem do biblioteki i pomyślałem sobie, że zobaczę,; czy już jesteście.

— Biblioteki nie otwierają tak wcześnie — zauważył Jimmy.

— Czasami otwierają — odpowiedział Philip, nie tracąc pewności siebie.

— Ja też muszę iść do biblioteki — oznajmiłam. — Do zobaczenia później, Jimmy — powiedziałam, ignorując jego niezadowolenie, i wyszłam z Philipem.

— Myślałem o tobie przez całą noc — rzekł. — Tak bardzo chciałem cię znów zobaczyć albo chociaż zadzwonić do ciebie. Czy szybko będziecie mieli telefon?

— Nie sędzę, Philipie — westchnęłam. Jimmy byłby wściekły, że przyznałam się do tego, ale kłamanie nie miało sensu. — Jesteśmy bardzo biedni. Jedynym powodem, z jakiego znaleźliśmy się w tej szkole, jest praca taty. Dlatego niech nie dziwi cię, że nosimy ciągle te same ciuchy. Piorę je zaraz po powrocie do domu i dzięki temu możemy wkładać to samo dwa razy w tygodniu. Pewnie uważasz, że mieszkamy w okropnej dzielnicy, ale nie stać nas na nic lepszego. Szczerze mówiąc, to najładniejsze mieszkanie, jakie kiedykolwiek mieliśmy! — Chciałam uciec ze wstydu, ale Philip przytrzymał mnie za ramię.

— Wiedziałem o wszystkim.

— Wiedziałeś?

— Jasne. Wszyscy wiedzą, jak dostaliście się do Emerson Peabody.

— Wszyscy. No tak, oczywiście — powiedziałam z goryczą. — Na pewno jesteśmy na pierwszym miejscu list plotkarzy, a szczególnie twojej siostry.

— Nie słucham plotek i nie obchodzi mnie, czy dostałaś się tu dlatego, że twój ojciec jest bogaty, czy dlatego, że pracuje tutaj. Cieszę się, że tu jesteś — wyrzucił z siebie niemal jednym tchem. — Pasujesz do tego miejsca bardziej niż większość tych zepsutych dzieciaków, jeśli tym się martwisz. Wiem, że twoi nauczyciele także się cieszą z twojej obecności tutaj. Szczególnie pan Moore, bo wreszcie ma naprawdę uta-

lentowaną uczennicę. — Jego słowa brzmiały szczerze, a oczy błyszczały z przejęcia. Zadrżałam ze szczęścia.

— Pewnie mówisz mi te miłe rzeczy, żeby poprawić mi samopoczucie — szepnęłam.

— Nie, naprawdę tak myślę. — Uśmiechnął się zakłopotany. — Rozchmurz się. — Gdy spełniłam jego prośbę, rozejrzał się i przylgnął do mnie całym ciałem. — Kiedy wybierzemy się na kolejną przejażdżkę?

— Philipie, nie mogę więcej z tobą jechać — powiedziałam z żalem. Nie mogłam złamać zakazu rodziców.

— Dlaczego? Czy moja siostra albo jej przyjaciółki znowu coś ci o mnie nagadały? Jeśli tak, to zapewniam cię, że to kłamstwa — dodał szybko.

— Nie, to nie to. — Zwiesiłam głowę. — Musiałam obiecać rodzicom, że więcej nie pojedę.

— Jak to? Ktoś powiedział coś o mnie twojemu ojcu? — zaniepokoił się.

— To nie chodzi o ciebie, Philipie. Po prostu uważają, że jestem jeszcze za młoda na randki, i nic nie mogę na to poradzić. Przynajmniej na razie.

Przez chwilę był przeraźliwie poważny, a potem nagle się roześmiał.

— No, to poczekam, aż dostaniesz pozwolenie. Jeśli chcesz, mogę porozmawiać z twoim ojcem.

— Nie, Philipie! Proszę, nie rób tego. On ma dosyć własnych problemów.

W głębi duszy chciałam, by porozmawiał z tatą, ale wiedziałam, że i tak nie udałoby się go przekonać. Bałam się, żeby odmowa nie zniechęciła Philipa. Był moim rycerzem na białym rumaku, który chciał zabrać mnie do krainy zachodzącego słońca i dać mi wszystko, o czym zawsze marzyłam.

— Okay — powiedział. — Uspokój się. Jeśli nie chcesz, to nie pójdę do niego.

— Nawet jeśli teraz tato zabrania mi, chcę, żebyś wiedział, że pojedę z tobą, gdyl tylko będę mogła — szepnęłam.

Nie chciałam stracić Philipa. Od niego mogło zacząć się moje nowe życie. Kiedy zauważyłam w jego oczach błysk nadziei, poczułam się o wiele lepiej.

Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi i na korytarzu po-

jawili się pierwsi uczniowie. Philip spojrzął w stronę biblioteki.

— Naprawdę muszę odebrać z biblioteki zamówione materiały. To nie był błąd — powiedział uśmiechając się. — Do zobaczenia później.

Szedł tyłem, aż wpadł na ścianę. Roześmialiśmy się oboje. Potem odwrócił się i pobiegł do biblioteki. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam w stronę frontowych drzwi. Właśnie przyjechał autobus i po chwili weszła Louise. Pomachała do mnie ręką, więc poczekałam na nią.

— Wszyscy mówią o tobie — oznajmiła na powitanie. Twarz miała zarumienioną z emocji.

— Tak?

— Wszyscy wiedzą, że pojechałaś wczoraj z Philipem. Linda powiedziała mi, że w internacie aż huczy od plotek.

— Co mówią? — Staralam się zachować obojętność, ale serce miałam w gardle.

Louise rozejrzała się niespokojnie i pociągnęła mnie w stronę szatni.

— Może nie powinnam ci mówić — zawahała się.

— Oczywiście, że powinnaś, jeśli rzeczywiście chcesz być moją przyjaciółką. Przyjaciółki nie mają przed sobą tajemnic i pomagają sobie wzajemnie.

— Clara Sue mówi każdemu, że jej brat nie interesowałby się taką biedną dziewczyną jak ty, gdyby nie dowiedział się, że masz reputację...

— Jaką reputację?

— ...łatwej — wykrztusiła Louise i zakłopotana zagryzła wargę. — Twierdzi, że Philip opowiadał jej, że wy... zrobiliście to wczoraj. Podobno przechwalał się.

Wyglądało na to, że Louise uwierzyła w te kłamstwa.

— To najohydniejsze kłamstwo, jakie mogła wymyślić! — krzyknęłam.

Louise wzruszyła tylko ramionami.

— Teraz Linda i reszta dziewczyn rozgłaszają to samo. Przykro mi, ale sama chciałaś wiedzieć.

— Nigdy nie spotkałam kogoś tak wstrętnego, jak Clara Sue Cutler — wycedziłam przez zęby.

Czułam narastającą wściekłość, której nie potrafiłam opanować. W jednej chwili świat był jasny i piękny. Ptaki śpiewały i byłam taka szczęśliwa, że nawet nie zauważyłam, kiedy zebrały się chmury i rozpętała burza, a zamiast śpiewu ptaków, wokół rozległ się szyderczy śmiech.

— Chcą, żebym im donosiła — szepnęła Louise. — To pomysł Lindy.

— Donosiła? Co masz na myśli?

— Chcą, żebym powtarzała im wszystko, co usłyszę od ciebie na temat Philipa — wyjaśniła. — Ale nigdy tego nie zrobię. Możesz mi zaufać.

Zastanawiałam się, czy powtórzyła mi to wszystko dlatego, że faktycznie chciała mi pomóc, czy dlatego, że moje przygnębienie sprawiało jej przyjemność.

Jimmy miał rację, pomyślałam. Tę bogate, zepsute dziewczyny są gorsze niż te z moich poprzednich szkół. Większość czasu spędzają na intrygach, wprost pławią się w morzu zazdrości. Najmniejszy drobiazg nie uchodzi ich uwagi. Na każdym kroku dają mi do zrozumienia, jak bardzo są dumne ze swych ładnych ciuchów i biżuterii. Mają bzika na tym punkcie. Gdy tylko któraś ma coś nowego, inne starają się dostać coś lepszego, droższego.

Pod tym względem nie mogłam z nimi konkurować. Uważały mnie za gorszą i dlatego moja znajomość z przystojnym Philipem Cutlerem była im solą w oku. Nie mogły znieść, że wolał mnie od bogato ubranych, obwieszonych biżuterią lalek.

— Więc; co się wczoraj wydarzyło? — zapytała Louise.

— Nic — odpowiedziałam. — Był bardzo uprzejmy. Zabrał mnie na przejażdżkę, pokazał okolicę, a potem odwiózł do domu.

— Nie próbował... nic zrobić?

— Nie — powiedziałam i szybko spojrzałam w inną stronę. — I byłoby lepiej, żeby Clara Sue przestała rozgłaszać swoje kłamstwa — dodałam, gdy Louise milczała zawiedziona.

— A więc ona oczernia swojego brata, tak samo jak ciebie — stwierdziła po chwili.

To okropne, pomyślałam, być tak poniżanym tylko

dlatego, że rodzice nie są bogaci. Właśnie chciałam poprosić Louise, aby przekazał Clarze Sue, że nie musi się już martwić, bo rodzice zakazali mi spotkań z Philipem, gdy rozległ się dzwonek.

— Och, nie! — jęknęłam, spoglądając na zegarek. — Spóźnimy się.

— W porządku — powiedziała Louise. — Dotąd zawsze byłyśmy punktualne, więc stara Turnkey nie może nam nic zrobić.

— Pośpieszmy się jednak — powiedziałam i ruszyłam do drzwi, ale Louise chwyciła mnie za rękaw.

— Powtórzę ci wszystko, co będą o tobie mówić — zapewniła mnie. — Oczywiście, jeśli tego chcesz.

— Nie obchodzi mnie, co o mnie mówią — skłamałam. — Nie warto przejmować się plotkami.

Pobiegłyśmy do klasy.

— Spóźniłyście się — powiedział surowo pan Wengrow.

— Przepraszam — odezwałam się pierwsza. — Byłyśmy w szatni i...

— Plotkowałyście i nie słyszałyście dzwonka — dookończył za mnie i wysłał nas na miejsca. Potem zapisał coś w swoim notesie i uderzył w stół drewnianym wskaźnikiem.

Dopiero' co zaczął się dzień, a już zdążyłam narazić się nauczycielowi, westchnęłam zrozpaczona.

W połowie trzeciej lekcji pani Turnbell wezwała mnie do siebie. Prawie dziesięć minut czekałam w sekretariacie i zastanawiałam się, czego może ode mnie chcieć. W końcu sekretarka pozwoliła mi wejść.

Pani Turnbell siedziała przy biurku i coś pisała. Nawet nie podniosła głowy, kiedy stanęłam przed nią. Po chwili, nadal nie patrząc na mnie, kazała mi usiąść.

— Dlaczego spóźniłaś się na zajęcia? — zapytała bez żadnego wstępu.

— Zagadałam się z koleżanką. Byłyśmy w szatni i nie słyszałyśmy pierwszego dzwonka, dopiero na drugi pobiegłyśmy do klasy.

— To nie do wiary, jakie z tobą są problemy.

— Właściwie nic się nie stało, pani Turnbell. Ja...

— Wiesz, że twój brat spóźnił się już dwa razy, odkąd przyszedł do tej szkoły? — przerwała mi, a gdy zaprzeczyłam ruchem głowy, dodała ze złością: — A teraz jeszcze ty!

— Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu — bro-
niłam się.

— Pierwszy? — Uniosła ciemne brwi, wyrażając po-
wątpiewanie. — Tak czy inaczej, to nie miejsce na
nabieranie złych nawyków. Zrozumiałaś?

— Tak, proszę pani — odpowiedziałam. — Przepra-
szam.

— Myślę, że pierwszego dnia wystarczająco wyraź-
nie wyjaśniłam wam panujące u nas zasady. Mam na-
dzieję, że zgadzasz się ze mną, panno Longchamp? —
I nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: — Powie-
działam wam, że przebywacie tu na specjalnych wa-
runkach, i to tylko dzięki temu, że wasz ojciec tu
pracuje. — Słowa godziły we mnie, jak sztylety. Czu-
łam, że zaraz się rozpłaczę. — Kiedy brat i siostra
mają te same złe nawyki — kontynuowała — to zna-
czy, że wynieśli je z domu.

— Ale my nie mamy złych nawyków, pani Turn-
bell. My...

— Nie bądź bezczelna! Czy pytałam cię o zdanie?

— Nie, pani Turnbull — szepnęłam i zagryzłam
wargę, by nie powiedzieć za dużo.

— Za karę zostaniesz dziś po lekcjach — oznajmiła
nie bez satysfakcji.

— Ale...

— Co? — Spojrzała na mnie oburzona.

— Mam dziś lekcję gry na pianinie z panem
Moore'm i...

— A więc będziesz musiała ją opuścić. Sama je-
steś sobie winna. A teraz wracaj do klasy — poleciła.

— Co się stało? — zapytała Louise, gdy spotka-
łyśmy się w drodze do stołówki.

— Przez to spóźnienie muszę zostać po lekcjach —
jęknęłam.

— Naprawdę? Za jedno spóźnienie? — Zdziwiła
się. — Obawiam się, że będę następną, ale...

— Ale co?

— Clara Sue i Linda już dwa razy spóźniły się

w tym tygodniu, a pani Tumbell nie wzywała ich do siebie. Zwykle zdarza się to dopiero po trzecim spóźnieniu.

— Z tego wynika, że uwzięła się na mnie i mojego brata — stwierdziłam.

Philip czekał przy wejściu do stołówki. Zauważył, że jestem smutna, więc opowiedziałam mu, co się stało,

— To nie fair! — zawołał. — Może twój ojciec powinien z nią porozmawiać?

— Nie mogę go o to prosić. Co byśmy zrobili, gdyby rozżłościła się i wyrzuciła go z pracy? Nie wybaczyłabym sobie tego!

Philip wzruszył ramionami.

— Jednak to nie jest fair — powiedział i spojrzął na papierową torbę, którą trzymałam w ręce. — Co masz dzisiaj na lunch?

— Ja... — zaczęłam zakłopotana. Torba zawierała jedno jedyne jabłko, które wrzuciłam do niej w biegu, ponieważ Fern obudziła się wcześniej niż zwykle i nie zdążyłam przygotować sobie nic innego. Nie chciałam, żeby tato spóźnił się do pracy. — Dziś mam tylko jabłko.

— Co? Przecież jabłkiem się nie najesz. Pozwól, że postawię ci dzisiaj lunch.

— Och, nie! Wcale nie jestem głodna i...

— Proszę. Nigdy nie fundowałem dziewczynie lunchu. Wszystkie, które znałem, mogły kupić mi podwójną porcję — dodał, śmiejąc się. — Skoro nie mogę zabrać cię na przejażdżkę, to przynajmniej na to mi pozwól.

— No... dobrze! — ustąpiłam. — Ale tylko ten jeden raz.

Znaleźliśmy wolny stolik, a potem poszliśmy po lunch. Dziewczyny obserwowały nas zaciekawione. Widziałam, jak kiwając głowami, szeptały coś między sobą i uśmiechały się ironicznie. Pewnie znów mnie obgadywały. Wiedziałam, że nie spuszczają z nas oczu i kiedy dojdziemy do kasy, zorientują się, że Philip płaci za mój lunch.

Odetchnęłam dopiero, gdy wróciliśmy do stolika.

— Więc nie masz najmniejszej szansy wymknięcia się na przejażdżkę? — zapytał.

— Philipie, mówiłam ci, że...

— Tak, tak. Posłuchaj, mam pomysł — szepnął. — Dziś wieczorem, o siódmej, przyjadę w pobliże twojej ulicy. Wymkniesz się z domu... Powiesz rodzicom, że idziesz uczyć się z koleżanką czy coś takiego. Na pewno nie zorientują się...

— Nigdy nie okłamuję rodziców, Philipie — powiedziałam stanowczo.

— To nie całkiem będzie kłamstwo. Przecież będę cię czegoś uczył, czyż nie?

— Nie mogę. Proszę, nie zmuszaj mnie do kłamstw.

Zanim zdążył ponownie otworzyć usta, rozległ się hałas i błyskawicznie spojrzeliśmy w stronę, z której dochodził! Wokół stolika Jimmy'ego stało kilku chłopaków i któryś musiał mu coś powiedzieć. Cokolwiek to było, Jimmy wpadł w furję. Rzucił się na nich z pięściami, choć byli starsi i silniejsi.

— Sprowokowali go! — zawołał Philip i pośpieszył mu z pomocą.

Nie wiadomo skąd zjawili się nauczyciele. Już po chwili przerwano bijatykę i wyprowadzono winowajców.

Przez resztę popołudnia siedziałam jak na szpilkach. W czasie każdej przerwy szłam ze wszystkimi pod drzwi gabinetu pani Turnbull. Wreszcie Louise udało się dowiedzieć, że w sekretariacie siedzą czterej chłopcy, między innymi Jimmy i Philip, a pani Turnbull rozmawia z każdym osobno. Tatę również wezwano.

Wkrótce zapadł wyrok — wszyscy prócz Jimmy'ego mieli zostać po lekcjach i posprzątać stołówkę. Oczywiście, cała wina spadła na mojego brata i za karę został zawieszony w prawach ucznia aż na trzy dni.

Po zajęciach, zanim udałam się odbyć własną karę, pobiegłam poszukać taty i Jimmy'ego. Zbliżając się do kantorka, usłyszałam ich podniesione głosy.

— Jak to wygląda twoim zdaniem? Mój syn zawieszony w prawach! Dotąd moi podwładni szanowali mnie, a teraz będą śmiali się ze mnie za plecami!

— To nie była moja wina — protestował Jimmy.

— Nie twoja? Zawsze pakujesz się w kłopoty i nigdy nie jesteś temu winien! Przyjmując ciebie i Dawn do tej szkoły, uczyniono nam wielki zaszczyt...

— Dla mnie to żaden zaszczyt! — krzyknął Jimmy, ale zanim zdążył coś dodać, tato uderzył go w twarz, aż się zatoczył. Gdy zobaczył mnie w drzwiach, spojrział na tatę i wybiegł.

— Jimmy! — zawołałam, próbując go dogonić. Zatrzymał się dopiero przy frontowych drzwiach. — Dokąd idziesz? — zapytałam.

— Jak najdalej stąd — wycedził przez zęby. — Wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie nawidzę tego miejsca! — krzyknął i uciekł.

— Jimmy!

— Nawet się nie obejrzał. Po tym wszystkim nie mogłam spóźnić się na karne zajęcia. W życiu nie czułam się tak poniżona. Szłam korytarzem ze spuszczoną głową, a po policzkach płynęły mi łzy wściekłości i żalu.

Miałam wrażenie, że wszystko — moja muzyka, lekcje gry na pianinie, Philip — jest jak bańki mydlane, które pękają jedna po drugiej.

Kiedy po godzinie wracałam do kantorka, miałam nadzieję, że tato już się uspokoił. Zastałam go siedzącego przy biurku tyłem do drzwi i wpatzonego w ścianę.

— Cześć, tato! — powiedziałam, próbując ocenić jego nastrój. — Przykro mi z powodu tego, co się stało — dodałam szybko — ale to naprawdę nie była nasza wina. Pani Tumbell uwzięła się na nas. Musiałeś zauważyć, że od początku nas nie lubi.

— Wiem, że kiedy poprosiłem o przyjęcie was do tej szkoły, była tak zbita z tropu, że zgodziła się bez zastanowienia, i teraz żałuje swojej decyzji, ale Jimmy nie po raz pierwszy narozrabiał. Na dodatek spóźnił się dwa razy i kłócił z nauczycielami! Staje się coraz gorszy, a ty zawsze go bronisz, Dawn.

— Jimmy'emu jest tu ciężko, tato. Nie jest pełnoprawnym uczniem, **a ci bogaci chłopcy wykorzystują** to w obrzydliwy sposób. Sama widziałam, jak go zaczepiali. Po prostu nie wytrzymał dłużej. Stał w twojej obronie... i mojej — dodałam z nadzieją, że nie będzie zadawał pytań.

— Nie wiem — westchnął. — Mam wrażenie, że ten chłopak jest skazany na ciągłe kłopoty. Chyba odziedziczył to po moim bracie, Reubenie. Kiedy ostatni raz o nim słyszałem, był w więzieniu.

— W więzieniu? Za co? — zapytałam, zaskoczona tym niespodziewanym gradem informacji. Nigdy przedtem tato nie wspominał, że w ogóle ma brata.

— Za kradzież. Więcej życia spędził w więzieniu niż na wolności.

— Tato, czy Reuben jest starszy, czy młodszy od ciebie?

— Starszy, o trochę więcej niż rok. Jimmy jest do niego bardzo podobny... nawet zachowuje się tak samo. To nie wróży nic dobrego — dodał, kiwając głową.

— On nie będzie taki, jak Reuben! — krzyknęłam. — Jimmy nie jest zły. On chce być dobry i dobrze się uczyć. Wiem, że chce! Tylko trzeba dać mu szansę. Porozmawiam z nim. Na pewno wróci i spróbuje jeszcze raz. Zobaczysz.

— Nie wiem. Nie wiem — powtórzył, kręcąc głową. — Może rzeczywiście przyprowadzanie was tutaj było złym pomysłem.

Wychodząc z kantorka, zastanawiałam się, czy tato ma rację. Nie ulegało wątpliwości, że należeliśmy do świata biednych ludzi, marzących o życiu bogaczy, rzucających tęskne spojrzenia na wystawy sklepowe. Może nie powinniśmy próbować zmieniać naszego losu, bo i tak nie mamy żadnych szans. Może takie już jest nasze przeznaczenie.

— Dlaczego nigdy nie mówiłeś, że masz brata, tato?

— Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego, żeby nie wciągnął mnie w kłopoty — odpowiedział szybko.

Co za ponury dzień, pomyślałam, spoglądając na zasnucone szarymi chmurami niebo i zasłoniłam się przed zimnym wiatrem.

— Wygląda na to, że zaraz zacznie padać — powiedział tato i uruchomił silnik. — Jakby nie mogło poczekać do wiosny.

— Kiedy ostatni raz słyszałeś o Reubenie, tato? — zapytałam, gdy ruszyliśmy.

— Jakies dwa lata temu — odpowiedział niechętnie.

Dwa lata temu, pomyślałam. Ale jak? Przecież nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów z rodziną.

— Czy mają telefon na farmie? — zapytałam, choć doskonale wiedziałam, że farmerzy w Georgii są na to za biedni.

— Telefon? — roześmiał się. — Wątpię. Nie mają nawet bieżącej wody i elektryczności. Na każdym podwórzu jest pompa, a jedynym źródłem światła są lampy naftowe. Niektórzy uważają nawet, że telefon jest wymysłem szatana i nigdy w życiu z niego nie korzystali.

— Więc skąd dwa lata temu dowiedziałeś się o losie swojego brata? — zapytałam szybko. — Dostałeś list?

— To akurat jest nierealne, bo ledwie potrafią się podpisać.

— Więc skąd? — Nie dawałam za wygraną, choć widziałam, że niechętnie o tym rozmawia. — Nie byłeś tam bez nas, prawda?

Obrzucił mnie spojrzeniem, które świadczyło o tym, że trafiłam w sedno.

— Jesteś bardzo bystra, Dawn. Niczego nie da się przed tobą ukryć. Nie mów mamie, ale rzeczywiście byłem tam jeden jedyny raz. Pracowałem w pobliżu i wstąpiłem na kilka godzin.

— Jeśli mieszkaliśmy w pobliżu, to dlaczego nie pojechaliśmy tam razem?

— Powiedziałem, że ja byłem blisko. Zanim wróciłbym po was, zawiózł was na farmę, a potem przywiózł z powrotem i wrócił do pracy, minęłyby dwa dni — wyjaśnił.

— Z kim widziałeś się na farmie, tato?

— Z moją mamą. Tata zmarł na zawał kilka miesięcy wcześniej. Po prostu przewrócił się na polu. — Łzy popłynęły mu po policzkach, ale otarł je natychmiast. — Mama wyglądała tak staro — dodał. — Żałowałem, że pojechałem tam. Śmierć taty, uwięzienie Reubena i kłopoty z resztą mojego rodzeństwa doprowadziły ją do obłądzenia. Nie poznała mnie, a kiedy powiedziałem jej, kim jestem, stwierdziła, że Ormand jest w domu i ubija masło. Zawsze to robiłem — dodał, uśmiechając się.

— Widziałeś swoją siostrę Lizzy?

— Tak, była tam. Mężatka z czwórka dzieci, z których dwójka nie miała jeszcze roku. To właśnie ona powiedziała mi o Reubenie. Nigdy nie wspominałem twojej mamie o tej wizycie, bo miałem same złe wieści. — Rzucił mi błagalne spojrzenie.

— Obiecuję, że nic jej nie powiem. Tylko przykro mi, że nie zdążyłam poznać dziadka — dodałam bardzo cicho.

— Na pewno polubiłabyś go — powiedział tato smutnym głosem. — Może nawet muzykowalibyście razem — westchnął rozmarzony.

— Musiałeś już kiedyś opowiadać mi o jego grze na harmonijce, bo utkwilo mi to w pamięci.

— Pewnie tak — powiedział i zaczął coś nucić, a ja próbowałam wyobrazić sobie grającego dziadka.

Dalszą drogę odbyliśmy w milczeniu.

Jimmy'ego nie było jeszcze w domu, więc mama nic nie wiedziała o jego kłopotach w szkole. Spojrzeliśmy z tatą na siebie i postanowiliśmy zachować wszystko w tajemnicy.

— Gdzie jest Jimmy? — zapytała.

— Poszedł gdzieś z przyjaciółmi — odpowiedział tata.

Mama spojrzała na mnie i od razu wiedziała, że to kłamstwo, ale nie zadawała więcej pytań.

Kiedy jednak Jimmy nie zjawił się na kolację, musieliśmy powiedzieć prawdę.

— Wiedziałam, że coś się stało — westchnęła. — Żadne z was nie umie kłamać. Ten chłopak nie jest szczęśliwy, może nigdy nie będzie...

— Nie, mamo. Jimmy wiele osiągnie w życiu. Wiem to. Jest bystry. Zobaczysz — próbowałam ją przekonać.

— Mam nadzieję — szepnęła i zaczęła kaszleć.

Kaszel zmienił się — stał się głębszy i wstrząsał całym jej wątłym ciałem. Twierdziła, że to dobry znak, że schodzi coraz niżej i w końcu przejdzie, ale nie czuła się dobrze.

Wciąż namawialiśmy ją, żeby poszła do prawdziwego lekarza albo do szpitala.

Kiedy umyłam naczynia i odstawiłam je na miejsce, przećwiczyłam piosenkę, którą miałam śpiewać na koncercie. Moją bezkrytyczną widownią byli tato i Fern, bijący mi brawo po każdej, nawet nieudanej próbie. Mama słuchała z sypialni i udzielała mi wskazówek.

Wieczorem zaczął padać deszcz i w domu ochłodziło się tak bardzo, że mama szczykała zębami, więc przykryłam ją drugim kocem. Małą Fern również ubrałam ciepłej do snu.

Wkrótce rodzice zasnęli, a ja nadal siedziałam w kuchni i czekałam na Jimmy'ego. Niepokoiłam się o niego, bo wiedziałam, że nie miał przy sobie pieniędzy. Pewnie nie jadł kolacji i włóczy się gdzieś w taką pogodę, myślałam. Wciąż jeszcze miałam nadzieję, że wróci. Nawet zostawiłam jedzenie na patelni, żeby móc odgrzać je w każdej chwili. Ale noc mijała, a Jimmy nie przychodził. W końcu dałam za wygraną i położyłam się spać.

Nad ranem obudził mnie zgrzyt zamka i po chwili ujrzałam sylwetkę brata.

— Gdzie byłeś? — szepnęłam. W ciemności nie mogłam dojrzeć jego twarzy.

— Chciałem uciec — odpowiedział. — Nawet od-
daliłem się już pięćdziesiąt mil od Richmond.

— Naprawdę, Jamesie Gary Longchamp?

— Naprawdę. Stopem dojechałem do przydrożnego baru. Miałem trochę drobnych, więc zamówiłem kawę. Kelnerka przyjrzała mi się i przyniosła jeszcze kanapkę z szynką. Potem zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że ma syna w moim wieku i że musi pracować na okrągło, bo jej mąż pięć lat temu zginął w wypadku samochodowym. Chciałem jak najszybciej jechać dalej, ale rozpadało się. Kelnerka знаła kierowcę ciężarówki jadącej do Richmond i poprosiła go, żeby mnie zabrał, więc wróciłem. Ale nie zostanę tu, nie wrócę do tej przeklętej szkoły i ty też nie powinnaś, Dawn.

— Jimmy, mamy powody do rozgoryczenia. Bogate dzieciaki wcale nie są od nas lepsze i potraktowano

nas nie fair tylko dlatego, że jesteśmy biedni. Ale tato zabrał nas do Emerson Peabody, bo chciał naszego dobra — powiedziałam. — Musimy przyznać, że szkoła jest piękna i nowoczesna, i sam mi mówiłeś, że masz kilku miłych nauczycieli. Przecież szło ci już coraz lepiej, prawda? I miałeś szansę dostać się do drużyny reprezentacyjnej...

— Jesteśmy jak ryby wyjęte z wody, a te dzieciaki nigdy nas nie zaakceptują. Wolałbym chodzić do zwykłej szkoły publicznej.

— Teraz to już naprawdę cię nie rozumiem, Jimmy — szepnęłam. Dotknęłam jego lodowatej dłoni. — Musiałeś porządnie zmarznąć. Nie siedź w tym przemocznym ubraniu, bo jeszcze dostaniesz zapalenia płuc!

— Kto by się tym przejął?

— Ja. Rozbieraj się, i to szybko — powiedziałam stanowczo i poszłam po ręcznik. Kiedy wróciłam, mokre rzeczy leżały na podłodze, a Jimmy otulił się kocem. Usiadłam obok niego i zaczęłam wycierać mu włosy. Gdy skończyłam, uśmiechnął się.

— Nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny jak ty, Dawn — powiedział. — Nie mówię tak dlatego, że jesteś moją siostrą. Myślę, że wróciłem z twojego powodu. Nie chciałem zostawić cię samej w tym piekle. Kto by cię bronił, gdybym odszedł?

— Och, Jimmy, nie potrzebuję ochrony, a jeśli nawet... nie sądzisz, że mogłabym liczyć na tatę?

— Jasne — powiedział z goryczą. — Tak jak dzisiaj? Próbowałem wytłumaczyć mu, że to nie była moja wina, ale nie chciał mnie wysłuchać. Zwymyślał mnie i to było wszystko, na co było go stać. A potem jeszcze mnie uderzył.

Zrezygnowany opadł na poduszki.

— Przyznaję, że nie powinien cię uderzyć, ale powiedział, że przypominasz mu brata, który jest w więzieniu.

— Brata?

— Tak. Opowiedział mi o Reubenie i dlaczego denerwuje się, kiedy wpadasz w kłopoty. Powiedział, że wyglądasz jak Reuben, a nawet czasami zachowujesz się tak jak on.

— Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wspominał o bracie.

— Ja też nie. Tato był kiedyś na farmie — szepnęłam i opowiedziałam mu wszystko od początku.

— Myślałem dziś o wyjeździe do Georgii — powiedział zadumany.

— Och, Jimmy. Nie mógłbyś jeszcze raz spróbować od nowa? Zrób to dla mnie. Ignoruj tych wstrętnych, chłopaków i po prostu rób swoje.

— Trudno ignorować kogoś tak wrednego — westchnął, nie patrząc mi w oczy.

— Co oni ci powiedzieli, Jimmy? Philiip nie chciał mi powtórzyć. Domyślałam się, że musiało to dotyczyć Philipa i mnie, czy tak? — zapytałam, ale Jimmy milczał uparcie.

— Tak — rzekł w końcu.

— Wiedzieli, że sprowokują cię w ten sposób. — A wszystko przez Ciarę Sue Cutler, dodałam w duchu, przez jej zazdrość. Nigdy nie nienawidziłam nikogo tak jak jej. — To było ukartowane, Jimmy.

— Wiem, ale... Nie mogę pohamować złości, kiedy ktoś wyraża się o tobie w ten sposób, Dawn — odpowiedział. Jakże musiało go to zabołec, pomyślałam. — Przepraszam, jeśli jesteś na mnie zła — dodał.

— Nie jestem. Cieszę się, że mnie bronisz, ale nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty.

— Mówisz tak, jakbyś miała poczucie winy. Dobrze — powiedział z wahaniem — zostanę i spróbuję jeszcze raz, ale nie sądzę, żeby coś z tego wyszło. Po prostu nie należymy do ich świata... przynajmniej ja — dodał.

— Należysz, Jimmy. Jesteś równie wspaniały i silny, jak każdy z nich.

— Chodzi o co innego. Nie potrafię dopasować się do nich tak jak ty, Dawn. Ty masz klasę i bijesz na głowę wszystkie te bogate dziewczyny. Założę się, że dużo osiągniesz w życiu.

Roześmiałam się.

— Cieszę się, że wróciłeś, Jimmy. Inaczej złamałbyś mamie serce... i tacie też. Mała Fern płakałaby za tobą każdego dnia.

— A ty? — zapytał szybko.

— Ja już płakałam — przyznałam się.

Chwilę siedział w milczeniu, a potem delikatnie uściskał mi rękę. Odniosłam wrażenie, że już od dawna chciał mnie dotknąć, ale nie miał odwagi. Odgarnęłam włosy, które opadły mu na czoło. Walczyłam z chęcią pocałowałam go w policzek, bo nie wiedziałam, jak zareagowałby. Siedzieliśmy tak blisko siebie, że moje piersi dotykały jego ramienia, a mimo to nie odskoczył, jak zwykle. Nagle poczułam, że zadrżał.

— Jeszcze ci zimno, Jimmy?

— Nic mi nie będzie — odpowiedział, ale i tak przytuliłam się do niego i wodziłam palcami po jego nagim ramieniu. — Lepiej wejdź pod koc i prześpij się jeszcze trochę, Dawn — powiedział zachrypniętym głosem.

— W porządku. Dobranoc, Jimmy — szepnęłam i zaryzykowałam, całując go w policzek. Nie odsunął się.

— Dobranoc — wykrztusił.

Byłam zbyt podekscytowana, by usnąć, więc leżałam wpatrzona w ciemność. Gdy tylko zamykałam oczy, widziałam nagie ramię brata, a na ustach wciąż czułam dotyk jego miękkiego policzka.

6

Noc wolności

Ranek zaczął się od awantury.

— Dlaczego uciekłeś?! — krzyczał tato.

— Ty zawsze tak robisz! — odpowiedział Jimmy.

Patrzyli na siebie jak dwa rozjuszony byki, ale kiedy mama weszła do kuchni, była taka uszczęśliwiona powrotem syna, że tato musiał spuścić z tonu.

— Jimmy, pójdę do twoich nauczycieli i dowiem się, co dzisiaj przerabiali — powiedziałam szybko. — Tymczasem pomożesz mamie przy Fern.

— Zawsze chciałem być niańką — mruknął.

— Sam jesteś sobie winien — skomentował tata.

Jimmy naburmuszył się, ale na szczęście musieliśmy już jechać do szkoły.

— Jimmy chce spróbować jeszcze raz, tato — powiedziałam, gdy samochód ruszył z miejsca. — Obiecał mi to, kiedy w nocy wrócił do domu.

— Dobrze — odpowiedział krótko i rzucił mi dziwne spojrzenie. •— To miło, że troszczysz się o brata.

— Czy w twojej rodzinie było inaczej? — zapytałam.

— Niestety, tak — powiedział z goryczą. Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o tym.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie, że mogłabym nie przejmować się bratem. Jak mogłam cieszyć się swoim szczęściem, skoro Jimmy był nieszczęśliwy. A był! Tyle wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Jedynie, co mogłam zrobić, to skoncentrować się na nauce i muzyce i zapomnieć o kłopotach. Przecież dla Jimmy'ego było to o wiele trudniejsze, a jednak postanowił spróbować, pomyślałam. Jakoś to będzie!

W czasie jednej z przerw, przechodząc korytarzem, zauważyłam, że pani Turnbull obserwuje mnie. Jimmy wspominał, że szpiegowała go do tego stopnia, iż czuł się jak przestępca. Doskonale wiedziałam, że czeka na nasze spotkanie, by pozbyć się nas z Emerson Peabody, więc obrałam pewną taktykę — za każdym razem, gdy napotykałam jej spojrzenie, uśmiechałam się i pozdrawiałam ją uprzejmie. Niech nie myśli, że jesteśmy gorsi od tych bogatych bachorów!

Philip był smutny, bo wciąż nie mogłam, oficjalnie umówić się z nim na randkę. Co dzień nagabywał mnie, żebym zapytała ojca albo spotkała się z nim potajemnie. Miałam nadzieję, że tato zmieni zdanie, kiedy nadejdzie wiosna. Na nieszczęście zima trwała długo, a kiedy już śniegi stopniały i wszystko wokół się zazieleniło, byłam zbyt zajęta, by to zauważyć. Jimmy dotrzymał słowa i całkiem nieźle sobie radził.

Tylko stan zdrowia mamy pozostawał bez zmian. Mieliśmy nadzieję, że wiosenne słońce i spacerzy pomogą jej, że będzie czerpać z nich życiodajną moc jak roślina.

Pewnego popołudnia Philip czekał na korytarzu, aż skończę lekcję gry na pianinie. Wyszłam z klasy ze spuszczoną głową — ciągle jeszcze przeżywając utwór, który grałam — i w pierwszej chwili nawet nie zauważyłam go. Moją duszę wypełniała muzyka. To dziwne, ale miałam wrażenie, jakbym nadal uderzała palcami w chłodną klawiaturę.

— Hej! Zejdź na ziemię: — usłyszałam i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że omal nie wpadłam na Philipa. Gdy podniosłam głowę, napotkałam łagodne spojrzenie niebieskich oczu. Stał naprzeciw mnie i uśmiechnął się. Domyśliłam się, że przed chwilą wyszedł spod prysznica, bo miał jeszcze mokre włosy.

— O, cześć! — powiedziałam zaskoczona.

— Mam nadzieję, że to o mnie myślałaś.

— Masz pecha — roześmiałam się. — Akurat myślałam o muzyce, o mojej grze na pianinie.

— Szkoda — westchnął. — Ale jak ci idzie?

— Pan Moore jest zadowolony — odpowiedziałam skromnie. — Właśnie zaproponował mi, żebym zaśpiewała solo na wiosnym koncercie.

— Naprawdę? To świetnie! Gratuluję!

— Dziękuję.

— Skrócili nam dzisiaj zajęcia i... wiedziałem, że jeszcze tu będziesz.

Korytarze były niemal puste. Czasami ktoś przeszedł z klasy do klasy, ale poza tym byliśmy sami — po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Philip przysuwał się coraz bliżej, a ja cofałam się, aż poczułam za plecami chłodną ścianę. Wtedy oparł na niej rękę tak, że znalazłam się w pułapce.

— Chciałbym odwieźć cię do domu — powiedział.

— Chętnie, ale...

— Skoro nie możesz ze mną jeździć, to może przyjadę wieczorem pod twój dom i po prostu posiedzimy w samochodzie. Co ty na to?

— Nie wiem, Philipie.

— Nie będziesz musiała kłamać...

— Będę musiała powiedzieć, dokąd idę i...

— Zawsze wszystko im mówisz? — zdziwił się. — Nie wierzę. Na pewno masz jakieś sekrety. Rodzice powinni uszanować twoją prywatność...

— Może... — Zawahałam się, lecz widząc jego błagalne spojrzenie, dodałam: — Zobaczę.

— Dobrze. — Rozejrzał się i przysunął jeszcze bliżej.

— Philip, ktoś może nas zobaczyć — szepnęłam, gdy nachylił się nade mną.

— Tylko szybki całus, jako dodatek do gratulacji — szepnął i pocałował mnie, jednocześnie dotykając dłonią mojej piersi.

— Philip! — zaprotestowałam.

— W porządku — roześmiał się. — Denerwujesz się przed tym koncertem? — zapytał, cofając się na przyzwoitą odległość.

— Oczywiście. Pierwszy raz w życiu będę śpiewała solo przed tak liczną publicznością. Najbardziej przeraża mnie fakt, że są bogaci i na pewno słyszeli już wiele naprawdę wspaniałych głosów. Louise mówiła mi, że twoja siostra wścieka się z zazdrości, bo oczekiwała, że to ją wybierze pan Moore.

— Śpiewała w zeszłym roku, a poza tym jej głos brzmi jak skrzek żaby.

— To nieprawda — roześmiałam się — ale wolałabym, żeby przestała robić mi świństwa. Za każdym razem, kiedy powiedzie mi się na sprawdzianie, wmawia wszystkim, że ściągałam. Chyba bardzo zależy jej na pozbyciu się mnie z tej szkoły. Boję się, że któregoś dnia nie wytrzymam i stłukę ją na kwaśne jabłko. To wcale nie jest śmieszne — dodałam, gdy Philip parsknął śmiechem.

— Śmieję się, bo nie potrafisz ukryć swoich prawdziwych uczuć. Kiedy jesteś zła, twoje oczy stają się takie błyszczące...

— Wiem. Tato mówi, że byłabym okropną pokrzywką.

— Chciałbym kiedyś zagrać z tobą w rozbieranego pokera — powiedział, rzucając mi namiętne spojrzenie.

— Philip!

— Co?

— Nie mów takich rzeczy — powiedziałam oburzona, ale jednocześnie wyobraziłam sobie tę scenę. Wzruszył ramionami.

— Czasami nie mogę się opanować. Szczególnie, kiedy jestem blisko ciebie.

Czy słyszał bicie mego serca? W końcu korytarza pojawiło się kilku uczniów.

— Muszę już iść do taty i Jimmy'ego. Na pewno czekają na mnie — rzuciłam i ruszyłam w stronę schodów.

— Dawn. Poczekaj. — Gdy dogonił mnie, zatrzymałam się. — Myślisz, że... w ten szczególny dzień... to znaczy, czy twoi rodzice zgodzą się, żebym przywiózł cię na koncert? — wykrztusił wreszcie.

— Zapytam.

— Świetnie. Cieszę się, że poczekałem na ciebie — powiedział i pochylił się, żeby mnie pocałować.

Myślałam, że będzie to krótkie cmoknięcie w policzek, ale Philip zawahał się przez moment i musnął wargami moją szyję. Zanim zdążyłam zareagować, już go nie było. Chłopcy idący korytarzem musieli widzieć tę scenę, bo zawyli, kiedy ich mijał. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie przerażona. Bałam się, że tato i Jimmy zauważą rumieńce na moich policzkach i domyśla się wszystkiego.

Byłam pewna, że coś szczególnego łączy mnie z Philipem, skoro każdy pocałunek, spojrzenie, a nawet brzmienie jego głosu sprawiają, że moje ciało płonie i drży ze szczęścia. Odetchnęłam głęboko i podążyłam do kantorka. Mama i tata będą musieli się zgodzić, żeby Philip odwiózł mnie na koncert, pomyślałam. Zrobię wszystko, co będą chcieli, ale muszę pojechać z Philipem. Muszą wreszcie zrozumieć, że zabranianie mi wszystkiego, co wolno dziewczynom w moim wieku, jest nie fair.

Potrafiłam zrozumieć, że przedtem bali się o mnie. To były moje pierwsze dni w Emerson Peabody i nie ufali Philipowi, ale teraz jest inaczej. Odnoszę sukcesy w różnych dziedzinach — przede wszystkim w muzyce — i wywalczyłam już sobie pozycję w szkole. Czuję się doroślejsza i silniejsza. Mogliby to wreszcie dostrzec. Kiedy przekazałam tacie i Jimmy'emu najświeższe wiadomości, byli tak podekscytowani i dum-

ni, że prawie nie pozwolili mi dojść do słowa. Wiedziałam, że w tej chwili niczego mi nie odmówią.

— Słyszysz, Jimmy?! — wołał tata. — Twoja siostra jest gwiazdą!

— Nie jestem gwiazdą, tato. Po prostu udało mi się — protestowałam.

— Ale będziesz — upierał się. — Mama bardzo się ucieszy, gdy się dowie.

Postanowiłam kuć żelazo póki gorące.

— Tato, myślisz, że z tej okazji Philip Cutler mógłby przyjechać po mnie przed koncertem?

Powoli uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach pojawiały się groźne błyski. Patrzyłam na niego, nie tracąc nadziei.

— No, nie wiem, kochanie. Myślę, że... zobaczymy.

Gdy wróciliśmy do domu, mama leżała w łóżku i obserwowała Fern, bawiącą się na kocu rozłożonym na podłodze. Zastony były dokładnie zaciągnięte, tak że ani ciepło, ani promienie słońca nie dostawały się do pokoju. Kiedy stanęłam w progu, mama z wysiłkiem podniosła się z pościania.

Włosy miała potargane, jakby w ogóle nie czesała ich tego dnia. Wydało mi się to podejrzanym, bo zawsze powtarzała, że włosy są najpiękniejszą ozdobą kobiety, i myła je prawie codziennie. Nigdy dotąd nie zaniedbywała ich. Nigdy też nie malowała się. Miała śniadą cerę, różowe usta i ciemne, błyszczące oczy. Zawsze chciałam być do niej podobna.

Zanim zachorowała, chodziła wyprostowana, z dumnie uniesioną głową. Tata zawsze porównywał ją do indiańskiej księżniczki. Wprost nie do uwierzenia, jak bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich miesięcy — przygarbiona, blada, z matowymi włosami i przygaszonymi oczyma.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Fern wyciągnęła do mnie rączki i zapiszczała z radości.

— Gdzie są tata i Jimmy? — zapytała mama.

— Wyszli mnie przed domem i pojechali po zakupy.

— Cieszę się, że już jesteś — powiedziała, oddychając z trudem. — Mała bardzo mnie dzisiaj zmęczyła.

— To nie przez nią źle się czujesz, mamó — zaprotestowałam.

— Daj spokój, Dawn. Możesz przynieść mi szklanek wody? Zaschło mi w gardle.

Natychmiast spełniłam jej prośbę i obserwowałam, jak pije.

— Od miesięcy obiecujesz, że pójdziesz do prawdziwego lekarza, zamiast leczyć się domowymi sposobami, i zawsze kończy się na słowach. Gdybyś słuchała naszych rad, już dawno byłabyś zdrowa. — Nie nawidziałam mówić do mamy w ten sposób, ale musiałam.

— Przecież to tylko kaszel. Miałam kuzynkę w Georgii, którą prawie rok męczyło przeziębienie, ale w końcu przeszło jej.

— Pewnie była tak samo uparta jak ty, mamó — skomentowałam.

— Dobrze już, dobrze. Jesteś gorsza niż babcia Longchamp. Kiedy byłam w ciąży z Jimmym, ani na chwilę nie dawała mi spokoju. Cokolwiek zrobiłam, było źle. Dopiero po porodzie odetchnęłam.

— Babcia Longchamp? Myślałam, że Jimmy urodził się w drodze do miasta.

— Co? A... tak, oczywiście. Babcia dokuczała mi, zanim wyjechaliśmy.

— Ale czy ty i tata nie wyjechaliście zaraz po ślubie?

— Nie zaraz, ale krótko potem. Czy to przesłuchanie, Dawn? Jestem zbyt zmęczona, by odpowiadać na tyle pytań — powiedziała rozdrażniona.

Nigdy nie zbywała mnie w ten sposób, więc uwierzyłam, że to z powodu choroby. Uznałam, że lepiej zmienić temat.

— Wiesz, mamó, będę śpiewała solo na koncercie — powiedziałam dumnie.

-- To wspaniale! — zawołała mama, lecz natychmiast przycisnęła rękę do piersi. Nawet kiedy nie kaszlała, miała kłopoty z oddychaniem, szczególnie, gdy zbyt szybko chciała coś powiedzieć. — Wiedziałam, że pokażesz tym bogatym dzieciakom, że nie są ani trochę lepsze od ciebie. Chodź, niech cię uścisnę.

Posadziłam małą Fern na łóżku i padłyśmy sobie w ramiona. Łzy napłynęły mi do oczu.

— Mamo — szepnęłam. — Jak ty schudłaś...

— Nie tak bardzo. Tylko parę funtów. Ani się obejrzysz, kiedy znów wrócę do formy. Poza tym, w moim wieku każdy zbędny kilogram fatalnie wpływa na wygląd — próbowała żartować. — Gratuluję, kochanie — powiedziała, całując mnie w policzek. — Mówiłaś już tacie?

— Tak.

— Założę się, że rozsadza go duma.

— Mamo, chcę cię o coś zapytać w związku z koncertem.

— Tak?

— To niezwykły dzień... Myślisz, że wypada, żeby Philip Cutler przyjechał po mnie? Obiecał jechać ostrożnie i...

— Pytałaś tatę? — przerwała mi.

— Uhm. Powiedział, że zobaczycie, ale sądzę, że jeśli ty się zgodzisz, to on też. — Nagle wydała mi się stara i zatroskana. — Mamo, to niedaleko, a ja tak bardzo chciałabym jechać z Philipem. Inne dziewczyny w moim wieku jeżdżą z chłopcami i chodzą na randki, a ja...

Mama pokiwała głową.

— Nie mogę uchronić cię przed dorastaniem, Dawn. Nie chcę wtrącać się w twoje sprawy, ale nie chcę też, żebyś poważnie traktowała tego chłopaka... jakiegokolwiek chłopaka. Ciesz się młodością i nie powtarzaj moich błędów.

— Mamo, przecież nie wybieram się jeszcze za męża. Jadę tylko na wiosenny koncert. Co w tym złego?

Miałam wrażenie, że wiele kosztowała ją ta odpowiedź, ale w końcu przyznała mi rację.

— Nic, kochanie.

— Dziękuję, mamo! — zawołałam ucieszona i uściśnięłam ją.

— Dawn, chodź! — wołała zniecierpliwiona Fern. Zawsze była o mnie zazdrosna. — Dawn, chodź!

— Jej Wysokość woła — uśmiechnęła się mama i opadła na poduszki. Serce mi pękało, gdy patrzyłam na nią.

Przez resztę tygodnia pan Moore postanowił podwoić liczbę moich lekcji. Wreszcie nadszedł dzień koncertu. Ostatnia próba odbyła się w czasie przerwy na lunch. Kiedy po raz drugi załamał mi się głos, pan Moore przestał grać i spojrzał na mnie.

— Dawn — powiedział łagodnie. — Zanim zaczniemy, weź głęboki oddech i uspokój się. Dobrze?

— Panie Moore, chyba nie dam rady! — zawołałam zrozpaczona. — Nie wiem, dlaczego myślałam, że potrafię zaśpiewać przed ludźmi, z których większość słuchała prawdziwych talentów w operze i na Broadwayu w Nowym Jorku...

— Ty jesteś prawdziwym talentem — powiedział poważnie. — Myślisz, że postawiłbym cię samą na środku sceny, gdyby to nie było prawdą? Nie zapominaj, Dawn, że będę tam z tobą. Nie zawiedziesz mnie, prawda?

— Nie, proszę pana — odparłam. Chciało mi się płakać.

— Pamiętasz? Kiedyś powiedziałaś mi, że chciałaś być jak ptak siedzący wysoko na drzewie, którego śpiew niesie wiatr. Ptak nie przejmuje się, czy ktoś go słucha, czy nie, bo śpiewa dla własnej przyjemności.

— Tak, to prawda.

— Więc zamknij oczy i bądź jak wolny ptak. Już po chwili przekonasz się, jakie to wspaniałe uczucie. — Ciepłe brzmienie jego głosu i łagodny uśmiech dodały mi odwagi. On naprawdę we mnie wierzy! — pomyślałam.

— Spróbuję — powiedziałam i zaczęliśmy od nowa.

Rzeczywiście, muzyka zawładnęła mną bez reszty — czułam się jak wolny ptak! Kiedy skończyłam, pan Moore nie potrafił znaleźć słów, by wyrazić zadowolenie. Po prostu wstał od pianina i pocałował mnie w policzek.

— Właśnie tak — rzekł rozpromieniony.

Myślałam, że ze szczęścia serce wyskoczy mi z piersi.

Po zajęciach bez przerwy poganiałam tatę i Jimmy'ego. Byłam zdenerwowana i chciałam jak najszybciej

ciej pojechać do domu, aby przygotować się do koncertu. Tym bardziej, że o ósmej miał przyjechać po mnie Philip.

Kiedy weszliśmy do domu, mama leżała w łóżku. Twarz miała bardziej zaczerwienioną niż zwykle, a na dodatek wstrząsały ją dreszcze. Nie zauważyła nawet, że Fern wyrzuciła wszystko z kuchennej szafy. Przeżażeni staliśmy wokół łóżka.

— Tato, z mamą dzieje się coś niedobrego — szepnęłam.

W tym momencie spojrzała na mnie i zmusiła się do uśmiechu.

— To... tylko... przeziębienie — szepnęła.

— Nie, to nie przeziębienie, mamó. Szkodzi ci wszystko, co zjesz.

— Nic mi nie będzie! — krzyknęła.

— Pod warunkiem, że pójdziesz do lekarza, mamó.

— Dawn ma rację, Sally Jean. Nie można dłużej zwlekać. Zawieziemy cię do szpitala, a tam zbadają cię i dostaniesz prawdziwe lekarstwa — powiedział tata.

— Niecee! — krzyknęła.

Starałam się ją uspokoić, podczas gdy tata wyjmował z szafy najcieplejsze ubrania. Kiedy pomagałam mu ją ubierać, przeżyłam szok — jeszcze niedawno mama mogła poszczycić się piękną figurą, a teraz zostały z niej tylko skóra i kości. To było straszne. Z trudem powstrzymywałam się od płaczu. Gdy była już gotowa, okazało się, że nie może iść o własnych siłach.

— Zaniosę ją — szepnął tata, ukradkiem ocierając łzy.

W pośpiechu ubrałam Fern. Choć mama protestowała, postanowiliśmy jechać wszyscy. Ani Jimmy, ani ja nie wytrzymalibyśmy czekania w domu.

Kiedy dojechaliśmy do szpitala, pielęgniarka natychmiast udostępniła nam fotel na kółkach, a sanitariusz pomógł posadzić na nim mamę i zaprowadził nas do izby przyjęć. Przez cały czas dziwnie przyglądał się tacie, próbował przypomnieć go sobie z prze-

szości, ale tata nie widział niczego ani nikogo, prócz mamy.

Musieliśmy poczekać, więc żeby przekupić zniecierpliwioną Fern, Jimmy pobiegł do kiosku po lizaka. Po chwili najwyraźniej spodobało jej się nowe otoczenie, bo zaczęła rozglądać się zaciekawiona i uśmiechać do wszystkich.

Zanim zjawił się lekarz, minęła ponad godzina. Miał rude włosy, piegi i był bardzo młody. Przyszło mi na myśl, że ktoś taki nie może przynosić złych wieści, ale myliłam się.

— Od jak dawna pańska żona ma ten kaszel i dreszcze, panie Longchamp? — zapytał.

— Trudno powiedzieć... występowały z przerwami. Bywało, że czuła się lepiej i wtedy rezygnowała z wizyty u lekarza.

— Jej organizm jest bardzo wyczerpany. Płuca również są w fatalnym stanie. To cud, że w ogóle jeszcze może oddychać — mówił, nie ukrywając oburzenia.

Ale przecież to nie taty wina! Mama była uparta, chciałam krzyknąć. Tata zwiesił głowę, jakby czuł się winny, a Jimmy zacisnął pięści. Oczy płonęły mu z gniewu, lecz wiedziałam, że martwi się tak samo jak ja.

— Zatrzymamy ją na oddziale intensywnej terapii — kontynuował lekarz — i podamy tlen. Wygląda, jakby bardzo straciła na wadze — dodał, kręcąc głową.

— Czy możemy ją zobaczyć? — zapytałam. Po policzkach spływały mi łzy.

— Ale tylko na pięć minut i ani chwili dłużej — powiedział stanowczo.

Jak ktoś tak młody może być tak bezwzględny, zastanawiałam się, ale jednocześnie utwierdziło mnie to w przekonaniu, że jest dobrym lekarzem.

W milczeniu podążyliśmy do windy. Nawet Fenn umilkła, zaintrygowana nie znanym urządzeniem. Przytuliłam ją mocniej i pocałowałam rumiany policzek.

Gdy tylko otworzyliśmy drzwi oddziału intensywnej terapii, podeszła do nas siostra przełożona.

— Nie wolno przynosić tu dzieci — oznajmiła.

— Poczekam tutaj, tato — szepnęłam. — Idźcie pierwsi.

— Przyjdę za minutę albo dwie — obiecał Jimmy.

Wiedziałam, jak bardzo chciał zobaczyć mamę i jak bardzo potrzebował jej obecności. Usiadłam z Fern na ławce pod ścianą i czekałam. Dwie minuty później zjawił się Jimmy. Miał zaczerwienione oczy.

— Idź — powiedział szybko. — Mama chce cię widzieć.

Podaliśmy mu Fern i pobiegłam. Mama leżała na ostatnim łóżku po prawej stronie, pod namiotem tlenowym. Tato stał obok i trzymał ją za rękę. Kiedy podeszłam, uśmiechnęła się i mnie też wzięła za rękę.

— Nic mi nie będzie, kochanie — powiedziała. — Musisz dziś pięknie zaśpiewać.

— Mamo, jak mogę śpiewać, gdy ty leżysz w szpitalu? — Rozpłakałam się.

— Powinnaś. Wiesz przecież, jacy jesteśmy z tatą dumni i na pewno poczuje się lepiej, gdy pokażesz tym bogaczom, co potrafisz. Obiecuj mi, że zaśpiewasz, Dawn. To twoja wielka szansa i nie możesz jej przepaścić z powodu mojej choroby. Obiecuj.

— Obiecuję, mamo.

— Dobrze — powiedziała. Potem przyciągnęła mnie bliżej siebie i uścisnęła moją dłoń najmocniej, jak mogła. — Dawn, nigdy nie myśl o nas źle. Bardzo cię kochamy. Zawsze o tym pamiętaj.

— Mamo, dlaczego miałabym źle o was myśleć?

Zamknęła oczy.

— Mamo?

— Obawiam się, że minęło już pięć minut, a doktor jest pod tym względem bardzo surowy — oznajmiła pielęgniarka.

Spojrzałam na mamę. Leżała z zamkniętymi oczyma, a jej twarz wydawała się bardziej zarumieniona niż przedtem. Tata patrzył na minie i płakał.

— Tato, o co mamie chodziło? — zapytałam, gdy tylko wyszliśmy na korytarz. — Dlaczego miałabym źle o was myśleć?

— Chyba majaczyła — odpowiedział niepewnie. — Ma wysoką gorączkę. Wracajmy do domu.

W ferworze przygotowań do koncertu nie mieliśmy czasu martwić się o mamę, choć wciąż o niej myśleliśmy. Wszystko stało się tak nagle, że niewiele czasu zostało nam na znalezienie opiekunki dla Fern.

Choć bardzo się starałam, nie mogłam pozbyć się świadomości, że mama nie będzie świadkiem mojego debiutu. Obiecałam jej, że zaśpiewam najlepiej, jak potrafię, i nie chciałam jej zawieść.

Nie zdążyłam wykąpać się ani umyć włosów i miałam problemy z ułożeniem fryzury. W końcu jakoś udało mi się ją upiąć, ale nadal nie byłam zadowolona.

Przynajmniej nie musiałam się martwić, w co się ubrać, bo wszyscy chórzyci i członkowie orkiestry mieli jednakowe mundurki — czarno-biały sweter i czarna spódnica lub spodnie. Ubrałam się pośpiesznie i przejrzałam w lustrze. Próbowалам wyobrazić sobie, że stoję przed publicznością. Wiedziałam, że zaczynam nabierać kobiecych kształtów i dzięki temu wyglądam w tym swetrze lepiej niż większość moich rówieśniczek. Po raz pierwszy stwierdziłam, że moja jasna cera, blond włosy i błękitne oczy czynią mnie atrakcyjną. Czy to nie okropne tak zachwycać się sobą? — pomyślałam zawstydzona. Bałam się, że to przyniesie mi pecha, ale dziewczyna z lustra uśmiechnęła się zadowolona.

Tato wrócił z wiadomością, że pani Jackson, starsza kobieta mieszkająca piętro niżej, zaopiekuje się Fern. Dopiero teraz się przyznał, że w szpitalu podał numer jej telefonu, na wypadek gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Potem cofnął się o krok i zmierzył mnie od stóp do głów.

— Wyglądasz naprawdę pięknie, kochanie — powiedział. — Prawdziwa kobieta.

— Dziękuję, tato.

Przez cały czas ukrywał coś w dłoniach.

— W szpitalu, zanim przyszedłaś, mama prosiła mnie, żebym dał ci je na dzisiejszy wieczór. To szczególna okazja — rzekł i podał mi sznur pereł.

— Och, tato! — Z wrażenia zapało mi dech w pierśiach. — Nie mogę... nie powinnam. To nasza polisa ubezpieczeniowa.

— Nie, nie, Sally Jean powiedziała, że musisz je nałożyć — oznajmił i włożył mi je na szyję.

Odwrociłam się do lustra i oszołomiona patrzyłam na połyskujące, białe perły. Wyglądały wspaniale.

— Przyniosą ci szczęście — powiedział tato i pocałował mnie w policzek. Rozległo się pukanie do drzwi.

— To Philip! — krzyknął Jimmy z drugiego pokoju.

Tato cofnął się i natychmiast spoważniał.

Philip miał na sobie niebieski garnitur, białą koszulę i krawat, więc wydał mi się jeszcze przystojniejszy niż zwykle.

— Cześć! — rzucił. — Wspaniale wyglądasz.

— Dziękuję — odpowiedziałam, uszczęśliwiona komplementem. — Philipie, poznaj mojego ojca.

— Bardzo mi miło. Często widuję pana w szkole — powiedział uprzejmie Philip i wyciągnął rękę na powitanie.

— Tak, kilka razy omal nie wpadliśmy na siebie — zgodził się tato i na moment przytrzymał dłoń Philipa, patrząc mu w oczy.

— Jak się czuje pani Longchamp? — zapytał. — Jimmy właśnie powiedział mi, że musieliście odwiedzić ją do szpitala.

— Jest bardzo chora, ale nie tracimy nadziei — odparł tato, spoglądając raz na mnie, raz na Philipa.

Zapadła ponura cisza.

— Chyba będzie lepiej, jeśli już pojedziemy — rzekł Philip.

— Dobrze — odpowiedziałam, sięgając po płaszcz, ale Philip był szybszy i pomógł mi go włożyć.

Tata i Jimmy patrzyli na nas zakłopotani. Gdy Philip otwierał drzwi, Jimmy zawołał mnie.

— Zaraz zejść, Philipie — powiedziałam, a kiedy wyszedł, wróciłam do kuchni.

— Chciałem tylko życzyć ci szczęścia — rzekł Jimmy i pocałował mnie w policzek. — Powodzenia — szepnął i szybko wycofał się do pokoju.

Chwilę stałam zaskoczona, dotykając palcami policzka, a potem pośpieszyłam za Philipem. Na dworze było już ciemno, a całe niebo było usiane gwiazdami. Miałam nadzieję, że jedna z nich świeci dla mnie.

Migocząca mała gwiazdka

Im bliżej byliśmy szkoły, tym mocniej biło mi serce. Byłam tak zdenerwowana, że kiedy wjechaliśmy na dziedziniec zastawiony drogimi samochodami, nie mogłam opanować drżenia.

Wszyscy rodzice i goście wystroili się jak do Metropolitan Opera House. Kobiety miały na sobie wspaniałe futra, a pod nimi najpiękniejsze suknie wieczorowe, jakie kiedykolwiek widziałem, i biżuterię z diamentami. Mężczyźni mieli eleganckie garnitury. Wiele gości przyjechało długimi limuzynami, których drzwi otwierali szoferzy w uniformach.

Philip podjechał przed boczne wejście, przeznaczone dla uczniów.

— Poczekaj — powiedział, gdy chciałam wysiąść.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Przyglądał mi się przez moment, a potem pochylił się i pocałował mnie w usta.

— Dawn — szepnął. — Każdej nocy śnię, że trzymam cię w ramionach i całuję...

Chciał pocałować mnie jeszcze raz, ale usłyszałam podjeżdżające samochody, a my staliśmy pod samą latarnią.

— Philip, zobaczą nas — ostrzegłam i cofnęłam się, choć bardzo pragnęłam jego bliskości.

— Większość dziewcząt nie przejmowałaby się — odpowiedział. — Jesteś przesadnie wstydliva.

— Nic na to nie poradzę.

— W porządku. Zobaczymy się później — oznajmił, mrugając do mnie okiem. — Powodzenia.

— Dziękuję — szepnęłam.

— Czekał! — polecił i wyskoczył z samochodu. Zanim się zorientowałam, obiegł go dookoła i otworzył mi drzwi.

— Gwiazdka powinna być traktowana jak gwiazdka — rzekł i kłaniając się szarmancko, podał mi rękę.

— Och, Philipie, daleko mi do gwiazdy. Mam taką tremę, że jeszcze może wyjść z tego wielka kłapa! — zawołałam, spoglądając na grupkę uczniów, którzy nie odrywali od nas oczu.

— Nonsens, panno Longchamp. Po koncercie będziemy musieli przedzierać się przez tłum wielbicieli proszących cię o autograf. Powodzenia — dodał, delikatnie ściskając moją dłoń. — Będę trzymał kciuki.

— Dziękuję, Philipie. — Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na drzwi. — Czas na mnie — westchnęłam, ale Philip nadal trzymał moją dłoń.

— Zobaczymy się zaraz po koncercie — powiedział. — Zjemy coś razem, a potem... pojedziemy w moje ulubione miejsce popatrzeć na gwiazdy. Okay?

Nie potrafiłam oprzeć się jego błagalnemu spojrzeniu.

— Tak — szepnęłam. Czułam, że jednocześnie zgodziłam się na coś więcej, niż zostało powiedziane.

Uśmiechnął się i weszliśmy do budynku. Gdy rozdaliśmy się na korytarzu, popatrzyłam za nim i serce zabiło mi mocniej. Trzej mężczyźni mojego życia pocałowali mnie tego samego wieczoru. Czułam się jak Śpiąca Królewna obudzona pocałunkiem księcia. Podniesiona na duchu i wzruszona, podążyłam do klasy muzycznej.

Zebrawi się tam już prawie wszyscy chórzyści. Zostawiłam płaszcz w klasie i poszłam na tyły sceny, gdzie mieliśmy dostroić instrumenty i głosy.

— Cześć, Dawn! — powiedziała Linda, gdy tylko mnie zobaczyła. — Czy to prawdziwe perły? — zapytała, celowo podkreślając słowo „perły”, żeby zwrócić na mnie uwagę wszystkich obecnych. I trzeba przyznać, że jej się udało.

— Tak, prawdziwe. Należą do mojej mamy i są naszym rodzinnym klejnotem — wyjaśniłam z dumą. Choć raz miałam okazję przytrzeć im nosa.

— Dzisiaj trudno odróżnić prawdziwe perły od sztucznych — rzuciła zgryźliwie Clara Sue. — Przy najmniej tak twierdzi moja mama.

— Te są prawdziwe — zapewniłam ją.

— Niezbyt pasują do tego stroju — zauważyła Lin-

da — ale jeśli są rodzinnym talizmanem, to myślę, że mogą być.

— Mamy jeszcze dziesięć minut. Chodźmy się trochę odświeżyć — zaproponowała nagle Clara Sue, a pozostałe zgodziły się natychmiast.

— Nie idziesz z nami? — zapytała mnie Linda.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł — zawahałam się.

— Dlaczego?

— Mamy jeszcze mnóstwo czasu — wtrąciła Melissa Lee.

Patrzyły na mnie wyczekująco.

— No, dobrze — powiedziałam, choć ich serdeczność wydała mi się podejrzana.

W łazience było tłoczno i gwarno — wszystkie naraz mówiły podniecone, poprawiały fryzury i makijaże. Gdy wreszcie dopchałam się do lustra, otoczyły mnie, a na ich twarzach pojawiły się kpiące uśmiechy.

— Bardzo podobają mi się dziś twoje włosy — zaczęła Linda.

— Tak, nigdy dotąd nie były takie błyszczące — dodała Clara Sue.

Czyżby znowu coś kombinowały? — zastanawiałam się. Są zbyt miłe. A może Philip przywołał siostrę do porządku?

— Czujecie coś dziewczyny? — zapytała nagle Clara Sue i wszystkie zaczęły wachać. — Komuś przydałoby się trochę perfum.

— Kogo masz na myśli? — zapytałam, przeczuwając najgorsze.

— Oczywiście, że ciebie — odpowiedziała.

— Właśnie — potwierdziły dziewczyny i jak na komendę wyciągnęły w moją stronę spraye, które dotąd ukrywały za plecami.

Kiedy trysnęły na mnie fontanny różnych perfum i dezodorantów, krzyknęłam i szybko zasłoniłam rękoma twarz i włosy. Dziewczyny śmiały się jak oszalałe i przyskały po całym moim ubraniu. Tylko Louise stała z boku i patrzyła przerażona.

— O co chodzi? — zapytała kpiąco Clara Sue. —

Nie lubisz zapachu drogich perfum czy wolisz śmierdzieć jak kozioł?

To rozśmieszyło je jeszcze bardziej.

— Co ja teraz zrobię?! — krzyknęłam. Rzuciłam się do umywalki, zaczęłam moczyć papierowe ręczniki i wycierać nimi ubranie.

— Kto jest tym biednym idiotą, który będzie musiał stać i siedzieć obok niej? — zapytała Linda, zataczając się ze śmiechu.

— To nie fair! — krzyknęła któraś. — Ja też będę musiała stać obok niej.

Znowu parsknęły śmiechem.

— Robi się późno — oznajmiła Clara Sue. — Spotkamy się na scenie, Dawn. — I wyszły, śmiejąc się do rozpuku. Dalej wycierałam nerwowo ubranie, ale bez skutku — nadal czuło się wstrętną mieszaninę zapachów.

Ostrożnie zdjęłam perły, a potem sweter. Nie wiedziałam, co robić. W końcu usiadłam na posadzce i rozpłakałam się. Gdzie ja teraz zdobędę nowy strój? — myślałam. Jak mogę taka cuchnąca wyjść na scenę? Będę musiała zostać w łazience, a kiedy korytarze opustoszeją, wrócić do domu.

Płakałam, aż zabrakło mi łez i rozboleła mnie głowa i gardło. Biedni tato i Jimmy. Tacy byli ze mnie dumni... I nie dotrzymam słowa danego mamie...

Usłyszałam, że ktoś wszedł, więc podniosłam głowę. Przede mną stała Louise.

— Przepraszam — powiedziała — ale zmusiły mnie do tego. Groziły, że jeśli się nie zgodzę, to będą opowiadać o mnie to samo, co o tobie.

Skinęłam głową.

— Powinnam spodziewać się czegoś podobnego, ale byłam zbyt przejęta koncertem, by zauważyć, że to podstęp. Zrobisz coś dla mnie? — zapytałam wstając. — Przynies mi płaszcz z klasy muzycznej. Nie mogę włożyć tego swetra, bo się uduszę.

— Co chcesz zrobić?

— A co mogę zrobić? Wracam do domu.

— O nie, nie możesz. Musisz zostać! — zawołała niemal z płaczem.

— Proszę, przynieś mój płaszcz, Louise.

Zwiesiła głowę i wyszła. Biedna Louise, pomyślałam. Chciałaby być wobec mnie inna, miła, ale Clara Sue nie pozwoli jej na to, a ona jest za słaba, żeby przeciwstawić się tej bandzie.

Dlaczego one są takie okrutne? Mają wszystko, czego dusza zapagnie, malują się, fryzują włosy, lakierują nawet paznokcie u nóg! Wyjeżdżają na wspaniałe wakacje, mieszkają w dużych domach, mają własne pokoje, miękkie łóżka i pluszowe dywany na podłogach. Nigdy nie cierpią z zimna albo głodu, a jeśli kiedykolwiek chorują, to wiedzą, że będą miały najlepszego lekarza i lekarstwa. Mają nawet duże rodziny, więc czego mi zazdroszcza?! Dlaczego tak mnie nienawidzą? Przecież nie zrobiłam im nic złego. Z przerażeniem stwierdziłam, że zaczynam odwzajemniać ich uczucia.

Po chwili wróciła Louise, ale zamiast płaszcza przyniosła nowy strój.

— Gdzie go zdobyłaś? — zapytałam, uśmiechając się przez łzy.

— Dał mi go pan Moore. Znalazłam go na korytarzu i wyjaśniłam, co się stało. Pobiegł szybko do magazynu i dał mi go. Trochę przeszedł naftaliną, ale...

— Och, lepsza naftalina niż to! — zawołałam, zrzucając z siebie resztę uperfumowanych ciuchów i przebrałam się szybko. Sweter był trochę za ciasny, ale kiedy nałożyłam perły, nie wyglądałam najgorzej.

— Czy moje włosy też śmierdzą? — zapytałam, pochylając się. — Chyba udało mi się je zasłonić.

— Nic im się nie stało.

— Dziękuję, Louise — powiedziałam ściskając ją. — Pośpieszmy się — dodałam, słysząc, że orkiestra stroi już instrumenty.

— Poczekaj! — zatrzymała mnie Louise, gdy zamierzałam otworzyć drzwi. — Mam pomysł — powiedziała, zbierając moje cuchnące rzeczy.

— Jaki pomysł?

— Chodź ze mną — odpowiedziała z chytrym uśmiechem.

Kiedy wyszliśmy z łazienki, na korytarzu było już

pusto. Louise pobiegła do sali muzycznej, a ja — wiedzioną ciekawością — podążyłam za nią.

— Obserwuj, czy nikt nie idzie — poleciła Louise, po czym odszukała piękny płaszcz Clary Sue — z niebieskiego, miękkiego kaszmiru — i owinęła nim mój sweter.

— Louise! — zawołałam dusząc się ze śmiechu. Nie posądzałam jej o taką odwagę, tym bardziej jeśli chodziło o Clarę Sue.

— Nie mam się czego bać — wyjaśniła. — Nie przyjdzie jej do głowy, że to moja sprawka. Będzie myślała, że to ty się zemściłaś.

Zataczając się ze śmiechu, pobiegłyśmy na scenę. Dziewczyny spojrzały na mnie zaciekawione. Kiedy zorientowały się, że zmieniałam ubranie, musiały być bardzo rozczarowane, gdyż Linda i Clara Sue nie mogły powstrzymać się od złośliwej uwagi, że i tak nadal śmierdę.

Wkrótce pan Moore oznajmił, że już najwyższy czas, aby zająć miejsca na scenie. Zza opuszczonej kurtyny dochodził gwar zebranych gości.

— Wszyscy gotowi? — zapytał pan Moore. Podszedł do mnie i delikatnie uściśnął mi ramię. — Wszystko w porządku?

— Tak — odparłam.

— Poradzisz sobie — powiedział i wrócił na swoje miejsce.

Podniesiono kurtynę i publiczność powitała nas głośnymi brawami. Potrzebowałam trochę czasu, by przywyknąć do jasnego oświetlenia, ale wreszcie odnalazłam w tłumie tatę i Jimmy'ego.

Chór zaśpiewał trzy piosenki, a potem pan Moore skinął na mnie. Wyszłam na środek sceny, a on zasiadł do pianina. Czułam na twarzy ciepło reflektorów. Panowała absolutna cisza i stało się to tak naturalnie, że nawet nie pamiętam, kiedy zaczęłam śpiewać. Zamknęłam oczy i śpiewałam dla świata, jak wolny ptak, jakby moja pieśń, niesiona wiatrem, mogła dotrzeć do mamy.

„Gdzieś, ponad tęczę, droga wiedzie ku niebu...”

Gdy skończyłam, stałam nieruchomo z zamkniętymi oczyma. Przez moment nie słyszałam nic prócz ciszy,

a potem rozległ się głośny aplauz. Byłam zbyt oszłamiona, by w pełni zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie wywarłam na publiczności. Spojrzałam na pana Moore'a, który uśmiechał się od ucha do ucha.

Nareszcie ukłoniłam się i wróciłam na swoje miejsce w pierwszym szeregu. Odszukałam wzrokiem tatę i Jimmy'ego — bili mi brawo, promieniując ze szczęścia. Wtem ktoś uściśnął mi ramię, potem jeszcze ktoś i wkrótce wszyscy chórzyci gratulowali mi sukcesu.

W dalszej części koncertu chór zaśpiewał jeszcze jedną piosenkę, a orkiestra zagrała trzy inne utwory. Na koniec wszyscy odśpiewali hymn szkolny i kurtyna opadła. Cieszono się z udanego występu i znów zasypywano mnie gratulacjami. Przyjaciółki Clary Sue nie wiedziały, co ze sobą zrobić. Najwyraźniej miały wyrzuty sumienia, że tak podle mnie potraktowały. Tylko Clara Sue nie zamierzała spuścić z tonu.

— Nie rozumiem, czym wszyscy tak się zachwycają — powiedziała, podchodząc do mnie. — Jestem pewna, że zaśpiewałabym dużo lepiej, ale udało ci się omotać pana Moore'a i dlatego dostałaś tę solówkę.

— Jesteś podła, Claro Sue Cutler — odpowiedziałam spokojnie. — Któregoś dnia zostaniesz sama jak palec.

Na korytarzu czekali już na nas rodzice i przyjaciele. Tato i Jimmy stali z boku i uśmiechali się dumnie.

— Byłaś wspaniała, Dawn — rzekł tata, obejmując mnie. — Mama będzie z ciebie dumna.

— • Taka jestem szczęśliwa, tato.

— Śpiewałaś lepiej niż w czasie kąpieli — zażartował Jimmy i znów pocałował mnie w policzek. Philip stał z boku i czekał na swoją kolejkę.

— Wiedziałem, że sobie poradzisz — powiedział i zwrócił się do taty, któremu uśmiech znikł z twarzy: — Ma pan utalentowaną córkę.

— Dziękuję — odpowiedział krótko. — Chyba będzie lepiej, jeśli wrócimy do domu i odciążymy panią Jackson.

— Tato — odezwałam się, gdy Philip wziął mnie za rękę. — Philip zaprosił mnie na pizzę. Czy mógł-

byś sam zająć się Fern, dopóki nie wrócę? Nie będziemy długo.

Tata nie wyglądał na zadowolonego. Przez moment myślałam, że się nie zgodzi. Serce biło mi mocno, a Philip aż wstrzymał oddech. Tata popatrzył na niego, potem na mnie i uśmiechnął się.

— Dobrze — odpowiedział. — Jimmy, jedziesz z nimi?

Jimmy odskoczył jak oparzony.

— Nie — rzucił szybko. — Wracam z tobą do domu.

— Aha — westchnął zawiedziony. — A więc... jedźcie ostrożnie i nie wracajcie zbyt późno. Jimmy, sprawdzę jeszcze, czy wszystko w porządku w budynku, i też możemy jechać.

— Pójdę z tobą, tato — powiedział Jimmy i spojrzął na mnie, a potem na Philipa. — Do zobaczenia później — pożegnał nas krótko i pobiegł.

— Chodźmy! — rzekł Philip, obejmując mnie. — Wydostamy się z tego tłumu.

— Muszę wziąć płaszcz — przypomniałam sobie i pociągnęłam go w stronę sali muzycznej.

Gdy weszliśmy, wokół Clary Sue stała grupka dziewczyn. Zdażyłam już zapomnieć, co Louise zrobiła z jej płaszczem, ale jej pełne nienawiści spojrzenie od razu odświeżyło mi pamięć.

— To nie było śmieszne — wysyczała przez zaciśnięte zęby. — To był drogi płaszcz, prawdopodobnie wart więcej niż cała twoja garderoba.

— O czym ona mówi? — zapytał Philip.

— O głupim dowcipie, który miał miejsce przed koncertem — wyjaśniłam. Nagle zrozumiałam, że postępek Louise był równie szczeniacki i głupi, jak pomysł Clary Sue i jej przyjaciółek. Chciałam uciec od nich jak najszybciej, więc zabrałam płaszcz i wyszliśmy. Kiedy wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy z miejsca, Philip domagał się wyjaśnień. Gdy usłyszał, jak mnie potraktowały, wściekł się.

— Zepsute, zazdrosne idiotki. A moja siostra jest chyba najgorsza z nich wszystkich. Niech no tylko dostanę ją w swoje ręce... — odgrażał się, a potem nagle roześmiał. — Cieszę się, że jej oddałaś.

— To nie ja, to Louise — wyjaśniłam.

— Dobrze zrobiła — podsumował i spojrzął na mnie, uśmiechając się. — Ale nie pozwólmy, by coś zepsuło nam ten wieczór, twój wieczór... Dawn, jesteś wspaniała. Masz najpiękniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałem! — Nie wiedziałam, jak zareagować na taki komplement. Czułam falę ciepła zalewającą moje serce. Byłam kompletnie oszołomiona... najpierw brawa publiczności, potem szczęście taty i duma brata, a teraz jeszcze zachwyty Philipa. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Gdybym tylko mogła dzielić je z mamą, myślałam, pomóc jej szybciej wyzdrowieć. Wtedy miałabym już wszystko, czego pragnę.

W restauracji siedziało już wielu uczniów z Emerson Peabody. Wybraliśmy stolik pod ścianą, ale i tak wszyscy mogli nas widzieć. Co chwila ktoś podchodził, aby mi pogratulować. Zasypywali mnie tyłoma komplementami, że naprawdę zaczynałam się czuć jak gwiazda. Philip siedział naprzeciw mnie i uśmiechał się, a jego niebieskie oczy błyszczały dumą. Oczywiście, dziewczynom bardziej chodziło o niego niż o mnie. Niby przy okazji, witały się z Philipem i przewracały oczami. Niespodziewanie Philip obdarzył mnie dłuższym spojrzeniem.

— Może zamówimy pizzę na wynos i zjemy ją pod gwiazdami? — zaproponował.

— Dobrze — powiedziałam z bijącym sercem.

Philip porozmawiał z kelnerką i za chwilę przyniosła nam pizzę zapakowaną w karton. Czułam, że wszyscy obserwują, jak wstajemy i wychodzimy.

Zapach był tak nęcący, że nie mogliśmy już dłużej wytrzymać i zaczęliśmy jeść po drodze. Oczywiście musiałam trzymać porcję Philipa i karmić go. Niemal płakałam ze śmiechu, kiedy walczył z ciągnącym się serem. Wreszcie dojechalismy na polanę na wzgórzu.

— Och, Philipie, jest tak, jak obiecywałeś. Czuję się, jakbym była na szczycie świata! — zawołałam.

— Jesteś i powinnaś być — powiedział i złożył na moich ustach długi pocałunek.

W pewnym momencie poczułam, że jego język napiera na mój. Zaszokowało mnie to i odruchowo chciałam się cofnąć, ale kiedy przytrzymał mnie delikatnie, poddałam się.

— Nigdy nie całowałaś się po francusku? — zapytał.

— Nie.

— Więc będę musiał cię sporo nauczyć — roześmiał się. — Podobało ci się?

— Tak — szepnęłam, jakby przyznanie się do tego było grzechem.

— Dobrze. Nie chcę się śpieszyć ani poganiać cię, jak ostatnim razem.

— W porządku. Po prostu jestem bardzo przejęta i serce bije mi mocniej...

— Mogę sprawdzić? — zapytał i powoli wyciągnął rękę ku mojej piersi.

Zanim się zorientowałam, rozpiął mi sweter i wsunął palce za stanik. Nie mogłam opanować drżenia.

— Spokojnie — szeptał mi do ucha. — Odpręż się. Spodoba ci się. Obiecuję.

— Nie mogę opanować zdenerwowania, Philipie. Nigdy nie robiłam tego z żadnym innym chłopakiem prócz ciebie.

— Rozumiem. Uspokój się — szeptał czule. — Po prostu zamknij oczy i rozluźnij się. O tak.

Jego dłoń wędrowała coraz niżej, aż niespodziewanie znalazła się na moim łonie. Zalała mnie fala gorąca.

Jęknęłam i wyprężyłam ciało. W głowie miałam zamęt — jeden głos, należący do mojej matki, nakazywał mi powstrzymać Philipa, odepchnąć go, a drugi namawiał, abym brnęła dalej. Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że wciąż śledzą mnie błyszczące ze złości oczy Jimmy'ego.

Philip, całując mnie, zaczął podsuwać w górę mój sweter.

— Philipie... nie sądzę...

— Spokojnie — powtórzył i pochylił głowę ku moim piersiom.

Kiedy dotknął ich wargami, poczułam, że płonę z podniecenia. Gdy na dodatek zaczął wodzić po mojej skórze wilgotnym językiem, miałam ochotę krzyczeć.

— Jesteś cudowna — szeptał — taka świeża i miękka.

Jego dłoń znów powędrowała w dół, aż do stopy, a następnie w górę, pod spódnicą. Czy to wszystko nie dzieje się zbyt szybko? — pomyślałam. Czy inne dziewczyny w moim wieku pozwalają chłopakom dotykać się w ten sposób? Czy naprawdę jestem lekką dziewczyną, jak określiły mnie te plotkary?

Przypomniałam sobie purpurową z wściekłości twarz Gary Sue i jej słowa: „Mój brat w ciągu miesiąca robi z dziewcząt matki”.

Gdy palce Philipa ponownie dotknęły mojego łona, zacisnęłam uda.

— Dawn... nie wiesz, jak długo o tym marzyłem. To jest moja noc... twoja noc. Odpręż się. Pokażę ci... nauczę cię. — Ujął wargami brodawkę mojej piersi i świat zawirował wokół mnie, jakbym traciła przytomność. Jego dłoń wciąż znajdowała się w moich majtkach. Jak dziewczyny powstarczują chłopaka w takim momencie? Jak same panują nad swymi uczuciami? Chciałam wycofać się, ale nie miałam siły zaprotestować? Zatracałam się w jego pocałunkach i pieszczotach, które rozpałały we mnie płomień namiętności.

— Tyle chcę cię nauczyć — szepnął, ale w tym samym momencie rozbłysły światła innego samochodu.

Krzyknęłam. Philip wyprostował się natychmiast, a ja szybko poprawiłam ubranie. Samochód zaparkował tuż obok nas.

— Kto to jest? — zapytałam przerażona.

— Do diabła! To jeden z chłopaków z mojej drużyny — zaklął Philip. W sąsiednim samochodzie rozbrzmiewała muzyka i śmiech dziewcząt. — Pewnie zaraz się do nas przyczepią — dodał rozzłoszczony.

— Myślałam, że to twój zakątek, Philipie — powiedziałam z wyrzutem. — Myślałam, że znalazłeś go przypadkowo.

— Tak, tak, tylko zrobiłem błąd, wspominając o nim przyjacielowi. Najwyraźniej ma za długi język.

— Tak czy inaczej, Philipie, robi się późno, a mama jest chora i... Lepiej wróć już do domu.

— Możemy pojechać gdzie indziej — zaproponował, nie ukrywając niezadowolenia. — Znam kilka miłych miejsc.

— Wrócimy tu innym razem — obiecałam. — A teraz, proszę, zawieź mnie do domu.

— Do diabła! — zaklął i uruchomił silnik. Zdażyliśmy odjechać, zanim jego przyjaciele wysiedli z samochodu. Trąbili za nami, ale zignorowaliśmy ich. Philip jechał szybko i rzadko patrzył na mnie.

— Powinienem zabrać cię prosto na polanę zamiast na pizzę — powiedział ze złością.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed domem, zobaczyłam tatę i Jimmy'ego wsiadających do samochodu.

— To tata i Jimmy! Dokąd oni jadą o tej porze? — zawołałam i nie czekając na odpowiedź, wyskoczyłam z samochodu Philipa. — Tato, co się dzieje? Dokąd jedziecie?

— Przed chwilą dzwonili ze szpitala. Z mamą jest niedobrze.

— Nie! — Przerazenie ścisnęło mi gardło i rozpłakałam się. Szybko wsiadłam z nimi.

— Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze — zawołał Philip.

Tata skinął głową i ruszyliśmy. Zaparkowaliśmy przed szpitalem i pobiegliśmy do wejścia, gdzie zatrzymał nas strażnik. Rozpoznałam go od razu — był to ten sam mężczyzna, który wpuszczał nas, gdy przywieźliśmy mamę.

— Dokąd? — zapytał niezbyt uprzejmie i uważnie przyjrzał się tacie.

— Przed chwilą dzwonili do nas ze szpitala, że moja żona, Sally Jean Longchamp, poczuła się gorzej.

— Chwileczkę — odpowiedział strażnik i poszedł zapytać recepcjonistkę. — W porządku — oznajmił po powrocie — możecie wejść. Lekarz już na was czeka. — Odprowadzając nas do windy, cały czas przyglądał się tacie.

Przed drzwiami oddziału intensywnej terapii tata się zawahał. Na korytarzu stał rudowłosey, młody lekarz i rozmawiał z pielęgniarką. Oboje spojrzeli w naszą stronę. Serce skoczyło mi do gardła. Lekarz

miał podkrażone oczy, które wyglądały teraz, jakby należały do kogoś o wiele starszego, bardziej doświadczonego. Podszedł do taty i pokręcił głową.

— Co... co? — zapytał tata.

— Przykro mi — powiedział młody lekarz. Pielęgniarka czekała z boku.

— Mamo! — zawołałam ochrypłym głosem. Łzy płynęły mi po policzkach.

— Serce nie wytrzymało. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale jej organizm był zbyt wyczerpany... i tak długo żyła z tak zaawansowaną chorobą płuc — dodał. — Przykro mi, panie Longchamp.

— Moja żona... nie żyje? — zapytał tata niedowierzając. — Ona nie mogła...

— Obawiam się, że pani Longchamp odeszła jakieś dziesięć minut temu — odpowiedział lekarz.

— Neeeeee! — wrzasnął Jimmy. — Jesteś kłamcą, wstrętnym kłamcą!

— Jimmy — Szepnął tata. Próbował go uspokoić, ale Jimmy wyrwał się.

— Mama żyje! Nie mogła umrzeć. Zobaczycie. Zobaczycie! — krzyknął, biegnąc do sali, w której ją zostawiliśmy.

— Poczekaj, synu! — zawołał lekarz. — Nie możesz...

Jimmy z impetem otworzył drzwi, lecz nie musiał wchodzić dalej, by zauważyć, że łóżko mamy jest puste. Stał w progu, nie dowierzając własnym oczom.

— Gdzie ona jest? — zapytał tata.

Gdy przytuliłam się do jego piersi, mocno objął mnie ramieniem.

— Przewieźliśmy ją tam — odpowiedział lekarz, wskazując drzwi w końcu korytarza.

Tata objął Jimmy'ego i powoli szliśmy w ich stronę.

Łudziłam się, że to wszystko nie jest prawdą, że to tylko nocny koszmar, że obudzę się w domu, w naszym łóżku.

Ale pielęgniarka otworzyła przed nami drzwi. Pośrodku stał kamienny stół, a na nim leżała mama. Czarne włosy okalały jej bladą twarz.

— Odeszła do Pana — szepnął tata. — Biedna Sally Jean. — Podeszedł bliżej.

W tym momencie coś we mnie pękło i wybuchnęłam płaczem. Drżałam na całym ciele, a moje piersi przeszły ostry ból. Tata ujął dłoń mamy i patrzył na jej spokojną, niemal uśmiechniętą twarz.

— Dawn, mama musiała usłyszeć twój śpiew. Odeszła szczęśliwa — szepnął, gdy podeszłam.

Spojrzałam na Jimmy'ego. Patrzył na mamę i płakał. Nigdy nie lubił zdradzać swoich uczuć, ale teraz było mu wszystko jedno. Po chwili otarł łzy i wybiegł na korytarz.

— Jimmy! — krzyknęłam za nim, ale nie odpowiedział.

—• Zostaw go. Wrodził się w moją rodzinę. Woli być sam, kiedy coś go zrani — powiedział tata i zwrócił się do mamy: — Żegnaj, Sally Jean. Przykro mi, że nie byłem dla ciebie lepszym mężem. Przepraszam, że nigdy nie spełniły się nasze marzenia. Może teraz uda ci się je zrealizować. — Pochylił się i pocałował mamę po raz ostatni. Potem odwrócił się, objął mnie ramieniem i wyszliśmy. Do dzisiaj nie wiem, czy on wspierał mnie, czy ja jego.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, nigdzie nie zauważyliśmy Jimmy'ego.

— Nie ma go tutaj — stwierdził tata. — Nie ma sensu go szukać. Jedziemy do domu, Dawn.

Biedny Jimmy, pomyślałam. Dokąd mógł pójść? Wiedziałam, że samotność nie pomoże mu, nawet jeśli wrodził się w rodzinę Longchamp. W trudnych chwilach potrzebował wsparcia, a przede wszystkim miłości. Na pewno przeżywał tę tragedię tak samo jak ja i wystarczył jakiś drobiazg, by załamał się kompletnie. Bałam się, że na oślep biegnie ulicami i że może przydarzyć mu się coś złego.

Mimo że zawsze udawał twardego, Jimmy bardzo przeżywał każdą chorobę i zmartwienia mamy. Nie mógł znieść jej cierpienia. Miałam nadzieję, że teraz potrzebuje mnie tak bardzo, jak ja jego.

Staliśmy jeszcze chwilą przed szpitalem i patrzyliśmy na zachmurzone niebo — nie świeciła już ani jedna gwiazda. Nagle świat wydał mi się ciemny, ponury i nieprzyjazny.

Tata przytulił mnie i poprowadził do samochodu. Przez całą drogę siedziałam z głową wspartą na jego ramieniu i z zamkniętymi oczyma.

— To Jimmy — odezwał się tata, gdy zatrzymaliśmy się przed domem.

Wyprostowałam się gwałtownie. Rzeczywiście, Jimmy siedział na schodach, ale nawet nie wstał na nasz widok.

— Jak się tu dostałeś? — zapytałam.

— Biegiem całą drogę — odpowiedział, patrząc na mnie.

Mimo mdłego światła latarni, zauważyłam, że miał zaczerwioną twarz i nadal ciężko dyszał. Pokonanie kilku mil w takim tempie wymagało sporego wysiłku, ale wiedziałam, że niewiele mu pomogło.

— Wejźmy do środka, synu — powiedział tata. — Nic już nie możemy zrobić.

— Chodź, Jimmy, proszę.

Spojrzał na mnie, a potem wstał i pozwolił się prowadzić.

Na szczęście Fern już spała. Pani Jackson była tak miła i zaproponowała, że zajmie się nią z samego rana, ale podziękowałam jej, bo potrzebowałam ciągłego zajęcia, aby nie mieć czasu na ^rozmyślanie.

Staliśmy we trójkę na środku kuchni i nie wiedzieliśmy, co począć. Tata oparł się o drzwi sypialni i rozpłakał. Jimmy spojrzał na mnie i dołączyliśmy do niego. W końcu wyczerpani położyliśmy się spać.

Pogrzeb odbył się na cmentarzu na peryferiach Richmond. Przyszło kilku współpracowników taty, pani Jackson, Philip, Louise i pan Moore, który powiedział mi, że najlepszą rzeczą, jaką mogę zrobić dla uczczenia pamięci mamy, jest poświęcenie się muzyce.

Nie miałam pojęcia, co dalej zrobimy. Tata dostał tydzień płatnego urlopu, ale potem jedynym wyjściem byłoby płacenie pani Jackson za opiekę nad Fern, dopóki nie wrócimy ze szkoły. Do końca semestru

nie zostało wiele, ale Jimmy i tak nie chciał wracać do Emerson Peabody. Próbowałam przekonać go, by nie rezygnował, lecz następnego ranka przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Obudziło nas pukanie do drzwi. Nie wiem dlaczego wyczuwałam w nim coś złowróżbnego.

Włożyłam szlafrok i wyszłam do kuchni. Fern gaworzyła w łóżeczku. Choć była za mała, by zdawać sobie sprawę z tragedii, wyczuwała coś w naszych głosach i zachowaniu. Nie płakała, ale też nie miała ochoty do zabawy. Zdarzało się, że szukała mamy, a kiedy nie znajdowała jej, patrzyła na mnie ze smutkiem. Raniło mi to serce, ale starałam się nie płakać. Uważałam, że mała widziała już dosyć łez. Pukanie do drzwi przestraszyło malutką i zaczęła płakać, więc wzięłam ją w ramiona.

— Cicho, cicho Fern — uspokajałam ją. — Już dobrze. — Dopiero po chwili dotarło do mnie, że tak właśnie mówiła mama. Przytuliłam ją mocniej i spojrzełam na brata i tatę, który akurat wszedł do kuchni. W ich oczach czaił się niepokój.

— Kto to może być tak wcześnie? — mruknął tata, palcami przeczesał włosy i poszedł otworzyć. Stałam z Jimmym w progu naszego pokoju. Nawet Fern przestała płakać i patrzyła na drzwi.

Kiedy tata otworzył je, ujrzeliśmy dwóch policjantów i strażnika ze szpitala.

— Ormand Longchamp? — zapytał wyższy policjant.

— Tak?

— Mamy nakaz aresztowania pana.

Tata nie zapytał za co. Cofnął się tylko i zwiesił głowę, jakby od dawna tego oczekiwał.

— Rozpoznałem go, gdy przyszedł do szpitala — oznajmił strażnik. — A potem się dowiedziałem, że list gończy nadal jest aktualny...

— Kogo pan rozpoznał?! Tato, o co im chodzi?! — krzyczałam spanikowana.

— Aresztujemy tego mężczyznę pod zarzutem porwania — wyjaśnił wyższy policjant.

— Porwania? — Spojrzałam na Jimmy'ego.

— To niemożliwe — wykrztusił Jimmy.

— Porwania? Mój tata nikogo nie porwał! — wrzasnęłam. Spojrzałam na niego, ale nadal nawet nie próbował się bronić. Jego milczenie przerażało mnie. — Kogo mógł porwać? — zapytałam.

Pierwszy odezwał się dumny z siebie strażnik.

— Porwał ciebie, kochanie — powiedział.

8

Tata... porywaczem?

Sparaliżowana strachem, siedziałam sama w małym pokoju bez okien w komisariacie. Nie mogłam opanować drżenia. Skuliłam się na krześle i patrzyłam na brudną, odrapaną ścianę. Lampa wisząca nad metalowym stołem rzucała mdłe światło. Czułam się jak więzień.

Policja zabrała nas dwoma samochodami: jednym tatę, a drugim Jimmy'ego, Fern i mnie. Jednak gdy dojechalśmy na miejsce, rozdzielili nas. Jimmy i ja byliśmy pewni, że to jakaś straszna pomyłka, że wkrótce wszystko się wyjaśni i wrócimy do domu. Pierwszy raz w życiu znalazłam się w komisariacie policji i serce zamierało mi ze strachu.

W końcu drzwi się otworzyły i weszła niska, tęga policjantka. Była w mundurze: marynarce, ciemnoniebieskiej spódnicy, takim samym krawacie i białej bluzce. Miała krótko przycięte, rude włosy i krzaczaste brwi. Sądząc po zapuchniętych powiekach, dopiero co ją obudzono. Usiadła po przeciwnej stronie stołu, położyła na nim notatnik, który dotąd trzymała pod pachą, i spojrzała na mnie z powagą.

— Jestem oficer Carter — przedstawiła się.

— Gdzie jest moja mała siostrzyczka i mój brat? — zapytałam. Nie obchodziło mnie, kim ona jest. — Chcę zobaczyć mojego tatę — dodałam. — Dlaczego zamknęliście nas w oddzielnych pokojach?

— Twój tata, jak go nazywasz, został oskarżony o porwanie i w tej chwili jest przesłuchiwany w innym po-

koju — odpowiedziała, opierając łokcie na stole. — Chcę zadać ci kilka pytań, Dawn.

— Nie chcę odpowiadać na pytania. Chcę zobaczyć moją siostrę i brata — powtórzyłam uparcie. Policjantka nie podobała mi się i nie miałam zamiaru udawać, że jest inaczej.

— Tym niemniej, będziesz musiała współpracować — oznajmiła.

— To nieporozumienie! — krzyknęłam. — Mój tata nie porwał mnie. Zawsze byłam z moimi rodzicami. Opowiadali mi nawet, jak się urodziłam i jaka byłam jako dziecko!

— Porwali cię, kiedy byłaś niemowlakiem — odpowiedziała policjantka i zajrzała do swego notatnika. — Stało się to dokładnie piętnaście lat, jeden miesiąc i dwa dni temu.

— Piętnaście lat? — zaczęłam się śmiać. — Nie mam jeszcze piętnastu lat. Skończę je dopiero dziesiątego lipca, a więc widzi pani...

— Urodziłaś się w maju. Celowo zmienili datę, żeby zatuszować przestępstwo — wyjaśniła.

Krew zastygła mi w żyłach. Wzięłam głęboki oddech i pokręciłam głową. Mam już piętnaście lat? Nie, to nie może być prawda.

— Ale ja urodziłam się w czasie podróży — powiedziałam ze łzami w oczach. — Mama setki razy opowiadała mi tę historię. Nie oczekiwali tego tak wcześnie i dlatego przyszłam na świat na tylnym siedzeniu ciężarówki. Śpiewały ptaki i...

— Urodziłaś się w szpitalu w Virginia Beach. — Ponownie zajrzała do notatek. — Ważyłaś siedem funtów i jednaście uncji. — Potrząsnęłam głową. — Muszę coś sprawdzić — powiedziała policjantka. — Mogłabyś zdjąć bluzkę?

— Co?

— Nikt nie wejdzie. Wiedzą, dlaczego tu jestem. Jeśli nie będziesz współpracowała — powtórzyła — wszyscy na tym ucierpią, nie wyłączając Jimmy'ego i dziecka. Będą musieli zostać tu aż do wyjaśnienia sprawy.

Zwiesiłam głowę i rozpłakałam się.

— Zdejmij bluzkę — rozkazała.

— Dlaczego?

— Na lewym ramieniu masz małe znamię, prawda? Spojrzałam na kobietę i zamarłam z przerażenia.

— Tak — wykrztusiłam.

— Muszę to sprawdzić — oznajmiła policjantka, wstając i podchodząc do mnie.

Złodowaciałe palce utrudniały mi odpięcie guzików. Męczyłam się z nimi przez dłuższą chwilę.

— Może ci pomóc? — zapytała.

— Nie! — odpowiedziałam ostro. W końcu, zamykając oczy, powoli zdjęłam bluzkę. Nie przestawałam płakać, a kiedy kobieta dotknęła mojego znamienia, odskoczyłam.

— Dziękuję. Możesz się ubrać — powiedziała i wróciła na swoje miejsce. — Mamy wystarczające dowody... i Ormand Longchamp przyznaje się do winy.

— Nie! — krzyknęłam i ukryłam twarz w dłoniach. — Nie wierzę w to wszystko. Nie wierzę!

— Na pewno jest to dla ciebie szokiem, ale będziesz musiała uwierzyć.

— Jak to się mogło stać? — zastanawiałam się. — Jak... Dlaczego?

— Jak? — powtórzyła policjantka i znów zajrzała do notatek. — Piętnaście lat temu Ormand Longchamp i jego żona pracowali w hotelu w okolicach Virginia Beach. Sally Jean byli pokojówką, a Ormand tak zwaną „złotą rączką”. Sally Jean porwała ciebie i biżuterię.

— Oni nie mogli zrobić czegoś takiego! — łkałam.

Policjantka wzruszyła ramionami. Dla niej była to rutynowa sprawa i kompletnie nie liczyła się z moimi uczuciami.

— Nie... nie... nie... — Wmawiałam sobie, że to tylko nocny koszmar, który wkrótce się skończy i obudzę się w swoim łóżku. Mama będzie żyła i znowu będziemy wszyscy razem. Może będzie to środek nocy i ujrzę w ciemności sylwetkę Jimmy'ego, a potem pójde sprawdzic, czy Fern mnie nie potrzebuje. Poli-

czę do dziesięciu, pomyślałam, a kiedy otworzę oczy... jeden... dwa...

— Dawn.

— Trzy... cztery... pięć...

— Dawn, otwórz oczy i spójrz na mnie.

— Sześć... siedem...

— Zamierzam przygotować cię do powrotu do twojej prawdziwej rodziny. Wyjdziemy z komisariatu i...

— Osiem... dziewięć...

— Wsiądziemy do radiowozu.

— Dziesięć!

Otworzyłam oczy i cała moja nadzieja rozprysła się jak bańka mydlana. Rzeczywistość spadła na mnie z druzgocącą siłą.

— Nie! Tato! — wrzasnęłam, podrywając się z krzesła.

— Siadaj, Dawn.

— Ja chcę do taty! Chcę zobaczyć tatę!

— Siadaj w tej chwili.

— Tato! — wrzasnęłam ponownie.

Policjantka bez trudu obezwładniła mnie i zmusiła, abym usiadła.

— Jeśli nie przestaniesz, nałożę ci kaftan bezpieczeństwa i tak odwiozę do domu, zrozumiałaś? — groziła mi.

Drzwi się otworzyły i weszło dwóch policjantów.

— Potrzebujesz pomocy? — zapytał jeden.

Spojrzałam na nich przerażona i wściekła. Młodszy oficer wyglądał na sympatycznego. Miał jasne włosy i niebieskie oczy i przypominał mi Philipa.

— Hej — powiedział łagodnie. — Uspokój się, kochanie.

— Panuję nad sytuacją — oznajmiła oficer Carter, nie rozluźniając chwytu.

— Tak, każdego potrafisz przestraszyć — zakpił młody policjant.

Wreszcie puściła mnie i wyprostowała się.

— Chcesz się nią zająć, Dickens? — zapytała.

Całym moim ciałem wstrząsnęło niepokohamowane łkanie.

— Musiała przeżyć straszny szok. Jest w wieku mojej siostry — powiedział sympatyczny policjant, spoglądając na mnie łagodnie.

— Mój drogi, gdybym miała rozczulać się nad każdym...

— Czekam w radiowozie — przerwał jej Dickens i wyszedł.

— Powiedziała ci — powtórzyła Carter — że jeśli nie będziesz współpracowała, to twój przybrany brat i przybrana siostra będą mieli kłopoty. Podporządkujesz się, czy mam zamknąć cię tu na kilka godzin, żebyś to sobie przemyślała?

— Chcę do domu — jęknęłam.

— Pójdiesz do domu. Do prawdziwego domu i prawdziwych rodziców.

Skinęłam głową.

— Potrzebne mi są odciski twoich stóp — powiedziała. — Zdejmij buty i rajstopy.

Zamknęłam oczy i siedziałam bez ruchu.

— Do diabła! — zakląła policjantka i chwilę później Doczułam, że zdejmuje mi buty.

Nie protestowałam, ale postanowiłam nie otwierać oczu, dopóki nie skończy.

Kiedy oficer Carter kończyła pisać raport, wrócili dwaj policjanci, którzy mieli czekać w radiowozie.

— Kapitan chce, żebyśmy już wyjechali — oznajmił Dickens.

— Mamy mnóstwo czasu — odpowiedziała Carter. — Chcesz iść do łazienki, Dawn?

— Dokąd pojedziemy? — zapytałam. Miałam wrażenie, że mój głos dochodzi gdzieś z zewnątrz. Czas zatrzymał się dla mnie, zapomniałam, gdzie jestem, a nawet jak się nazywam.

— Pojedziesz do domu, do twojej prawdziwej rodziny — odpowiedziała.

— Chodź, kochanie — powiedział Dickens. Ujął mnie pod ramię i pomógł mi wstać. — Zaprowadzę cię do łazienki i umyjesz się. Masz na policzkach śmieszne ślady łez i wiem, że gdy tylko je zmyjesz, poczujesz się lepiej.

Spojrzałam w jego uśmiechnięte, niebieskie oczy, Gdzie był tata? Gdzie był Jimmy? Chciałam wziąć Fern w ramiona i pocałować jej miękkie, rumiane policzki. Na pewno tęskni za mną i płacze. Nie mogłam znieść tej myśli. Chciałam znów być przy niej, słyszeć jej wołanie: „Dawn, chodź, Dawn, chodź!” i widzieć wyciągnięte do mnie małe rączki.

— Tędy, kochanie — powiedział policjant.

Półprzytomna weszłam do łazienki i umyłam twarz. Zimna woda otrzeźwiła mnie. Wyszłam na korytarz i spojrzałam wyczekująco na policjantów.

Nagle otworzyły się sąsiednie drzwi i zobaczyłam tatę. Siedział na krześle ze zwieszoną głową.

— Tato! — krzyknęłam i rzuciłam się w stronę otwartych drzwi. Tato zwrócił ku mnie niewidzące spojrzenie. Był jak zahipnotyzowany. — Tato, powiedz im, że to nieprawda. Powiedz im, że to jakaś straszna pomyłka. — Chciał mi coś powiedzieć, ale tylko pokręcił głową z rezygnacją.

— Tato! — krzyknęłam, gdy poczułam na ramionach czyjeś dłonie. — Proszę, nie pozwól im nas zabrać!

Dlaczego nic nie robił? Dlaczego nagle zniknęły gdzieś jego siła i temperament? Jak mógł pozwolić, żeby tak nas traktowano?

— Chodź, Dawn — powiedział ktoś za moimi plecami.

— Przepraszam, Dawn. Tak mi przykro — szepnęła tata i ktoś zatrzęsnał drzwi.

— Przykro? — powtórzyłam przerażona i rzuciłam się do drzwi. — Przykro? Tato? Ty nie zrobiłeś tego, nie mogłeś!

Oficer Dickens przytrzymał mnie za ramiona i łagodnie pociągnął w przeciwnym kierunku.

— Chodźmy, Dawn. Czas na nas.

Odwrociłam się i spojrzałam mu w oczy. Łzy spływały mi po policzkach.

— Dlaczego mi nie pomógł? Dlaczego biernie siedział? — zapytałam.

— Bo jest winny, kochanie. Przykro mi. Musimy już jechać.

Jeszcze raz spojrzałam na zamknięte drzwi. Czułam

puszkę w sercu. Nogi uginały się pode mną, policjant niemal zaniósł mnie do samochodu, gdzie czekała oficer Carter.

— Spakowałam wszystko, co uznałam za twoją własność — oznajmiła. — Wygląda na to, że nie było tego wiele.

Spojrzałam na małą walizkę. Tyle razy już ją pakowałam. Teraz zawierała wszystko, co zabierałam ze sobą do nowego świata. Nagle ogarnęła mnie panika. Dopadłam do walizki i zaczęłam ją przeszukiwać. Kiedy moje palce natrafiły na zdjęcie mamy, odetchnęłam z ulgą. Włożyłam je w boczną kieszonkę, aby się nie zgmiotło, i zamknęłam walizkę. Policjantka ponaglała mnie, ale nie zwracałam na to uwagi.

— Chwileczkę — powiedziałam. — Gdzie jest Jimmy?

— Odesłaliśmy go do domu dziecka, dopóki nie znajdziemy dla niego miejsca — odpowiedziała.

— Miejsca? Gdzie? — zapytałam przerażona.

— W rodzinie zastępczej, która może adoptuje go.

— A Fern? — Wstrzymałam oddech.

— Tak samo — powiedziała. — Wsiadaj do radiowozu. Przed nami daleka droga.

Jimmy i mała Fern musieli być bardzo przestraszeni, nie wiedząc, co z nimi będzie. Czy to moja wina... czy przeze mnie spotkał ich ten los? Kiedyś Fern wołała mamę, a teraz będzie wołała mnie.

— Ale zobaczę ich jeszcze, prawda? Kiedy? Jak? — Spojrzałam błagalnie na Dickensa, lecz zaprzeczył ruchem głowy. — Jimmy... Fern... Muszę ich zobaczyć... proszę...

— Za późno. Pojechali już — powiedział policjant.

Potrząsnęłam głową, ale oficer Carter wepchnęła mnie do samochodu i zatrzasnęła drzwi. Potem wrzuciła do bagażnika moją walizkę i usiadła obok kierowcy, którym był Dickens. Drugi policjant stał z boku i czekał, aż odjedziemy. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem.

Tylne siedzenie było odgrodzone od przednich metalową siatką, a drzwi nie miały klamek, więc nie mogłam wysiąść, zanim ktoś nie otworzy ich z ze-

wnątrz. Czułam się jak kryminalista przewożony z jednego więzienia do drugiego.

Wszystko działo się tak szybko, że dopiero gdy ruszyliśmy, dotarło do mnie, że taty, Jimmy'ego i Fern nie ma w pobliżu, że zostałam całkiem sama. Kiedy zrozumiałam, że wiozą mnie do obcych mi ludzi, ogarnęło mnie przerażenie. Czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze \atę, Jimmy'ego albo Fern?

— To nie fair — łkałam. — To nie fair.

Usłyszała mnie oficer Carter.

— Pomyśl, jak musieli się czuć twoi prawdziwi rodzice, gdy odkryli, że zniknęłaś... że porwali cię jich pracownicy. Uważasz, że to było fair?

Spojrzałam na nią i potrząsnęłam głową.

— To pomyłka — mruknęłam.

Jak moi rodzice mogli zrobić komuś coś tak potwornego? Tata... porwał mnie innej rodzinie? Nie licząc się z uczuciami moich rodziców?

A mama opowiadała mi te wszystkie historie i... pracowała ciężko, żebyśmy mieli... chorowała i była coraz słabsza, ale bardziej martwiła się o ubrania i jedzenie dla mnie, Jimmy'ego i Fern, niż o siebie. Wiedziała z własnego doświadczenia, co znaczy cierpienie. Jak mogła zranić inną matkę?

— To nie jest pomyłka, Dawn — powiedziała oficer Carter. Jej głos brzmiał oschle. — Dawn — powtórzyła. — Zastanawiam się, dlaczego tak cię nazwali.

— Co? — Serce zabiło mi mocniej.

— Twoje imię. To nie jest twoje prawdziwe imię. Porwali cię krótko po przywiezieniu do domu, ale miałaś już imię.

— Jakie? — zapytałam. Czułam się, jak ktoś, kto doznał amnezji i powoli odzyskuje pamięć, wraca ze świata, w którym wszystkie twarze są białymi plamami.

Oficer Carter otworzyła swój notatnik i przewróciła kilka stron.

— Eugenia — odpowiedziała po chwili. — Może brzmi to lepiej niż Dawn — dodała oschle, zamykając notatnik.

— Eugenia? A jak dalej?

— Ach, prawda, powinnam ci to wszystko wyjaśnić. — I znów zajrzała do notatek. — Eugenia Grace Cutler.

Serce zamarło mi w piersiach.

— Cutler? Powiedziała pani: Cutler?

— Tak. Jesteś córką Randolpha Boyse'a Cutlera i Laury Sue Cutler. Twoi rodzice są właścicielami słynnego Cutler's Cove Hotel, a więc jesteś teraz bogata, kochanie.

— Och, nie! — krzyknęłam. To nie mogła być prawda! Nie mogła!

— Nie bądź taka przygnębiona. Mogłaś gorzej trafić.

— Pani nic nie rozumie — powiedziałam, myśląc o Philipie. — Ja nie mogę być jedną z Cutlerów. Nie mogę!

— Możesz i jesteś. Mamy na to wystarczająco dużo dowodów.

Nie mogłam dobyć głosu. Byłam kompletnie załamana. Philip był moim bratem. Myślałam, że to, co nas łączyło, było czymś wspaniałym, że jesteśmy sobie przeznaczeni, jako chłopak i dziewczyna, a nie jako brat i siostra.

A Clara Sue... okropna Clara Sue... była moją siostrą! Los odebrał mi Jimmy'ego i Fern, aby zastąpić ich Philipem i Clarą Sue.

Znalazłam odpowiedzi na wiele pytań dręczących mnie w przeszłości — na przykład dlaczego rodzice nigdy nie chcieli wracać w rodzinne strony. Wiedzieli, że są ścigani i że policja będzie ich tam szukać. Zrozumiałam też, dlaczego mama tak martwiła się moją znajomością z Philipem i dlaczego powiedziała w szpitalu: „Nigdy nie myśl o nas źle. Kochamy cię. Zawsze o tym pamiętaj.”

To wszystko było prawdą i musiałam się z tym pogodzić, nawet jeśli nie rozumiałam do końca. Ale czy potrafię zrozumieć?

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Płacz, ból po śmierci mamy i utracie taty, Jimmy'ego i Fern, a na koniec ta druzgocząca wiadomość. Mój świat roz-

padł się. Miałam wrażenie, że moje ciało zamienia się w dym rozwiewany przez najłżejszy podmuch.

Twarze Jimmy'ego i Fern oddalały się jak spadające z drzew liście, aż zniknęły.

Radiowóz mknął pustą szosą, wioząc mnie do nowej rodziny i nowego życia.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Zanim dotarliśmy do Virginia Beach, zachmurzone nocne niebo rozjaśniło się. Blade gwiazdy wyglądały jak zamarzniete ły. Świtało.

Przez większą część podróży konwojenci rozmawiali, nie zwracając na mnie uwagi. Nigdy dotąd nie czułam się tak samotna i zagubiona. Próbowałam zasnąć, gdyż był to jedyny sposób na ucieczkę przed okropną rzeczywistością. Za każdym razem, kiedy się budziłam, miałam nadzieję, że ostatnie zdarzenia były tylko koszmarnym snem, lecz warkot silnika i siatka oddzielająca siedzenia natychmiast przywracały mnie do realnego świata.

Mimo żalu wypełniającego moje serce nowe środowisko i nowi ludzie wzbudzali we mnie ciekawość i nic nie mogłam na to poradzić. Patrzyłam na zmieniający się krajobraz, aż w końcu ujrzałam ciemnoniebieskie fale oceanu. W oddali zauważyłam światełka kutrów rybackich i wielkich promów. Jechaliśmy wzdłuż wybrzeża i wkrótce zobaczyłam oświetloną tablicę informującą, że wjeżdżamy na teren Cutlerów. Po obu stronach szosy były zabudowania, ale minęliśmy je tak szybko, że niewiele zdążyłam zobaczyć — kilka małych sklepów i restauracji.

— Dojeżdżamy na miejsce — oznajmił oficer Dickens.

Pomyślałam o Philipie, który nadal był w Emerson Peabody. Zastanawiałam się, czy wie już o wszystkim. Rodzice mogli do niego zadzwonić. Jak przyjął tę wiadomość? Pewnie był zrozpaczony tak samo jak ja.

— Jak na początek nowego życia, wygląda to całkiem nieźle — powiedział policjant, gdy dojeżdżaliśmy do hotelu.

— No pewnie — przytaknęła oficer Carter.

Ujrzałam piękną niaszczystą plażę, a przy wejściu na nią tablicę: TYLKO DLA GOŚCI HOTELOWYCH. Hotel — duży, biały budynek — stał na wzniesieniu. Schody i tarasy zdobiły gazony z pnącymi kwiatami. Zadbane trawniki przecinały liczne chodniczki, wzdłuż których paliły się niskie lampy ogrodowe. Zauważyłam nawet fontanny i sadzawkę otoczoną kwiatami we wszystkich kolorach tęczy.

• — Twój prawdziwy dom wygląda lepiej niż te, do których byłaś przyzwyczajona, co? — zapytała Carter.

Spojrzałam na nią z wyrzutem. Jak mogła być tak nieczuła? Radiowóz zatrzymał się na podjeździe.

— Musimy obejść budynek od tyłu — powiedziała. — Tak nam kazano.

Od tyłu? — pomyślałam. Gdzie są moi nowi rodzice, moi prawdziwi rodzice? Dlaczego nie przyjechali po mnie do Richmond, zamiast pozwalać, aby policja przewoziła mnie jak kryminalistę? Czy cieszyli się na spotkanie ze mną? Może byli tak samo zdenerwowani jak ja? Zastanawiałam się, czy Philip powiedział im coś o mnie. A Clara Sue? Na pewno postara się, żeby znienawidzili mnie od samego początku.

Serce tłukło mi się w piersiach i cała drżałam. Och, mamo, myślałam, gdybyś nie zachorowała i nie musiała iść do szpitala, nie byłoby mnie tutaj. Dlaczego los jest taki okrutny? To nie może być prawda. Ty i tata nie mogliście mnie porwać. Musi być jakieś inne wytłumaczenie, które znają moi prawdziwi rodzice... Proszę, niech powiedzą, że było inaczej, modliłam się.

Oficer Dickens wysiadł pierwszy i otworzył mi drzwi.

— Poczekaś na zewnątrz — oznajmiła oficer Carter. — Wejdę z nią sama i wrócę, gdy tylko podpiszą dokumenty.

Podpiszą dokumenty? — pomyślałam z goryczą. Całkiem jakbym była towarem na sprzedaż.

Idąc wąskim chodniczkiem, patrzyłam na tylne, oszklone drzwi. Prowadziły do nich cztery drewniane

stopnie, przed którymi się zatrzymałam. Oficer Carter otworzyła drzwi i obejrzała się.

— Idziemy! — rozkazała, a widząc moje wahanie, oparła rękę na biodrze. — To jest twój dom, twoja prawdziwa rodzina. — Cofnęła się i wzięła mnie za rękę. — Chodź.

— Powodzenia, Dawn — powiedział Dickens na pożegnanie.

Oficer Carter pociągnęła mnie w stronę drzwi, w których niespodziewanie pojawił się niemal łysy, wysoki mężczyzna o bardzo bladej skórze. Był ubrany w ciemnoniebieską marynarkę i krawat, białą koszulę i białe spodnie. Miał co najmniej sześć stóp wzrostu, krzaczaste brwi, wąskie wargi i orli nos. Stał w drzwiach i przyglądał mi się. Czyżby był moim prawdziwym ojcem? — pomyślałam.

— Proszę tędy — powiedział, cofając się. — Pani Cutler czeka w swoim biurze. Nazywam się Collins i jestem majordomusem — przedstawił się. Wpatrywał się we mnie z zaciekawionym, ale nie uśmiechniętym wyrazem twarzy. Wskazał jeden z korytarzy i wolnym majestatycznym krokiem ruszył przodem.

Najwyraźniej była to część gospodarcza, gdyż po obu stronach korytarza znajdowały się magazyny i spiżarnie sąsiadujące z kuchnią.

Dlaczego mnie tu przywieźli? — myślałam zrozpaczona, gdy skręciliśmy w następny korytarz.

— Mam nadzieję, że dojdziemy tam, zanim będę musiała wrócić na służbę — powiedziała Carter.

— To te drzwi na końcu — wytłumaczył Collins. Kiedy zapukał, usłyszeliśmy kobiecy głos.

— Proszę. — Collins wszedł do biura i powiadomił panią Cutler, że przyjechaliśmy. — Niech wejdą — rzekła kobieta. Czy była to moja matka?

Oficer Carter weszła pierwsza, a ja powoli za nią. W biurze unosił się przyjemny zapach bzu, ale nigdzie nie zauważyłam kwiatów. Pokój był jasny, choć miał tylko jedno okno. Masywne, ciemne meble — szafa, duże biurko i fotel — wspaniale kontrastowały z jasnymi deskami podłogi. Przy biurku siedziała starsza kobieta i patrzyła na nas chłodno.

Mimo że siedziała, było widać, że jest wysoka i dumnie wyprostowana. Jej krótkie, siwe włosy układały się w miękkie fale. Miała na sobie błękitny kostium, białą bluzkę i złotą biżuterię z diamentami i perłami.

— Jestem oficer Carter, a to jest Dawn.

— Czy muszę coś podpisać? — zapytała kobieta. Domyśliłam się, że to moja prawdziwa babcia.

— Tak, to.

— Niech spojrzę — powiedziała, nakładając okulary w perłowej oprawce. Przeczytała dokumenty i podpisała.

— Dziękuję — rzekła policjantka i spojrzała na mnie. — No, moja rola skończona. Powodzenia, Dawn — mruknęła i wyszła.

Babcia wstała i bez słowa obeszła biurko. Na nogach miała białe, skórzane buty, wyglądające raczej na męskie niż damskie. Jediną niedoskonałością w jej wyglądzie, jeśli można to tak nazwać, było oczko w prawej pończosze.

Obrzuciła mnie chłodnym spojrzeniem szarych oczu. Próbowalam doszukać się w jej twarzy jakiegoś podobieństwa, lecz usta babci były szersze od moich i groźnie zaciśnięte, a w jej oczach nie zauważyłam ani śladu błękitu.

Skórę miała gładką jak marmurowy posąg. Nie potrafiłam określić, czy ma jasną cerę, gdyż ukrywała ją pod makijażem — pudrem i różem. Nie mniej zaskoczyły mnie jej pomalowane na czerwono paznokcie.

Dopiero teraz zauważyłam wiszący na ścianie portret — prawdopodobnie mojego prawdziwego dziadka.

— Masz twarz swojej matki — oznajmiła babcia. — Dziecinna — dodała z pogardą. — Siadaj. — Kiedy wykonałam polecenie, stanęła za swoim fotelem, opierając na nim ręce. — Rozumiem, że **przez te** wszystkie lata twoi rodzice przynosili się z miejsca na miejsce, a ojciec nigdy nie miał porządnej pracy — oznajmiła oschle. Byłam zaskoczona, że nazwała ich moimi rodzicami. — Ale mniejsza z tym — kontynuowała. — Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam, wiedziałam, że nie jest uczciwym człowiekiem, ale mój mąż miał

słabość do zagubionych dusz i zatrudnił go. Jego żonę, o wątpliwej reputacji, również.

— Mama była porządną kobietą! — krzyknęłam oburzona.

Nie odpowiedziała. Spojrzała mi w oczy, jakby chciała odczytać moje myśli. Sposób, w jaki to robiła, męczył mnie i przytłaczał.

— Nie masz dobrych manier — powiedziała w końcu. Mówiąc coś, co uważała za absolutną prawdę, miała zwyczaj kiwać głową. — Czy nie nauczono cię szacunku dla starszych?

— Szanuję ludzi, którzy mnie szanują — odpowiedziałam.

— Musisz zapracować sobie na szacunek. A jak na razie, to widzę, że przydałoby ci się kilka lekcji dobrego wychowania. — W jej głosie wyczuwałam siłę, której nikt nie mógł się przeciwstawić. Przerazające spojrzenie pani Turnbull było niczym w porównaniu z zimnym, świdrującym spojrzeniem babci. — Czy Longchampowie mówili ci kiedykolwiek o tym hotelu albo rodzinie? — zapytała.

— Nie, nigdy — odpowiedziałam, powstrzymując łzy napływające mi do oczu. Nie chciałam zdradzić jej swoich prawdziwych uczuć, przyznać się, jak głęboko i dotkliwie mnie raniła. — Może to wszystko jest pomyłką — dodałam, chociaż straciłam nadzieję, kiedy ostatni raz widziałam tatę. Czułam, że gdyby faktycznie zaszła pomyłka, ta kobieta skorygowałaby ją natychmiast. Sprawiała wrażenie osoby mogącej nawet cofnąć czas.

— Nie, to nie jest pomyłka — zaprzeczyła. Najwyraźniej nie była zachwycona tym faktem. — Poinformowano mnie, że mimo dotychczasowego trybu życia, jesteś dobrą uczennicą. Zgadza się?

— Tak.

Usiadła, opierając ręce na biurku. Miała długie, szczupłe palce. Duży, złoty zegarek również wyglądał jak męski i nie pasował do jej szczupłej ręki.

— Nie będziemy odsyłać cię do Emerson Peabody, bo rok szkolny i tak już się kończy. Poza tym byłoby

to dla nas kłopotliwe i nie sądzę, by Philipowi i Clarze Sue wyszło na dobre. Sytuacja się zmieniła, ale będziemy mieli dosyć czasu, żeby pomyśleć o twojej dalszej edukacji. Zaczął się sezon i jest tu dużo pracy — powiedziała. Spojrzałam na drzwi, zastanawiając się, gdzie są moi prawdziwi rodzice i dlaczego pozwolili, by babcia sama decydowała o wszystkim.

Zawsze marzyłam o spotkaniu z dziadkami, lecz moja prawdziwa babcia nie pasowała do ideału. Nie była to babcia, która piecze placki i pociesza w trudnych chwilach. Nie była to miła i kochająca babcia z moich marzeń, która uczyłaby mnie wszystkiego o życiu i miłości i kochała mnie jak własną córkę, a nawet bardziej.

— Będziesz musiała nauczyć się wszystkiego o hotelu, od podstaw — mówiła dalej. — Nikt tutaj nie ma prawa leniuchować. Ciężka praca wyrabia charakter, a jestem pewna, że tego właśnie ci trzeba. Rozmawiałam już o tobie z zarządcą i zwolniliśmy jedną z pokojówek, żebyś mogła zająć jej miejsce.

— Pokojówkę? — Dlaczego babcia chce, żebym robiła tutaj to samo co moja mama? — zastanawiałam się.

— Nie jesteś zaginioną księżniczką — powiedziała oschle. — Musisz z powrotem stać się częścią rodziny, choć byłaś z nami bardzo krótko, a najlepszym sposobem, aby to osiągnąć, jest poznanie naszego interesu i stylu życia. Wszyscy tu pracujemy i nie ma powodu, abyś była wyjątkiem. Nie będę zaskoczona, jeśli okażesz się leniwa...

— Nie jestem leniwa — zaprotestowałam oburzona. — Mogę pracować tak samo ciężko, jak wszyscy.

— Zobaczymy — odpowiedziała, wpatrując się we mnie. — Rozmawiałam już o tym z panią Boston. Należy do naszego osobistego personelu. Przyjdzie tu za chwilę, żeby pokazać ci twój pokój. Oczekuję, że utrzymasz go w nienagannym porządku, posiadanie służby nie upoważnia nas do bałaganiarstwa i dezorganizacji.

— Nigdy nie byłam taka. Zawsze pomagałam mamie sprzątać i urządzać nasze mieszkanie.

— Mamie? Ach... tak... a więc mam nadzieję, że pod

tym względem nie zmienisz swoich nawyków — powiedziała niemal z uśmiechem. Przynajmniej tak mi się wydawało, gdyż kąci jej ust uniosły się.

— Gdzie są moi rodzice? — zapytałam w końcu.

— Twoja matka przeżywa kolejne załamanie nerwowe... bardzo wygodna choroba — dodała z pogardą babcia. — Ojciec spotka się z tobą później. Jest bardzo zajęty. — Zawahała się. — Ta sytuacja nie jest łatwa dla nikogo z nas. Wszystko zdarzyło się w nieodpowiednim momencie. — Zabrzmiało to tak, jakby winiła mnie za to, że strażnik rozpoznał tatę i policja odnalazła mnie. — Właśnie zaczął się nowy sezon, więc nie oczekuj, że ktokolwiek będzie miał czas na cackanie się z tobą. Wykonuj swoją pracę, dbaj o swój pokój, słuchaj i ucz się. Masz jakieś pytania?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść! — zawołała babcia i do pokoju weszła sympatyczna, czarna kobieta. Włosy miała upięte w kok i była ubrana jak pokojówka: w biały uniform i pończochy oraz czarne buty. Była niska, prawie jego wzrostu.

— Pani Boston, to jest... — Babcia zamilkła i spojrzała na mnie, jakbym dopiero co weszła. — Tak — powiedziała w końcu. — Co z twoim imieniem? To, które ci nadali, brzmi głupio. Będziemy nazywać cię twoim prawdziwym imieniem... Eugenia. Odziedziczyłaś je po jednej z moich siostr, która zmarła, będąc mniej więcej w twoim wieku.

— Moje imię nie brzmi głupio i nie chcę go zmieniać! — krzyknęłam.

— Cutlerowie nie używają pseudonimów — odpowiedziała oburzona. — Noszą imiona, z których mogą być dumni, imiona wzbudzające szacunek.

— Myślałam, że szacunek jest czymś, na co trzeba sobie zapracować — odparłam. Babcia Cutler zaniemówiła na moment, a potem oznajmiła: — Tak długo, jak będziesz z nami mieszkać, będziemy nazywać cię Eugenią. Pani Boston, proszę teraz pokazać Eugenii jej pokój. I — dodała, spoglądając na mnie z niesmakiem — proszę prowadzić ją bocznymi korytarzami.

— Tak, proszę pani — odpowiedziała pani Boston, patrząc na mnie.

— Moje imię pasuje do mnie — odezwałam się, nie mogąc już powstrzymać łez — bo urodziłam się o świcie. — Rodzice tyle razy opowiadali mi o tym, że nie mogło to być kłamstwem.

Babcia uśmiechnęła się zimno, aż przebiegł mnie dreszcz.

— Urodziłaś się w środku nocy.

— Nie! — protestowałam. — To nieprawda!

— Uwierz mi — powiedziała. — Wiem, co jest prawdą o tobie, a co nie. Przez cały czas żyłaś w świecie kłamstwa i fantazji. Jak już powiedziałam, jest środek sezonu i nie mamy czasu rozpieszczać cię. Weź się w garść. Członkowie tej rodziny nie zdradzają przed gośćmi swoich uczuć i problemów. Nie życzę sobie, Eugenio, żebyś chodziła po korytarzach, płacząc i histeryzując. Muszę wracać do jadalni — oznajmiła babcia, wstając. Obeszła biurko i zatrzymała się przed panią Boston.

— Kiedy już pokaże jej pani pokój, proszę zabrać ją do kuchni. Może jeść z personelem. Potem proszę zaprowadzić ją do pana Stanleya, żeby znalazł dla niej uniform pokojówki. Chcę, żeby już jutro zaczęła pracę.

Odwróciła się i spojrzała na mnie z góry, dumnie unosząc głowę. Stałam jak zahipnotyzowana, nie mogąc się ruszyć, choć bardzo chciałam.

— Jutro wstaniesz najpóźniej o siódmej i zejdziesz do kuchni na śniadanie, Eugenio. Potem zgłosisz się do pana Stanleya, żeby przydzielił ci obowiązki. *Jasne? — zapytała. Nie odpowiedziałam, więc zwróciła się do pani Boston: — Proszę dopilnować, żeby zapamiętała wszystko. — I wyszła.

Choć drzwi zamknęły się cicho, dla mnie zabrzmiało to jak salwa armatnia.

Witaj w prawdziwej rodzinie i domu, Dawn, pomyślałam.

Nowe życie

— Weź walizkę i chodź za mną, Eugenio — poleciła pani Boston, naśladowując ton mojej babci.

— Mam na imię Dawn — oznajmiłam stanowczo.

— Jeśli pani Cutler każe nazywać cię Eugenią, to tak właśnie będą się tu do ciebie zwracać. Cutler's Cove jest jej królestwem, a ona jest królową. Nie spodziewaj się, że ktokolwiek sprzeciwi się jej życzeniom, nawet twój ojciec — powiedziała pani Boston, a potem dodała szeptem: — A już na pewno nie twoja matka.

Odwrociłam się i szybko otarłam łzy. Jacy byli moi prawdziwi rodzice? Dlaczego bali się babci? Dlaczego nie umierali z ciekawości i chęci zobaczenia mnie?

Pani Boston poprowadziła mnie korytarzem biegnącym wzdłuż kuchni.

— Dokąd idziemy? — zapytałam. Byłam tak zmęczona, że właściwie było mi już wszystko jedno.

— Rodzina mieszka w starej części hotelu — wyjaśniła pani Boston.

Kiedy zatrzymałyśmy się na końcu korytarza, mogłam obejrzeć hol hotelowy, oświetlony czterema olbrzymimi kandelabrami, jasnoniebieskim dywanem i perłowobiałymi tapetami w niebieskie wzory. Dwie recepcjonistki w średnim wieku akurat witały gości. Wszyscy byli dobrze ubrani — mężczyźni w garniturach, a kobiety w ładnych sukienkach i błyszczącej biżuterii. Wychodząc, łączyli się w małe grupki, jakby znali się od lat.

Babcia stała przy wejściu do jadalni. Uchwyciłam jej lodowate spojrzenie, lecz gdy podeszli do niej goście, jej twarz natychmiast złagodniała i rozpromieniła się uśmiechem. Z ostatnią z wchodzących kobiet babcia przywitała się wyjątkowo serdecznie i podażyła za nią. Jednak zanim zniknęła za drzwiami jadalni, posłała nam jeszcze jedno mrozące spojrzenie.

— Chodźmy stąd... szybko — powiedziała pani Boston spłoszona.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do starej części hotelu, minęliśmy pokój dzienny, w którym zauważyłam kamienny kominek i antyczne meble — rzeźbione ręcznie krzesła z miękkimi siedzeniami, podnóżki, miękką sofę i małe, podręczne stoliczki. Na ścianach wisiało mnóstwo obrazów — na jednym z nich zauważyłam Philipa, stojącego obok młodej kobiety, która musiała być naszą matką, ale nie miałam czasu, by lepiej jej się przyjrzeć, bo pani Boston prawie biegła.

— Większość sypialni mieści się na drugim piętrze, ale tutaj jest dodatkowa, zrobiona z małej kuchenki. Pani Cutler przydzieliła ją tobie.

— Co to jest, pokój dla służącej? — zapytałam, lecz pani Boston nie odpowiedziała. — Pewnie kiedy zapracuję sobie na szacunek, będę mogła zamieszkać na górze — mruknęłam. Nie wiem, czy pani Boston słyszała mnie, czy nie, ale nawet jeśli, to nie dała tego po sobie poznać.

Mój pokój znajdował się po prawej stronie korytarza. Drzwi były otwarte. Wchodząc, pani Boston sprawdziła, czy działa światło.

Był to bardzo mały pokój z pojedynczym łóżkiem, stojącym pod ścianą po lewej stronie, i nocnym stolikiem, na którym stała lampa. Po prawej stronie była komoda i wysoka szafa, a na wprost jedyne okno. Nie powieszono w nim firanek, tylko same bladożółte zasłony.

— Chcesz od razu rozpakować swoje rzeczy, czy wolisz najpierw pójść do kuchni coś zjeść? — zapytała.

Położyłam walizkę na łóżku i rozejrzałam się ponuro.

Wiele razy przeprowadzaliśmy się do mieszkań, w których dzieliłam z Jimmym pokój niewiele większy od tego, ale ponieważ byłam z kochającą rodziną, z ludźmi, którzy troszczyli się o mnie i o których ja mogłam się troszczyć, wielkość pokoju nie miała dla mnie znaczenia. Robiliśmy dobrą minę do złej gry, by uszczęśliwić siebie nawzajem. .Me tutaj nie miałam nikogo, o kogo mogłabym się troszczyć, prócz samej siebie.

— Nie jestem głodna — odparłam. Żołądek miałam tak ściśnięty, że nie przełknęłabym ani kęsa.

— No... pani Cutler chciała, żebyś coś zjadła — powiedziała zakłopotana. — Przyjdę po ciebie później — zdecydowała. — Ale nie zapomnij, że mam zaprowadzić cię do pana Stanleya, żeby dał ci uniform. Nie wolno lekceważyć poleceń pani Cutler.

— Jak mogłabym zapomnieć? — odpowiedziałam.

Pani Boston spojrzała na mnie i zacisnęła usta. Zastanawiałam się, skąd się bierze jej niechęć. Potem przypomniałam sobie, że zwolnili kogoś przeze mnie.

— Kogo zwolnili, żeby dać mi pracę? — zapytałam szybko. Wyraz twarzy pani Boston potwierdził moje obawy.

— Agathę Johnson. Pracowała tu pięć lat.

— Przykro mi — powiedziałam. — Nie chciałam tego. Naprawdę.

— Tak czy inaczej, ta biedna dziewczyna biega teraz po okolicy w poszukiwaniu czegoś nowego. Ma na utrzymaniu małego chłopca — dodała.

— Dlaczego musieli ją zwolnić? Czy nie mogła dalej pracować ze mną? — zapytała. Babcia postawiła mnie w okropnej sytuacji i miałam wrażenie, że zrobiła to złośliwie.

— Pani Cutler ma żelazne zasady — wyjaśniła. — Żadnych niepotrzebnych wydatków, żadnych strat. Ma tyle pokojówek, kelnerów, boyów, pomocy kuchennych i służby, ile potrzebuje. Jeśli uzna kogoś za zbędnego, po prostu zwalnia go. Właśnie dlatego ten hotel prosperuje od tylu lat na tym samym poziomie.

— Przykro mi — powtórzyłam.

— Uhm — mruknęła, nadal bez cienia sympatii.—

Usiadłam na łóżku — sprężyny pod starym, zniszczonym materacem zaskrzypiały i ugięły się niebezpiecznie, choć niewiele ważyłam. Odetchnęłam głęboko i otworzyłam walizkę. Widok jej zawartości obudził wspomnienia i poczułam ukłucie w sercu. Łzy płynęły mi po policzkach i nawet nie starałam się ich powstrzymać. Wtem moją uwagę przyciągnęło coś białego. Sięgnęłam do walizki i wyjęłam piękne perły mamy. Były w mojej szufladzie, bo po koncercie i śmierci mamy nie oddałam ich tacie. Pewnie policjantka uznała, że należą do mnie. Przycisnęłam je do piersi i rozpłakałam się. Jakże pragnęłam znów znaleźć się w obję-

ciach mamy, zobaczyć twarz Jimmy'ego — pełną dumy i złości — i znowu trzymać w ramionach małą Fern.

Tato, jak mogłeś to zrobić?! Jak mogłeś to zrobić? — krzyczałam w duchu.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Szybko scho- wałam perły do szuflady, otarłam łzy i zapytałam:

— Kto tam?

Drzwi otworzyły się powoli i ujrzałam przystojnego mężczyznę w sportowej marynarce. Miał jasną cerę, błękitne oczy i jasnobrażowe włosy zaczesane do tyłu. Moim zdaniem był bardzo elegancki i wyglądał jak gwiazdor filmowy.

— Cześć! — rzucił, przyglądając mi się. Nie od- powiedziałam. — Jestem twoim ojcem — rzekł takim tonem, jakby uważał, że powinnam o tym wiedzieć. — Randolph Boyse Cutler — przedstawił się wyciągając do mnie rękę.

Nie przypuszczałam, że tak będzie wyglądało pierw-^T sze spotkanie z moim prawdziwym ojcem — wymiana imion, nazwisk i uścisk dłoni, jak dwoje całkiem obcych ludzi. Ojcowie powinni tulić swoje córki do serca, a nie ścisnąć im dłonie, pomyślałam rozgoryczona. Spojrzałam na niego. Był szczupły i miał co naj- mniej sześć stóp wzrostu. Z twarzy przypominał Phi- lipa — ten sam kształt ust i delikatny uśmiech. Jeśli jest moim prawdziwym ojcem, to powinnam być choć trochę do niego podobna. Czy odziedziczyłam po nim oczy? A może uśmiech?

— Witaj na terenie Cutlerów — powiedział, przy- trzymując moją dłoń. — Jak minęła podróż?

— Podróż? — Zachowywał się tak, jakbym właśnie wróciła z wakacji. Zamierzałam powiedzieć, że okrop- nie, ale nie dopuścił mnie do słowa.

— Philip dużo opowiadał mi o tobie.

— Philip? — Na brzmienie jego imienia, łzy napły- nęły mi do oczu. Całą duszą zatęskniłam do świata, z którego mnie wyrwano; świata, który zaczynał być przyjazny i piękny, dopóki mama nie umarła; świata pełnego gwiazd, nadziei i pocałunków niosących obiet- nicę wielkiej miłości.

— Wspominał, że masz piękny głos. Nie mogę się doczekać, żeby cię usłyszeć.

Wątpiłam, czy kiedykolwiek jeszcze zaśpiewam, gdyż mój śpiew płynął z serca, które teraz było tak głęboko zranione, iż obawiałam się że już nigdy nie wypełni go muzyka.

— Cieszę się, że jesteś taką ładną dziewczyną. Aha, Philip prosił, żebym cię uprzedził — powiedział i spojrział na zegarek, jakby śpieszył się na pociąg. — Twoja matka bardzo cieszy się z twojego powrotu. Naturalnie, był to dla niej ogromny szok emocjonalny, więc lepiej będzie, jeśli zobaczysz ją jutro. Jest pod opieką lekarza, a on zaleca ostrożność i cierpliwość. Postaraj się ją zrozumieć. Musi oswoić się z myślą, że dziecko, które straciła piętnaście lat temu, odnalazło się. Jest bardzo szczęśliwa i nie może doczekać się spotkania z tobą, ale musimy mieć na względzie jej stan zdrowia.

— Gdzie jest teraz? — zapytałam, obawiając się, że może być w szpitalu. Byłam bardzo ciekawa, jaka jest ta nowa rnatka, tym bardziej że babcia twierdziła, iż jestem do niej podobna.

— Odpoczywa w swoim pokoju.

Jest w swoim pokoju? — pomyślałam. Skoro tak się cieszy z mojego powrotu, to czemu nie chce zobaczyć mnie natychmiast? Dlaczego to odkładać?

— Za dzień lub dwa, kiedy będę miał trochę wolnego czasu, chciałbym spędzić go z tobą i posłuchać o twoim dotychczasowym życiu. — Spuściłam głowę, więc nie mógł widzieć, że oczy mam pełne łez. — Wyobrażam sobie, że wszystko to było dla ciebie strasznym szokiem, ale postaramy się, żebyś szybko o tym zapomniała.

Zapomniała? Jak?

— Chciałabym się dowiedzieć, co stało się z moim bratem i małą siostrą — powiedziałam bez zastanowienia.

Ojciec zacisnął usta i pokręcił głową.

— To nie jest w naszej mocy. Oni nie byli twoim prawdziwym rodzeństwem, więc nie mamy żadnego prawa do informacji o ich losie. Obawiam się, że będziesz musiała o nich zapomnieć.

— Nigdy ich nie zapomnę! Nigdy! — krzyknęłam. — I nie chcę tu zostać. Nie chcę, nie chcę... — Rozpłakałam się.

— Uspokój się. Wszystko będzie dobrze — rzekł., dotykając mojego ramienia, lecz natychmiast się cofnął, jakby zrobił coś zakazanego.

Mój prawdziwy ojciec był uprzejmy i przystojny,, ale wciąż pozostawał obcy. Dzielił nas gruby mur, powstały nie tylko z powodu długiej rozłąki, ale także różnic w stylu życia. Czułam się jak gość w obcym kraju, nie mający nikogo, komu mógłby zaufać, nikogo, kto pomógłby mu zrozumieć dziwne zwyczaje tubylców.

Odetchnęłam głęboko i zaczęłam przeszukiwać kieszenie.

— Masz — powiedział i podał mi chusteczkę. Szybko wytarłam oczy. — Babcia opowiedziała mi o waszym pierwszym spotkaniu i że zamierza poświęcić ci więcej uwagi. Powinno ci to pochlebiać, bo zawsze jest bardzo zajęta i nie ma dla nas czasu. Jednak kiedy zajmie się kimś osobiście, to już połowa sukcesu.

Zamilkł na moment. Pewnie oczekiwał ode mnie okrzyków radości, ale nie chciałam i nie potrafiłam kłamać.

— Moja matka dowiedziała się o tobie pierwsza, ale to normalne tutaj — kontynuował. Chyba był tak samo zdenerwowany jak ja i dlatego tyle mówił. — Kiedy zniknęłaś, wydała mnóstwo pieniędzy na poszukiwania, ale nie odnosiły skutku i w końcu straciliśmy nadzieję — powiedział zakłopotany i spojrzął na zegarek. — No, muszę wracać do jadalni. Matka i ja jemy obiad z gośćmi. Wielu z nich przyjeżdża tu co roku. Matka zna ich wszystkich z nazwisk. Ma niesamowitą pamięć do twarzy i nazwisk. Chyba nigdy jej nie dorównam.

Jego twarz promieniała, gdy mówił o swojej matce. Czy chodziło mu o tę samą starszą kobietę, która powitała mnie lodowatym spojrzeniem i słowami raniącymi moje serce jak sztylety?

Zapukano do drzwi i weszła pani Boston.

— Przepraszam, nie wiedziałam, że pan tu jest, panie Cutier — powiedziała.

— W porządku, pani Boston. Właśnie wychodziłem.

— Przyszłam sprawdzić, czy Eugenia nie chce czegoś zjeść.

— Eugenia? Ach, tak. W pierwszej chwili nie skojarzyłem twojego prawdziwego imienia — rzekł z uśmiechem.

— Nienawidzę go! — krzyknęłam. — Nie chcę zmieniać imienia.

— Oczywiście, że nie — odpowiedział. — Przynajmniej na razie — dodał, zanim zdążyłam odetchnąć. — Ale jestem pewien, że w końcu matka przekona cię. Zawsze wie, co dla kogo jest najlepsze.

— Nie zmienię imienia — powiedziałam stanowczo.

— Zobaczymy — rzucił niepewnie i rozejrzał się po pokoju. — Potrzebujesz czegoś?

Czy czegoś potrzebuję? — pomyślałam. Tak, mojej starej rodziny. Ludzi, którzy naprawdę mnie kochali i naprawdę troszczyli się o mnie i nie patrzyli na mnie, jakbym była nie domyta czy nie pasowała do ich idealnego świata. Powinnam spać tam, gdzie moja rodzina, a jeśli kobieta odpoczywająca piętro wyżej jest moją prawdziwą matką, to chcę, żeby przytuliła mnie jak swoją prawdziwą córkę i nie musiała brać leków i razić się lekarza, zanim się ze mną spotka.

Potrzebowałam powrotu do poprzedniego życia, nawet jeśli nie było najlepsze. Pragnęłam znów słyszeć głos Jimmy'ego i móc zawołać go w ciemności, aby dzielić z nim strach i nadzieję. Potrzebowałam mojej małej siostrzyczki, wyciągającej do mnie rączki, i taty witającego mnie całusem i tulącego mnie do siebie, a nie tego, który stoi teraz w drzwiach i mówi mi, że muszę zmienić imię.

Ale nie było sensu mówić o tym wszystkim mojemu prawdziwemu ojcu. I tak nie zrozumiałby.

— Nie — powiedziałam.

— Dobrze, więc idź teraz z panią Boston i zjedz coś. Wkrótce znowu się zobaczymy — dodał i wyszedł.

— Nie jestem głodna — powtórzyłam.

— Musisz coś zjeść, dziecko, i to zaraz — powiedziała. — Musimy wykonywać polecenia. Pani Cutler wszystko widzi i słyszy.

Widziałam, że nie da mi spokoju, więc w końcu ustąpiłam. Kiedy doszliśmy do schodów, spojrzałam w górę. Gdzieś tam, w swoim pokoju, była moja prawdziwa matka, niezdolna stanąć ze mną twarzą w twarz. Zach-

wywała się tak, jakbym była potworem z kłami i pazurami. Jaka będzie, gdy wreszcie się poznamy? Czy będzie bardziej kochająca i wrażliwa niż babcia? Czy zdawała sobie sprawę, że znajduję się tak blisko, że wystarczyłoby, żebym wbiegła po schodach i już byłibyśmy razem?

— Chodź — powiedziała pani Boston, widząc moje wahanie.

— Pani Boston — zapytałam, wciąż patrząc w górę — jeśli moją babcie nazywacie panią Cutler, to jak nazywacie moją matkę? Czy nie mylą się nikomu?

— Nie, nigdy.

— Dlaczego?

Upewniła się, że nikogo nie ma w pobliżu, i szepnęła:

— Twoją matkę wszyscy nazywają małą panią Cutler. A teraz już chodźmy — dodała głośniej. — Mamy wiele do zrobienia.

W kuchni panowało straszliwe zamieszanie. Kelnerzy i kelnerki krążyli między jadalnią a długim stołem, z którego zabierali tace z przygotowanymi daniami.

Jedzenie było wyśmienite, ale pani Boston stała za mną zniecierpliwiona i czekała, aż skończę. Gdy tylko wstałam od stołu, udałyśmy się do pana Stanleya.

Był szczupłym mężczyzną około pięćdziesiątki. W jego zachowaniu było coś z ptaka — krótkie, gwałtowne ruchy. Gdy pani Boston przedstawiła nas, zmierzył mnie wzrokiem i stwierdził, że powinnam pasować do starego uniformu Agathy.

Nie chciałam uniformu Agathy tak samo, jak nie chciałam jej pracy, ale pana Stanleya interesowała tylko jego praca i nie wdawał się w zbędne dyskusje. Wyszukał jeszcze białe buty w moim rozmiarze, pończochy i wręczył mi to wszystko, jakbym wstępowała do wojska. Musiałam nawet podpisać odbiór.

— Za zniszczenie lub zgubienie czegoś trzeba zapłacić. Dzięki temu nic nie znika z tego hotelu jak z innych — powiedział dumnie. — Rano pójdiesz z Sissy do wschodniego skrzydła.

— Trafisz do swojego pokoju? — zapytała pani Boston, gdy wyszłyśmy. Skinęłam głową. — Dobrze, a więc

zobaczymy się rano — powiedziała i poszła w swoją stronę.

Kiedy dotarłam do starego skrzydła hotelu, postanowiłam wstąpić do salonu i obejrzeć portrety. Jeden z nich przedstawiał Clare Sue jako małą dziewczynkę, inny — Philipa. Wreszcie zatrzymałam się przed portretem Philipa i naszej matki, który wcześniej zauważyłam, ale zanim zdążyłam dokładniej mu się przyjrzeć, w drzwiach pojawiła się babcia. Aż podskoczyłam, kiedy się odezwała.

— Na twoim miejscu, Eugenio, położyłabym się spać — odezwała się, spoglądając to na mnie, to na obrazy. — Jutro musisz wcześniej wstać.

— Mówiłam już, że mam na imię Dawn — oznajmiłam i nie czekając na odpowiedź, poszłam do swojego pokoiku, zatraskując za sobą drzwi. Stałam potem pod nimi i słuchałam, czy nie pójdzie za mną, ale nie usłyszałam odgłosu kroków. Odetchnęłam z ulgą i zabrałam się do rozpakowywania walizki.

Zdjęcie mamy, jako młodej dziewczyny, postawiłam na małym stoliku. Kiedy patrzyłam na nie, przypominały mi się jej ostatnie słowa.

„Nigdy nie myśl o nas źle. Kochamy cię. Zawsze o tym pamiętaj.”

— O mamó! — załkałam. — Zobacz, co nas spotkało! Dlaczego ty i tata zrobiliście to?

Sięgnęłam do szuflady po perły. Trzymając je, czułam, że jestem bliżej mamy, ale nie mogłam ich nosić. Po prostu nie mogłam. Nie tutaj. Nie w tym okropnym miejscu, które było moim nowym domem. Postanowiłam nakładać je na specjalne okazje, kiedy będę szczęśliwa, a moja obecna sytuacja nie zaliczała się do takich. Spojrzałam na perły po raz ostatni i schowałam z powrotem do szuflady. Nikt nie mógł dowiedzieć się o ich istnieniu. Były ostatnim ogniwem łączącym mnie z rodziną. Dzięki nim czułam się lepiej. Jeśli kiedyś dokucz mi samotność i zatęsknię za tamtym, szczęśliwym życiem, przycisnę je do serca i będę wspominać. Może któregoś dnia nałożę je znowu.

Wreszcie rozpakowałam resztę rzeczy i znużona położyłam się spać. To był najgorszy dzień w moim życiu. Pościel pachniała świeżością, ale poduszka wydała

mi się zbyt miękka. Nienawidziłam tego pokoju bardziej niż ohydnych domów, w których mieszkaliśmy.

Spojrzałam na popękany, biały sufit, a potem odwróciłam się na bok i zgasiałam światło. Niebo było zachmurzone, a pod oknem nie paliły się lampy, więc w pokoju panowała absolutna ciemność.

Zawsze z trudem przyzwyczajałam się do nowego miejsca, gdy przeprowadzaliśmy się z jednego miasta do drugiego. Pierwsze noce były znośne tylko dlatego, że z Jimmym dodawaliśmy sobie nawzajem otuchy. Teraz byłam sama i przerażona wsłuchiwaniami się w trzeszczenie antycznych mebli i starych podłóg. Musiałam stopniowo przyzwyczajać się do każdego dźwięku, aż poznam je wszystkie.

Nagle wydało mi się, że słyszę czyjś krzyk. Był stłumiony, ale niewątpliwie brzmiał jak kobiecy. Natężyłam słuch. Po chwili rozległ się głos babci, ale nie mogłam zrozumieć słów. Krzyk ucichł natychmiast.

Potem zapadła cisza, która w połączeniu z ciemnością tworzyła nastrój grozy. Wsłuchiwałam się w odgłosy hotelu — przede wszystkim były to ludzkie głosy, lecz brzmiały głucho, jakby gdzieś na drugim końcu hotelu grało radio. Nie dawały poczucia bezpieczeństwa, ale wkrótce uspokoiłam się i zasnęłam.

Byłam w moim prawdziwym domu, lecz nie czułam się tu u siebie. Jak długo, zastanawiałam się, będę obca we własnym domu, wśród swojej rodziny?

Usłyszałam, że ktoś wchodzi do mojego pokoju, i zerwałam się z pościeli. Przez moment nie pamiętałam, gdzie jestem, i co się stało. Spodziewałam się płaczu Fern, ale zamiast niej ujrzałam babcię. Miała na sobie ciemnoszary kostium, a do tego biżuterię z pereł. Doskonałość jej fryzury była godna podziwu.

— Co to ma znaczyć? — zapytała. Jej mina i sposób, w jaki rozglądała się po pokoju, sprawiły, że serce skoczyło mi do gardła. — Przypuszczałam, że jeszcze jesteś w łóżku. Czy nie powiedziałam dość jasno, o której masz wstawać? — Jej głos brzmiał ostro.

— Byłam bardzo zmęczona, ale nie mogłam zasnąć, bo ktoś krzyczał.

— Nonsens — rzekła, wzruszając ramionami. — Nikt nie krzyczał. Pewnie zasnęłaś i coś ci się śniło.

— Nic mi się nie śniło. Słyszałam czyjś krzyk — upierałam się.

— Czy musisz zawsze się ze mną sprzeczać? — rozłościła się. — Dziewczyna w twoim wieku powinna się nauczyć, kiedy ma mówić, a kiedy być cicho.

Zagryzłam dolną wargę. Chciałam odpowiedzieć jej w ten sam sposób, zmusić ją, żeby wreszcie przestała mnie dręczyć, ale ostatnie zdarzenia załamały mnie i nie miałam siły walczyć. Drżałam. Czułam się, jakbym straciła głos, jakby wszystko we mnie zamarło, nawet łyzy. Spojrzała na zegarek.

— Jest siódma. Jeśli chcesz dostać śniadanie, musisz natychmiast ubrać się i zejść do kuchni. Zapamiętaj sobie, że personel je zawsze przed gośćmi. Osoba w twoim wieku powinna być bardziej odpowiedzialna.

— Zawsze wstaję wcześniej i jestem odpowiedzialna — odpowiedziałam. Wzbierająca we mnie złość eksplodowała jak balon napełniony zbyt dużą ilością powietrza. Siedziałam na łóżku, przyciskając koc do piersi, aby uspokoić bicie serca. Eabcia przyglądała mi się przez chwilę, potem spojrzała na nocny stolik i nagle jej twarz oblała się purpurą.

— Czyje to zdjęcie? — zapytała, podchodząc bliżej.

— To mama.

— Przywiozłaś zdjęcie Sally Jean Longchamp do mojego hotelu i postawiłaś je tak, aby każdy mógł je zobaczyć? — Zanim zdążyłam się zorientować, moje drogocenne zdjęcie znalazło się w jej rękach.

— Nie! — krzyknęłam, ale podarła je, nie zwracając uwagi na moją rozpacz. — To było moje zdjęcie, moje jedyne zdjęcie! — krzyczałam przez łyzy.

— Ci ludzie byli porywaczami, złodziejami. Mówiłam ci przecież — wycedziła przez zęby. — Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Wymaż ich z pamięci. — Wrzuciła strzępy fotografii do kosza na śmieci. Za dziesięć minut bądź w kuchni. Rodzina musi dawać personelowi dobry przykład — dodała i wyszła zatrząskując drzwiami.

Łzy płynęły mi po policzkach.

Dlaczego babcia jest dla mnie taka okropna? Czy nie zauważyła, jaki ból sprawiło mi wyrwanie z rodziny, którą uważałam za swoją. Dlaczego nie dała mi trochę czasu na przyzwyczajenie się do nowego domu i nowej rodziny? Traktowała mnie jak bezużyteczną dzikuskę. Doprowadzało mnie to do szału. Nienawidziłam tego miejsca.

Wstałam i szybko włożyłam dżinsy i bluzkę. Chciałam uciec jak najszybciej od tego okropnego miejsca. Nie przejmowałam się śniadaniem ani tym, że spóźnię się do pracy. Pełne nienawiści spojrzenie babci utkwiło mi w pamięci, odsuwając wszystko inne na dalszy plan.

Szłam przed siebie ze spuszczoną głową, aż dotarłam do jakiegoś ogrodzenia. Nad furtką widniał napis: CMENTARZ RODZINY CUTLERÓW. To do nich podobne, pomyślałam i poczułam się, jak jeden ze spoczywających tam umarłaków.

Białe pomniki tonęły w zieleni trawy. Ruszyłam w ich stronę jak zahipnotyzowana. Cmentarz był zadbane, na każdym grobie stały w wazonach świeże kwiaty. Spoczywali tam wszyscy moi przodkowie: pradiadek, prababcia, ciotki, wujowie i kuzyni. Jednym z okazalszych był grób mojego dziadka. W pobliżu zauważyłam niewielki głąz.

Podeszłam do niego zaciekawiona i... nie wierzyłam własnym oczom. Czy przeczytałam prawidłowo, czy zmyliło mnie słabe światło poranka? Jak to możliwe? Dlaczego? To bez sensu! Kompletnie bez sensu!

Przyklękłam na trawie i przesunęłam palcami po wrytych literach, odczytując je ponownie.

EUGENIA GRACE CUTLER
DZIECKO
UTRACONE, ALE NIE ZAPOMNIANE

Odczytując daty moich narodzin i zniknięcia, poczułam skurcz w żołądku. Nie ulegało wątpliwości, że to był mój grób.

Miałam wrażenie, że ziemia parzy mi kolana, a po plecach przebiegały zimne dreszcze. Wstałam szybko, cała drżąc. Doskonale wiedziałam, czyj to był pomysł — babcia Cutler pochowała mnie za życia. Pewnie byłaby

szczęśliwsza, gdyby rzeczywiście spoczywało tu moje małe ciało. Ale dlaczego? Dlaczego tak bardzo zależało jej na mojej śmierci? Dlaczego chciała wymazać mnie z pamięci?

Tak czy inaczej, musiałam stawić czoło tej przepęłnionej nienawiścią starej kobiecie i pokazać jej, że nie jestem kimś gorszym, kim może poniewierać. Nie jestem martwa. Żyję i w żaden sposób nie może zaprzeczyć mojemu istnieniu.

Po powrocie do pokoju wyjęłam z kosza podarte zdjęcie mamy. Próbowałam posklejać kawałki, ale nie było już takie samo. Po raz ostatni spojrzałam na uśmiechnięte oblicze mamy i schowałam zdjęcie do szafy, pod ubrania.

Przebrałam się w uniform i poszłam prosto do kuchni. Zebrali się tam już wszyscy kelnerzy, pokojówki, pomoce kuchenne i recepcjonistki. Gdy weszłam, rozmowy ucichły natychmiast i wszyscy spojrzeli w moją stronę. Tak samo się czułam, wchodząc do nowej klasy. Najgorsza była świadomość, że wiedzą już, kim jestem.

Pani Boston zawołała mnie, więc podeszłam do niej i innych pokojówek. Czułam ich niechętnie spojrzenia. Wiedziałam, że obwiniają mnie o odebranie pracy komuś, kto naprawdę jej potrzebował. Tak czy inaczej, pani Boston przedstawiła mnie wszystkim po kolei i wskazała mi miejsce obok Sissy.

Murzynka była o pięć lat starsza ode mnie, choć wcale nie wyglądała na tyle. Była trochę niższa ode mnie i miała krótkie, kręcone włosy.

— Wszyscy o tobie plotkują — powiedziała. — Wiedzieliśmy o zaginionym dziecku Cutlerów, ale myśleliśmy, że nie żyjesz. Pani Cutler kazała nawet postawić pamiątkowy pomnik na rodzinnym cmentarzu.

— Wiem. Widziałam go.

— Widziałaś?

— Dlaczego to zrobili?

— Słyszałam, że po kilkuletnich poszukiwaniach pani Cutler doszła do wniosku, że nie odnajdą cię żywej, i wtedy wydała to polecenie. Oczywiście, nie pamiętam tego osobiście, ale babcia opowiadała mi, że pani Cutler oznajmiła wszystkim, że dzień twojego zniknięcia uznano za dzień twojej śmierci.

— Nikt mi o tym nie wspominał — powiedziałam. — Znalazłam kamień przypadkowo, kiedy spacerując, trafiłam na cmentarz.

— Przypuszczam, że teraz go usuną — rzekła Sissy.

— Nie, jeśli będzie to zależało od mojej babci — mruknęłam.

— O co ci chodzi?

— O nic — odparłam. Nadal nie mogłam opanować drżenia wywołanego odnalezieniem własnego grobu. Nawet jeśli nie akceptowałam swojego prawdziwego imienia, to i tak pozostawała świadomość, że chodziło im o mnie. Cieszyłam się, że pracując, nie będę miała czasu na rozmyślanie.

Po śniadaniu poszłam z innymi pokojówkami do biura pana Stanleya, który wydał nam polecenia. Mnie i Sissy przydzielił wschodnie skrzydło. Było tam piętnaście pokoi, które rozdzieliłyśmy między siebie. Tuż przed lunchem przyszedł po mnie tata.

— Matka jest gotowa na spotkanie z tobą, Eugenio — powiedział.

— Mówiłam ci... mam na imię Dawn — odpaliłam. Teraz, kiedy wiedziałam o istnieniu mojego grobu, jeszcze bardziej nienawidziłam tamtego imienia.

— Kochanie, nie sądzisz, że Eugenia brzmi bardziej dystyngowanie? — zapytał, gdy szliśmy korytarzem. — Odziedziczyłaś to imię po jednej z sióstr mojej matki. Była młodą dziewczyną, gdy umarła.

— Wiem, ale nie wyrosłam z tym imieniem i nie lubię go.

— Może polubisz, jeśli dasz mu szansę — zaproponował.

— Nie — stwierdziłam stanowczo, lecz ojciec zdawał się tego nie słyszeć albo po prostu udawał, że nie słyszy.

Kiedy znaleźliśmy się w starej części hotelu i zaczęliśmy wchodzić po schodach, serce zabiło mi mocniej.

Piętro wyglądało na dopiero co odnowione — czyste tapety w drobne, niebieskie kwiatki i kremowy, pluszowy dywan ciągnący się przez długi korytarz, na którego końcu znajdowało się duże okno.

— Tu jest pokój Philipa — wyjaśnił, wskazując

drzwi po prawej — a następny jest Clary Sue. Nasza sypialnia jest w końcu korytarza, po lewej stronie. Pokoje twojej babci znajdują się zaraz za rogiem.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami sypialni mamy, a ojciec zamknął oczy i odetchnął głęboko, jakby bał się tego spotkania.

— Muszę ci coś wyjaśnić — zaczął. — Twoja matka jest bardzo delikatną kobietą. Lekarze mówią, że ma poważną nerwicę, dlatego chronimy ją przed zbyt silnymi przeżyciami. Pochodzi ze starej, arystokratycznej rodziny z południa i przez całe życie usuwano z jej drogi wszelkie przeszkody. Właśnie dlatego ją kocham. Jest dla mnie, jak... dzieło sztuki, piękna, delikatna chińska porcelana. Potrzebuje opieki, wsparcia i luksusu. Chyba potrafisz zrozumieć, co się z nią teraz dzieje. Trochę się ciebie boi — dodał.

— Boi się mnie? Dlaczego? — zapytałam.

— No... dotąd miała przy sobie tylko dwójkę naszych dzieci, a teraz, nagle, ma spotkać się z dzieckiem, które utraciła wiele lat temu, które żyło na całkiem innym poziomie... to ją przeraża. Wszystko, o co cię proszę, to żebyś była cierpliwa. Zgoda? — Skinęłam głową. — A więc chodźmy — westchnął.

To było jak wejście do innego świata. Najpierw weszliśmy do pokoju dziennego z dywanem w kolorze burgunda. Wszystkie meble, choć lśniąco czyste i odnowione, były niewątpliwie antykami. Dopiero później poznałam ich wartość. Wszystkie były oryginałami, liczącymi sobie kilka wieków.

Po lewej stronie znajdował się kamienny kominek, a nad nim wisiał obraz w srebrnej ramie. Przedstawiał młodą kobietę z parasolką, stojącą na plaży, ubraną w długą, jasną suknię. Po obu stronach obrazu, na kominku, stały wysmukłe wazony, a w nich pojedyncze róże. Drugi obraz, wiszący w tym pokoju, przedstawiał stary hotel Cutlerów. Na jego werandzie siedzieli jacyś ludzie. Zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie byli moi dziadkowie.

Po lewej stronie zauważyłam pianino, a na nim sterzę nut, które wyglądały tak, jakby leżały tam na po-

kaz. W ogóle pokój sprawiał wrażenie nie używanego, jak pokój w muzeum.

— Tędy — powiedział ojciec, wskazując podwójne drzwi na przeciwległej ścianie.

Zdecydowanym ruchem otworzył oba skrzydła. Zaskoczona zatrzymałam się na progu. Sypialnia była olbrzymia — chyba nawet większa niż mieszkania, które wynajmowaliśmy. Gruby dywan w morskim kolorze ciągnął się przez cały pokój, aż do wielkiego łoża, stojącego na końcu. Po obu stronach były duże okna przesłonięte białymi, marszczonymi firankami. Ściany pokrywała tapeta w ciemnoniebieskie wzory. Na prawo stał długi stół z mlecznego marmuru z czerwonymi żyłkami. Przy obu jego końcach stały dwa krzesła z wysokimi oparciami, wyściełane miękkimi poduszkami. Stół zdobiły wazy pełne żonkili. Jedna ze ścian była pokryta lustrami, przez co sypialnia wydawała się jeszcze większa.

Sypialnia miała osobną łazienkę — o wiele większą od mojego pokoju. Przez otwarte drzwi zauważyłam złotą armaturę, umywalki i wannę.

Moja matka niemal ginęła w wielkim łożu. Siedziała wsparta na dwóch puchowych poduszkach. Miała na sobie bladoróżowy, cienki peniuar i bawełnianą nocną koszulę. Gdy zbliżyliśmy się, uniosła wzrok znad czasopisma i odłożyła pudełko z czekoladkami. Mimo że leżała w łożku, miała na sobie biżuterię, a nawet makijaż. Wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała wstać z łożka, włożyć ładną sukienkę i pójść na tańce.

— Jesteśmy, Lauro Sue — oznajmił ojciec i skinął na mnie, żebym podeszła bliżej. — Czyż nie jest piękną dziewczyną?

Spojrzałam na kobietę, którą przedstawiono mi jako moją prawdziwą matkę. Tak, pomyślałam, rzeczywiście jesteśmy podobne. Obie jesteśmy blondynkami, nasze włosy mają ten sam złoty odcień, jakby padały na nie promienie porannego słońca. Takie same błękitne oczy i brzoskwiniowo-kremowa cera. Matka miała piękną szyję i wąskie ramiona, na które miękką falą opadały włosy. Były tak puszyste, jakby szczotkowała je tysiące razy dziennie.

Obejrzała mnie od stóp do głów i westchnęła głę-

boko, jak gdyby próbowała złapać oddech. Przez cały czas nerwowo przyciskała dłoń do serca. Na palcu miała pierścień z diamentem. Kamień był tak duży, że aż niezgrabnie wyglądał na jej szczupłym i krótkim palcu.

Również odetchnęłam głęboko. Powietrze w pokoju było przesycone zapachem żonkili.

— Dlaczego ona jest w uniformie pokojówki? — zapytała ojca.

— Och, znasz matkę. Chciała natychmiast wciągnąć ją w życie hotelu — odpowiedział.

Matka skrzywiła się i potrząsnęła głową.

— Eugenio — szepnęła w końcu. — To naprawdę ty?

Zaprzeciłam ruchem głowy, więc zdezorientowana spojrzała na ojca. Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Ściągnął brwi.

— Muszę ci wyjaśnić, Lauro Sue, że Eugenię nazywano dotąd Dawn i teraz nie jest zachwycona faktem, że chcemy nazywać ją inaczej.

Matka spuściła oczy i zagryzła wargę.

— Ach, tak... Ale to babcia Cutler nadała ci imię — powiedziała do mnie, jakby oznaczało to, że zostało wykute w kamieniu i nie da się już go zmienić.

— Nie obchodzi mnie to — rzekłam. Najwyraźniej przeraziłam ją, bo posłała ojcu błagalne spojrzenie.

— Nazwali ją Dawn? Po prostu Dawn?

— Tak, Lauro Sue — odpowiedział. — Ale uzgodniliśmy z Dawn, że da szansę Eugenii.

— Nigdy nie powiedziałam, że się zgadzam — wtrąciłam szybko.

— Och, to będzie takie trudne — jęknęła matka.

Przesunęła dłonią po szyi; oczy jej pociemniały. W jej reakcji było coś przerażającego. Serce tłukło mi się w piersiach. Mama była śmiertelnie chora, ale nigdy nie wyglądała na tak słabą i bezradną jak moja prawdziwa matka.

— Jeśli ktoś nazwie ją Eugenią, nie będzie wiedziała, że to o nią chodzi — westchnęła matka. — Ale teraz nie możesz nazywać się Dawn. Co by ludzie pomyśleli? — jęknęła.

— Ale nie jest moje imię! — krzyknęłam.

Wygięła usta w podkówkę, jakby miała się rozpłakać.

— Wiem, co zrobimy — powiedziała nagle, klaszcząc w dłonie. — Ważnym osobom będziemy przedstawiali cię jako Eugenię Grace Cutler, a tutaj, w rodzinnym gronie, będziemy nazywali cię Dawn, jeśli chcesz. Czy to nie brzmi rozsądnie, Randolphie? Myślisz, że matka się zgodzi?

— Zobaczymy — odparł. Nie wydawał się uszczęśliwiony, ale matka spojrzała na niego w taki sposób, że zaraz zmiękł. — Porozmawiam z nią.

— Dlaczego nie możecie po prostu powiedzieć jej o tym? — zapytałam, raczej z ciekawości niż złości.

Matka potrząsnęła głową i znów przycisnęła dłoń do serca.

— Ja... nie potrafię znaleźć żadnego argumentu — powiedziała. — A ty, Randolphie?

— Nie zaprzataj sobie tym głowy, kochanie. Jestem pewien, że Dawn, ja i matka jakoś się dogadamy.

— Dobrze — odetchnęła. — Dobrze, więc postanowione.

Co jest postanowione? Spojrzałam na ojca. Uśmiechnął się do mnie, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że lepiej zakończyć ten temat. Matka się cieszyła jak mała dziewczynka, której obiecano coś wspaniałego, na przykład nową sukienkę albo dzień w cyrku.

— Podejdź bliżej, Dawn — poprosiła. — Pozwól, że przyjrzę ci się dokładniej. Chodź, usiądź przy łóżku. — Wskazała mi krzesło, które musiałam przystawić. — Jesteś piękną dziewczyną — powiedziała, gdy już usiadłam. — Masz piękne włosy i oczy. — Kiedy wyciągnęła rękę, by dotknąć moich włosów, zauważyłam jej długie, pomalowane na różowo paznokcie. — Jesteś szczęśliwa tutaj, w domu?

— Nie — odpowiedziałam szybko, może zbyt szybko, gdyż zbladła i cofnęła się, jakbym ją uderzyła. — Jeszcze się nie przyzwyczaiałam i straciłam jedynych ludzi, których uważałam za swoją rodzinę.

— Oczywiście — szepnęła. — Moje ty biedactwo. Jakże straszne musiało być dla ciebie to wszystko. — Uśmiechnęła się. Miała bardzo ładny uśmiech, a gdy spojrzałam na ojca, zrozumiałam, dlaczego ją uwielbia. — Znałam cię tylko kilka godzin, tylko przez chwilę trzymałam cię w ramionach. Moja pielęgniarka, pani

Dalton, znała cię dłużej niż ja — przyznała z żalem.

Ojciec potwierdził jej słowa pełnym smutku skiniem.

— Musimy jak najwięcej czasu spędzać razem. Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko o sobie, gdzie byłaś i co robiłaś. Czy dobrze cię traktowali? — zapytała z taką miną, jakby spodziewała się usłyszeć najgorsze, na przykład historię o zamykaniu w ciemnej komórce i biciu.

— Tak — odpowiedziałam spokojnie.

— Ale oni byli tacy biedni! — jęknęła.

— Bieda nie przeszkadzała im w kochaniu mnie. Ja również ich kochałam — oznajmiłam. Tęskniłam za Jimmym i małą Fern i nic nie mogłam na to porazić.

— Och, kochanie — szepnęła matka, zwracając się do ojca. — To jednak będzie tak trudne, jak myślałam.

— Nie wpadaj w panikę, Lauro Sue — perswadował łagodnie. — Potrzebujemy czasu. Wszyscy nam pomogą, a szczególnie matka.

— Tak, tak, wiem — przytaknęła i zwróciła się do mnie: — Zrobię dla ciebie, co będę mogła, ale obawiam się, że nieprędko wrócą mi siły. Mam nadzieję, że zrozumiesz to.

— Ależ oczywiście, że zrozumie — powiedział ojciec.

— Kiedy już się nauczysz, jak zachowywać się w towarzystwie, urządzimy małe przyjęcie, aby uczcić twój powrót do domu. Czy to nie będzie miłe? — zapytała uśmiechnięta.

— Wiem, jak zachować się w towarzystwie — odpowiedziałam urażona.

Uśmiech znikł z twarzy matki.

— Ależ skąd, kochanie. Na pewno nie wiesz. Mnie nauka etykiety zabrała całe lata, choć wyrosłam wśród wspaniałych ludzi, otoczona pięknymi rzeczami. Ludzi z naszą pozycją społeczną obowiązują pewne zasady. Jestem przekonana, że nie wiesz, jak kogoś pozdrowić albo jak dygnąć i spuścić oczy, gdy ktoś obdarzy cię komplementem. Nie wiesz, jak siedzieć i zachowywać się w czasie oficjalnego obiadu, do czego używać poszczególnych sztućców, jak jeść zupę, smarować chleb masłem albo prosić o podanie czegoś. Musisz się wiele

nauczyć. Spróbuję nauczyć cię jak najwięcej, ale musisz być cierpliwa, dobrze?

Odwrociłam wzrok. Dlaczego te drobiazgi są dla niej takie ważne? I to właśnie teraz. A co z bliższym poznaniem się? Co z prawdziwą więzią między matką a córką. Dlaczego nie interesuje jej bardziej to, czego pragnę i potrzebuję?

— O kobiecych sprawach również możemy porozmawiać — dodała.

Spojrzałam na nią z zainteresowaniem.

— Kobiecych sprawach?

— Oczywiście. Nie możemy pozwolić, żebyś cały czas tak wyglądała.

— Lauro Sue, tego lata ona pracuje w hotelu — przypomniał jej delikatnie ojciec.

— Co to ma wspólnego z tym, żeby wyglądała tak, jak powinna wyglądać moja córka?

— Co złego jest w moim wyglądzie? — zapytałam.

— Och, kochanie, twoje włosy powinny być ścięte i modnie uczesane. Poproszę moją kosmetyczkę i fryzjerkę, aby zajęła się tobą. Twoje paznokcie również wymagają manicure — jęknęła.

— Nie mogę słać łóżek, sprzątać pokoi i martwić się o paznokcie — stwierdziłam.

— Ona ma rację, Lauro Sue — przyznał ojciec.

— Czy musi pracować jako pokojówka? — zapytała matka.

— Matka uważa, że to najlepsze zajęcie na początek.

Skinęła głową zrezygnowana, jakby wszystko, co myśli lub mówi babcia, było święte. Potem znowu wpatrywała się we mnie, kręcąc głową.

— Proszę, żebyś w przyszłości przebierała się w coś ładnego, zanim do mnie przyjdiesz — powiedziała. — Uniformy przytłaczają mnie. I zawsze najpierw umyję włosy. I nie bądź taka przygnębiona. — Z taką łatwością odkryła ból przepełniający moje serce, że poczułam się jak szyba okienna, w której widać najdrobniejszą skazę. — Dawn, kochanie, musisz mi wybaczyć, jeśli zabrzmiało to szorstko. Nie mogę zapominać, że tobie także jest trudno. Ale pomyśl o tych wszystkich wspaniałych rzeczach, które będziesz miała i któ-

re będziesz mogła robić. Będziesz jedną z Cutlerów, a to wielki honor i przywilej. Pewnego dnia zjawi się tu tłum wielbicieli starających się o twoją rękę, a wszystko, co dotychczas ci się zdarzyło, wyda ci się złym snem. Tak jak mnie — dodała i znów odetchnęła głęboko. — Och, kochanie, robi się gorąco. Czy mógłbyś włączyć wentylator, Randolphie? — wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem.

— Oczywiście, kochanie.

Opadła na poduszki i wachlowała się czasopismem.

— To wszystko mnie przytłacza — jęknęła. — Randolphie, bę głos brzmiał tak, jakby za chwilę miała wpaść w histerię. — Wychowywanie Clary Sue i Philipa już i tak jest dla mnie ciężarem.

— Oczywiście, że pomogę ci, Lauro Sue. Dawn nie będzie sprawiać kłopotu.

— Dobrze. — Uspokoiła się nieco.

Dlaczego miałam być dla niej ciężarem? Nie byłam dzieckiem wymagającym ciągłej opieki.

— Randolphie, czy wszyscy już o niej wiedzą? — zapytała, wpatrując się w sufit.

Zachowywała się, jak gdyby w ogóle nie było mnie w pokoju.

— Wiadomość obiegła już okolicę, jeśli to masz na myśli.

— Wielkie nieba! Jak sobie z tym poradzę? Dokądkolwiek pójdę, ludzie będą zasypywać mnie pytaniami. Nawet boję się o tym myśleć, Randolphie — jęknęła.

— Ja będę odpowiadał na pytania, Lauro Sue. Nie martw się.

— Randolphie, znowu się zaczyna. Czuję kłucie w sercu i pulsowanie w skroniach — powiedziała dotykając dłonią szyi. — Nie mogę złapać powietrza.

— Uspokój się, Lauro Sue — odezwał się ojciec łagodnie.

Patrzyłam na niego w oczekiwaniu. Co się stało? Wreszcie przypomniał sobie o mnie i kiwnięciem głowy wskazał drzwi.

— Lepiej już pójdę — rzuciłam. — Muszę wracać do pracy.

— O... o tak, kochanie — zdołała wyszeptać. — Muszę trochę odpocząć. Później znowu porozmawiamy. Randolphie, poproś doktora Madeo, żeby wrócił.

— Lauro Sue, przecież był tu niecałą godzinę temu i...

— Proszę. Myślę, że powinien zmienić mi lekarstwo, bo to nie pomaga.

— Dobrze — westchnął. Kiedy wychodziliśmy, obejmując się na leżącą na wznak matkę. Wciąż przyciskała dłoń do szyi i piersi. — Nic jej nie będzie — wyjaśnił ojciec. — To tylko jeden z jej ataków. Mijają równie szybko, jak się zaczynają. Wszystkiemu winien jest stan jej nerwów. Za kilka dni wróci do równowagi i znów, stojąc obok babci, ubrana w piękną suknię, będzie witała gości. Zobaczysz — powiedział delikatnie ściskając mi ramię.

Ojciec myślał, że jestem smutna i zakłopotana, ponieważ martwię się o matkę, lecz ona nadal była dla mnie obca. To prawda, że byliśmy do siebie podobne, ale nie czułam między nami ani odrobiny ciepła i nie potrafiłabym nazywać jej mamą. Nie zdobyła się nawet na pocałowanie mnie. Zamiast tego, sprawiła, że poczułam się brudna i nieokrzesana, jak ktoś przygarbięty z ulicy, kogo można wytresować jak zabłąkanego psa.

Zwiesiłam głowę. Ani pieniądze, ani władza i pozycja, ani wszystkie honory związane z byciem członkiem tej rodziny nigdy nie zastąpią mi pełnych miłości chwil przeżytych z Longchampami. Nikt jednak nie chciał tego zauważyć ani zrozumieć — nawet moi prawdziwi rodzice.

Och, mamó! Tato! — krzyczałam całą duszą. Dlaczego to zrobiliście? Byłoby lepiej, gdybym nie poznała prawdy. Lepiej byłoby dla wszystkich, żeby pamiątkowy głaz porwanego dziecka pozostał nietknięty i już zawsze trwał w zapomnieniu na cichym cmentarzu.

Dla mnie świat był pełen kłamstw i jedno więcej nie sprawiłoby mi różnicy.

Nowy brat i stracona miłość

Przez kilka następnych dni rzadko widywałam ojca. "Uwijał się jak pracowita pszczołka i przy każdym przypadkowym spotkaniu obiecywał spędzać ze mną więcej czasu. Czułam się jak piąte koło u wozu.

Upłynęło trochę czasu zanim matka wyszła ze swego pokoju i stojąc przy drzwiach jadalni, witała gości. Była ubrana w piękny turkusowy kostium, modnie uczesane włosy opadały jej na ramiona, na szyi połykiwała diamentowa kolia. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałam. Wyglądała tak, jakby nigdy w życiu nie chorowała. Jej cera nie mogła być bardziej rumiana, a oczy bardziej błyszczące — przynajmniej tak mi się wydawało.

Stałam z boku i przyglądałam się, jak moja matka i babcia, uśmiechając się ciepło, witają gości. Wielu z nich sprawiało wrażenie stałych bywalców — ściskali sobie dłonie, całowali w policzki. Obie panie Cutler promieniały radością.

Lecz kiedy wszyscy weszli już do jadalni, babcia posłała mojej matce dziwne, ponure spojrzenie i podażyła za gośćmi. Początkowo matka nie zauważyła, że ją obserwuję. Robiła wrażenie, że za chwilę wybuchnie płaczem. Dopiero gdy ojciec podszedł poprowadzić ją do jadalni, spojrzała w moją stronę.

Jej mina zdumiała mnie. Patrzyła zaciekawiona, jakby mnie nie poznawała. Potem szepnęła coś do ojca. Skinął głową, a gdy zniknęła w jadalni, podszedł do mnie.

— Cześć — powiedział. — Jak leci? Jadłaś już obiad?

Przytaknęłam. Po raz trzeci, w ciągu dwóch dni, zadawał mi te same pytania.

— Od jutra będzie ci weselej. Philip i Clara Sue przyjeżdżają do domu. Skończył się rok szkolny.

— Jutro? — Całkiem straciłam rachubę czasu.

— Uhm. Muszę wracać do jadalni. Zaraz podadzą lunch. Porozmawiamy, gdy tylko znajdę wolną chwilę — dodał i zostawił mnie samą.

Jutro przyjeżdża Philip, myślałam. Bałam się spotkania z nim. Jak przyjął to wszystko? Czy jest zakłopotany nową sytuacją? Może nie będzie mógł spojrzeć mi w twarz? Jak często wspominał nasze pocałunki i pieszczoty? Czy teraz czuje do mnie wstręt? Przecież to nie jego wina, ani moja. Nie oszukiwaliśmy się. To nas oszukano.

I na dodatek jeszcze Clara Sue. Chyba nigdy nie potrafię się pogodzić z faktem, że jest moją siostrą, pomyślałam. Przecież ona mnie nienawidzi... Nadchodzący dzień napawał mnie radością i przerażeniem.

Zamyślona snułam się po hotelu. Po skończeniu pracy z Sissy popołudnia zwykle należały do mnie. Wtedy jedynym problemem był brak zajęcia. Sissy zawsze miała coś do zrobienia, a nie było tu nikogo innego w moim wieku — nawet wśród gości, bo sezon nie był jeszcze w pełni. Niecierpliwie oczekiwałam przyjazdu Philipa i Clary Sue. Może na początku będzie nam trudno dostosować się do nowej sytuacji, ale jakoś będziemy musieli sobie poradzić. W końcu jesteśmy rodziną.

Rodzina. Po raz pierwszy określiłam ich w ten sposób. Byliśmy rodziną — Philip, Clara Sue, babcia Cutler, moi prawdziwi rodzice i ja. Należeliśmy do siebie i nic już nie mogło tego zmienić.

Chociaż myśli o Cutlerach jako o mojej prawdziwej rodzinie dawała mi poczucie tożsamości i bezpieczeństwa jakiego dotąd nie znałam, nie mogłam pozbyć się poczucia winy. Natychmiast przypominałam sobie o tacie, mamie, Jimmym i Fern. Oni też byli moją rodziną, bez względu na to, co mówili inni. Wiedziałam, że zawsze będę ich kochała, ale przecież nie oznaczało to, że nie mogę pokochać mojej prawdziwej rodziny, prawda?

Nie chciałam myśleć o moich dwóch rodzinach, przynajmniej na razie, więc skoncentrowałam się na nowym otoczeniu. Szłam z pokoju do pokoju, z piętra na piętro, oglądając je dokładnie. Bogactwo Cutlerów i przepych były oszałamiające. Wszędzie były pluszowe dywany, orientalne dywaniki, drogie tapety, sofy i fotele obite skórą, lampy ze szklanymi kloszami od Tiffany'ego oraz półki pełne książek.

Były też obrazy i figurki, a w wazonach stały wspinające bukiety kwiatów. Piękno tego miejsca odbierało mi mowę, jeszcze bardziej zaskakujący był fakt, że należę do tego świata. Tak, to był mój nowy świat. Urodziłam się wśród bogactwa Cutlerów, a teraz wróciłam do niego i mogłam z niego korzystać.

Pokoje łączyły się ze sobą i wkrótce straciłam orientację, gdzie jestem. Próbując wrócić na główny korytarz, znalazłam schody prowadzące na strych. Zaintrygowana weszłam na górę. Zaskrzypiały zawiasy otwieranych drzwi i owionął mnie zapach kurzu. Na strychu panowała ciemność. Wyciągnęłam rękę i bez trudu odnalazłam wyłącznik. Zakurzona żarówka nie świeciła zbyt jasno, ale od razu poczułam się odważniejsza. Pomieszczenie było zawałone kartonami i starymi meblami. Zagryzłam wargi. Idealne miejsce, by dowiedzieć się czegoś o przeszłości rodziny, pomyślałam.

Zniecierpliwiona, nie przejmując się zakurzoną podłogą, przyklękłam przy jakiejś skrzyni. Nie mogłam powstrzymać się od sprawdzenia jej zawartości.

W ciągu jednego popołudnia przejrzałam kilka takich skrzyń i kartonów. Znalazłam fotografie babci Cutler jako młodej dziewczyny — oczywiście była równie elegancka, jak teraz. Fotografie ojca z lat dziecińczych i młodzieńczych, a także matki, która nie wyglądała na szczęśliwą. Jej oczy wyrażały bezgraniczny smutek. Sprawdziłam datę znajdującą się na odwrocie i zrozumiałam — zdjęcie zrobiono po moim porwaniu.

Były tam też zdjęcia Clary Sue i Philipa oraz hotelu w różnych fazach jego rozwoju.

Spojrzałam na zegarek — dochodziła szósta. Do obiadu zostało tylko pół godziny, a ja byłam cała zakurzona! Musiałam pośpiesznie doprowadzić się do porządku. Zaczęłam chować wszystko z powrotem do skrzyni, gdy na jej dnie zauważyłam wycinek z gazety. Choć wiedziałam, że czas nagli, nie mogłam pohamować ciekawości. Odłożyłam wszystko na bok i sięgnęłam po niego.

Był to artykuł o moim porwaniu!

W jednej chwili zapomniałam o obiedzie i zaczęłam czytać. Nie dowiedziałam się jednak niczego nowego. Obok artykułu zamieszczono zdjęcia mamy i taty.

Przyglądałam się ich młodym twarzom, szukając odpowiedzi, próbując zrozumieć, jak się czuli.

Czytanie o sobie, o swoim porwaniu, było dziwne. Część mnie nadal nie chciała uwierzyć, że mama i tata zrobili coś tak potwornego. Jednak trzymałam w dłoniach dowód — skrawek papieru, na którym było napisane czarno na białym. Nie ulegało wątpliwości, co wydarzyło się piętnaście lat temu.

— A, tutaj jesteś! Właściwie, co tutaj robisz? — usłyszałam nieprzyjemny, syczący głos.

Drgnęłam. Wiedziałam, do kogo należał. Wycinek wypadł mi z rąk. Odwróciłam się i spojrzałam w błyszczące złością oczy babci Cutler.

— Zadałam ci pytanie — wysyczała. — Co tutaj robisz?

— Tylko oglądałam — odpowiedziałam, siłąc się na spokój.

— Oglądałaś? Tylko oglądałaś? To znaczy węszyłaś! Jak śmiesz ruszać nie swoje rzeczy?! — zganiła mnie ostro. — Nie powinnam być zaskoczona. Wychowali cię złodzieje i porywacze.

• — Nie mów tak o mamie i tacie — oburzyłam się, ale babcia zignorowała mnie.

— Spójrz na ten bałagan! — krzyknęła.

Bałagan? Jaki bałagan? Tylko jedna skrzynia była otwarta... wszystko inne było ułożone tak, jak kiedy tu weszłam. Wystarczyło schować resztę zdjęć do skrzyni i zamknąć ją.

Chciałam się z nią spierać, ale jedno spojrzenie na jej purpurową ze złości twarz wystarczyło, abym zmieniła zamiar. Najwyraźniej traciła panowanie nad sobą.

— Przepraszam — powiedziałam, nerwowo bawiąc się perłami, które postanowiłam nałożyć. Tego ranka tęskniłam za mamą bardziej niż kiedykolwiek, ich bliskość poprawiła mi samopoczucie. Wiedziałam, że zła małam obietnicę, ale nie mogłam się powstrzymać. Mimo że ukryłam je pod bluzką, mama na pewno cieszyłaby się, że je noszę.

Nagle oczy babci Cutler zwęziły się.

— Skąd je wzięłaś?

Zaszokowana patrzyłam, jak się do mnie zbliża.

— Te perły — wysyczała.

— Co wzięłam? — Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Przestraszona spojrzałam na swój naszyjnik. — Te? Zawsze je miałam. Należały do mojej mamy.

— Kłamiesz! Ukradłaś je! Znalazłaś je w jednej ze skrzyń.

— Nie! — krzyknęłam. Jak ona śmiała oskarżyć mnie o kradzież. — Te perły należały do mojej mamy. Tato dał mi je tego wieczoru, kiedy odbył się koncert. Te perły są moje. — Ezuciłam babci wyzywające spojrzenie, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

— Nie wierzę ci. Nigdy przedtem nie nosiłaś ich. Jeśli są takie specjalne, to dlaczego pierwszy raz widzę je na twojej szyi? — zapytała złośliwie.

Miałam odpowiedź na końcu języka, gdy babcia Cutler wyciągnęła rękę i zerwała mi z szyi piękne perły mamy. Na szczęście sznur nie pękł, ale i tak je straciłam. Babcia triumfalnie zacisnęła na nich palce.

— Teraz są moje.

— Nie! — protestowałam, rzucając się w jej stronę. — Oddaj mi je! — Nie mogłam stracić pereł mamy. Nie mogłam! Odkąd babcia Cutler podarła jej zdjęcie, były wszystkim, co mi pozostało. — Mówię, prawdę! Przysięgam!

Babcia Cutler odepchnęła mnie z taką siłą, że upadłam na podłogę. Wokół uniósł się tuman kurzu.

— Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki! Zrozumiałaś? — Zamiast odpowiedzi, wyzywająco spojrzałam jej w oczy. Moje milczenie doprowadziło ją do furii. — Zrozumiałaś? — powtórzyła i chwyciła mnie za włosy. — Kiedy zadaję ci pytanie, oczekuję odpowiedzi! — krzyczała, szarpiąc mnie.

Z bólu łzy napłynęły mi do oczu. Próbowałam się uwolnić i przez cały czas powtarzałam sobie, że nie mogę dać tej kobiecie satysfakcji.

— Tak — wycedziłam przez zęby. — Zrozumiałam.

Uzyskawszy odpowiedź, babcia Cutler niemal natchmniast wróciła do równowagi. Puściła moje włosy i cofnęła się.

— Dobrze — powiedziała chłodno. — Dobrze. — spojrzała na otwartą skrzynię. — Doprowadź to miejsce do takiego stanu, w jakim je zastałaś. — Podniosła

z podłogi wycinek z gazety. — A to będzie spalone — oznajmiła, rzucając mi znajome spojrzenie.

— Wiesz, że mówię prawdę. — Nie dawałam za wygraną. — Wiesz, że te perły należały do Sally Jean Longchamp.

— Nic mi o tym nie wiadomo — stwierdziła. — Natomiast nie widziałam tych pereł od dnia twojego zniknięcia.

— Co takiego? — zapytałam zaskoczona.

Spojrzała na mnie z pogardą.

— A jak myślisz?

— Te perły należały do mojej mamy! — zawołałam. — Nie wierzę w twoje insynuacje! Nie wierzę!

— Będziesz musiała, Eugenio. Sally Jean i Ormand Longchamp ukradli je tak samo jak ciebie.

To nie mogła być prawda! Nie mogła! Nie mogłam znieść bezczeszczenia pamięci mamy i taty.

Babcia Cutler wyszła, zabierając ze sobą ostatnie ogniwo łączące mnie z przeszłością. Czekałam, aż z moich oczu popłyną łzy, ale nie popłynęły. Pewnie dlatego, że zdałam sobie z czegoś sprawę. Nieważne, że nie miałam żadnej materialnej pamiątki z poprzedniego życia. Miałam wspomnienia, wspomnienia szczęśliwych lat spędzonych z mamą, tatą, Jimmym i Fern, i babcia Cutler nigdy nie mogła mi ich odebrać.

Następnego ranka wcisnęłam się w uniform i próbowałam nie myśleć o przeszłości ani o przyszłości. Zrezygnowałam też ze wspólnego lunchu, gdyż wyraźnie wyczuwałam niechęć pokojówek, a przecież nie miałam żadnego wpływu na zwolnienie Agathy. Na każdy przyjazny gest z mojej strony czy próbę nawiązania rozmowy, zawsze reagowały w ten sam sposób — jedna z nich głośno pytała, czy ktoś nie słyszał, co dzieje się z Agathą.

To nie ja ją zwolniłam! Nie prosiłam o posadę pokojówki! Nawet nie chciałam tu wracać! Jesteście okrutne i niesprawiedliwe. Dlaczego nie widzicie tego? — Miałam ochotę krzyknąć im to w twarz, ale nigdy nie mogłam zebrać się na odwagę. Zresztą nie polepszyłoby to mojej sytuacji, raczej wręcz przeciw-

nie, mogło ją pogorszyć. Pewnie nawet Sissy przestałyby się do mnie odzywać, a babcia Cutler miałaby jeszcze jeden powód do prześladowań. Czułam się już wystarczająco poniżona, mieszkając na osobnym piętrze, jakby babcia wstydziła się mnie i chciała ukryć mnie przed wszystkimi, a najlepiej zapomnieć o mnie.

Byłam między młotem a kowadłem — nie akceptowana w pełni ani przez rodzinę, ani przez personel. Moim jedynym, prawdziwym towarzyszem był własny cień. Czułam się jak ktoś niewidzialny, ukryty pod całunem samotności.

Przerwę po lunchu spędzałam sama w swoim pokoju, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i weszła pani Boston z naręczem ubrań i torbą pełną butów.

— Mała pani Cutler prosiła, żebym ci to zaniósła — powiedziała.

— Co to jest?

— Właśnie skończyłam porządkować garderobę panny Clary Sue. Ta dziewczyna jest największą bałaganiarą, jaką znam. Wydawałoby się, że pochodząc z dobrej rodziny, powinna bardziej dbać o swoje rzeczy i pokój, ale ona... — Z dezaprobatą pokręciła głową i położyła wszystko w nogach mojego łóżka. — Clara Sue nie będzie już tego nosić. Niektóre z tych rzeczy miała na sobie tylko raz albo nawet wcale, więc są całkiem nowe. Przejrzyj, może coś będzie na ciebie pasowało.

Rzeczywiście, wiele rzeczy miało jeszcze metki z ceną. Nieraz już nosiłam używane ciuchy, więc nie czułam się urażona. Jednak fakt, że należały do Clary Sue, przytłumił nieco moją radość. Nie mogłam zapomnieć wszystkich tych okropnych rzeczy, które wyraziła mi w szkole.

Z drugiej strony, moja prawdziwa matka, z którą nie rozmawiałam od naszego pierwszego spotkania, myślała o mnie i powinnam być jej za to wdzięczna.

— Moja matka wybrała to wszystko dla mnie? — zapytałam.

— No, nie całkiem — odparła pani Boston. — Poprosiła, abym zaniósła ci wszystko, czego Clara Sue już nie chce, bo może wybierzesz coś dla siebie.

Okazało się, że zeszłoroczne ubrania Clary Sue pasowały na mnie jak ulał.

— Kiedy już obejrzyś wszystko, daj mi znać, co chcesz zatrzymać, a czego nie. W okolicy jest wiele biednych rodzin, które przyjmą te rzeczy z wdzięcznością. Agatha Johnson pewnie też wybierze coś dla siebie — dodała uszczypliwie.

— Nie mam teraz czasu na przeglądanie — odpowiedziałam. — Muszę sprzątnąć salon. Akurat między pierwszą a drugą nie ma tam nikogo.

Pani Boston skrzywiła się i wyszła, a ja poszłam do salonu.

Właśnie kończyłam polerować ostatni stół, kiedy usłyszałam głos Philipa:

— Dawn.

Odwrociłam się błyskawicznie. Stał w progu, ubrany w jasnoniebieską koszulę i spodnie w kolorze khaki. Jak zwykle, był zadbany i czysty.

Odkąd przyjechałam do Cutler's Cove, straciłam zainteresowanie swoim wyglądem. Co rano upinałam włosy tak jak inne pokojówki, a teraz jeszcze miałam na sobie brudny uniform.

Był to pierwszy deszczowy dzień, odkąd przebywałam w hotelu, zachmurzone niebo sprawiało, że był dla mnie jeszcze trudniejszy. Było zimno, więc pracowałam szybciej niż zwykle, żeby się rozgrzać.

— Cześć, Philipie — powiedziałam.

— Jak się masz? — zapytał.

— Dobrze — odpowiedziałam, ale usta zaczęły mi drżeć i ledwie powstrzymywałam się od płaczu. Patrzyłam na niego i miałam wrażenie, że dni spędzone w Emerson Peabody były snem, pięknym snem, który w dniu śmierci mamy zmienił się w koszmar.

— Zacząłem cię szukać zaraz po przyjeździe — powiedział Philip, podchodząc bliżej. — Nawet nie zapakowałem się jeszcze. Po prostu zaniósłem torby do pokoju i zapytałem panią Boston, gdzie mogę cię znaleźć. Powiedziała mi, że babcia ulokowała cię piętro niżej i przydzieliła ci posadę pokojówki. Cóż — dodał po chwili — taka już jest moja, to znaczy nasza, babcia.

Znów zapadła cisza, a niewielka odległość między nami wydawała się co najmniej miłą. Niespodziewane

i tragiczne wydarzenia sprawiły, że czuliśmy się jak obcy sobie ludzie. Miałam kłopoty z wyrażeniem swoich myśli, ale Philip uśmiechnął się, a w jego oczach zabłyśły znajome iskierki. Potrząsnął głową.

— Nie potrafię myśleć o tobie jak o siostrze. Po prostu nie potrafię...

— Ale taka jest prawda, Philipie, i nic na to nie poradzimy.

— Niestety — westchnął i podszedł bliżej. — Więc... jak podoba ci się hotel? Kiedy nie pada, jest tu pięknie, prawda?

— Zdążyłam obejrzeć tylko wnętrze. Nie miałam zbyt wielu okazji, by wyjść na dwór — powiedziałam. — Cały czas pracowałam albo siedziałam sama w pokoju.

— Teraz to się zmieni — uśmiechnął się. — Pokażę ci wszystkie kąty, moje ulubione miejsca i stare kryjówki...

Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy. Serce biło mi mocno i czułam, że się rumienię. Co on widzi, patrząc na mnie? Czy nadal uważa mnie za najładniejszą dziewczynę, jaką spotkał?

— W wolne dni — mówił szybko — będziemy spacerować po plaży, zbierać muszelki i...

— Ja nie mam wolnych dni — przerwałam mu.

— Co? Nie masz wolnych dni? Oczywiście, że masz. Wszyscy mają. Porozmawiam o tym z panem Stanleyem.

Wzruszyłam ramionami i odłożyłam szmatę, którą polerowałam stolik. Philip podszedł jeszcze bliżej.

— Dawn — powiedział, dotykając mojej dłoni.

Cofnęłam ją instynktownie. Już od wielu dni tłumaczyłam sobie, że to nie ma sensu, że nie mam prawa patrzeć mu w oczy, słuchać jego cudownego głosu ani pozwolić, żeby opiekował się mną. Nawet z powodu tej rozmowy sam na sam miałam wyrzuty sumienia.

— Nie było dnia, żebym nie myślał o tobie. Musiałś przejść piekło. Chciałem zadzwonić do ciebie, nawet zostawić szkołę i przyjechać do domu, ale babcia uważała, że lepiej poczekać — powiedział.

Rzuciłam mu przenikliwe spojrzenie.

— Babcia?

— Tak.

— Co jej o nas powiedziałaś? — zapytałam szybko.

— Co powiedziałem? — Wzruszył ramionami, jakby nie miało to żadnego znaczenia. — Tylko, że byliśmy dobrymi przyjaciółmi i jaka jesteś wspaniała, i jak pięknie śpiewasz. Pytała mnie o twoich rodziców, więc opowiedziałem jej o chorobie i śmierci twojej mamy, i jak byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, co zrobili.

— Nie wiem, dlaczego to zrobili — wyznałam kręcąc głową. Odwróciłam się, aby ukryć łzy napływające mi do oczu.

— Babcia czuje się podobnie. Dla niej również był to szok — powiedział.

— Dlaczego... dlaczego dzwoniłeś do babci? Dlaczego nie porozmawiałeś z... twoim ojcem albo matką? — Nadal trudno było mi myśleć o nich jako moich rodzicach.

— Zawsze z większością spraw zwracam się do babci — rzekł z uśmiechem. — Zawsze, odkąd pamiętam, zajmowała się nami, a... widziałaś już matkę — powiedział, utkwivszy wzrok w suficie. — Praktycznie ciągle źle się czuje i nigdy nie zajmowała się niczym konkretnym. Nawet gdybym zadzwonił do ojca, to i tak poszedłby do babci po radę. Jest wspaniałą kobietą, prawda??

— Jest tyranem — mruknęłam.

— Co? — roześmiał się niepewnie.

— Chce zmienić mi imię na Eugenia, mimo że nie zgadzam się. Wszystkim w hotelu każe mnie tak nazywać i nikt nie ma odwagi sprzeciwić się jej.

— Porozmawiam z nią. Zobacysz, że zrozumie cię.

— Nie obchodzi mnie, czy zrozumie cokolwiek, czy nie. Nie zmienię imienia tylko dla jej przyjemności — oświadczyłam.

Przytaknął, zaskoczony moją stanowczością. Znowu popatrzyliśmy na siebie.

— Nie martw się — szepnął zbliżając się. — Wszystko będzie dobrze.

— Nigdy nie będzie dobrze — jęknęłam. — Staram się być ciągle zajęta, żeby nie mieć czasu na myślenie

o Jimmym, Fern i o tym, co się z nimi stało. — Spojrzałam na niego z nadzieją. — Słyszałeś coś? Wiesz coś?

— Nie. Przykro mi. Aha, omal nie zapomniałem, pozdrowienia od pana Moore'a. Powiedział, że bez względu na to, co przyniesie ci los. powinnaś dalej rozwijać swój talent muzyczny. Prosił, żebym ci przekazał, że któregoś dnia chce usłyszeć cię w Carnegie Hall.

Uśmiechnęłam się — po raz pierwszy od bardzo dawna.

— Ostatnio nie miałam okazji grać na pianinie ani śpiewać. Zresztą nawet nie miałam nastroju.

— Cierpliwości, Dawn. To się zmieni — zapewnił Philip, ujmując moją dłoń. Ignorując moje przerażenie, spojrzał mi w oczy. — Niełatwo zapomnieć o tobie i o tym, co było między nami.

— Wiem — przytaknęłam, spuszczać wzrok.

— Nikt nie może winić nas za uczucie, którym się obdarzyliśmy. Niech będzie naszym sekretem. — Spojrzałam na niego zaskoczona. Jego oczy pociemniały i zauważyłam w nich błysk szczerości. — Nadal uważam, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką spotkałem.

Mocniej ścisnął mi rękę i pochylił się, jakby chciał pocałować mnie w usta. Jakiej reakcji po mnie oczekiwał? Jakich słów?

Wyrwałam dłoń z uścisku i cofnęłam się.

— Dziękuję, Philipie, ale teraz będziemy musieli nauczyć się myśleć o sobie inaczej. Wszystko się zmieniło.

Wyglądał na niezadowolonego.

— To nie będzie łatwe — oświadczył ostro. — Wiem, że cierpisz tak samo jak ja. Nie wyobrażasz sobie, co się działo w szkole — dodał, marszcząc czoło. Potem, jakby zdjął maskę, roześmiał się i znów spojrzał na mnie rozmarzony. — Ale zawsze, gdy robi mi się smutno, zmuszam się do myślenia o wszystkich wspaniałych rzeczach, które możemy robić tutaj, w Cutler's Cove. Podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej. Chcę pokazać ci hotel i okolicę, i miasto, i zapoznać cię z historią naszej rodziny — mówił podniecony.

— Dziękuję. Zastanowię się nad twoją propozycją — powiedziałam z wahaniem.

Cofnął się, przywołując na twarz seksowny uśmiech, ale nadal miałam wrażenie, że patrzymy na siebie z przeciwnych krańców doliny, a odległość między nami zwiększała się nieubłaganie, aż straciłam go z oczu. Potem pojawił się przede mną nowy Philip — mój starszy brat.

Żegnaj, moja pierwsza i największa miłości, pomyślałam. Mój cudowny romantyczny świat legł w gruzach. Niebo przesłoniły ciemne chmury, a nasze namiętne pocałunki rozprysły się i spadły z deszczem, i nikt nie umiałby odróżnić, które krople były moimi łzami, a które deszczem.

Weszli czterej starsi mężczyźni i usiedli przy narożnym stoliku. Co dzień o tej porze rozgrywali partyjkę brydża. Obserwowaliśmy ich przez chwilę, a potem zwróciliśmy się ku sobie.

— Lepiej pójdę się rozpakować. Nawet nie widziałem się jeszcze z matką. Wyobrażam sobie, jak to wszystko wpłynęło na jej stan zdrowia: bóle głowy, nerwowe zapaści. — Pokręcił głową i roześmiał się. — Chciałbym być tutaj, kiedy zobaczyła cię po raz pierwszy. To musiało być niesamowite. Opowiesz mi potem, gdy będziemy sami. Po obiedzie zaczynam pracę. Każdy jest tu niewolnikiem. Przyjdę do ciebie, gdy tylko skończę. Pójdziemy na spacer, zgoda? — zapytał na odchodnym.

— Zgoda.

Odwrócił się na pięcie i pobiegł. Popatrzyłam za nim, a potem skończyłam polerować stół.

Po pracy, jak zwykle, wróciłam do swojego pokoju, by odpocząć. Deszcz tłukł w szyby i chociaż zapaliłam lampę, w pokoju panował półmrok. Czekałam na Philipa, wsłuchując się w każdy odgłos kroków na korytarzu. Wreszcie drzwi się otworzyły, lecz stanęła w nich Clara Sue. Przez moment mierzyłyśmy się wzrokiem. W końcu oparła ręce na biodrach i pokręciła głową.

— Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie mogę — powiedziała.

— Cześć, Claro Sue. — Zaakceptowanie jej jako mojej siostry było niezwykle trudne, ale jaki miałam wybór?

— Nie wyobrażasz sobie, co działo się w szkole, i jakie to było kłopotliwe dla mnie i dla Philipa! — zawołała, obrzucając mnie pełnym nienawiści spojrzeniem.

— Rozmawiałam już z Philipem. Wiem, jakie plotki musiał znosić, ale...

— Plotki? — Roześmiała się. — To tylko część tego, co musiał przejść. Siedział sam w kącie i nie chciał z nikim rozmawiać. Jednak nic nie może zepsuć mi dobrej zabawy — powiedziała, rozglądając się po pokoju. — To był pokój Berthy, mojej czarnej niani. Tylko że wtedy był dużo ładniejszy.

— Nie miałam czasu zająć się wystrojem — odparłam oschle.

Ujrzawszy na moim łóżku swoje rzeczy, Clara Sue cofnęła się.

— Hej, czy to nie moje ciuchy?

— Pani Boston przyniosła mi je po uprzątnięciu twojego pokoju.

— Z jakimi ludźmi żyłaś?! Och! Porywacze dzieci. Nic dziwnego, że wyglądałaś na... niedomytą, a Jimmy był przygłupem.

— Jimmy nie był przygłupem — warknęłam. — A ja nigdy nie byłam niedomyta. Przyznaję, że byliśmy biedni, ale nie brudni. Nie miałam zbyt wielu rzeczy, ale prałam je regularnie i zawsze nosiłam czyste.

Wzruszyła ramionami, jakby nic nie mogło wpłynąć na zmianę jej opinii.

— Jimmy był dziwny — upierała się. — W^Tszyscy tak mówili.

— Był nieśmiały, delikatny i kochający. Nie był dziwny. Po prostu bał się, że nie zostanie zaakceptowany przez szkołę pełną snobów. — Fakt, że mówiłam o nim, jak o kimś nieżyjącym, rozzłościł mnie bardziej niż to, co wygadywała Clara Sue.

— Dlaczego tak go bronisz? Przecież nie był twoim prawdziwym bratem — odpowiedziała, a po chwili dodała: — To musiało być okropne, mieszkać z obcymi ludźmi.

— Wcale nie. Mama i tata zawsze byli...

— Oni nie byli twoimi rodzicami — przerwała mi. — Nie nazywaj ich tak. Bardziej stosowne byłoby określenie: porywacze!

Odwrociłam głowę, żeby nie widziała łez napływających mi do oczu, ale co mogłam jej odpowiedzieć? Miała rację i wykorzystywała to, by mnie zranić.

— Najgorsze, że wszyscy dowiedzieli się, że Philip chodził z własną siostrą! Nic dziwnego, że unikał towarzystwa. Czuł się brudny i oszukany — mówiła nie bez satysfakcji. Spojrzałam na nią ponuro. Miałyśmy ten sam kolor włosów i oczu, ale jakże różniłyśmy się figurami i charakterami.

— Nie można winić go za coś, o czym nie wiedział — powiedziałam łagodnie. Jak długo jeszcze będziemy musieli przeproszać się i kontrolować swoje reakcje, zastanawiałam się. Kto jeszcze dowie się o wszystkim?

— Tak czy inaczej, to było wstrętne. Jak daleko się posunęliście? — zapytała, podchodząc bliżej. — Możesz mi powiedzieć. Ostrzegałam cię przed Philipem, więc nie będę zaskoczona bez względu na to, co usłyszysz. Jestem teraz twoją siostrą, a ty nie masz nikogo więcej, komu mogłabyś zaufać — dodała.

Najwyraźniej umierała z ciekawości. Spojrzałam na nią i zawahałam się. Czy kiedykolwiek będę mogła zaufać jej?

— Cieszę się, że pani Boston przyniosła ci moje stare ciuchy — powiedziała nagle, jakby w ten sposób chciała uspić moją czujność. — Wolę, żebyś ty je nosiła niż ktoś obcy. I przeproszam za wszystko, co ci zrobiłam — dodała cicho. — Nie wiedziałam, kim jesteś, i byłam zazdrosna o Philipa. Chyba czułam się za... za...

— Zagrożona?

— Tak — potwierdziła. — Dziękuję. Wiem, że jesteś mądra, i cieszę się, że jesteś moją siostrą. — Odsunęła rzeczy i usiadła obok mnie na łóżku. — Więc możesz mi powiedzieć — zapewniała. — Wiem, że Philip zabrał cię na swoją polanę. Musieliście się całować, a może coś jeszcze...

— Nie — odpowiedziałam zdecydowanie. Może wspólnie byłoby mieć siostrę prawie w tym samym wieku, pomyślałam. Może potrafiłabym wybaczyć jej wszystko, co mi zrobiła, i nauczyć się ufać jej, dzielić z nią radości i smutki, rozmawiać o marzeniach i ciu-chach. Zawsze chciałam mieć siostrę w moim wieku. Każda dziewczyna potrzebuje przyjaciółki od serca.

— Czy Philip był twoim pierwszym chłopakiem? — zapytała zniecierpliwiona. Przytaknęłam. — Nie miałam jeszcze prawdziwego chłopaka — wyznała.

— Na pewno będziesz miała. Jesteś bardzo ładną dziewczyną.

— Wiem. — Wzruszyła ramionami. — Nie, żebym nie mogła mieć chłopaka. Kilku starało się o moje względy, ale żaden mi się nie podobał. Żaden nie był taki miły jak Philip, ani tak przystojny. Wszystkie moje koleżanki podkochują się w nim i były o ciebie zazdrosne.

— Zauważyłam.

— A Louise podkochiwała się w Jimmym — roześmiała się Clara Sue. — Znalazłam list miłosny, który napisała do niego, ale nigdy nie odważyła się wysłać. Pełno było w nim zwrotów typu: „kocham cię” i „jesteś najwspanialszym i najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam”. Wyznanie miłosne napisała nawet po francusku! Wykradłam ten list i pokazałam innym dziewczynom.

— Nie powinnaś tego robić. Musiało ją to bardzo zranić.

— Jest okropna — usprawiedliwiała się urażona. — Byłaś jedyną osobą, która zwróciła na nią uwagę. A poza tym wykorzystałam list, żeby zmusić ją do szpiegowania cię i do współpracy, gdy popryskałyśmy cię tymi wonnościami.

— To było okropne, Clara Sue, bez względu na to, jak bardzo mnie nie lubiałaś.

Wzruszyła ramionami.

— Powiedziałaś: przepraszam. A ty zniszczyłaś mój najlepszy płaszcz — przypomniała. — Musiałam go wyrzucić.

— Wyrzuciłaś? Dlaczego po prostu nie wyprałaś go?

— Po co? — uśmiechnęła się kpiąco. — Łatwiej

było poprosić tatę, żeby kupił mi nowy. Powiedziałam, że ktoś ukradł mi płaszcz, a tato przysłał mi pieniądze na nowy. Ale zapomnijmy o tym wszystkim i porozmawiajmy o tobie i Philipie. Naprawdę ograniczyliście się do pocałunków?

— Naprawdę — odpowiedziałam.

— Opowiedz mi. Nie musisz się obawiać — nalegała.

— Nie ma nic do opowiadania.

Wyglądała na rozczarowaną.

— Pozwoliłaś mu dotykać się i pieścić, zgadza się? Jestem pewna, że tego chciał. W zeszłym roku chodził z jedną z moich przyjaciółek. Mimo że odmawiała i broniła się, Philip włożył jej rękę pod sweter.

Gwałtownie potrząsnęłam głową. Nie chciałam tego słuchać. Nie wierzyłam, by Philip mógł robić coś wbrew woli dziewczyny.

— Nie dziwię się, że jesteś zakłopotana teraz, kiedy prawda wyszła na jaw — powiedziała Clara Sue, a jej oczy przybrały zimny, metaliczno-szary odcień, jak oczy babci Cutler. — Widziałam, jak całowaliście się w samochodzie w wieczór przed koncertem. To był pocałunek gwiazdy filmowej. Długi pocałunek z języczkiem, prawda? — zapytała niemal szeptem. Zaprzeczyłam ruchem głowy, ale ona i tak wierzyła w to, co chciała. — Pobiegł cię szukać, gdy tylko przyjechaliśmy, czy tak? Słyszałam, jak wrzucał torby do swego pokoju, a potem zbiegł po schodach. Znalazł cię? — Przytaknęłam. No i co powiedział? Był zły? Było mu głupio?

— To zrozumiałe, że był przygnębiony.

— Założę się — zakpiła. — Mam nadzieję, że nie zapomniłaś, że jesteś jego siostrą. — Przyjrzała mi się podejrzliwie. — Chyba nie pocałował cię znowu?

— Oczywiście, że nie — odpowiedziałam, ale Clara Sue nadal patrzyła na mnie z niedowierzaniem. — Oboje rozumiemy, że sytuacja uległa zmianie — zapewniłam ją.

— Uhm — mruknęła i zmieniła temat. — Co powiedział ojciec, kiedy cię zobaczył?

— Powiedział... powitał mnie w hotelu i obiecał, że porozmawia ze mną dłużej, ale jak dotąd nie miał czasu.

— On zawsze jest zajęty. Dlatego dostaję wszystko, czego chcę. Po prostu woli mieć mnie z głowy. A co sądzisz o matce? Na pewno już wyrobiłaś sobie zdanie — roześmiała się. — Załamuje się za każdym razem, kiedy złamie paznokieć albo kiedy pani Boston nie odłoży szczotki do włosów na miejsce. Wyobrażam sobie, co się z nią działo, gdy usłyszała o tobie.

— Przykro mi, że jest taka nerwowa i często choruje — powiedziałam. — Jest taka piękna.

Clara Sue przytaknęła i podciągnęła kolana pod brodę. Zaczynała już nabierać kobiecych kształtów, a jej twarz zmieniała się z puciołowanej w bardziej subtelną.

— Podobno zaczęła chorować po twoim porwaniu i dopiero moje narodziny pocieszyły ją — oświadczyła z dumą. — Byłam ulubienicą wszystkich, a teraz ty wróciłaś — dodała. Wyglądało na to, że poczuła się zagrożona. Przyglądała mi się uważnie, ale w końcu się uśmiechnęła. — Babcia przydzieliła ci obowiązki pokojówki?

— Tak.

— Ja jestem już recepcjonistką — chwaliła się. — Będę miała bardzo ładny uniform. W tym roku chcę zapuścić włosy, więc babcia kazała mi iść do fryzjerki, żeby pokazała mi, jak je upinać — powiedziała, przeglądając się w lustrze. — Babcia lubi, gdy pokojówki mają krótkie włosy — dodała, rzucając mi przelotne spojrzenie.

— Nie zetnę włosów na krótko — zaprotestowałam.

— Jeśli babcia ci każe, to będziesz musiała. Inaczej ciągle będą wyglądać na brudne, tak jak teraz.

Nie mogłam zaprzeczyć. Już od tak dawna nie myłam ich i nie dbałam o ich wygląd. Łatwiej było mi ukryć je pod czepkiem.

— Właśnie dlatego nie wykonuję żadnych prac porządkowych — mówiła dalej Clara Sue. — Nigdy nie wykonywałam. A teraz babcia uznała, że jestem wystarczająco ładna, by stać za kontuarem recepcji, i wystarczająco dorosła, by odpowiadać za siebie.

— To miło. Masz szczęście — westchnęłam. — Ale ja wolę nie stykać się z tyloma ludźmi i nie zmuszać się do uśmiechu — dodałam.

Spowaźniała.

— No, myślę, że wszyscy stracili już nadzieję na odnalezieniu ciebie i dlatego są tacy zakłopotani i próbują ukryć cię przed światem — powiedziała niepewnie.

Wzruszyłam ramionami. Brzmiało to dość logicznie, ale nie chciałam przyznać jej racji.

— Może — odpowiedziałam.

— Nadal nie mogę w to uwierzyć. — Wstała i spojrzała na mnie z góry. — Może nigdy nie uwierzę? Może to jakaś pomyłka?

— Wierz mi, Claro Sue, że bardziej niż ty chciałabym, żeby to nie było prawdą.

— Co? Dlaczego? — zdziwiła się. — Na pewno nie byłoby ci lepiej, gdybyś dalej żyła jak żebraczka. Teraz jesteś jedną z Cutlerów i mieszkasz w Cutler's Cove. Wszyscy nas znają, a to jest jeden z najlepszych hoteli na wybrzeżu — mówiła podniecona. Jednak dla mnie był to objaw manii wyższości i arogancji, którą odziedziczyła po babci Cutler.

— Przyznaję, że nasze życie było ciężkie, ale troszczyliśmy się o siebie i kochali. I nic nie poradzę na to, że tęsknię za moją małą siostrą Fern i Jimmym.

— Ale oni nie byli twoją rodziną — upierała się Clara Sue. — Czy ci się to podoba, czy nie, teraz my jesteśmy twoją rodziną... Eugenio — dodała po chwili, nie bez satysfakcji.

— To nie jest moje imię.

— Babcia powiedziała, że jest, a cokolwiek powie babcia, jest święte. Idę się przebrać, bo za parę minut zaczynam pierwszy dyżur za kontuarem. — Otworzyła drzwi, zawahała się. — Do hotelu przyjeżdża co roku kilka dzieciaków w naszym wieku. Może przedstawię cię paru chłopakom, skoro nie możesz już romansować z Philipem. Po pracy przebierz się w coś ładnego i zejdź do głównego holu — powiedziała w taki sposób, jakby rzucała psu kość.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nią, poczułam się jak w więziennej celi.

Rozejrzałam się po pokoju. Ze zniszczonymi, starymi meblami i odrapanymi ścianami faktycznie wyglądał nieciekawie. Rozmowa o rodzinie i poczucie pustki i sa-

motności przypomnialy mi o Jimmym. Czy oddano go już do rodziny zastępczej? Czy polubił swoich nowych rodziców? Gdzie teraz mieszka? Czy ma nową siostrę? Może trafił do ludzi innych niż Cutlerowie, takich, którzy rozumieją, jakie to dla niego straszne przeżycie. Czy martwi się o mnie, myśli o mnie? Wiedziałam, że tak. Na pewno cierpiał tak samo jak ja.

Przynajmniej Fern była wystarczająco mała, by szybko przystosować się do nowego otoczenia, pomyślałam, choć wmawiałam sobie, że na pewno tęskni za nami. Kiedy wyobraziłam ją sobie siedzącą w obcym pokoju i wołającą mnie, a potem krzyczącą z przerażenia na widok obcych ludzi, rozpłakałam się.

Teraz rozumiałam, dlaczego zawsze wyjeżdżaliśmy w pośpiechu, w środku nocy i dlaczego tak często tata musiał zmieniać pracę. Działo się to za każdym razem, kiedy ktoś ich rozpoznał. Wiedziałam już, dlaczego nie mogliśmy pojechać zbyt daleko na południe ani wrócić do rodzin mamy i taty. Przez cały czas byliśmy zbiegami i nawet o tym nie wiedzieliśmy. Ale dlaczego mnie zabrali? Nie dawało mi to spokoju.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Otworzyłam górną szufladę nocnego stolika, wyjęłam hotelową papeterię i zaczęłam pisać list, na który miałam nadzieję dostać odpowiedź.

Drogi Tato,

Jak już pewnie wiesz, odwieziono mnie do domu Cutlerów, mojej prawdziwej rodziny. Nie wiem, co się dzieje z Fern i Jimmym, ale policja powiedziała mi, że zostaną oddani do zastępczej rodziny, prawdopodobnie do dwóch różnych. Tak więc wszyscy jesteśmy osobno, samotni.

Kiedy przyszedli po mnie policjanci i oskarżyli cię o porwanie mnie, serce zamarło mi w piersiach, bo nie zrobiłeś nic, żeby się bronić, a w komisariacie powiedziałeś mi tylko, że jest ci przykro. Cóż, twoje przeprosiny nie wynagrodzą mi bólu.

Nie rozumiem, dlaczego ty i marna zabraliście mnie od Cutlerów. Na pewno nie dlatego, że mama nie mogła mieć więcej dzieci, bo przecież urodziła Fern. Co was do tego skłoniło?

Wiem, że teraz powód waszego postępowania nie ma już znaczenia, ale nie daje mi to spokoju, tym bardziej że Jimmy i Fern, gdziekolwiek są, cierpią tak samo jak ja. Proszę, spróbuj mi to wyjaśnić.

Mam prawo wiedzieć. Teraz, kiedy jesteś w więzieniu, a mama odeszła, trzymanie tego w sekrecie nie ma już znaczenia.

Ale dla nas to bardzo ważne! Odpisz, proszę.

Dawn

Starannie złożyłam list i włożyłam do koperty z firmowym nadrukiem. Następnie udałam się do jedynej osoby, która — jak sądziłam — zechce przesłać list do taty — do mojego prawdziwego ojca.

Zapukałam do drzwi jego biura i weszłam. Siedział przy biurku zasypanym papierami.

— Tak? — Patrzył na mnie, jakby zapomniał, kim jestem.

— Czy możemy porozmawiać? — zapytałam z wahaniem. — Proszę.

— Nie mam teraz czasu. Jak widzisz, jestem zasypany papierami. Babcia Cutler złości się, kiedy coś nie jest zrobione na czas.

— Zajmę ci tylko chwilę.

— No, dobrze, siadaj. — Odłożył na bok plik papierów. — Widziałas się już z Philipem i Clarą Sue?

— Tak — odpowiedziałam, siadając.

— Myślę, że poznawanie siebie jako rodzeństwa będzie dla was ciekawym doświadczeniem. Tym bardziej że znacie się już ze szkoły.

— Tak, rzeczywiście — przytaknęłam ponuro.

— Przykro mi, że dotąd nie miałem czasu porozmawiać z tobą dłużej... — Wskazał na biurko i szafkę z dokumentami, jakby to było wystarczające usprawiedliwienie. — W sezonie zawsze jest tu urwanie głowy, ale zarezerwowałem dla nas jeden wieczór. Czekam tylko, żeby Laura Sue zdecydowała, który konkretnie. Wtedy twoja matka, ja, Philip, Clara Sue i ty

pójdziemy do najlepszej restauracji w Wirginii. Czyż nie brzmi to obiecująco?

— Tak, oczywiście — odpowiedziałam.

— Nie wyglądasz na zachwyconą — zauważył, uśmiechając się łagodnie.

— Nic na to nie poradzę. Po prostu muszę przywyknąć do nowego życia, mojej prawdziwej rodziny i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło... — Urwałam, spuszczać głowę.

— Och, nie. Nikt nie oczekuje od ciebie, że całkiem wymażesz z pamięci przeszłość. Rozumiem, że potrzebujesz czasu — powiedział, bawiąc się obrączką. — A więc, co mogę dla ciebie zrobić?

Brzmienie jego głosu dodało mi odwagi.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego oni to zrobili.

— Zrobili? Ach, masz na myśli Longchampów. Tak, rzeczywiście, my też nie możemy zrozumieć ich postępowania.

— Więc napisałam list — wyjaśniłam szybko i pokazałam mu kopertę.

— List? — zdziwił się. — Do kogo?

— Do taty... to znaczy, do człowieka, którego zawsze uważałam za mojego tatę.

— Rozumiem. — Patrzył na mnie zamyślony, a w jego oczach pojawił się metaliczny błysk, jak w oczach babci.

— Chcę, żeby wyjaśnił mi, dlaczego to zrobili. Muszę wiedzieć — powiedziałam zniecierpliwiona.

— Uhm. Dawn... Tylko nie mów mojej matce, że tak cię nazywam — wtrącił szeptem, pół żartem, pół serio. — Miałam nadzieję, że nie będziesz próbowała kontaktować się z Ormandem Longchampem. To tylko utrudni nam wszystkim pogodzenie się z nową sytuacją, jemu również.

Spojrzałam w dół na kopertę, ale łzy przesłoniły mi obraz. Miałam wrażenie, że czyjaś dłoń zaciska się na moim sercu.

— Nie potrafię zacząć nowego życia, nie wiedząc, dlaczego to zrobili. — Spojrzałam mu w oczy. — Nie mogę.

Zawahał się.

— Rozumiem — westchnął.

— Miałam nadzieję, że dowiesz się, dokąd wysłali Jimmy'ego i Fern, i wyślesz ten list.

Moje wyznanie zaskoczyło go. Szybko spojrzął na drzwi, jakby obawiał się, że ktoś może podsłuchiwać przez dziurkę od klucza. Zastanawiał się przez moment.

— Nie wiem — mruknął. — Nie wiem, czy to jest zgodne z prawem...

— To dla mnie bardzo ważne.

— Skąd wiesz, że powie ci prawdę? — zapytał szybko. — Cały czas okłamywał cię, opowiadał ci okropne historie. Nie chcę cię ranić, ale taka jest prawda.

— Chcę spróbować — nalegałam. — Jeśli nie odpisze albo wykręci się od odpowiedzi, raz na zawsze dam sobie z tym spokój. Obiecuję.

— Sam nie wiem — mruknął, odgradzając się ode mnie stertą papierów. — Mam dużo pracy... Babcia Cutler wymaga systematyczności — powtarzał w kółko i segregował dokumenty. Odniosłam wrażenie, że robi to automatycznie, nie zwracając uwagi, co gdzie odkłada. — Wszystkie sprawy muszą być załatwione na czas. To duża odpowiedzialność...

— Nie mam pojęcia, do kogo jeszcze mogę się zwrócić. Proszę, pomóż mi!

Wreszcie spojrzął na mnie.

— No... dobrze — westchnął. — Zobaczę, co będę mógł zrobić.

— Dziękuję — powiedziałam, podając mu kopertę.

Obejrzał ją i szybko schował do szuflady. Wtedy odetchnął z ulgą i uśmiechnął się.

— Lepiej porozmawiajmy o twojej garderobie. Wczorajszego wieczoru dyskutowałem o tym z Laurą Sue. Clara Sue ma wiele rzeczy, których już nie nosi, a które mogą na ciebie pasować. Pani Boston przyniesie ci je dzisiaj. Może wybierzesz coś...

— Już mi je przyniosła — przerwałam mu.

— O, to dobrze. Laura Sue chce zabrać cię na zakupy, gdyby jeszcze czegoś ci brakowało. Czy jeszcze coś mogę dla ciebie zrobić?

Potrząsnęłam głową.

— Dziękuję — powiedziałam wstając.

— To błogosławieństwo, cud, że do nas wróciłaś — powiedział i wstał, żeby odprowadzić mnie do drzwi. —

Ach, Philip wspominał, że wspaniale grasz na pianinie
— Dopiero zaczęłam się uczyć. Nie jestem aż tak dobra.

— Byłoby miło, gdybyś przyszła zagrać coś dla mnie i Laury Sue.

Właśnie miałam odpowiedzieć, gdy obejrzał się na biurko i powiedział:

— Przepraszam, ale jestem bardzo zajęty. Wkrótce znajdę dla ciebie więcej czasu.

Zajęty, czym? — zastanawiałam się. Przekładaniem papierów? Dlaczego nie ma sekretarki?

— Wszystko będzie dobrze. Potrzebujesz trochę czasu — stwierdził, otwierając mi drzwi.

— Dziękuję — szepnęłam.

Wtedy pochylił się i pocałował mnie w policzek. Był to wymuszony, szybki całus. Ucisnął mi jeszcze dłoń i wycofał się do biura, zamykając za sobą drzwi.

Jego tchórzostwo, tyrania babci i dziwne dolegliwości matki doprowadzały mnie do rozpacz. Czy nauczę się żyć w tym środowisku, wśród tych ludzi?

I kto będzie mnie teraz wspierał?

11

Zdradzona

Początkowo nie zamierzałam wkładać nic z rzeczy Clary Sue, ale chciałam znowu ładnie wyglądać i poczuć się jak dziewczyna, pomimo zmęczenia i nie najlepszego samopoczucia. Spodziewałam się, że Philip przyjdzie po mnie, gdy tylko skończy dyżur w jadalni, więc zaraz po obiedzie wróciłam do pokoju, żeby się przebrać. Próbowałam różnych kombinacji bluzek ze spódnicami, aż w końcu zdecydowałam się na jasnoniebieską bluzkę z krótkim rękawem i perłowymi guziczkami oraz granatową, plisowaną spódnicę. W torbie znalazłam parę ładnych, białych butów na obcasie. Miały kilka zadrapań na bokach, ale poza tyra wyglądały prawie jak nowe.

Następnie rozpuściłam i rozczesałam włosy. Rzeczywiście wymagały umycia i podcięcia, gdyż końcówki zaczynały się rozdawać. Pomyślałam o Clarze Sue bywającej w salonie piękności, mającej szafy pełne nowych, modnych ciuchów i traktowanej, jakby była kimś wyjątkowym. Czy babcia Cutler kiedykolwiek zaakceptuje mnie i będzie traktowała tak samo? Nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie idącej do salonu piękności czy noszącej nową sukienkę. Ja też wolałabym stać za kontuarem recepcji niż sprzątać pokoje.

Postanowiłam związać włosy z tyłu głowy. Mama zawsze powtarzała, że nie powinnam zakrywać uszu. Na samo wspomnienie jej słów: „Masz piękne uszy, kochanie, więc pokazuj je światu”, uśmiech powrócił na moje oblicze, a oczy rozbłyły dawnym blaskiem. Cieszyłam się, że przyjazd Philipa zmobilizował mnie do zadbania o siebie. Dobrze było wyrwać się z szarej codzienności i zająć czymś przyjemnym.

Jednak nawet po umyciu włosów i włożeniu ładnych ciuchów nadal byłam blada i sprawiałam wrażenie zmęczonej. Ostatnie przeżycia pozostawiły wyraźne piętno na mojej twarzy. Powieki miałam niemal przejrzyste, włosy straciły blask, a uśmiech zamiast ciepła i radości, odzwierciedlał smutek i ból ściskający mi serce. Żadne drogie ciuchy ani nawet pomoc fryzjerów i kosmetyczek nie przywrócą zewnętrznego czaru, jeśli dusza jest pogrążona w melancholii, pomyślałam. Poszczypałam policzki, jak czasami czyniła to mama, żeby się zaróżowiły.

Dopiero kiedy przejrzałam się w lustrze, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego robię to wszystko. Philip nie był już moim chłopakiem, więc dlaczego chciałam ładnie wyglądać? Dlaczego nadal chciałam mu się podobać? Przecież to nie miało sensu. Wtedy usłyszałam kroki i rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam, spodziewając się Philipa, ale na korytarzu stał niski chłopak w uniformie.

— Ojciec prosi, żebyś przyszła na górę i zagrała coś na pianinie — oznajmił i odszedł.

Cóż, pomyślałam, wydawanie poleceń, to dziwny sposób okazywania uczuć, ale na początek dobre i to.

Może pod koniec lata zbliżymy się do siebie — przynajmniej taką miałam nadzieję.

Philip i Clara Sue byli już w sypialni matki. Siedzieli po obu stronach jej łóżka. Matka siedziała wsparta na dwóch puchowych poduszkach. Rozpuszczone włosy miękką falą opadały jej na ramiona. Miała na sobie nocną koszulę z delikatnego materiału przetykanego złotą nitką oraz biżuterię z diamentami. Nie zaniedbała nawet makijażu. Philip trzymał ją za rękę, a Clara Sue siedziała naburmuszona z założonymi rękami.

— Jak ładnie wyglądasz, Dawn! — zachwyciła się matka. — Ubrania Clary Sue pasują na ciebie jak ulał.

— Faktycznie, tyle że ta spódnica wyszła już z mody — zauważyła złośliwie Clara Sue.

— Nic, co pasuje i dobrze wygląda, nie jest niemodne — skarcił ją ojciec. Podkurczyła nogi i skuliła się na krześle. Najwyraźniej nie podobał jej się sposób, w jaki ojciec na mnie patrzył. — Czyż nie jesteśmy szczęściarzami, mając dwie piękne córki? — zapytał. — Clara Sue i Dawn.

Zauważyłam znaczące spojrzenie Philipa i delikatny uśmiech błakający się na jego ustach. Clara Sue spoglądała raz na niego, raz na mnie i kipiła ze złości.

— Myślałam, że nie będziemy nazywali jej Dawn — powiedziała. — Babcia kazała wszystkim nazywać ją Eugenią.

— Kiedy jesteśmy sami, możemy nazywać ją Dawn — odpowiedziała matka. — Prawda, Randolphie?

— Oczywiście — potwierdził i rzucił mi błagalne spojrzenie, które zdawało się mówić: „Proszę, rozwesel ją”-

— Babcie się to nie spodoba — nie ustępowała Clara Sue. — Otrzymałaś imię po jej zmarłej siostrze, a to święty dar. Powinnaś być wdzięczna za ten zaszczyt, zamiast upierać się przy jakimś głupim...

— Moje imię nie jest głupie.

— Czyżby? Jak można kogoś nazwać Dawn? — parsknęła śmiechem.

— Zamknij się! — warknął Philip.

— Och, proszę, Claro Sue! — krzyknęła matka. — Żadnych kłótni dzisiaj. Jestem zbyt wyczerpana. — Zwróciła się do mnie z wyjaśnieniem: — Zawsze tak się czuję, kiedy latem przyjeżdżają goście i musimy zapamiętać imiona wszystkich i starać się, aby czuli się tu jak w domu. Kiedy babcia zażyczy sobie, żebyśmy jej towarzyszyli, to nie możemy być zmęczeni, nieszczęśliwi czy chorzy — dodała z goryczą. Posłała ojcowi lodowate spojrzenie, ale on zatarł ręce i uśmiechnął się, jakby nie słyszał jej słów.

— Wreszcie jesteśmy razem — powiedział. — Czy to nie wspaniałe? Powinniśmy być wdzięczni losowi. I czy jest lepszy sposób na uczynienie Dawn częścią naszej rodziny niż poproszenie jej, by zagrała coś dla nas?

— Coś spokojnego Dawn, proszę — wtrąciła matka. — Nie zniosłabym dziś rock and rolla — dodała, spoglądając wymownie na Clarę Sue, która nie wydawała się uszczęśliwiona naszym, a szczególnie moim, towarzystwem.

— Nie znam żadnego rock and rolla — odpowiedziałam. — Ale znam bardzo ładną melodię, jedną z ulubionych pana Moore'a, mojego nauczyciela muzyki. Spróbuję ją sobie przypomnieć.

Cieszyłam się, że pianino stoi w pokoju gościnnym, a nie w sypialni, gdzie wszyscy siedzieli. Przynajmniej nie będę musiała znosić zazdrosnych spojrzeń Clary Sue, pomyślałam. Lecz kiedy usiadłam, zjawił się Philip. Stał obok pianina i wpatrywał się we mnie. Czułam, że zaczynam drżeć.

Odszukałam dźwięki, tak jak uczył mnie pan Moore, i zagrałam.

— To zwykła piosenka — zakpiła Clara Sue.

Miała nadzieję, że ośmieszy mnie, ale nikt się nie śmiał.

— Odpręż się — powiedział Philip, kładąc mi rękę na ramieniu. — Jesteś w gronie rodziny. — Obejrzał się na drzwi i szybko pocałował mnie w szyję. — To na szczęście — szepnął, gdy spjrzałam na niego zaskoczona.

Potem zamknęłam oczy i próbowałam pograżyć się w świecie muzyki, jak czyniłam jeszcze w Emerson

Peabody. Wystarczyło kilka miękkich dźwięków i znalazłam się w swoim królestwie, w idealnym świecie bez kłamstw, chorób, bólu i nienawiści, w krainie uśmiechu i wiecznej miłości. Nawet jeśli zdarzał się tam wiatr, to tylko delikatny, ledwie poruszający liśćmi. Jeśli pojawiały się chmury, to tylko białe, puszyste, jak miękkie, puchowe poduszki.

Palce same odnajdywały właściwe klawisze, a dźwięki spływały na mnie, tworząc ochronny kokon. W tej chwili nic nie mogło mnie zranić, ani zazdrosne spojrzenie, ani szyderczy śmiech. Zapomniałam o prześladowaniach, goryczy i złośliwościach. Nawet o stojącym obok Philipie.

Kiedy skończyłam, mój cudowny świat rozplątał się, a ja wciąż trwałam z dłońmi na klawiaturze i zamkniętymi oczyma, niechętnie wracając do rzeczywistości.

Otworzyłam je dopiero, gdy rozległy się brawa. Ojciec podszedł do drzwi, a matka oklaskiwała mnie z sypialni.

— Wspaniale — powiedział ojciec. — Porozmawiam z babcią. Może pozwoli ci grać dla gości.

— Och, nie, nie mogłabym.

— Oczywiście, że mogłabyś. Co o tym sądzisz, Lauro Sue? — zapytał głośniej.

— To było piękne, Dawn! — zawołała.

Wstałam. Oczy Philipa błyszczały szczęściem. Wróciłam do sypialni matki i z zaskoczeniem stwierdziłam, że wyciągnęła do mnie ramiona. Podeszłam i pozwoliłam się jej objąć. Ucałowała mnie w policzek, a kiedy cofnęłam się, w jej oczach zobaczyłam łzy, lecz w spojrzeniu było coś, co sprawiło, że zadrżałam i zawałam się. Czułam, że dojrzała we mnie coś, czego się nie spodziewała. Wpatrywała się we mnie, albo nie całkiem we mnie.

Szukałam odpowiedzi w jej twarzy. Z bliska jeszcze wyraźniej widziałam, jak cienką i delikatną ma skórę, jak byłyśmy do siebie podobne.

Uśmiechała się subtelnie, jej włosy pachniały jaśminem, miała taki gładki i miękki policzek, gdy mnie przytuliła. Nic dziwnego, że ojciec tak bardzo ją kocha, pomyślałam. Pomijając zły stan nerwów, spr-

wiała wrażenie zdrowej i tak czułej i kochającej, jak może być kobieta.

— To było takie piękne — powtórzyła. — Musisz przychodzić częściej i grać dla mnie. Obiecujesz?

Przytaknęłam, a potem spojrzałam na Clarę Sue. Była purpurowa ze złości, oczy płonęły jej jak czarownicy, która chce rzucić na kogoś urok.

— Muszę iść do babci — oznajmiła, podrywając się z miejsca.

— Już? — zapytała żałośnie matka. — Dopiero wróciłaś ze szkoły i nawet nie miałyśmy czasu poplotkować. Tak chciałabym posłuchać o twoich przyjaciółkach i ich rodzinach.

— Ja nie plotkuję — zaprzeczyła gwałtownie Clara Sue i rzuciła mi spłoszone spojrzenie.

— Och, miałam na myśli...

— Babcia mówi, że teraz mamy za dużo zajęć, żeby pozwolić sobie na marnowanie czasu.

— Jak ja nienawidzę takich określeń! — jęknęła matka. — Randolphe?

— Jestem pewien, że babcia nie wymagała od ciebie aż takiego pośpiechu. Wie, że jesteś tu z nami.

— Obiecałam, że przyjdę możliwie najszybciej — oznajmiła stanowczo.

Ojciec spojrzał zaniepokojony na matkę, która westchnęła głęboko i opadła na poduszki, jakby słowa córki ugodziły ją śmiertelnie. Dlaczego ze wszystkiego robiła taką tragedię? Czy znajduje się w takim stanie od dnia mojego porwania? Było mi przykro, że stałam się powodem jej cierpienia.

— Jestem zmęczona — powiedziała nagle matka. — Chciałabym odpocząć przez resztę wieczoru.

— Dobrze, kochanie — zgodził się ojciec.

— Teraz mogę pokazać ci okolicę — zaproponował mi Philip.

Clara Sue uśmiechnęła się złośliwie.

— Ona jest tu od tyłu dni, że nie potrzebuje już przewodnika.

— Pracowała bez przerwy i nie miała czasu na zwiedzanie, prawda, tato?

— Tak, tak. Wszyscy byliśmy zbyt zajęci. Ale zaplanowałem dla nas wspólny wieczór w przyszłym

tygodniu, a mianowicie kolację w restauracji w Virginia Beach. Oczywiście, o ile wasza matka będzie się czuła na siłach, żeby pójść z nami — dodał szybko.

— We wtorkowy wieczór pracuję — ostrzegła Clara Sue.

— Porozmawiam z szefem, żeby znalazł dla ciebie zastępstwo — obiecał ojciec, ale Clara Sue nie odwzajemniła jego uśmiechu.

— Babcia nie znosi, kiedy to robimy. Chce, żeby hotel działał jak zegarek szwajcarski — oznajmiła.

— Zobaczymy — powiedział ojciec, najwyraźniej nie zamierzając ustąpić.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Przecież Clara Sue potrzebowała dyscypliny bardziej niż ktokolwiek inny.

— Muszę iść — powtórzyła Clara Sue i już jej nie było.

— Jak ja nie cierpię letniego sezonu — powiedziała matka. — Tak bardzo rozdrażnia wszystkich. Chciałabym zasnąć i obudzić się dopiero we wrześniu. — W kącikach oczu zabłyśły jej łzy.

— Spokojnie, kochanie. Nie pozwól, żeby cokolwiek wyprowadziło cię z równowagi. Pamiętaj, co powiedział doktor Madeo? Powinnaś ignorować wszystko, co cię denerwuje, i myśleć tylko o przyjemnych rzeczach, na przykład o tym, że Dawn wróciła do nas i jest taka utalentowana i piękna.

— Tak — przyznała matka, uśmiechając się przez łzy. — Bardzo podobała mi się jej gra.

— Dawn, grało już u nas wielu utalentowanych muzyków i byłoby wspaniale, gdybyśmy wkrótce mogli dołączyć cię do ich listy — powiedział ojciec.

Spojrzałam na nich z niedowierzaniem. Ojciec uśmiechał się, ale najwyraźniej mówił poważnie. Mina matki wyrażała zakłopotanie, ale nie miałam czasu zastanawiać się nad powodem.

Następnego dnia w hotelu panowała szczególna atmosfera. Personel biegał rozgorączkowany, nie szczędząc starań, aby hotel wyglądał na medal. Z kuchni czułam wspaniałe zapach ciasta orzechowego, które właśnie piekła kucharka, a na zewnątrz ogrodnicy, jak nigdy

dotąd, przykładali się do pielęgnacji ogrodu.

— Co się dzieje? — zapytałam Sissy, niosącą całe naręcze odświętnych obrusów.

Aż przystanąła ze zdziwienia.

— Nie wiesz? — zapytała. — Nie wiesz, jaki dziś dzień?

— Nie — odpowiedziałam zmieszana. — Czy jakiś szczególny?

— Jasne! — zawołała. — Dziś są urodziny pani Cutler. Wieczorem odbędzie się uroczyste przyjęcie z tym urodzinowym, muzyką, gośćmi i prezentami.

Sissy nie miała czasu na dłuższą pogawędkę, więc poszła dalej, pozostawiając mnie samą z dylematem. Dziś są urodziny babci Cutler, a ja nawet o tym nie wiem, pomyślałam. Zresztą, co za różnica: wiem czy nie wiem. Ona nie znosi mnie, więc właściwie dlaczego miałabym się przejmować, że dziś są jej urodziny? Nagle przypomniałam sobie, że mama zawsze powtarzała, abym traktowała ludzi tak, jak chciałabym, żeby mnie traktowali. Zdałam sobie sprawę, że jak dotąd obie skaczemy sobie do oczu. Może właśnie nadarza się okazja, aby to zmienić? Zawsze najtrudniej zrobić pierwszy krok. Ale skąd wziąć pieniądze na prezent?

Mogłam poprosić ojca o pożyczkę, ale to już nie byłoby to samo, co podarować babci coś tylko od siebie. Poza tym na pewno nie spodobałby się jej mój prezent, cokolwiek by to było. Nagle przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł. Przecież mój prezent mógł pochodzić z głębi serca!

Mogłam zaśpiewać jej piosenkę. To powinno jej się spodobać. Na pewno zrozumie moje intencje!

Pół dnia spędziłam w swoim pokoju, ćwicząc i nie mogąc doczekać się urodzinowego przyjęcia babci.

Tego wieczoru szczególnie zadbałam o swój wygląd. Najpierw wykapałam się i umyłam włosy. Kiedy już wyschły, były jedwabiście miękkie i puszyste.

Przeglądając moją garderobę, wybrałam białą spódnicę, różową bluzkę i białożółtą, wełnianą kamizelkę. Spojrzałam w lustro i zadowolona z efektu po-

śpieszyłam do głównego holu, gdzie babcia Cutler witała gości i przyjmowała prezenty.

Korytarze i hol były przybrane kwiatami i kolorowymi balonami. Nad wejściem do sali, w której miało odbywać się przyjęcie, wisiał transparent z życzeniami:

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO W DNIU URODZIN!

Goście oczekiwali w długiej kolejce, na której końcu zauważyłam Clarę Sue i Philipa. Każde z nich trzymało w dłoniach pięknie zapakowany upominek. Przez moment czułam się zakłopotana, przychodząc z pustymi rękami, ale zaraz przypomniałam sobie, że również mam prezent dla babci Cutler, choć nieco inny.

— Co tu robisz? — zapytała z pogardą Clara Sue i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. — Dlaczego to ubranie wydaje mi się takie znajome? Ach, tak! — roześmiała się. — Było moje, zanim postanowiłam je wyrzucić. A może będziemy nazywać cię „Używana Dawn”? Zawsze wszystko dostajesz po kimś: ciuchy, rodzinę... — Najwyraźniej okrucieństwo sprawiło jej przyjemność.

— Zżera cię zazdrość, Claro Sue, bo te ciuchy wyglądają na Dawn lepiej niż na tobie — wtrącił Philip, stając w mojej obronie.

— Dziękuję — zwróciłam się do niego. — Tobie również dziękuję, Claro Sue. Nigdy przedtem nie miałam takich ładnych rzeczy. — Postanowiłam, że nie pozwolę się sprowokować.

— Musi być trudno przyzwyczaić się do jedwabiu, jeśli przez całe życie nosiło się łąchmany — powiedziała Clara Sue, przywołując na twarz najśłodszy uśmiech, na jaki było ją stać.

Ugryzłam się w język, by nie odpowiedzieć na zaczepkę i zwróciłam się do Philipa:

— Co kupiłeś dla babci?

— Perfumy — odpowiedział z dumą. — To jej ulubione. Flakonik kosztuje sto dolarów.

— Ja kupiłam wazon ręcznej roboty — wtrąciła Clara Sue. — Oryginalny, z Chin. A co ty masz?

— Nie miałam czasu ani pieniędzy, żeby kupić jej prezent — odpowiedziałam — więc zaśpiewam piosenkę.

— Piosenkę? — Clara Sue patrzyła na mnie rozba-
wiona. — Piosenkę? Chyba żartujesz!

— Nie. Co w tym złego, że zaśpiewam piosenkę? —
Czułam, że zaczynam się rumienić. Może jednak po-
winnam coś przynieść babci. Może chociaż bukiet
kwiatów z hotelowej kwiaciarni.

— Chyba nie mówisz poważnie! — zawołała Clara
Sue. — Jesteś sknerą?

— Nie! Powiedziałam ci już, dlaczego nie mam pre-
zentu. Poza tym, liczy się intencja, a nie cena.

— Intencja — zakpiła Clara Sue. — I co jej z tego
przyjdzie? Myślisz, że będzie skakać z radości?

— Przestań, Claro Sue — skarcił ją Philip. — Dawn
ma rację. Liczą się intencje.

— Dziękuję za poparcie — szepnęłam, gdy stanę-
liśmy bliżej siebie, i uśmiechnęłam się.

— Nieźle przytarłaś jej nosa — odpowiedział roz-
bawiony.

Po półgodzinie przyszła kolej na nas. Rodzice stali
po obu stronach babci i wspaniale się prezentowali.
Podczas gdy matka patrzyła na mnie zdenerwowana,
ojciec uśmiechem dodawał mi odwagi.

Philip składał życzenia pierwszy. Babcia rozpako-
wała jego prezent powoli i ostrożnie, by nie pognieść
papieru. Znalazłszy flakonik perfum, skropiła nimi
nadgarstki i szyję, obdarzając Philipa szerokim uśmie-
chem.

— Dziękuję, Philipie. Pamiętałeś, że bardzo lubię
ten zapach.

Następna była Clara Sue. Jej prezent babcia rozpa-
kowywała równie ostrożnie, aż w końcu wyjęła piękny,
orientalny wazon.

— Jest gustowny, Claro Sue — zachwycała się. —
Gustowny! Pięknie będzie wyglądał w mojej sypialni.

— Możesz schować się ze swoją marną piosenką —
szepnęła Clara Sue, mijając mnie.

Nadeszła moja kolej. Czułam ucisk w żołądku, ale
z uśmiechem na twarzy stanęłam przed babcią Cutler.

— A to niespodzianka — powiedziała, patrząc na
mnie z góry. Wyciągnęła ręce, oczekując prezentu. —
No i? — zapytała chłodno.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

— Mojego prezentu nie dało się zapakować, babciu. Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Nie?

— Nie. — Wzięłam głęboki oddech. — Zaśpiewam dla ciebie piosenkę. To jest mój prezent.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęłam śpiewać. Wybrałam moją ulubioną piosenkę: „Ponad tęczą”. Wczułam się w nią do tego stopnia, że zapomniałam o Cutler's Cove. Nagle znalazłam się w świecie marzeń. Znowu byłam z mamą, tatą, Jimmym i Fern. Byliśmy razem, bezpieczni i szczęśliwi. Nic nie mogło nas rozdzielić.

Kiedy skończyłam, w oczach miałam łzy. Wszyscy bili mi brawo, więc podziękowałam uśmiechem. Nawet moi rodzice i Philip klaskali. Tylko Clara Sue stała naburmuszona. Zwróciłam się ku babci Cutler. Również klaskała, lecz nie dlatego, że była ze mnie dumna. O nie! Robiła to tylko na pokaz, bo wszyscy patrzyli. Choć uśmiechała się, jej spojrzenie pozostało lodowate.

Goście, rozmawiając, podążyli do jadalni. Wielu, przechodząc, obdarzało mnie komplementami. Wkrótce w holu została już tylko moja rodzina.

— Co sądzisz o mojej piosence, babciu? — zapytałam skromnie.

— Czy to już wszystko? — Brzmienie jej głosu było równie lodowate jak spojrzenie. — Jeśli tak, to, proszę, odsuń się, żebym mogła dołączyć do gości.

— To wszystko — szepnęłam, ale dalej stałam w miejscu. Dlaczego wszystko wyszło na opak? Spojrzałam na rodziców, Philipa i Clarę Sue, ale nikt nie przyszedł mi z pomocą. Nikt. Znowu byłam sama.

— Czy możemy już pójść do jadalni? — zapytała babcia Cutler, zwracając się do reszty mojej rodziny i ruszyła przodem, nawet nie spojrzawszy na mnie.

Nie potrafiłam powiedzieć ani słowa więcej. Bałam się, że się załamie i rozpłaczę, więc po prostu odwróciłam się i pobiegłam do swojego pokoju. Jedno jest pewne — do końca życia nie zapomnę tego okropnego wieczoru.

Następnego dnia Philip odszukał mnie w salonie.

— Otrząśnij się i zapomnij o minionym wieczorze — powiedział, widząc, że nadal jest mi przykro. — Zwyciężyłaś babcię. Poczekaj, a zobaczysz. Ona potrzebuje czasu. — Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Na dworze było ciepło. Niebo rozchmurzyło się i zaświeciło słońce. Cudownie zielona trawa pachniała świeżością.

Pierwszy raz znalazłam się w hotelowym ogrodzie. Dotąd większość czasu spędzałam, pracując lub siedząc w swoim pokoju. Dopiero Philip pokazał mi, jaki piękny i duży jest Cutler's Cove Hotel oraz należące do niego tereny.

Na tyłach budynku był olbrzymi basen z krystalicznie czystą wodą, wokół niego rozstawiono leżaki, fotele, stoliczki i parasole. Personel dbał o wygodę gości, roznosił napoje i desery, podawał ręczniki. Ratownik przez cały czas, bez względu na to, czy ktoś pływał, czy nie, z wysokiego krzesła obserwował basen. Na prawo od budynku rozciągały się piękne ogrody z ocienionymi alejkami, ławkami i fontannami.

Idąc jedną z tych alejek, zatrzymałam się, by powąchać tulipany, a Philip zerwał gardenię i wpiął mi ją we włosy.

— Wspaniale — stwierdził, cofając się o krok.

— Philipie, nie powinieneś tego robić — powiedziałam, rozglądając się szybko. Nikogo nie było w pobliżu, ale i tak serce tłukło mi się w piersiach.

— Wielka sprawa. Nie zapominaj, że to nasz ogród i nasze kwiaty.

Wziął mnie za rękę i pociągnął dalej.

— Z drugiej strony budynku są korty tenisowe i boiska do siatkówki, baseballu, krykieta — mówił Philip. — Czasami gramy z gośćmi, czasami z personelem hotelu.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tu tak ładnie. Kiedy tu przyjechałam, było szaro, a potem nie miałam czasu się rozejrzeć.

— Wszyscy zazdroszczą nam, że jesteśmy właścicielami tak dużego terenu i tego, jak umieliśmy zagospodarować go — wyjaśnił z dumą. — Oferujemy gościom więcej niż przeciętne ośrodki wczasowe. —

W tym momencie zachowywał się jak prawdziwy Cutler.

— Zajmowanie się rodzinnym interesem musi być ekscytujące — westchnęłam.

— Ten rodzinny interes jest także twój — przypomniał mi.

Rozejrzałam się zamyślona. Ile czasu upłynie, zanim naprawdę to poczuję? Muszę częściej powtarzać sobie, że gdyby nie porwali mnie zaraz po urodzeniu, to wychowałabym się tutaj i nie miałabym kłopotów z przywyknięciem do tego.

Zatrzymaliśmy się przy jednej z fontann. Philip popatrzył na mnie zamyślony. Jego oczy pociemniały, a potem rozbłyły w nich wesołe ogniki, jakby przyszedł mu do głowy jakiś pomysł.

— Chodź — powiedział, chwytając mnie za rękę. — Pokażę ci moje sekretne miejsce. — Pociągnął mnie tak mocno, że mało nie upadłam.

— Philip!

— Przepraszam. Nic ci się nie stało?

— Nie — roześmiałam się.

— Chodź — powtórzył i pobiegliśmy do starej części ogrodu, aż dotarliśmy do wąskich, cementowych schodków, prowadzących w dół. Philip zszedł pierwszy i otworzył pomalowane na biało, drewniane drzwi.

— Nie byłem tu, odkąd zaczęła się szkoła — wyjaśnił.

— Co to jest?

— Moja kryjówka. Przychodziłem tu zawsze, kiedy byłem nieszczęśliwy albo chciałem być sam.

Podeszłam bliżej i zajrzałam do mrocznego, chłodnego pomieszczenia.

— Nie bój się, zaraz zapalę światło — powiedział i wchodząc powoli, wyciągnął do mnie rękę.

Tym razem, kiedy nasze palce się spotkały, przeszył mnie dreszcz. Podążyłam za nim.

— Większość budynków w Cutler's Cove nie jest podpiwniczona, ale nasz jest, ponieważ zbudowano go wiele lat temu, kiedy nie było jeszcze lodówek i jedzenie przechowywano w chłodnych piwnicach — wyjaśnił i zapalił żarówkę wiszącą pod niskim sufitem.

Na cementowych ścianach wisały półki. Podłoga również była cementowana. Poza tym jedynymi meblami były cztery fotele, stolik, dwie stare szafy i łóżko z metalową ramą i starym, spłowiałym materacem.

— Tam jest okno — wskazał — ale musi być zawsze zamknięte, żeby nie wchodziły polne gryzonie. A tutaj — powiedział, podchodząc do półki — jest jeszcze kilka moich zabawek. Jest tu nawet łazienka — wskazał drzwi po prawej stronie.

W niewielkim pomieszczeniu znajdowała się umywalka, ubikacja i prysznic. Były w opłakanym stanie.

— Przydałoby się je wyczyścić, ale wszystko działa — zapewniał, odkręcając kurek. Z kranu poleciała brunatna ciecz. — Oczywiście, dawno nie była używana. — Istotnie, po chwili popłynęła czysta woda. — No i jak podoba ci się moja kryjówka? — zapytał.

Uśmiechnęłam się i rozejrzałam. Wyglądała niewiele gorzej od mieszkań, które zajmowaliśmy z mamą, tatą i Jimmym, zanim urodziła się Fern, jednak nie miałam odwagi wyznać tego Philipowi.

— Przychodź tu, kiedy tylko zechcesz — powiedział, siadając na łóżku. — Przyniosę tu jeszcze czystą pościel, ręczniki i trochę naczyń. — Położył się, podkładając ręce pod głowę i zmysłowo mierzył mnie wzrokiem. — Nie mogę przestać o tobie myśleć, Dawn, mimo świadomości, że jesteś moją siostrą. — Nagle usiadł. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Działał na mnie jak magnes. — Lubię myśleć o tobie jak o dwóch różnych osobach: wspaniałej dziewczynie, którą... i mojej nowej siostrze, ale nie potrafię zapomnieć o tamtej dziewczynie — dokończył szybko.

Ze zrozumieniem pokiwałam głową i spuściłam oczy.

— Przepraszam — powiedział i wstał. — Wprawiam cię w zakłopotanie?

Spojrzałam w jego błękitne oczy i zaraz przypomniał mi się pierwszy dzień w szkole, kiedy Philip przysiadł się do mnie w stołówce. Pomyślałam wtedy, że jest najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego spotkałam.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek pogodzę się z faktem, że jesteś moją siostrą.

— Będziesz musiał — powiedziałam drżącym głó-

sem. Jego obecność utrudniała mi powstrzymanie natłoku wspomnień. Jakże blisko były te ciepłe usta, które tyle razy całowały moje. Wystarczyło, żebym zamknęła oczy i znów czułam na piersiach delikatny dotyk jego palców. Zadrżałam. Co do jednego Philip miał rację — nasze nowe pokrewieństwo było zbyt zaskakujące i trudne do zaakceptowania.

— Dawn — szepnął. — Mogę cię przytulić? Tylko na moment, tylko...

— Nie powinniśmy, Phiłipie. Nie powinniśmy próbować...

Nie zwracając uwagi na moje słowa, przygarnął mnie do siebie. Na policzku czułam jego ciepły oddech. Tulił mnie w ramionach, jakbym była jedyną osobą, która mogła go uratować. Jego usta błędziły po moich włosach i czole. Obejmował mnie coraz mocniej, a serce biło mi jak oszalałe.

— Dawn — szepnął i przesunął dłoń w górę mojego ramienia. Czułam, że rozpała we mnie ogień, który dla dziewczyny w moim wieku jest czymś nowym. Muszę go powstrzymać, pomyślałam. Nie wolno nam! — krzyczała moja dusza, ale nie mogłam wykrztusić ani słowa. Ocknęłam się dopiero, gdy pocałował mnie w szyję i dłonią odszukał moją pierś.

— Nie, Phiłipie. Przestań. Lepiej chodźmy już stąd — powiedziałam szybko i skierowałam się ku drzwiom.

— Nie odchodź. Przepraszam. Mówiłem sobie, że nawet nie będę o tym marzył, kiedy będziemy sami, ale nie mogłem się opanować. Przepraszam — wyrzucił z siebie przerażony. — Obiecuję, że nigdy więcej tego nie zrobię. — Uśmiechnął się zakłopotany. — Chciałem tylko sprawdzić, czy potrafię objąć cię tak jak brat siostrę, którą pociesza czy wita, a nie... dotykać cię w ten sposób. Chyba za wcześniej cię tu przyprowadziłem — powiedział, jakby miał wyrzuty sumienia.

Patrzył na mnie wyczekująco, jak gdyby miał nadzieję, że zaprzeczę i zechcę zapomnieć o prawdzie.

— Chodźmy już, Phiłipie — poprosiłam. Zdałam sobie sprawę, że powinniśmy unikać spotkań sam na sam, bo pożądanie Philipa oznaczało dla nas tylko jedno: wzajemne ranienie się.

Zanim się zorientowałam, wstał i zgasił światło. Zapadła ciemność.

— W ciemności możemy udawać, że nie jesteśmy rodzeństwem — szepnął, obejmując mnie ramieniem.
— Ty nie widzisz mnie... ja nie widzę ciebie...

— Philip!

— Tylko żartowałem — roześmiał się.

Wymknęłam się z jego ramion i podeszłam do drzwi. Dopiero na zewnątrz zatrzymałam się, żeby na niego poczekać. Zamknął drzwi i ruszyliśmy w górę schodów, gdy padł na nas cień. Równocześnie unieśliśmy głowy i ujrzeliśmy babcię Cutler.

Purpurowa ze złości, patrzyła na nas z góry i wydawała się dużo wyższa niż w rzeczywistości.

— Clara Sue napomknęła, że możecie być tutaj — powiedziała ostro. — Wracam do mojego biura, Eugenio, i chcę cię tam widzieć za pięć minut. Philipie, Collins potrzebuje cię w jadalni. Natychmiast.

Odwróciła się i odeszła żwawym krokiem.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, miałam wrażenie, że policzki mi płoną. Philip spojrzał na mnie zakłopotany i przestraszony. Co się stało z tym silnym, pewnym siebie chłopakiem, którego znałam ze szkoły? Czyżby okazał się tchórzem?

— Ja... — Spojrzał za odchodzącą babcią, a potem znowu na mnie. — Przepraszam. Pójdę już.

— Philip! — krzyknęłam, ale nawet się nie obejrzał. Po prostu uciekł.

Odetchnęłam głęboko i z trudem pokonałam resztę schodów. Słońce przesłoniły szare, deszczowe chmury. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach.

Kiedy przechodziłam obok recepcji, Clara Sue posłała mi wyniosłe spojrzenie i uśmiechnęła się złośliwie. Najwyraźniej nadal była zazdrosna o rodziców, a fakt, że podobała im się moja gra na pianinie, i brawa, którymi nagrodzono mnie za zaśpiewanie piosenki na urodzinowym przyjęciu babci, jeszcze spotęgowały to uczucie. Zapukałam do drzwi biura babci Cutler i weszłam. Siedziała za biurkiem, dumnie wyprostowana, i wyglądała jak sędzia. Stałam przed nią, stara-

jąc się panować nad sobą. Nie wolno mi załamać się i wybuchnąć płaczem, myślałam.

— Siadaj! — poleciła, wskazując mi krzesło.

Niemal słyszałam w jej głosie grzechotanie kryształków lodu. Wykonałam polecenie, nerwowo zaciskając palce dłoni.

— Eugenio, zapytam cię o to tylko raz. Co jest między tobą a twoim bratem?

— Między nami?

— Nie zmuszaj mnie do definiowania każdego słowa i mówienia o rzeczach, o których nie wypada nawet myśleć — wycedziła przez zęby, ale zaraz się opanowała. — Wiem, że kiedy byłeś w Emerson Peabody, zanim wyszła na jaw prawda o twoim pochodzeniu, Philip przedstawiał cię jako jedną ze swoich dziewczyn, więc niewątpliwie byłeś dla niego atrakcyjna. Czy wydarzyło się coś, czego ta rodzina powinna się wstydzić? — zapytała, unosząc brwi.

— Absolutnie nic — powiedziałam, gdy otrząsnęłam się z osłupienia, ale ledwie rozpoznałam własny głos. — Jak mogło ci przyjść do głowy coś tak okropnego?!

— Dużo okropniejsze byłoby, gdybyś miała coś do ukrycia — odpowiedziała i dalej przyglądała mi się podejrzliwie. — Philip jest zdrowym, młodym mężczyzną, a wszyscy młodzi mężczyźni są jak dzikie konie próbujące swoich sił. Myślę, że jesteś wystarczająco doświadczona, by zrozumieć, o czym mówię. — Zamilkła na moment, oczekując potwierdzenia, ale ja tylko patrzyłam i zaciskałam zęby, by nie wybuchnąć. — Jesteś już młodą kobietą, zwracającą na siebie uwagę mężczyzn — kontynuowała. — Pamiętaj, że odpowiedzialność za ich zachowanie spada przede wszystkim na ciebie.

— Nie robiliśmy nic złego — zapewniłam ją, nie mogąc powstrzymać łez napływających mi do oczu.

— I tak powinno pozostać — odpowiedziała. — Zabraniam ci spotykać się z nim sam na sam, słyszysz? Nie wolno ci samej chodzić do jego pokoju ani zapraszać go do siebie bez przyzwolitki.

— To nie fair. Zostaliśmy ukarani, mimo że nic zrobiliśmy nic złego.

— To na wszelki wypadek — powiedziała — dopóki nie nauczycie się żyć jak brat i siostra. Musisz pamiętać, że sytuacja jest dość nietypowa — dodała nieco łagodniej. — Wiem, co jest dla was najlepsze.

— Wiesz? Skąd możesz to wiedzieć? Nie możesz mówić wszystkim, jak mają żyć, jak zachowywać się, ani kiedy i do kogo się odzywać! — wybuchnęłam. Nie mogłam dłużej tłumić wściekłości. — Nie będę ciebie słuchać.

— Tylko utrudniasz wszystko i sobie, i Philipowi — oznajmiła.

Zastanawiałam się, gdzie są moi rodzice. Dlaczego przynajmniej ojciec nie jest obecny przy tej rozmowie? Czy są tylko marionetkami, a babcia decyduje o ich życiu, pociągając za sznurki?

— Myślę, że miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby przyzwyczać się do nowego otoczenia i obowiązków — powiedziała, podnosząc głos, co miało oznaczać, że wyrok już zapadł — więc zmień stare nawyki.

— Jakie stare nawyki?

Pochyliła się i położyła coś na biurku.

— Na przykład imię — oznajmiła. — Postawiłaś mój personel w niezręcznej sytuacji. Ten nonsens musi się skończyć. Większość dziewcząt żyjących w biedzie, które znalazłyby się w twojej sytuacji, byłaby wdzięczna. I właśnie tego od ciebie oczekuję. Na początek chcę, żebyś przypięła to do uniformu. Większość personelu nosi takie...

— Co to jest? — zapytałam, pochylając się nad biurkiem.

Była to brązowa plakietka z wypisanym na czarno imieniem: EUGENIA. Serce zabiło mi mocniej. Czuję, że moje policzki znów zaczynają płonąć. Jedyne, o czym pomyślałam, to że babcia próbowała napiętnować mnie, zwyciężyć, udowodnić wszystkim w hotelu, że kiedy tylko zechce, każdemu może narzucić swoją wolę.

— Nigdy tego nie wezmę — powiedziałam zdecydowanie. — Raczej wolałabym, żebyście odesłali mnie do rodziny zastępczej.

Babcia Cutler spojrzała na mnie z obrzydzeniem.

— Będiesz to nosiła. Nie oddamy cię żadnej zastępczej rodzinie, choć Bóg jeden wie, chętnie bym to zrobiła, gdyby oznaczało to koniec kłopotów. Miałam nadzieję, że zrozumiałaś już, że teraz to jest twoje życie i że musisz się dostosować do panujących tu zasad. Miałam nadzieję, że z czasem dopasujesz się do tego środowiska i staniesz się częścią tej szanowanej rodziny, ale teraz widzę, że nie stanie się to tak prędko, jak bym sobie życzyła. A szkoda, bo jesteś bardzo utalentowana, a to otwiera przed tobą wiele możliwości.

— Nigdy nie zmienię imienia — powtórzyłam uparcie.

Popatrzyła na mnie i pokiwała głową.

— Bardzo dobrze. Wracaj do swojego pokoju i nie opuszczaj go, dopóki nie zmienisz zdania i nie przypniesz tej plakietki do uniformu. Do tego czasu nie będziesz pracowała ani schodziła do kuchni na posiłki. Nikt również nie będzie przynosił ci jedzenia.

— Moi rodzice nie pozwolą ci tego zrobić — powiedziała, co ją tylko rozbawiło. — Nie pozwolą! — krzyczałam przez łzy. — Oni mnie lubią. Chcą, żebyśmy byli rodziną — łkałam. Gorące łzy spływały mi po twarzy.

— Oczywiście, będziemy rodziną. Jesteśmy rodziną, szanowaną rodziną, ale żeby stać się jej częścią, musisz porzucić swą haniebną przeszłość. Kiedy zaczniesz nosić plakietkę ze swoim imieniem i zaakceptujesz swoje pochodzenie...

— Nie — szepnęłam, ocierając łzy. — Nigdy.

— Kiedy zaczniesz nosić plakietkę — powtórzyła przez zaciśnięte zęby — wrócisz do swoich obowiązków. — Zamilkła, spoglądając na mnie badawczo. — Zobaczymy — powiedziała z takim chłodem w głosie, że aż zadrżały mi kolana. — Wszyscy w hotelu dowiedzą się, że byłaś nieposłuszna — dodała. — Nikt nie będzie z tobą rozmawiał ani okazywał ci przyjaźni, dopóki się nie podporządkujesz. Możesz oszczędzić tego sobie i innym, Eugenio.

Podawała mi plakietkę, ale potrząsnęłam głową.

— Mój ojciec nie pozwoli ci tego zrobić — powtórzyłam, niemal jak modlitwę.

— Twój ojciec — powiedziała z politowaniem. — Jeszcze jeden dowód twojego nieposłuszeństwa. Wiesz przecież, jaką okropną rzecz zrobił Ormand Longchamp, a mimo to chcesz utrzymywać z nim kontakt. — Gwałtownym ruchem wysunęła szufladę i wyjęła z niej kopertę zaadresowaną do taty, którą dałam ojcu, żeby wysłał. Serce zamarło mi w piersiach. Jak mógł jej to oddać? Przecież powiedziałam mu, jakie to dla mnie ważne. Och, czy w tym ohydny miejscu nie było nikogo, komu mogłabym zaufać?

— Zabraniam ci kontaktować się z tym człowiekiem, z tym kidnaperem. — Rzuciła mi list przez biurko. — Zabieraj to i wracaj do swojego pokoju. Nie opuszczaj go nawet na posiłki — przypomniała. — Kiedy będziesz gotowa, by stać się częścią tej rodziny, hotelu i wielkiego dziedzictwa, przyjdź do mnie i poproś o plakietkę. Do tego czasu nie pokazuj mi się na oczy. Jesteś wolna — powiedziała i zajęła się przeglądaniem dokumentów.

Przez dłuższą chwilę nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Siedziałam na krześle jak sparaliżowana. Jej siła wydawała się druzgocząca. Jak mogłam żywić nadzieję na pokonanie takiej osoby? Rządziła hotelem i rodziną jak królowa, a ja — wciąż najmniej liczący się członek tej rodziny — wróciłam do jej królestwa i byłam w nim więźniem bardziej niż tata w prawdziwym więzieniu.

Wstałam powoli. Czułam, jak drżą mi nogi. Chciałam wybiec z jej biura i z hotelu, ale dokąd miałam pójść? Kto zechciałby przyjąć mnie do siebie? Nigdy nie poznałam krewnych mamy ani taty, mieszkających w Georgii, a oni pewnie nigdy nawet nie słyszeli o mnie, o Jimmym czy Fern. Gdybym uciekła, babcia Cutler wysłałaby za mną policję, pomyślałam. A może nie? Może cieszyłaby się? Skoro jednak wszyscy wiedzą już o moim odnalezieniu, to chyba nie miałyby wyboru, musiałyby zawiadomić policję, a oni bardzo szybko przywieźliby mnie z powrotem.

Wtedy wszyscy- uznaliby mnie za niewdzięcznicę, nie domytą i niewychowaną pokrakę, którą trzeba wytresować, złamać i zmusić do bycia młodą damą. Babcię uznano by za obrażoną, kochającą matkę rodziny. Nikt nie chciałby mieć ze mną do czynienia, dopóki nie byłabym jej posłuszną: i nie zmieniałabym się zgodnie z jej oczekiwaniami.

Wychodziłam z biura ze spuszczoną głową. Do kogo mogłabym się zwrócić?

Nigdy nie tęskniłam za Jimmym bardziej niż w tym momencie. Tęskniłam za sposobem, w jaki mrużył oczy, gdy intensywnie o czymś myślał. Tęskniłam za uśmiechem pojawiającym się na jego ustach, gdy był przekonany o słuszności tego, co mówił. Tęskniłam za ciepłem i czułością płynącymi z jego ciemnych oczu, kiedy na mnie patrzył. Przypomniałam sobie, jak kiedyś obiecał być w pobliżu zawsze, gdy będę go potrzebowała, i jak przysięgał, że zawsze będzie mnie chronił. Jakże tęskniłam za poczuciem bezpieczeństwa, które dawała mi jego obecność.

Zamknęłam za sobą drzwi biura. Hol był zatłoczony. Ludzie wracali z popołudniowych spacerów i innych rozrywek. Podekscytowani dzielili się wrażeniami. Zauważyłam kilkoro dzieci i nastolatków. Stali z rodzicami i, jak wszyscy goście, byli weseli i elegancko ubrani. Śmiali się beztrosko i cieszyli wspólnie spędzonymi wakacjami. Przez chwilę stałam tam i patrzyłam na te szczęśliwe rodziny. Zazdrościłam im. Czym oni różnią się ode mnie? Co takiego zrobili, by urodzić się w lepszym świecie, a co ja zrobiłam, że los rzucił mnie w ten chaos: matki i ojcowie, którzy nie są prawdziwymi rodzicami, bracia i siostry, którzy nie są prawdziwymi braćmi i siostrami.

I babcia, która jest tyranem.

Szłam przez hol ze spuszczoną głową. Nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do swojego pokoju, który teraz stał się moją celą więzienną. Byłam zrozpaczona. Wolałabym umrzeć, niż wyrzec się swojego imienia, nawet jeśli nie było prawdziwe.

Czasami bardziej potrzebujemy kłamstw niż prawdy, pomyślałam.

Wysłuchane modlitwy

W drodze do pokoju zatrzymałam się przy schodach prowadzących na piętro zajmowane przez rodziców. Miałam żal do ojca, że mnie zdradził, ale pomyślałam, że przynajmniej matka powinna się dowiedzieć, jak potraktowała mnie babcia. Po krótkim wahaniu weszłam na górę. Przy drzwiach spotkałam panią Boston, która właśnie zaniosiła matce kolację.

— Źle się czuje? — zapytałam, a pani Boston spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: „A czy kiedykolwiek czuła się dobrze?”

Kiedy odeszła, zapukałam i weszłam do sypialni matki.

— Dawn, jak miło! — powiedziała, spoglądając znad tacy pełnej jedzenia. Swoim zwyczajem siedziała wsparta na poduszkach w pełnym makijażu i biżuterii. Miała na sobie jedwabną nocną koszulę z koronkowym, przetykanym srebrną nitką kołnierzem. — Przyszłaś zagrać mi coś na pianinie? — ucieszyła się. Miała anielską twarz i oczy zdradzające jej delikatną naturę. Kusiło mnie, żeby zagrać tylko na pianinie i wyjść, nie wspominając nic o okropnych zdarzeniach. — Zamierzałam zejść na dół i zjeść ze wszystkimi, ale kiedy zaczęłam się ubierać, bardzo rozboleła mnie głowa. Już prawie mi przeszło, ale nie chcę robić nic, co mogłoby spowodować nawrót dolegliwości — wyjaśniła. — Chodź, usiądź obok mnie, to porozmawiamy — poprosiła, wskazując mi krzesło.

Przysunęłam je bliżej łóżka, a ona — wciąż uśmiechając się — zaczęła jeść. Kroiła wszystko na maleńkie kawałeczki, jakby była ptaszkiem, a mimo to przewracała oczami, jakby przełykanie sprawiało jej trudność. Po każdym kęsie wzdychała głęboko.

— Czy czasami nie masz ochoty w ogóle przestać jeść? Po prostu zasnąć i obudzić się syta? Posiłki, szczególnie w hotelu, są tak ciężkostrawne. Ludzie są zbyt uzależnieni od jedzenia. Dla niektórych jest ono absolutnie najważniejsze. Zauważyłaś?

— Ja będę musiała odmówić sobie jedzenia — zaczęłam, podchwytyjąc watek — ale wcale nie dlatego, że tego chcę.

— Co? — Uśmiech znikł z jej twarzy i patrzyła na mnie przestraszona. — Czy coś się stało? Och, proszę, nie zniosę złej wiadomości — jęknęła, odkładając widelec i przyciskając rękę do piersi.

— Muszę ci powiedzieć. Jesteś moją matką i nie mam tu nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić.

— Jesteś chora? Masz rozstrój żołądka? Może okres? — pytała z nadzieją. Z wrażenia zapomniała o kłopotach z przełykaniem i jadła kęs za kęsem. — Nic nie męczy mnie bardziej. W tym czasie w ogóle nie opuszczam łóżka. Mężczyźni nie wiedzą, jakie mają szczęście, że nie muszą tego znosić. Zawsze powtarzam to Randolphowi, kiedy staje się niecierpliwy i wtedy zaraz się uspokaja.

— Chciałabym, żeby tylko o to chodziło — odpowiedziałam.

Zaniepokoiła się i przestała jeść.

— Mówiłaś ojcu? Czy posłał po lekarza?

— Nie jestem chora, mamo. Przynajmniej nie w tym sensie. Przyszłam tu prosto od babci Cutler.

— Ach — powiedziała i było to wszystko, na co było ją stać.

— Chce, żebym nosiła na uniformie plaketkę z imieniem Eugenia — wyjaśniłam. Przemilczałam, że spotkałam się z Philipem. Nie tylko dlatego, że nie chciałam jej martwić, ale ponieważ sama nie mogłam o tym mówić.

— Kochanie. — Spojrzała na jedzenie i odstawiła tacę. — Nie mogę jeść, kiedy słyszę o kłopotach. Lekarz mówi, że mogę mieć wtedy niestrawność.

— Przepraszam. Nie chciałam zepsuć ci kolacji.

— Już to zrobiłaś — powiedziała zaskakująco oschle. — Proszę, nigdy więcej nie wspominaj mi o tego rodzaju sprawach.

— Ale... Babcia Cutler kazała mi siedzieć w pokoju, dopóki nie zacznę nosić plakietki, i zabroniła mi jeść. Personel kuchenny na pewno nic mi nie da, jeśli dostanie takie polecenie.

— Zabroniła ci jeść? — zapytała z niedowierzaniem.

— Czy nie mogłabyś z nią porozmawiać?

— Powinnaś zwrócić się do ojca — odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

— Nie mogę. On nie zechce mi pomóc — jęknęłam. — Dałam mu list do... do człowieka, którego uważałam za swojego ojca. Obiecał, że go wyśle, a oddał go babci Cutler.

Pokiwała głową i odwróciła się do mnie z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

— To akurat mnie nie dziwi — powiedziała. — Bardzo łatwo składa obietnice, a potem równie łatwo o nich zapomina. Ale dlaczego, wiedząc, co zrobił Ormand Longchamp, chciałaś wysłać do niego list?

— Bo... bo chciałam, żeby wyjaśnił mi, dlaczego to zrobił. Nie rozumiem tego, a odkąd został aresztowany, nie miałam żadnej szansy na rozmawianie z nim. Ale babcia Cutler nie pozwoli mi skontaktować się z nim. — Wyjęłam z kieszeni kopertę.

— Dlaczego dałaś go Randolphowi? — zapytała matka, przyglądając mi się badawczo.

— Nie wiedziałam, dokąd go wysłać, a on obiecał mi, że zrobi to dla mnie i zdobędzie adres.

— Nie powinien był ci tego obiecywać — powiedziała zamyślona.

— Co mam teraz zrobić? — rozpłakałam się. Miałam nadzieję, że choć raz zachowa się jak matka i stanie w mojej obronie, ale zawiodłam się.

— Noś plaketkę i zdejmuj ją, kiedy nie pracujesz — powiedziała zrezygnowana.

— Ale dlaczego ona ma prawo mówić mi, co mam robić? Przecież to ty jesteś moją matką, a nie ona! — krzyknęłam.

Spojrzała na mnie ze smutkiem.

— Tak — odpowiedziała cicho. — Ale nie jestem już tak silna, jak kiedyś.

— Dlaczego? Kiedy zachorowałaś? Po moim porwaniu? — Chciałam dowiedzieć się czegoś więcej.

Przytaknęła i opadła na poduszki.

— Tak. Moje życie zmieniło się po tej tragedii. — Westchnęła głęboko.

— Przepraszam, ale nie rozumiem. Właśnie dlatego napisałam do człowieka, którego przez całe życie uwa-

załam za mojego tatę. Skąd mnie porwali? Ze szpitala? Czy przywiozłaś mnie do domu?

— Byłaś tutaj. To stało się późną nocą, gdy wszyscy spaliliśmy. Jediną osobą, która miała czuwać przy tobie, była pielęgniarka. A z taką uwagą ją wybieraliśmy — uśmiechnęła się drwiąco. — Twój pokój był taki śliczny. Nowe tapety, dywan, nowe meble... Każdego dnia mojej ciąży Randolph kupował dla ciebie zabawkę albo jakiś drobiazg do pokoju. Dobrze płacił pielęgniarce, pani Dalton. Miała dwójkę własnych dzieci, ale były już dorosłe i same troszczyły się o siebie, więc mogła mieszkać tu na stałe. Była tu tylko trzy dni. Randolph chciał ją zatrzymać po twoim porwaniu. Nie tracił nadziei na odnalezienie cię, ale babcia Cutler odprawiła ją, twierdząc, że jest nieodpowiedzialna. Randolph był zrozpaczony, ale uważał, że nie można winić jej za to, co się stało, jednak nic nie mógł zrobić. — Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i pokręciła głową. — Stał tutaj, w tych drzwiach, i płakał jak dziecko. Tak bardzo cię kochał. — Spojrzała na mnie. — Nie wyobrazasz sobie, jak szalał z radości, kiedy się urodziłaś. Gdyby mógł, spędzałby przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wiesz, że kiedy się urodziłaś, miałaś na głowie złote loczki? I byłaś tak maleńka, że obawialiśmy się, czy lekarz pozwoli zabrać cię do domu. Potem przez długi czas Randolph żałował, że jednak nie byłaś za mała, bo gdybyś została w szpitalu, to może nie porwaliby cię. Oczywiście, nie przerwał poszukiwań i nie tracił nadziei. Mieliśmy wiele fałszywych alarmów, ale wytrwale podróżował po całym kraju. W końcu babcia Cutler postanowiła zamknąć sprawę.

— Kazała umieścić na cmentarzu pamiątkowy głaz — odpowiedziałam.

— Nie sądziłam, że wiesz o tym — rzekła zaskoczona.

— Widziałam go. Dlaczego ty i ojciec pozwoliliście babci Cutler zrobić coś takiego? Przecież ja nie umarłam.

— Babcia Cutler zawsze była kobietą o silnej woli. Ojciec Randolpha zwykł mówić, że jest wytrwała jak korzenie drzewa i twarda jak kora. Uznała, że to je-

dyny sposób, żeby zmusić nas do stawienia czoła faktom i życia terażniejszością.

— Ale czy nie uważasz, że to było straszne? Dlaczego zgodziłaś się na coś takiego? — powtórzyłam. Nie pojmowałam, jak matka mogła zgodzić się na symboliczny pogrzeb swego dziecka, nie mając pewności, że ono nie żyje.

— To była krótka ceremonia. Tylko w gronie rodziny. Wtedy Randolph stracił nadzieję i postaraliśmy się o Clare Sue.

— Zmusiła was do zaprzestania poszukiwań... do zapomnienia o mnie... — stwierdziłam załamana — a wy zgodziliście się na to.

— Jesteś zbyt młoda, żeby to zrozumieć, kochanie — broniła się matka.

Spojrzałam na nią. Są rzeczy, do których zrozumienia nie trzeba być starszym, pomyślałam. Jedną z nich jest miłość matki do dziecka. Mamy nikt nie mógłby zmusić, by zapomniała o swoim dziecku.

To wszystko było bardzo dziwne.

— Skoro byłam taka mała, to czy porwanie mnie nie było ryzykowne? — zapytałam.

— Pewnie. Właśnie dlatego babcia Cutler przypuszczała, że nie żyjesz — odpowiedziała szybko.

— Jak mnie wykradli, skoro wynajęliście pielęgniarkę, żeby mnie pilnowała? — Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mama i tata zrobili coś tak okropnego.

— Nie pamiętam wszystkich szczegółów — tłumaczyła się matka, pocierając czoło. — Powraca ból głowy. Pewnie dlatego, że zmusiłaś mnie do przywołania tylu przykrych wspomnień.

— Przepraszam, mamó, ale muszę to wiedzieć.

Skinęła głową ze zrozumieniem.

— Ale już nigdy więcej nie rozmawiamy o tym — poprosiła i uśmiechnęła się. — Teraz jesteś tutaj. Wróciłaś i wszystko mamy już za sobą.

— Ale głąz nadal tam jest — powiedziałam ze smutkiem.

— Och, kochanie, jakaż potrafisz być drobiazgową.

— Dlaczego oni mnie porwali, mamó?

— Nikt ci nie powiedział? — Spojrzała na mnie zmieszana. — Babcia Cutler nie powiedziała ci?

— Nie — wykrztusiłam przejęta. — Bałam się pytać ją o cokolwiek.

Matka wzięła głęboki oddech.

— Sally Longchamp przedwcześnie urodziła dziecko, które zmarło. Chcieli zastąpić je tobą. Myślę, że między innymi dlatego babcia Cutler tak bardzo chce zmienić twoje imię.

— Co takiego? — szepnęłam zaszokowana.

— Niewiele ludzi pamięta tamto zdarzenie. Randolph nigdy się nie dowiedział. Ja usłyszałam o tym przypadku, bo... Po prostu przypadkiem. Właściwie wiedziała tylko twoja babcia. Zdarzenia, które mają miejsce na terenie hotelu czy w okolicy, rzadko uchodzą jej uwagi — dodała złośliwie.

— Co? — Z trudem wyłapywałam sens tego, co mówiła.

— Zmarłe dziecko Longchampów również było dziewczynką. Chcieli nadać jej imię Dawn.

Nie było sensu ponownie prosić matkę o wstawienictwo u babci. Należała do osób, które bezmyślnie wykonują polecenia babci Cutler, bo tak jest im łatwiej żyć. Z tego, co mówiła, wynikało, że babcia zawsze narzucała innym swoją wolę i jak dotąd nikomu nie udało się jej przeciwstawić.

Oczywiście, nie mogłam się z tym pogodzić. Opowiadanie matki wstrząsnęło mną do głębi. Bez względu na to, jak strasznym przeżyciem musiała być dla mamy utrata własnego dziecka, okrucieństwem było porywanie mnie prawdziwym rodzicom. Postąpili samolubnie. Serce mi krwawiło, gdy matka opisywała rozpacz mojego ojca.

Wróciłam do mojego pokoiku i rzuciłam się na łóżko. Zaczynało padać, a znad oceanu zbliżała się kolejna letnia burza. Przy akompaniamencie uderzających w szybę kropli deszczu zatopiłam się w marzeniach, a rac/ej koszmarze, choć wcale tego nie chciałam. Wyobraziłam sobie pogrążony we śnie hotel i tatę, kroczącego z mamą po schodach, a potem pielęgniarkę, panią Dalton, śpiącą w fotelu obok mojej kołyski. Tata musiał wejść na palcach do pokoju i wziąć mnie na ręce. Może zaczęłam płakać, kiedy oddawał mnie ma-

mie, a ona przytuliła mnie do siebie i ucałowała w policzki, dając mi poczucie bezpieczeństwa.

Potem pewnie zawinęli mnie w kocyk i wynieśli tylnymi drzwiami. Nocą z łatwością mogli dostać się do samochodu, w którym na tylnym siedzeniu spał Jimmy, nieświadomy, że wkrótce będzie miał nową siostrę.

Szybko wsiedli do samochodu i odjechali.

Zacisnęłam mocniej powieki i wyobraziłam sobie pielęgniarkę zaglądnącą do pustej kołyski... Moich rodziców i babcię wybiegających ze swych pokoi. Philip, przebudzony hałasem, siedział przestraszony w łóżeczku.

W hotelu rozpętało się piekło. Babcia wydawała wszystkim polecenia. Zapalono wszystkie światła, wezwano Policję, personel przeszukiwał teren wokół hotelu. Wkrótce już cała okolica wiedziała, co się stało. Policja zablokowała wszystkie drogi, ale było już za późno. W tym czasie Longchampowie odjechali wystarczająco daleko, by nie musieli obawiać się pościgu, a ja — kilkudniowe niemowlę — nie miałam o niczym pojęcia.

Czułam ból w klatce piersiowej, jakby ktoś rozrywał moje serce na dwie części. — Może powinnam ustąpić? — myślałam. Moje imię jest fałszywe. Należało do innej małej dziewczynki, której nie było dane ujrzeć świtu. Moim ciałem wstrząsnęło łkanie.

— Nie musisz leżeć tu i płakać — powiedziała Clara Sue. — Po prostu zrób to, co kazała ci babcia.

Momentalnie poderwałam się z łóżka. Clara Sue weszła bez pukania i stanęła naprzeciw mnie z zadowoloną miną. Najwyraźniej znowu zamierzała znęcać się nade mną — ze smakiem zajadała tabliczkę czekolady.

— W przyszłości pukaj, zanim wejdiesz do mojego pokoju — burknęłam i szybko otarłam łzy.

— Pukałam — skłamała — ale płakałaś tak głośno, że nie słyszałaś. Nie musisz głodować — powiedziała, odgryzając kolejny kawałek czekolady i przytykając oczy, dawała mi do zrozumienia, jaka jest smaczna.

— Jeżeli będziesz się opychać słodyczami, to będziesz jeszcze grubsza — dogryzłam jej.

— Nie jestem gruba — oburzyła się.

— Możesz udawać dalej, jeśli cię to uszczęśliwia — powiedziałam. Moja obojętność rozwścieczyła ją jeszcze bardziej.

— Ja nie udaję. Mam pełną figurę, czyli kobiecą. Wszyscy tak mówią.

— Po prostu są uprzejmi. Tylko niektórzy ludzie mają odwagę powiedzieć prawdę w oczy, szczególnie jeśli chodzi o córkę właścicielki. — Logika tego stwierdzenia ogłuszyła ją. — Spójrz na wszystkie rzeczy, z których wyrosłaś. Niektórych nawet nie zdążyłaś włożyć — dodałam, wskazując na moją szafę. Patrzyła na mnie zła i zakłopotana, jej policzki wydawały się pełniejsze niż zwykle. Nagle się uśmiechnęła.

— Po prostu chcesz, żebym oddała ci resztę czekolady, bo jesteś głodna.

Wzruszyłam ramionami i położyłam się z powrotem na łóżku.

— Wcale nie — odpowiedziałam. — Nie zastępuję porządnego posiłku słodyczami.

— Zobaczysz. Po całym dniu twój żołądek będzie skręcał się z głodu.

— Bywałam już głodna, Claro Sue, nawet bardziej niż teraz — odpowiedziałam. — Czasami kilka dni musiałam wytrzymać bez jedzenia. — Z zadowoleniem stwierdziłam, że moje słowa zrobiły na niej y/rażenie. — Kiedy tata nie mógł znaleźć pracy, kawałek chleba musiał wystarczyć dla nas wszystkich. Najlepszym sposobem na oszukanie pustego żołądka jest wypicie szklanki wody, wtedy ból mija.

— Ale... jest pewna różnica — stwierdziła. — Tutaj czujesz zapach jedzenia dochodzący z kuchni i jedyną rzeczą, jaką musisz zrobić, żeby je dostać, jest przyjęcie plakietki z imieniem.

— Nie zrobię tego i nie obchodzi mnie, co będzie dalej — powiedziałam stanowczo. — Jest mi obojętne, czy kiedykolwiek wstanę z tego łóżka.

— To nie ma sensu — powiedziała i odskoczyła w tył, jakby obawiała się zarażenia groźnym wirusem.

— Czyżby? — zapytałam, spoglądając na nią. — Dlaczego powiedziałaś babci Cutler o mnie i Philipie? Zrobiłaś to, prawda?

— Nie. Powiedziałam tylko to, co widzieli wszyscy w szkole... że Philip był twoim chłopakiem i spotkaliście się kilka razy.

— Jestem pewna, że powiedziałaś jej więcej.

— Nie! — zaprzeczyła.

— Teraz to już bez znaczenia — powiedziałam cicho. — Proszę, zostaw mnie samą.

— • Babcia przysłała mnie, żebym sprawdziła, czy zmieniłaś zdanie, zanim powie o wszystkim personełowi.

— Powiedz jej... powiedz jej, że nie zmienię imienia i że może pochować mnie tam, gdzie już postawiła mi pomnik.

Oczy Clary Sue zabłyśły ze złości.

— Jesteś upartym, małym bachorem. Nikt nie przyjdzie ci z pomocą. Będiesz żałowała.

— Już żałuję — odpowiedziałam. — Proszę, zamknij za sobą drzwi.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem i wyszła.

Oczywiście, miała rację. O wiele trudniej jest znieść głód, kiedy wszędzie, w całym hotelu, unosi się zapach wspaniałego jedzenia. Na samą myśl żołądek kurczył mi się boleśnie. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli spróbuję zasnąć.

Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie. Na dworze padał ulewny deszcz. Zdjęłam uniform i owinęłam się kocem. Drżałam na całym ciele. Wreszcie udało mi się zasnąć. Obudziły mnie krzyki na korytarzu i głośny odgłos kroków. Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła babcia, a za nią Sissy i Burt Hornbeck, szef hotelowej służby bezpieczeństwa.

Dokładniej owinęłam się kocem i usiadłam.

— O co chodzi? — zapytałam nieprzytomnie.

Babcia chwyciła Sissy za nadgarstek i przyciągnęła bliżej łóżka tak, że stała przede mną. Burt Hornbeck stanął obok i patrzył na mnie.

— Chcę, żebyś powtórzyła to w jej obecności i Burt, jako świadka — zażądała.

Sissy spojrzała na mnie przerażona. Z jej oczu wyczytałam smutek i zmieszanie.

— Co ma powtórzyć? — zapytałam. — Co się stało?

— Sprzątałaś pokoje, zgadza się? — zwróciła się do

niej babcia. Sissy tylko skinęła głową. — Odpowiedz — zażądała babcia.

— Tak, proszę pani — powiedziała szybko Sissy.

— Ty sprzątałaś numery nieparzyste, a ona parzyste?

— Uhm.

— Więc mogła być jedyną osobą sprzątającą pokój 150? — sugerowała babcia.

Spojrzałam na Burta Hornbecka. Był tęgim, pięćdziesięcioletnim mężczyzną o ciemnobrązowych włosach i małych brązowych oczkach. Kiedy spotykałam go na korytarzu, zawsze uśmiechał się do mnie ciepło. Teraz z zaciętym wyrazem twarzy stał obok rozwścieczonej babci Cutler.

— Tak, proszę pani — potwierdziła Sissy.

— Co z tego, że sprzątałam parzyste numery? — zapytałam zniecierpliwiona.

— Wstawaj z łóżka — rozkazała babcia.

Spojrzałam na Burta. Miałam na sobie tylko bieliznę. Zrozumiał i odwrócił wzrok ku oknu, gdy wstałam, owijając się kocem najszczelniej jak mogłam.

— Jesteś naga? — zapytała babcia takim tonem, jakby to było grzechem w jej hotelu.

— Nie. Jestem w bieliźnie. O co chodzi?

— Chcę, żebyś oddała złoty naszyjnik pani Clairmont. Natychmiast — dodała, wpatrując się we mnie, jakby chciała zabić mnie wzrokiem.

— Jaki naszyjnik? — Spojrzałam na Burta, ale pozostał niewzruszony.

— Szkoda czasu na dyskusje. Pani Clairmont od wielu lat jest moim stałym gościem. Obiecałam jej, że dostanie swój naszyjnik z powrotem i dostanie go — wycodziła przez zęby.

— Nie wzięłam jej naszyjnika! — krzyknęłam. — Ja nie kradnę.

— Oczywiście, że nie kradniesz — powiedziała kąpiąco. — Całe życie mieszkałaś ze złodziejami i nie kradniesz.

— Nigdy nie kradliśmy!

— Nigdy? — Na jej ustach pojawił się zimny uśmiech.

Kolana trzęsły się pode mną, choć nie miałam się czego bać. Byłam niewinna. Przełknęłam ślinę i, obserwując Sissy, oznajmiłam to głośno. Biedna, zastraszona dziewczyna szybko odwróciła głowę, żeby nie patrzeć mi w oczy.

— Przeszukaj pokój, Burt — poleciła babcia. — I nie rezygnuj, dopóki nie znajdziesz naszyjnika.

Posłusznie podszedł do mojej szafy.

— Nie ma go tutaj. Powiedziałam ci... przysięgam...

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, jakie to krępujące dla Cutler's Cove? Nigdy, nigdy w długiej historii tego hotelu żaden z gości nie został okradziony. Mój personel zawsze składał się z pracowitych i uczciwych ludzi. Pracę tutaj uważali za wielki honor.

— Nie ukradłam go — łąkałam. Po policzkach płynęły mi łzy.

Pan Hornbeck wyrzucił wszystko z szafy i szuflad. Zaglądał nawet za meble.

— Sissy, przeszukaj jej łóżko — poleciła babcia. — Dokładnie sprawdź pościel i materac.

— Tak, proszę pani — powiedziała i podeszła do łóżka, spojrzeniem prosząc mnie o wybaczenie.

— Nie wyjdę stąd, dopóki nie dostanę z powrotem naszyjnika — oznajmiła babcia.

— A więc będziesz musiała tu dzisiaj spać — odpowiedziałam.

Pan Hornbeck, zaskoczony moim wyzwaniem, rzucił mi pytające spojrzenie. Najwyraźniej zaczynał mieć wątpliwości i był skłonny uwierzyć w moją niewinność. Odwrócił się do babci.

Czekałam, aż na jej zaciśniętych ustach pojawi się drwiący uśmiech i znów zacznie skrzeczeć jak czarownica.

— Nikomu nie zamydlisz oczu — powiedziała w końcu. — A przynajmniej nie mnie.

— Nie obchodzi mnie, co ty czy ktoś inny myśli... Nie ukradłam żadnego złotego naszyjnika — powtórzyłam.

Sissy przewróciła moje łóżko do góry nogami, a pan Hornbeck nawet pod nie zajrzał. Wstając, spojrzał na babcię i pokręcił głową.

— Zobacz w butach — powiedziała do Sissy.

Kiedy znowu poszukiwania nie odniosły skutku, babcia była bliska ataku furii.

— Burt, wyjdź na moment — powiedziała, zbliżając się do mnie.

Gdy zostałyśmy same, zadrżałam ze strachu i obrzydzenia.

— Rzuć koc — rozkazała.

— Co? — Spojrzałam na Sissy, która stała z boku równie przerażona, jak ja.

— Rzuć go!

Upuściłam koc i zarumieniłam się pod jej badawczym spojrzeniem. Potem przez dłuższą chwilę patrzyła mi w oczy, jakby chciała dotrzeć do mojej duszy i przejąć nade mną kontrolę.

— Zdejmij stanik — poleciła. Cofnęłam się, z bijącym sercem. — Jeśli tego nie zrobisz, wezwę policję i zabiorą cię na posterunek, a tam rewizja osobista będzie bardziej krępująca. Chcesz tego?

Na wspomnienie posterunku, gdzie przesłuchiowano mnie i powiadomiono o zbrodni, której dopuścił się tata, ciarki przeszły mi po plecach. Pokręciłam głową i rozpłakałam się, ale babcia pozostała niewzruszona, jakby serce miała z kamienia.

— Nie ukryłam żadnego naszyjnika — łkałam.

— Więc rób, co ci każe — odpowiedziała ostro.

Spojrzałam na Sissy. Zawstydzona spuściła głowę. Powoli sięgnęłam do zapięcia stanika. Potem zsunęłam go i szybko zakryłam piersi ramionami. Stałam drżąc, podczas gdy babcia dokładnie sprawdzała mój stanik. Oczywiście, nic nie znalazła.

— Zdejmuj majtki — powiedziała niezadowolona.

Wzięłam głęboki oddech. Jak może być tak okrutna, pomyślałam. Nie mogłam powstrzymać się od płaczu.

— Nie będę cały dzień stać tu i czekać — oznajmiła.

Zamknęłam oczy i zsunęłam majtki do kolan. Gdy tylko to zrobiłam babcia kazała mi się odwrócić.

— W porządku — powiedziała, oddając mi bieliznę. Włożyłam ją szybko i owinęłam się kocem. Trzęsłam się tak, jakbym znalazła się naga w centrum burzy śnieżnej. Szczękałam zębami, ale babcia zdawała się nie zauważać tego.

— Jeśli ukryłaś ten naszyjnik gdzieś w hotelu, to prędzej czy później i tak go znajdę — powiedziała. — Nic, absolutnie nic nie może wydarzyć się tu bez mojej wiedzy. To był unikatowy naszyjnik z rubinami i małymi diamentami, więc nie licz na to, że uda ci się go sprzedać. Każdy rozpozna go z łatwością.

— Nie wzięłam naszyjnika — łkałam, zaciskając oczy. — Nie wzięłam.

— Jeśli okaże się, że to zrobiłaś, będę musiała oddać cię w ręce policji. Rozumiesz? Nie zamierzam dłużej świecić za ciebie oczami — oznajmiła.

— Nie ukradłam go — powtórzyłam.

— Nie wyobrażasz sobie, w jak kłopotliwej stawiasz mnie sytuacji — powiedziała, podchodząc do drzwi. — Jesteś krnąbrna i uparta. Odmawiasz wykonywania poleceń, a teraz jeszcze dochodzi do tego kradzież. Nie zapomnę o tym — odgrażała się. — Idziemy — powiedziała do Sissy.

— Przepraszam — pokojówka mruknęła i szybko podążyła za nią. Rzuciłam się na materac i rozpłakałam. Potem na nowo posłałam łóżko i skuliłam się pod kocem, przytłoczona ostatnimi zdarzeniami. Wszystko to wyglądało raczej na nocny koszmar niż rzeczywistość. Czyżbym śniła?

Napięcie emocjonalne wyczerpało mnie. Musiałam uciec w sen, bo kiedy obudziłam się, stwierdziłam, że przestało padać, choć nadal w powietrzu czuło się wilgoć i panowała ciemność — żadnych gwiazd, księżycy, tylko świst wiatru wdzierającego się do wnętrza budynku przez najmniejsze szpary.

Usiadłam, wspierając się na poduszce i szczelnie owinęłam kocem. Wreszcie zdecydowałam się wstać i ubrać. Odczuwałam potrzebę porozmawiania z kimś, a Philip był pierwszą osobą, która przyszła mi na myśl. Jednak kiedy nacisnęłam klamkę, aby otworzyć drzwi, okazało się, że są zamknięte. Nie dowierzając zaczęłam szarpać za klamkę.

— Nie! — krzyknęłam. — Otwórzcie te drzwi!

Nasłuchiwałam chwilę, ale odpowiedziała mi cisza. Ponownie szarpnęłam za klamkę. Drzwi ani drgnęły. Rozejrzałam się po małym pokoiku i nagle ogarnęła mnie panika. Byłam pewna, że babcia zrobiła to, aby

mnie zgłębić, bo nie znalazła w moim pokoju naszyjnika, jak oczekiwała.

— Niech ktoś otworzy te drzwi!

Tłukłam w nie pięściami, aż zaczerwieniły się i rozboleły mnie. Potem nasłuchiwałam chwilę. Ktoś mnie usłyszał. Wyraźnie słyszałam czyjeś kroki. Może to Sissy, pomyślałam.

— Kto tam jest? — zawołałam. — Proszę, pomóż mi. Drzwi są zamknięte.

Odczekałam. Choć nie usłyszałam odpowiedzi, wyczuwałam czyjaś obecność. Czy to moja matka? A może pani Boston?

— Kto tam jest? Proszę.

— Dawn — usłyszałam w końcu głos ojca.

Stał przy szparze między drzwiami a futryną.

— Proszę, otwórz drzwi i wypuść mnie.

— Powiedziałem jej, że nie wzięłaś naszyjnika — odpowiedział półgłosem.

— Nie, nie wzięłam.

— Nie chciało mi się wierzyć, żebyś go ukradła.

— Nie! — krzyknęłam. Dlaczego nie otwiera drzwi? Dlaczego rozmawia ze mną przez szparę?...

— Matka w końcu to zrozumie — zapewniał. — Zawsze potrzebuje czasu.

— Jest okrutna — odpowiedziałam. — Jak można potraktować kogoś w ten sposób, a potem jeszcze zamknąć go w pokoju. Proszę, otwórz drzwi.

— Nie powinnaś tak myśleć, Dawn. Czasami jest twarda, ale kiedy już postawi na swoim, ludzie zwykle przyznają jej rację i są szczęśliwi, że jej posłuchali.

— Ona nie jest bogiem. Jest tylko starą kobietą, która rządzi hotelem! — krzyknęłam. — Ojcie, proszę, otwórz drzwi! — powtórzyłam.

— Matka chce tylko twojego dobra. Chce sprowadzić cię na właściwą drogę. Tamci ludzie nauczyli cię wiele złego...

— Nie muszę być trzymana pod kluczem — przerwałam mu. — Nie jestem dzikim zwierzęciem, a oni nie byli złodziejami ani nieokrzesanymi brudasami.

— Oczywiście, że nie, ale musisz nauczyć się wielu nowych rzeczy. Jesteś członkiem liczącej się rodziny

i babcia Cutler chce tylko, żebyś dostosowała się do panujących tu zasad. Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, ale matka zajmuje się interesami dłużej, niż ja żyję, i potrafi wspaniale oceniać ludzi i rzeczy. Spójrz, co już osiągnęła, i jak wielu ludzi wraca tutaj co roku — próbował mnie przekonać.

— Nie będę nosiła plakietki z imieniem — powiedziałam stanowczo.

Milczał tak długo, że już myślałam, że poszedł sobie.

— Ojczy?

— Kiedy cię porwali, to odebrali cię nie tylko nam, ale także babci Cutler — powiedział głośniej niż przedtem. — Ona także miała złamane serce.

— Nie mogę w to uwierzyć — odpowiedziałam. — Przecież to ona kazała umieścić na cmentarzu głąz z moim imieniem. — Dzięki temu, że dzieliły nas drzwi, rozmowa na ten temat była dla mnie łatwiejsza.

— Tak, ale zrobiła to ze względu na nas. Nie mogłem skupić się na pracy i był to jedyny sposób, aby przywrócić mnie do rzeczywistości. Zrozumiałem to dopiero później. Wszystko, na co było mnie wtedy stać, to wezwanie policji i przeszukanie okolicy. Sama więc widzisz, że nie było to najgorsze rozwiązanie.

Czyżby? — pomyślałam. Symboliczny pogrzeb dziecka, które nie umarło, uważają za coś całkiem naturalnego. Co z nich za ludzie? Do jakiej rodziny należą?

— Proszę, otwórz drzwi. Nie lubię siedzieć zamknięta.

— Mam pomysł — powiedział, zamiast otworzyć. — Ludzie, którzy nie znają mnie zbyt dobrze, nazywają mnie panem Cutler, a bliscy przyjaciele i rodzina zwracają się do mnie po imieniu — Randolph.

— Więc?

— Pomyśl o imieniu Eugenia, jak ja o „panu Cutler”, a Laura Sue o „pani Cutler”. Co ty na to? Przyjaciele zawsze będą się zwracali do ciebie używając pseudonimu.

— To nie jest pseudonim, to moje imię.

— To znaczy, twoim nieoficjalnym imieniem — poprawił się. — Ale „Eugenia” mogłoby być twoim... twoim hotelowym imieniem. Co ty na to?

— Nie wiem. — Odsunęłam się od drzwi. Jeśli się nie zgodzę, to mogą nigdy nie otworzyć tych drzwi, pomyślałam.

— Zgódź się, a odzyskasz spokój i w^olność. Mamy środek sezonu i hotel jest pełen gości...

— Dlaczego dałeś jej mój list do Ormanda Langchampa? — przerwałam mu.

— Nadal go ma?

— Nie — odpowiedziałam. — Oddała mi go i zabroniła kontaktować się z nim. Najchętniej zabroniłaby mi wszystkiego.

— Przykro mi, ja... myślałem, że zamierza go wysłać. Przedyskutowaliśmy to i, choć nie była zachwycona, powiedziała, że poprosi szefa policji, aby dostarczył list. Nie przypuszczałem, że...

— Nigdy nie miała zamiaru wysłać tego listu. Dlaczego nie zająłeś się tym osobiście? — zapytałam z wyrzutem.

— Och, chciałem. Matka i szef policji są dobrymi przyjaciółmi, więc myślałem... Przepraszam. Ale coś ci powiem — dodał szybko. — Jeśli zgodzisz się nosić plaketę, zaniosę list szefowi policji i dopilnuję, żeby trafił do adresata. Co ty na to?

Przez moment toczyłam ze sobą wewnętrzną walkę. Porwanie pozostawiło ohydny plamę na honorze mamy i taty. Nigdy nie wybaczę im tego, co zrobili, ale w głębi duszy wciąż miałam nadzieję, że istnieje jakieś wytłumaczenie. Musiałam poznać wersję taty.

Kontakt z nim będzie mnie sporo kosztował, pomyślałam, ale dlaczego tylko babcia ma mieć korzyści w Cutler's Cove. Tym razem ja też będę coś z tego miała.

— Czy jeśli się zgodę, to odnajdziesz Jimmy'ego i Fern?

— Jimmy'ego i Fern? Masz na myśli prawdziwe dzieci Longchampów?

— Tak.

— Spróbuję. Obiecuję, że spróbuję — powiedział, ale przypomniałam sobie, co o jego obietnicach mówiła matka.

— Naprawdę spróbujesz? — zapytałam.

— Naprawdę.

— Dobrze, ale ci, którzy zechcą, nadal będą nazywać mnie Dawn.

— Jasne.

— Otworzysz drzwi?

— Gdzie jest list? — odpowiedział pytaniem.

— Dlaczego?

— Wsuń go pod drzwi.

— Co? Dlaczego nie otworzysz drzwi?

— Nie mam klucza — wyjaśnił. — Zaraz wyślę list i zawiadomię matkę o naszej umowie.

Wsunęłam list pod drzwi, a ojciec zabrał go szybko. Potem usłyszałam oddalające się kroki. Czułam się, jakbym zawarła pakt z diabłem.

Czekając, usiadłam na łóżku, gdy nagle rozległ się zgrzyt klucza w zamku. Drzwi otworzyły się i ujrzałam Philipa.

— Kto zamknął cię w pokoju?

— Babcia. Myśli, że ukradłam naszyjnik. — Pokręcił głową. — Lepiej idź stąd — dodałam. — Babcia nie chce, żebyśmy spotykali się sam na sam. Clara Sue naopowiadała jej o nas i...

— Wiem — przerwał mi — ale nic na to nie poradzę. Musisz iść ze mną.

— Iść z tobą? Dokąd? Po co?

— Zaufaj mi — powiedział głośnym szeptem. — Szybko.

— Ale...

— Proszę, Dawn — nalegał.

— Jak zdobyłeś klucz do mojego pokoju? — zapytałam.

— Jak zdobyłem? — zdziwił się. — Przecież był w drzwiach.

— Co? Ale...

Dokąd poszedł mój ojciec? Dlaczego skłamał? Czy musiał mieć zgodę na wypuszczenie własnej córki?

Philip chwycił mnie za rękę i wyprowadził z pokoju, a potem korytarzem w stronę wyjścia.

— Philip!

— Cicho! — polecił krótko.

Kiedy zorientowałam się, że prowadzi mnie do swojej kryjówki, zaczęłam się opierać. ..

— Philip, nie.

— Chodź, zanim ktoś nas zobaczy.

— Po co? — domagałam się wyjaśnień, ale on dalej ciągnął mnie za sobą. — Philip, po co tam idziemy?

Zamiast odpowiedzieć, otworzył drzwi i wepchnął mnie do mrocznego pomieszczenia. Natychmiast zamknął drzwi i uderzając się boleśnie, odszukał włącznik światła.

Żarówka nie była mocna, ale i tak oślepiła mnie na moment. Przesłoniłam oczy ręką.

Przede mną stał Jimmy.

13

Kawałek przeszłości

— Jimmy! Co tu robisz? — zapytałam zaskoczona, ale i ucieszona. Jimmy patrzył na mnie ciemnymi, błyszczącymi oczami. Wiedziałem, że jest tak samo szczęśliwy jak ja. Serce zalała mi fala ciepła.

— Cześć, Dawn — powiedział w końcu.

Staliśmy naprzeciw siebie, nie bardzo wiedząc, co zrobić, a Philip obserwował nas, uśmiechając się.

— Przemokłeś do suchej nitki — zauważyłam.

— Kilka kilometrów od Virginia Beach złapał mnie deszcz.

— Jak się tu dostałeś?

— Autostopem. Jestem w tym coraz lepszy — powiedział, spoglądając na Philipa.

— Ale jak... dlaczego? — płątałam się w pytaniach.

— Uciekłem. Nie mogłem już wytrzymać. Jestem w drodze do Georgii. Chcę odnaleźć naszych... moich krewnych i zamieszkać z nimi. Ale pomyślałem, że wstąpię tu i zobaczę cię jeszcze raz.

— Jeden z chłopców hotelowych powiedział, że na zewnątrz czeka na mnie ktoś z Emerson Peabody. Nie miałem pojęcia, że to Jimmy — wyjaśnił Philip.

— Jestem wdzięczny Philipowi za to, że ukrył mnie i przyprowadził ciebie. Bez jego pomocy nie miałbym

żadnych szans. Na pewno szukają mnie, ale nie zamierzam wracać do tych ludzi — powiedział Jimmy.

— Powiedziałem mu już, że może tu zostać, jak długo zechce — wtrącił Philip. — Przyniesiemy mu jedzenie, ubranie i trochę pieniędzy.

— Ale, Jimmy, czy ci ludzie nie będą się o ciebie martwić?

— Nie obchodzi mnie to. Oni mnie nie kochali. Po prostu potrzebowali pracownika. — W jego oczach pojawił się błysk wściekłości. — Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek jeszcze się zobaczymy, Dawn. Musiałem przyjechać — powiedział łagodnie.

Kiedy patrzyliśmy sobie w oczy, przypomniały mi się szczęśliwe, wspólnie spędzone lata, jego uśmiech... I nagle znowu poczułam się bezpieczna, nawet tutaj — w Cutler's Cove.

— Idę do kuchni — oznajmił Philip. — Może uda mi się wynieść trochę jedzenia. Postaram się też o suche ubranie i ręcznik. Musimy być ostrożni, żeby nikt nie odkrył Jimmy'ego. Babcia dostałaby furii.

Jimmy obiecał nie wychodzić z kryjówki, dopóki nie upewni się, że nikogo nie ma w pobliżu.

— Wrócę za piętnaście minut — powiedział Philip i wyszedł.

— Lepiej zacznij zdejmować te mokre ciuchy, Jimmy — poradziła. — rozstaliśmy i, jak dawniej, troszczyłam się o niego.

Przytaknęła i zdjęła koszulę. Jego mokra skóra połyskiwała w świetle. Mimo że nie widzieliśmy się tylko przez krótki czas, zauważyłam, że Jimmy bardzo się zmienił. Wydawał się starszy i silniejszy. Był szerszy w ramionach i bardziej umięśniony. Wzięłam od niego koszulę i powiesiłam na krześle. Usiadł, żeby zdjąć przemoczone buty i skarpetki.

— Opowiedz, co się z tobą działo po tym, jak zabrali nas na posterunek, Jimmy — poprosiłam. — Wiesz coś o Fern?

— Nie, nie widziałem jej od tamtego czasu. Rozdzielili nas, a potem zawieźli mnie do tak zwanej „przechowalni”, gdzie dzieciaki czekają na przydział do rodzin zastępczych. Było tam kilkoro starszych ode mnie, ale większość była młodsza. Spaliśmy na pię-

trowych łózkach, nie większych niż to tutaj. Upchnęli nas po czterech w małych pokojach. Najmłodszy chłopiec płakał przez całą noc. Inni krzyczeli na niego, żeby się zamknął, ale on był zbyt przerażony. W końcu stanąłem w jego obronie, bo inaczej chyba nie przestaliby go terroryzować.

— Wcale mnie to nie dziwi — uśmiechnęła się.

— Wydawało się im, że skoro są więksi, to mogą się nad nim znęcać — zdenerwował się Jimmy. — Tak czy inaczej, byłem zmuszony tam spać. Na brudnej podłodze i ścianach aż roiło się od robactwa i szcurów! Następnego dnia dowiedziałem się, że znaleźli dla mnie dom. Inni zazdrościli mi, ale tylko dlatego, że nie wiedzieli, dokąd jadę. Ci ludzie nawet nie przyjechali mnie zobaczyć! — powiedział z gorczycą. — Leo Coons miał kurzą fermę. Był tęgim, ordynarnym mężczyzną o twarzy przypominającej buldoga. Na czole miał bliznę, jakby ktoś uderzył go siekierą. Jego żona była o połowę mniejszą od niego, zahukaną kobietą. Mieli dwie córki. To właśnie pani Coons namówiła mnie do ucieczki. Miała na imię Beryle i aż trudno uwierzyć, że była dopiero po trzydziestce. Całkiem już posiwiiała od zmartwień. Nic, co robiła, nie zadowalało jej męża. Dom nigdy nie był dość czysty, jedzenie nigdy mu nie smakowało. Ciagle tylko ją ganił i ganił. Mój pokój był nawet ładny, ale Coons potrzebował niewolnika, a nie syna. Zaraz po przyjeździe pokazał mi, jak zbierać jajka i oprzątać kury. Pracowałem z jego córkami od świtu do nocy. Obie były starsze ode mnie i zawsze były smutne. Ich duże, ciemne oczy przywodziły mi na myśli przestraszone szczeniaki. Początkowo było mi wszystko jedno. Byłem załamany, ale w końcu zmęczyła mnie ciężka praca i ciągłe krzyki Coonsa. Miara przebrała się, kiedy mnie uderzył. Wybrzydzał w czasie kolacji, a ja powiedziałem, że jedzenie było bardzo dobre, za dobre dla niego. Uderzył mnie tak mocno, że spadłem z krzesła. Dawn, miałem ochotę rzucić się na niego z pięściami, ale facet był potężny i silny jak tur. Późną nocą przyszła do mnie Beryle i powiedziała, że najlepiej będzie dla mnie, jeśli ucieknę — jak inni. Wygląda na to, że już wcześniej zabierał dzieciaki

z „przechowalni” i zmuszał je do ciężkiej pracy. Nikt nie przejmował się, w czyje ręce trafimy. Byli zadowoleni, że mogą się nas pozbyć.

— Och, Jimmy... Jeśli Fern trafiła do takich ludzi...

— Nie sądzę. Z małymi dziećmi sprawa wygląda inaczej. Zwykle trafiają do dobrych ludzi, którzy nie mogą mieć własnych dzieci. Nie bądź taka ponura — powiedział z uśmiechem. — Jestem pewien, że z Fern wszystko w porządku.

— Nie o to chodzi, Jimmy. To, co przed chwilą powiedziałeś, przypomniało mi o czymś strasznym. Podobno mama i tata właśnie z tego powodu mnie porwali. Mama straciła swoje dziecko. Była załamana... a potem ja się urodziłam...

Przez moment patrzył na mnie osłupiały, a potem pokiwał głową, jakby zawsze o tym wiedział.

— Więc tata namówił ją, żeby zabrać ciebie — dokończył. — To do niego podobne. Nie mam żadnych wątpliwości. I zobacz, w co nas wpakował. To znaczy, mnie, bo ty wróciłaś do domu.

— Ach, Jimmy — jęknęłam, siadając obok niego. — Mnie też. Nienawidzę tego miejsca.

— Co? Tego wspaniałego hotelu i wszystkiego? Dlaczego?

Zaczęłam opowiadać o mojej prawdziwej matce i jej chorobie. Jimmy słuchał przejęty, a wreszcie zapytał:

— Nie ucieszyli się na twój widok, kiedy tu przyjechałaś?

Potrząsnęłam głową.

— Zaraz po przyjeździe zrobili ze mnie pokojówkę i wcisnęli do małego pokoju z dala od rodziny. Wyobrażasz sobie, jak zareagowała Clara Sue — dodałam. Potem opowiedziałam Jimmy'emu, jak babcia oskarżyła mnie o kradzież i w okrutny sposób poddała mnie rewizji.

— Kazała ci się rozebrać?

— Całkiem. I zamknęła mnie w pokoju.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

— A co na to twój ojciec? — zapytał. — Powiedziałaś mu o wszystkim?

— On jest taki dziwny, Jimmy — westchnęłam i opowiedziałam mu, jak ojciec przyszedł rozmawiać ze mną przez drzwi i szantażem wymógł na ranie obietnicę noszenia plakietki. — Powiedział, że musi iść po klucz, ale kiedy Philip przyszedł po mnie, twierdził, że klucz był w drzwiach.

— A ja myślałem, że żyjesz tu jak księżniczka.

— Nie sądzę, żeby babcia kiedykolwiek zmieniła zdanie na mój temat. Z jakiegoś powodu nienawidzi mnie, nie może znieść mojego widoku. Nie mieści mi się w głowie, że tata zrobił coś takiego. Po prostu nie mogę w to uwierzyć — powiedziała z goryczą.

— A ja tak — odpowiedział Jimmy, patrząc mi w oczy. — Nie chcesz w to uwierzyć. Nigdy nie chciałaś wierzyć w jego złe uczynki, ale teraz musisz.

Wtedy powiedziała Jimmy'emu o liście.

— Mam nadzieję, że odpisze i wytłumaczy się.

— Nie licz na to. Nawet jeśli odpisze, to i tak skłamię — zapewnił mnie Jimmy.

— Jimmy, nie wolno ci nienawidzić go. On nadal jest twoim prawdziwym ojcem.

— Nigdy już nie zaakceptuję go jako mojego ojca. Dla mnie umarł razem z mamą — oznajmił Jimmy.

Jego oczy błyszczały z wściekłości. Poczułam znajome ukłucie w sercu i nie mogłam powstrzymać łez.

— Nie warto płakać przez niego, Dawn. Niczego już nie zmienimy. Jadę do Georgii i zamieszkać z rodziną mamy, jeśli mnie zechcą. Jeśli mam ciężko pracować, to przynajmniej dla swoich, a nie dla obcych.

— Chciałabym jechać z tobą, Jimmy. Choć nigdy ich nie widziałam, nadal czuję się związana bardziej z nimi niż moją prawdziwą rodziną.

— Nie mogę cię zabrać, Dawn. Gdybyś pojechała ze mną, na pewno ścigaliby nas.

— Wiem — łkałam.

— Przykro mi, że nie jesteś tu szczęśliwa, Dawn — powiedział, obejmując mnie ramieniem. — Przez cały czas miałem nadzieję, że jesteś tu bezpieczna i żyjesz wygodnie wśród bogactwa. Myślałem, że przynajmniej

ty coś zyskałaś. Dopóki nie poznałem prawdy, łatwiej było mi pogodzić się z własnym losem.

— Och, Jimmy, nigdy nie będę szczęśliwa, jeśli i ty nie będziesz, i dopóki mała Fern będzie sama u obcych ludzi...

— Jest wystarczająco mała, by zapomnieć o wszystkim i zacząć nowe życie — powiedział spokojnie.

Był starszy i silniejszy, niż mi się wydawało. Twarda, okrutna rzeczywistość pozbawiła go dzieciństwa i zmusiła, by wcześniej wydorosłał.

Siedział tak blisko mnie, że czułam na policzku jego oddech, obejmował mnie ramieniem. Zadrżałam. Kompletnie zagubiłam się w uczuciach. Jimmy, którego uważałam za mojego brata, był teraz chłopakiem, który troszczył się o mnie, a Philip, który przedtem zabiegał o moje względy, teraz był moim bratem. Ich pocałunki, uśmiechy, sposób, w jaki dotykali i obejmowali mnie, musiał mieć różne znaczenie.

Jeszcze kilka minut temu miałabym wyrzuty sumienia z powodu dreszczu podniecenia, który przebiegł moje ciało, kiedy Jimmy mnie dotknął. Teraz z przyjemnością pławiłam się w tej chwili szczęścia i nie wiedziałam, co zrobić ani co powiedzieć. Pozwoliłam, by Jimmy ujął moją twarz w dłonie i delikatnie scałowywał z policzków łyzy. Czułam zalewającą mnie falę ciepła. Jeszcze chwilę wcześniej mogłabym powstrzymać ją, ale teraz, kiedy spłynęła już do mego serca, byłam bezsilna.

Patrzyłam w oczy wyrażające czułość, troskę, a jednocześnie powagę. Gdzie podział się chłopak, którego tak dobrze znałam? — zastanawiałam się, wstrzymując oddech. Co się stało z moim bratem i kim jest ten młody mężczyzna, który tak długo patrzy mi w oczy? Nagle zapragnęłam dzielić z nim wszystkie troski i radości.

Usłyszeliśmy, że Philip wraca, więc Jimmy odsunął się ode mnie i kontynuował rozbieranie.

— Już jestem — oznajmił Philip i zamknął za sobą drzwi. — Przepraszam, że jedzenie nie jest ciepłe, ale nie miałem czasu na podgrzanie go. Nie chciałem,

żeby ktoś przyłapał mnie w kuchni i zaczął coś podejrzewać.

— Umieram z głodu i jest mi obojętne, czy jedzenie jest ciepłe, czy zimne — powiedział Jimmy, odkrywając półmisek. — Dziękuję.

— Przyniosłem ci trochę moich rzeczy, powinny pasować, ręcznik i koc.

— Jimmy, zdejmij mokre ubranie i wytrzyj się, zanim zaczniesz jeść — poleciłam.

Posłusznie poszedł do łazienki, a po chwili wrócił w rzeczach Philipa. Koszula była trochę za duża, a spodnie za długie, ale można było temu zaradzić, podwijając nogawki. Staliśmy z boku i obserwowaliśmy, jak błyskawicznie pochłania jedzenie. Naprawdę musiał być bardzo głodny.

— Przepraszam, że tak się opycham — wykrztusił między jednym kęsem a drugim — ale od paru dni nie miałem pieniędzy na jedzenie.

— W porządku. Słuchajcie, muszę wracać do hotelu. Babcia widziała, jak wchodziłem do holu, i może sprawdzić, gdzie jestem. Rano, gdy będę podawał do stołu, odłożę trochę jedzenia i postaram się przynieść ci je, zanim ostygnie.

— Dzięki — uśmiechnął się Jimmy.

— A więc — powiedział Philip, spoglądając na nas — do zobaczenia później. Dobranoc.

— Nie rozumiem — powiedział Jimmy, gdy tylko Philip zniknął za drzwiami. — Dlaczego martwił się, że babcia zauważyła go w holu hotelowym? .

Wyjaśniłam mu, że Clara Sue opowiedziała babci Cutler o mnie i Philipie, i dlatego zabroniono nam spotykać się sam na sam. Jimmy słuchał, leżąc na łóżku z rękami pod głową.

— Oczywiście — powiedział, kiedy skończyłam. Na jego ustach błąkał się uśmiech. — Ja też się martwiłem, jak sobie z tym poradzisz. W szkole miałem wrażenie, że lecisz na niego.

Chciałam powiedzieć mu, że również Philipowi trudno było pogodzić się z nową sytuacją i nadal chciałby, żebym była jego dziewczyną, ale pomyślałam, że Jimmy'emu będzie przykro, więc odpowiedziałam krótko:

— To nie było łatwe.

Jimmy ze zrozumieniem pokiwał głową.

— Musisz pogodzić się z myślą, że on jest twoim bratem, i zapomnieć, że kiedykolwiek ja nim byłem.

— Nie chcę zapomnieć, Jimmy. — Wydał mi się zasmucony, niezadowolony. — Chcesz, żebym zapomniała? Chcesz o mnie zapomnieć? — Pewnie tak, pomyślałam. Może to jedyny sposób, by mógł zacząć nowe życie.

— Nie chcę, żebyś z tego powodu czuła się zhańbiona. Nigdy nie pozwól, aby ktoś sprawił, żebyś się tak czuła — powiedział łagodnie, ale stanowczo.

Usiadłam obok niego na łóżku. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Ciszę zakłócało trzeszczenie starej części hotelu, muzyka dochodząca z salonu i szum morskich fal, rozbijających się o brzeg.

— Powiem krewnym, że mama i tata nie żyją — oznajmił Jimmy. — Nie muszą znać szczegółów tej okropnej historii. Spróbuję zacząć nowe życie.

— Nie mogę znieść myśli, że zaczniesz nowe życie beze mnie, Jimmy.

Uśmiechnął się lekko — tak jak lubiłam.

— Poleżmy tu razem, jak za dawnych czasów — zaproponował. — I opowiedz znowu o wszystkich wspaniałych rzeczach, które kiedyś możemy mieć. — Posunął się, aby zrobić rni miejsce.

Położyłam się, wspierając głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy. Na moment cofnęłam się w czasie i znów byłam w naszym skromnym mieszkaniu. Słyszałam, jak krople deszczu uderzają w szyby okienne i wiatr świszczę w szparach.

Tuliliśmy się do siebie, czerpiąc pocieszenie z ciepła i bliskości naszych ciał. Leżeliśmy z zamkniętymi oczami, a ja pogrążałam się w marzeniach.

— Spotka nas wiele dobrego, Jimmy. Przetrwaliśmy wiele burz, kłopotów, a po każdej burzy chmury się rozwiewają i powraca słońce, a z nim ciepło i nadzieja. Pojedziesz i odnajdziesz krewnych mamy, tak jak planowałeś, a oni przyjmą cię z otwartymi ramionami. Poznasz ciotki, wujów i kuzynów. Może nie są tacy biedni, jak zawsze myśleliśmy. Może mają duże farmy. Jesteś silny i chętny do pracy, Jimmy, więc

będziesz mógł im pomóc. Zanim się obejrzysz, farma stanie się wspaniałą posiadłością, a ludzie będą pytać: „Kim jest ten młody człowiek, który przyjechał wam pomóc i doprowadził farmę do porządku?” Ale musisz obiecać, że napiszesz do mnie i...

Odwróciłam się do niego. Miał zamknięte oczy i odychał miarowo, spokojnie. Jakże musiał być zmęczony. Musiał przejść wiele mil w deszczu, gnany pragnieniem ujrzenia mnie jeszcze raz.

Pochyliłam się i musnęłam ustami jego ciepły policzek.

— Dobranoc, Jimmy — szepnęłam, jak czyniłam to wcześniej przez wiele nocy. Nie miałam ochoty zostawiać go tutaj samego, ale z jego opowiadań, wynikało, że przebywał już w o wiele gorszych miejscach.

W drzwiach obejrzałam się. Ciągle jeszcze nie wiedziałam, że to nie jest sen, że Jimmy naprawdę leży na łóżku. To było jak spełnienie się życzenia w jakiś czarodziejski sposób. Ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi i upewniwszy się, że nikt mnie nie widzi, weszłam po schodach. Aby nie spotkać się z babcią, skorzystałam z tylnego wejścia do hotelu. Kiedy już znalazłam się na swoim piętrze, zauważyłam, że drzwi mojego pokoju są otwarte, a po chwili wyszła z niego Clara Sue.

— Co tam robiłaś? — zapytałam wyzywająco.

Spojrzała na mnie zakłopotana, a potem uśmiechnęła się.

— Babcia przysłała mnie, żebym otworzyła drzwi — oznajmiła. — Ciekawe, kto mnie ubiegł?

— Nie wiem — odpowiedziałam szybko.

Uśmiechnęła się kpiąco.

— Jeśli dowiem się i powiem babci, to zniszczy cię.

— Nie wiem, kto to zrobił — powtórzyłam. — A poza tym nie powinna zamykać mnie na klucz.

Clara Sue wzruszyła ramionami.

— Gdybyś nie była takim nieznośnym bachorem, babcia nie musiałaby robić wielu rzeczy — powiedziała złośliwie i poszła.

Odczekałam, aż zniknie na schodach, i weszłam do pokoju.

Rozebrałam się i w samym szlafroku poszłam do łazienki. Byłam bardzo zmęczona, ale kiedy wróciłam i odrzuciłam koc, aby się położyć, odkryłam, co Clara Sue robiła w moim pokoju. Miałam wrażenie, że ktoś ściska mi serce, aż do bólu i oblałam się zimnym, potem.

Na prześcieradle leżał złoty naszyjnik z rubinami i diamentami. Clara Sue zabrała go z pokoju pani Clairmont i podłożyła tutaj, żeby wina spadła na mnie. Co zrobić? — pomyślałam przerażona. Jeśli go oddam, wszyscy będą pewni, że ukradłam go, a potem, przestraszyłam się babci. Nikt nie uwierzy, że zrobiła to Clara Sue.

Kiedy usłyszałam kroki, wpadłam w panikę. Co będzie, jeśli poszła powiedzieć panu Hornbeck, że widziała u mnie naszyjnik, i wróca tu z babcią? Przerażona szukałam miejsca, w którym mogłabym ukryć naszyjnik, i nagle zdałam sobie sprawę, że właśnie o to chodziło Clarze Sue. Gdyby ponownie przeszukali pokój i znaleźli go, byłby to wystarczający dowód mojej winy.

Zamarłam, nie mogąc zdecydować się, co zrobić. Na szczęście kroki ucichły gdzieś w końcu korytarza. Odetchnęłam głęboko i sięgnęłam po naszyjnik. Miałam wrażenie, że parzy mi dłonie. Kusiło mnie, żeby otworzyć okno i cisnąć nim w noc, ale co by było, gdyby rano ktoś znalazł go w pobliżu mojego okna?

Czy powinnam zanieść go ojcu? Albo matce? Albo może Philipowi? Na pewno uwierzyłyby mi... Ale na samą myśl, że miałabym iść z tym naszyjnikiem przez cały hotel, przeraziłam się jeszcze bardziej. Jeśli Clara Sue zdążyła już z kimś porozmawiać, w każdej chwili mogli mnie zatrzymać.

Muszę go jakoś podrzucić pani Clairmont, zdecydowałam. Pewnie jest bardzo cenny albo wiąże się z nim jakieś wspomnienia. Czy mam cierpieć tylko dlatego, że Clara Sue jest zazdrosna i złośliwa?

Nie miałam innego wyjścia — musiałam zaryzykować. Szybko ubrałam się w uniform, schowałam naszyjnik do kieszeni i wyszłam z pokoju. Nie było jeszcze późno. Goście spacerowali na powietrzu, grali w karty, słuchali muzyki w salonie. Jest szansa, że

pani Clairmont nie będzie w pokoju, pomyślałam. Poszłam prosto do kantorka, w którym wisały zapasowe klucze i wybrałam właściwy.

Z bijącym sercem szłam korytarzem. Byłam pewna, że zemdleję, gdy tylko wejść do pokoju pani Clairmont, a potem znajdą mnie na podłodze z naszyjnikiem w ręku. Zatrzymałam się przed drzwiami jej pokoju i sprawdziłam, czy nikogo nie ma w pobliżu. W końcu zapukałam i czekałam w napięciu. Jeśli będzie u siebie, powiem, że pomyliłam drzwi, pomyślałam. Jednak nikt nie odpowiedział, więc ostrożnie włożyłam klucz w zamek i przekręciłam. Nigdy jeszcze szcęk małej zapadki nie brzmiał w moich uszach tak głośno.

Odczekałam, nasłuchując, ale znikąd nie dochodził żaden dźwięk. Nie chcąc dłużej ryzykować, weszłam do środka, rzuciłam naszyjnik na toaletkę i natychmiast wyszłam. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że miałam problemy z przekręceniem klucza.

Kiedy wreszcie uporałam się z nim i ruszyłam w dół korytarza, usłyszałam głosy. Obawiając się, że ktoś mnie rozpozna, pobiegłam w przeciwnym kierunku, nie oglądając się za siebie. Jednak zbliżając się do głównego korytarza, musiałam opanować się i zwolnić.

Ojciec trzy razy powtórzył: „Eugenio!”, zanim się zorientowałam, że mnie woła. Zatrzymałam się, czekając, aż do mnie podejdzie. Czyżby Clara Sue powiedziała mu, że widziała mnie z naszyjnikiem? — zaniepokoiłam się.

— Właśnie szedłem do ciebie — oznajmił. — Chciałem upewnić się, czy Clara Sue poszła z kluczem prosto do ciebie i otworzyła drzwi.

— Klucz był w drzwiach — odpowiedziałam chłodno.

— Co? Nie zauważyłem. Ale — uśmiechnął się — mamy to już za sobą. Na pewno ucieszysz się, że babcia zaakceptowała naszą umowę — dodał, wyjmując z kieszeni marynarki moją plakietkę z imieniem. Popatrzyłam na nią z obrzydzeniem.

Kiedy babcia pokazała mi ją po raz pierwszy, wydawała mi się dużo mniejsza. Nie byłabym zaskoczona, gdyby zamieniła ją, aby udowodnić mi, że nie wygram, a im dłużej będę walczyć, tym bardziej będę cierpieć.

Powoli wzięłam ją z ręki ojca. Była zimna jak lód.
— Chcesz, żebym pomógł ci ją przypiąć? — zapytał, kiedy się zawahałam.

— Nie, dziękuję. Poradzę sobie. — I przypięłam ją szybko.

— O to chodziło — powiedział zadowolony. — Cóż, muszę wracać do pracy. Do zobaczenia jutro. Życzę miłych snów — dodał i poszedł, zostawiając mnie na środku korytarza.

Czułam się jak napiętnowana.

Ale świadomość, że Jimmy jest w pobliżu, sprawiała, iż nie przejmowałam się tym tak bardzo, jak przedtem. Rano, gdy tylko skończę pracę, będę mogła pójść do niego, rozmawiać, spędzić z nim prawie cały dzień. Oczywiście, co jakiś czas będę musiała pokazać się w hotelu, żeby nikt mnie nie szukał.

Tego wieczoru, po raz pierwszy odkąd przyjechałam do Cutler's Cove, nie miałam problemów z zaśnięciem.

Następnego ranka, kiedy personel jadł śniadanie, babcia Cutler przyszła do kuchni na kontrolę. Witaa się ze wszystkimi, aż wreszcie dotarła do stolika, przy którym siedziałam. Zatrzymała się, by sprawdzić, czy noszę tę nieszczęsną plakietkę, a gdy zobaczyła ją przypiętą do mojego uniformu, w jej oczach pojawił błysk satysfakcji.

Starałam się nie wyglądać wyzywająco. Gdyby znowu zamknęła mnie w pokoju, nie mogłabym zobaczyć się z Jimmym albo, co gorsza, mogłabym się przyczynić do odkrycia jego kryjówki. Zaraz po śniadaniu poszłam z Sissy do przydzielonego nam sketora. Pracowałam z takim zapałem i tak szybko, że nawet ona zwróciła na to uwagę. Wychodząc z ostatniego pokoju, wpadłam prosto na babcię Cutler. Och, nie, pomyślałam, pewnie chce przydzielić mi dodatkową pracę i nie będę mogła pójść do Jimrny'ego. Wstrzymałam oddech.

— Naszyjnik pani Clairmont w tajemniczy sposób wrócił na swoje miejsce — powiedziała, obrzucając mnie surowym spojrzeniem.

— Nigdy go nie wzięłam — odpowiedziałam spokojnie.

— Mam nadzieję, że już nigdy więcej nic tu nie zginie — powiedziała i poszła dalej.

Nie tracąc czasu na przebieranie się, pobiegłam do kryjówki Philipa — oczywiście, zachowując ostrożność.

Był piękny, letni dzień i żałowałam, że nie mogę zabrać Jimmy'ego z ciemnego pokoiku i pokazać mu ogrodów pełnych kwiatów i orzeźwiających fontann. Minionego wieczoru wydał mi się taki blady i zmęczony. Potrzebował ciepłych promieni słońca.

Zbliżając się do cementowych schodów, zauważyłam w pobliżu kilku gości. Stali i rozmawiali, więc musiałam poczekać, aż odejdą. Kiedy przedostałam się do kryjówki, okazało się, że Jimmy wypoczął już i oczekiwał mnie z niecierpliwością. Siedział na brzegu łóżka i uśmiechał się uszczęśliwiony.

— Philip już tu był. Przyniósł mi śniadanie i dwadzieścia dolarów na dalszą podróż do Georgii — powiedział i roześmiał się.

— O co chodzi?

— Śmiesznie wyglądasz w tym uniformie i czepku, a twoja plakietka z imieniem wygląda, jak medal za sumienne wykonywanie obowiązków.

— Cieszę się, że ci się podoba — zakpiłam. — Nie nawidzę tego — dodałam i zdejmując czepkę, rozpuściłam włosy. — Dobrze spałeś?

— Nawet nie pamiętam, kiedy wyszłaś, a gdy obudziłem się rano, w pierwszej chwili nie wiedziałem, gdzie jestem. Dlaczego wymknęłaś się po cichu?

— Usnąłeś tak szybko i pomyślałam, że potrzebny ci odpoczynek.

— Rzeczywiście byłem bardzo zmęczony. Ostatnio niewiele spałem. Przez dwie doby podróżowałem niemal bez przerwy — przyznał.

— Jimmy, mogłeś się rozchorować!

— To nie miało znaczenia. Musiałem się tu dostać. A więc czym zajmuje się pokojówka? — zmienił temat. — Opowiedz mi o hotelu. Niewiele widziałem wczoraj wieczorem. Ładnie tu?

Opowiedziałam mu o mojej pracy i otoczeniu hotelu. Chciałam też opowiedzieć mu trochę o personelu,

szczególnie o pani Boston i Sissy, ale bardziej interesowali go moi rodzice.

— Co jej właściwie jest?

— Nie wiem na pewno, Jimmy. Nie robi wrażenia chorej. Przez większość czasu jest piękna, nawet kiedy leży w łóżku z bólem głowy. Ojciec traktuje ją jak małą, kruchą lalczkę.

— I naprawdę twoja babcia rządzi całym hotelem?

— Tak. Wszyscy się jej boją, nawet między sobą boją się powiedzieć o niej coś złego. Pani Boston uważa, że jest twarda, ale sprawiedliwa. Nie sądzę, żeby wobec mnie była sprawiedliwa — dodałam ze smutkiem. Powiedziałam Jimmy'emu o kamieniu nagrobnym.

— Ale skąd masz pewność, że nadal tam jest? — zapytał zaszokowany.

— Sama go znalazłam, a jak dotąd nikt nie wspominał, żeby go zlikwidowali.

— To niemożliwe. Jestem pewien, że już go usunęli. — Usiadł głębiej na łóżku, opierając się plecami o ścianę i zamyślił się. — Porwanie dziecka, niemal na oczach pielęgniarki, musiało kosztować tatę sporo nerwów — powiedział po chwili.

— Też tak sądzę — odpowiedziałam szczęśliwa, że Jimmy'emu również trudno uwierzyć w tę historię.

— Oczywiście, mógł być pijany...

— Wtedy nie byłby taki ostrożny i na pewno pielęgniarka usłyszałaby go.

Jimmy przytaknął.

— Jimmy, ty też nie wierzysz, że on zrobił coś takiego, prawda?

— Dawn, on się przyznał. Nawet nie próbował zaprzeczać. — Przygnębiony spuścił głowę. — **Chyba** powinienem ruszać w dalszą drogę.

Serce zamarło mi w piersiach. Moim umysłem zawładnęło pragnienie pojechania z Jimmym, ucieczki z tego więzienia. Tęskniłam za przestrzenią, wiatrem rozwiewającym mi włosy i smagającym rozgrzane ciało. Chciałam poczuć się wolna i znowu naprawdę żyć.

— Jimmy, przecież miałeś zostać tu kilka dni i odpocząć.

— Siedzę tu jak w klatce i tylko sprawiam kłopot tobie i Philipowi.

— Nie, ależ skąd! — zawołałam. — Nie chcę, żebyś już wyjeżdżał, Jimmy. Proszę, zostań!

Uważnie spojrzął mi w oczy.

— Czasami — powiedział najsubtelniejszym, najcieplejszym głosem, jaki kiedykolwiek u niego słyszałam — marzyłem, żebyś nie była moją siostrą.

— Dlaczego? — zapytałam, wstrzymując oddech.

— Ja... zawsze uważałem, że jesteś piękna, i chciałem, żebyś była moją dziewczyną — wyznał. — Próboweś podsuwać mi swoje koleżanki, ale ja pragnąłem tylko ciebie. — Odwrócił wzrok. — Dlatego byłem taki zazdrosny i zły, kiedy zaczęłaś interesować się Philipem.

Przez moment nie wiedziałam, co powiedzieć. W pierwszej chwili chciałam rzucić mu ramiona na szyję i obsypać jego twarz milionem pocałunków. Chciałam przytulić jego głowę do piersi, aby poczuł ich ciepło.

— Och, Jimmy — • powiedziałam ze łzami w oczach — to nie fair. Wszystko się pomieszało. To niedobrze.

— Wiem — westchnął. — Kiedy dowiedziałem się, że nie jesteś moją prawdziwą siostrą, nie wiedziałem, czy cieszyć się, czy płakać. To był szok. Oczywiście, byłem nieszczęśliwy, bo rozdzielili nas, ale... miałem nadzieję, że... och, nie powinienem — jęknął i znów odwrócił wzrok.

— Nie, Jimmy. Dlaczego? Dokończ, proszę. — Spuścił głowę, chcąc ukryć rumieńce. — Proszę, nie będę się śmiała — nalegałam.

— Wiem, że nie wyśmiejesz mnie, Dawn. Nigdy się ze mnie nie śmiałaś. Po prostu wstydę się o tym myśleć, a co dopiero mówić.

— Powiedz, Jimmy. Chcę to usłyszeć — powtórzyłam tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Odwrócił się i przyglądał mi się, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mojej twarzy.

— Miałem nadzieję, że jeśli ucieknę i przez jakiś czas będę z dala od ciebie, to przestaniesz myśleć o mnie jak o swoim bracie, że któregoś dnia wrócę,

a ty przyjmiesz mnie jako... swojego chłopaka — powiedział jednym tchem.

Przez moment miałam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu, ptaki zamarły w locie i zapanowała absolutna cisza. Wiatr ustał, a powierzchnia oceanu zmieniła się w gładką, szklaną tafłę — żadnej fali, nic. Jakby wszystko czekało na nas.

Jimmy powiedział to, co od dawna kryło się w naszych sercach, choć nie byliśmy tego świadomi. Teraz już mogliśmy się do tego przyznać.

Ale czy potrafię spełnić jego marzenia: ujrzeć w nim mężczyznę, a nie brata, czerpać przyjemność z każdej pieśczoły, każdego pocałunku, zamiast doszukiwać się w nich grzechu?

— Teraz wiesz już, dlaczego muszę wyjechać — powiedział i wstał.

— Nie, Jimmy. — Chwyciłam go za nadgarstek. — Nie wiem, czy będę umiała dać ci to, czego ode mnie oczekujesz, ale nie przekonamy się o tym, jeśli będziemy osobno. Będziemy rozmyślać, aż w końcu stanie się to nie do zniesienia i zrezygnujemy.

Jimmy potrząsnął głową.

— Nigdy z ciebie nie zrezygnuję, Dawn. — Powiedział to tak przekonująco, że nie mogłam wątpić w jego miłość. — Nieważne, jak daleko będę od ciebie ani ile czasu upłynie. Nigdy.

— Nie odchodź, Jimmy — błagałam, nie puszczając jego nadgarstka. Wreszcie ustąpił i usiadł obok mnie. Milcząc, starał się opanować podniecenie.

— Serce bije mi tak szybko — szepnęłam, wspierając głowę na jego ramieniu. Nawet najdelikatniejsze muśnięcie jego ciała sprawiało, że spływała na mnie fala ciepła. Czułam, że płonę.

— Moje też — odpowiedział.

Położyłam dłoń na jego piersi, by czuć bicie serca, a potem ujęłam jego dłoń i nakłoniłam go, aby uczynił to samo.

Kiedy dotknął palcami mojej piersi, zacisnął oczy, jakby sprawiało mu to ból.

— Jimmy — odezwałam się łagodnie — nie wiem, czy kiedykolwiek będę twoją dziewczyną, ale nie chcę już zawsze żyć w niepewności.

Powoli, tak że wydawało mi się, że trwało to całe wieki, odwrócił się do mnie. Jego usta znalazły się tylko kilka cali od moich. Wyszłam im naprzeciw i po raz pierwszy pocałowaliśmy się. Lata, które przeżyliśmy jako brat i siostra, okazały się sporym ciężarem. Przytłaczało nas poczucie winy, ale nie cofnęliśmy się.

Kiedy oderwał usta od moich, natychmiast spojrzął mi w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi. Odprężył się dopiero, gdy się uśmiechnęłam.

— Chyba jeszcze nie byliśmy sobie przedstawieni — powiedziałam.

— Hm?

— Jestem Dawn Cutler, a ty? — Potrząsnął głową. — Jimmy jak? — mówiłam dalej.

— Żartujesz!

— Wcale nie żartuję, Jimmy — odpowiedziałam. — Po raz pierwszy spotkaliśmy się w nowej sytuacji, czyż nie? Może byśmy udawali...

— Zawsze chcesz udawać. — Znowu potrząsnął głową.

— Spróbuj, Jimmy. Tylko ten jeden raz. Dla mnie. Proszę.

— No, dobrze. Jestem James Longchamp, z tych Longchampów z Południa, ale możesz nazywać mnie Jimmy.

— Widzisz? — uśmiechnęłam się. — To wcale nie było takie trudne. — Położyłam się i obserwowałam, jak na jego twarzy pojawia się uśmiech, a oczy zaczynają błyszczeć.

— Jesteś szalona, ale jednocześnie wspaniała — powiedział, wodząc palcami w górę mego ramienia. Kiedy dotknął szyi, zamknęłam oczy. Czułam, że położył się obok mnie, potem musnął ustami mój policzek i znów pocałował mnie namiętnie.

Jego dłonie błądziły wokół moich piersi. Jęknęłam i przyciągnęłam go bliżej siebie. Przez cały czas, kiedy całowaliśmy się i pieściliśmy, jakiś głos próbował zagłuszyć burzę uczuć, krzycząc, że przecież to Jimmy, mój brat Jimmy. Jeśli Jimmy'ego dręczyła ta sama myśl, to również zagłuszało ją podniecenie, wywołane bliskością naszych ciał.

Pograżałam się w rozkoszy, a podniecenie wzrastało w takim tempie, że zaczynałam obawiać się, iż za chwilę stracę przytomność. Nawet nie zauważyłam, kiedy Jimmy rozpiął guziki mojego uniformu. Uświadomiłam to sobie dopiero, gdy wsunął mi palce w stanik i dotknął brodawek. Nie mogłam się zdecydować, czy chcę go powstrzymać, czy pozwolić mu brnąć dalej.

Otworzyłam oczy i spojrzałam mu w twarz. Miał zamknięte oczy i wyglądał na zatopionego w marzeniach. Z jego ust wyrwał się jęk. Podciągając uniform do góry, wślizgnął się między moje nogi i wtedy poczułam jego męskość. Wpadłam w panikę.

— Jimmy!

Znieruchomiał i otworzył oczy. Spojrzał na mnie zaszokowany, jakby nagle zdał sobie sprawę, co robił i co zamierzał zrobić. Wycofał się szybko i odwrócił. Serce tłukło mi się w piersiach jak oszalałe i z trudem łapałam oddech. Gdy trochę ochłonęłam, położyłam dłoń na plecach Jimmy'ego, ale odskoczył jak oparzony.

— W porządku, Jimmy — powiedziałam do niego bardzo łagodnie.

— Przepraszam — wykrztusił.

— W porządku. Po prostu się przestraszyłam. Nie chodzi o to, kim dla siebie jesteśmy. Tak samo przestraszyłabym się, gdyby na twoim miejscu był inny chłopak.

Jimmy odwrócił się i przyjrzał mi się uważnie.

— Naprawdę — zapewniłam go.

— Nie możesz przestać myśleć o mnie jak o bracie, prawda? — zapytał, starając się ukryć niezadowolenie, które i tak miał wypisane na twarzy.

— Nie wiem, Jimmy — odpowiedziałam uczciwie. Zrobił minę, jakby miał się rozpłakać. — Nie potrafię zmienić tego tak szybko, ale... chciałabym spróbować — dodałam. Najwyraźniej pocieszyło go to, bo uśmiechnął się. — Zostaniesz trochę dłużej?

— Cóż — powiedział — mam do załatwienia w Atlancie kilka ważnych spraw, ale myślę, że uda mi się przełożyć te spotkania o kilka dni...

— Widzisz — zaśmiałam się — tobie też udawanie nie sprawia trudności.

Roześmiał się i położył obok mnie.

— To ty masz na mnie taki wpływ, Dawn. Zawsze potrafisz rozpędzić chmury i sprawić, by znów świeciło słońce. — Dotknął palcem moich ust i dodał z powagą: — Gdyby tylko mogło wyniknąć z tego coś dobrego...

— Na pewno, Jimmy. Zobaczysz — obiecałam.

— Nie obchodzi mnie, co mówią twoi prawdziwi rodzice i babcia. Musisz nosić imię Dawn, bo wnosisz promienie słońca w najciemniejsze miejsca.

Zamknęliśmy oczy i znów zaczęliśmy obsypywać się pocałunkami, gdy nagle drzwi się otworzyły z hukiem i stanęła w nich Clara Sue.

14

Gwałt

— Czyż to nie miła niespodzianka? — zakpiła Clara Sue, wchodząc dalej. — Przyszłam tu, by odszukać Philipa, a zamiast niego znalazłam twojego... Jak powinniśmy go nazywać? Brata? Chłópaka? A może jedno i drugie? — roześmiała się.

— Zamknij się! — warknął Jimmy, purpurowy ze złości.

— Claro Sue, proszę — wykrztusiłam. — Jimmy musiał uciec od okropnego przybranego ojca. Teraz jest w drodze do krewnych mieszkających w Georgii.

Oczy Clary Sue płonęły nienawiścią.

— Babcia przysłała mnie po ciebie — powiedziała oschle. — Kilka dzieciaków pobiło się w kawiarence i potrzebujemy wszystkich pokojówek, żeby pomogły sprzątać. — Spojrzała na Jimmy'ego i na jej ustach pojawił się chytry uśmieszek. — Jak długo zamierzasz go tutaj ukrywać? Babcia z pewnością byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała.

Doskonale wiedziałam, co chciała przez to powiedzieć.

— Nie musisz się martwić — powiedział Jimmy. — Już wyjeżdżam.

— To nie ja muszę się martwić — uśmiechnęła się szyderczo.

— Jimmy, nie jedź jeszcze — szepnęłam, błagalnie patrząc mu w oczy.

— W porządku — powiedziała nagle Clara Sue, a jej głos zabrzmiał prawie przyjaźnie. — Może zostać. Nikomu nie powiem. To nawet zabawne.

— To nie jest zabawne — oznajmił Jimmy. — Nie chcę, żeby ktoś miał przeze mnie kłopoty.

— Czy Philip wie o wszystkim? — zapytała Clara Sue.

— To on go tutaj przyprowadził — wyjaśniłam.

Szyderczy uśmiech znikł z jej twarzy, ustępując wyrazowi wściekłości.

— I nic mi nie powiedziała! — oburzyła się. — Odkąd przyjechałaś, wszyscy zapomnieli, że jestem członkiem tej rodziny. Lepiej idź do hotelu, zanim babcia jeszcze kogoś przyśle po ciebie — ostrzegła, obrzucając mnie zimnym spojrzeniem.

— Jimmy, nie wyjedziesz, prawda? — zapytałam z nadzieją.

Popatrzył na Clarę Sue i potrząsnął głową.

— Będę czekał tak długo, jak ona obieca nikomu nic nie mówić i nie pakować cię w kłopoty.

Spojrzałam błagalnie na Clarę Sue. Miałam ochotę rzucić jej w twarz, że próbowała wrobić mnie w kradzież naszyjnika, ale musiałam trzymać język za zębami, jeśli chciałam ochronić Jimmy'ego.

— Przecież obiecałam już, że nikomu nie powiem.

— Dziękuję, Claro Sue. — Odwróciłam się do Jimmy'ego. — Wrócę, jak tylko będę mogła — szepnęłam i ruszyłam w stronę drzwi.

Clara Sue ociągała się z wyjściem, spoglądając na Jimmy'ego, ale nie zwracał już na nią uwagi i wrócił na łóżko.

— Czy Louise Williams nie chciałaby wiedzieć, że tu jesteś? Na pewno zaraz by przyjechała — zakpiła, a ponieważ Jimmy nie zareagował, podążyła za mną.

— Proszę, pomóż nam Claro Sue — powtórzyłam, gdy wchodziłyśmy po schodach. — Jimmy przeżył ciężkie chwile z tym okrutnym człowiekiem. Przez wiele dni podróżował autostopem i nawet nie miał pieniędzy na jedzenie. Potrzebuje odpoczynku.

Przez moment zastanawiała się w milczeniu, a potem uśmiechnęła się.

— Szczęśliwa pani Clairmont znalazła swój naszyjnik — powiedziała.

— Tak, rzeczywiście miała szczęście — odpowiedziałam takim samym tonem. Nienawidziłyśmy się od pierwszego spotkania i wyglądało na to, że nie miałyśmy szans nawet na zaprzyjaźnienie się, nie wspominając już o siostrzanej miłości.

— W porządku, będę wam pomagać — powiedziała, mrużąc oczy — dopóki ty będziesz mi pomagała.

— Co mogę dla ciebie zrobić? — zdziwiłam się. Rodzice dawali jej wszystko, czego chciała. Mieszkała na piętrze, w ciepłym, przytulnym pokoju, miała przyjemną pracę w hotelu, mogła się ubierać jak chciała, i przez cały dzień wyglądać ładnie i czysto.

— Pomyślę. Biegnij do kawiarenki, zanim babcia wścieknie się, że tak długo cię szukałam, i zażąda wyjaśnień.

Posłuchałam rady i przyśpieszyłam kroku. Czułam się jak marionetka, której sznurki pociągała Clara Sue.

— Poczekaj! — zawołała. — Wiem, co już teraz możesz dla mnie zrobić.

— Zatrzymałam się.

— Co?

— Babci nie podoba się bałagan w moim pokoju. Uważa, że pani Boston ma za dużo pracy, dlatego że jestem nieporządna i niezorganizowana. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo martwi się o panią Boston. Jest tylko jedną z naszych pracownic. W każdym razie, gdy skończysz sprzątanie kawiarenki, zrób porządek w moim pokoju. Później przyjdę sprawdzić, więc nie bierz niczego! — dodała, uśmiechając się. — Żadnych naszyjników. — Zachowywała się, jakby była moją zwierzchniczką. Czułam, że robi mi się gorąco. Chciała ze mnie zrobić swoją osobistą pokojówkę! Miałam

ochotę rzucić się na nią i powyrywać jej wszystkie włosy, ale nie mogłam narażać Jimmy'ego. Dopóki nie wyjedzie, musiałam się jej podporządkować. Zła i poniżona poszłam do kawiarenki.

Clara Sue nie przesadziła. Podłoga, ściany i stoliki były umazane keczupem, musztardą, lodami, a w kałużach mleka i oranżady leżały frytki. Nawet szkolna stołówka, kiedy Jimmy pobił się z chłopcami, nie wyglądała tak źle. Dopiero teraz zrozumiałam, ile pracy kosztowało personel kuchenny doprowadzenie jej do porządku.

— Znowu te bogate dzieciaki — narzeką Sissy. — Myślą, że to śmieszne. Narozrabiają, a potem w nogi. Nawet pani Cutler jest już nimi zmęczona. Mówi, że obecnie rodzice nie wychowują swych dzieci tak dobrze, jak dawniej. Kiedyś coś takiego było nie do pomyślenia. Tak powiedziała.

Właśnie kończyliśmy sprzątać, gdy w drzwiach pojawiła się babcia Cutler, a za nią przydreptał pan Stanley, żeby sprawdzić, czy kawiarenka wystarczająco błyszczy. Zamierzałam od razu pójść do pokoju Clary Sue, ale pan Stanley kazał nam pomóc w pralni. Zajęło nam to ponad dwie godziny. Spieszyłam się, jak mogłam, bo Jimmy siedział sam, zamknięty jak w więziennej celi i czekał na mój powrót. Bałam się, że wyjedzie bez pożegnania.

Gdy tylko uporałyśmy się z praniem, chciałam pobiec do Jimmy'ego, lecz na korytarzu zatrzymała mnie Clara Sue.

— Co z moim, pokojem? — zapytała niezadowolona. Najwyraźniej szukała mnie. — Po południu babcia przyjdzie sprawdzić, czy jest sprzątnięty.

— Dlaczego sama go nie sprzątniesz?

— Muszę zajmować się dziećmi pewnych Ważnych gości. Poza tym ty zrobisz to lepiej, więc pospiesz się," chyba że nie chcesz, żebym wam pomogła — powiedziała z chytrym uśmieszkiem.

— Jimmy musi zjeść lunch! — oburzyłam się. — Nie zostawię go cały dzień bez jedzenia.

— Nie martw się. Dopilnuję, żeby coś dostał.

— Musisz być ostrożna. Nikt nie może zobaczyć, że zanosisz mu jedzenie — ostrzegłam ją.

— Myślę, że zachowywanie ostrożności wychodzi mi lepiej niż tobie — odpowiedziała, śmiejąc się i poszła dalej.

Babcia Cutler w jednym miała rację — Clara Sue była bałaganiarą. Jej rzeczy leżały wszędzie — na krzesłach, na podłodze; pod łóżkiem znalazłam kilka par butów. No i toaletka! Porozrzucane kosmetyki, otwarte pudełka z kremem, rozsypany puder, a w lustrze trudno było dojrzeć własne odbicie.

Nie posłane łóżko było zasypane kolorowymi czasopismami. Nawet biżuterii nie chowała w jedno miejsce.

Z pootwieranych szuflad zwieszały się rajstopy, pończochy, koszulki — wszystko pomieszane. Z dezaprobatą pokręciłam głową. Tyle było tu do zrobienia. Nic dziwnego, że babcia w końcu się wściekła.

Kiedy otworzyłam szafę, zamurowało mnie jeszcze bardziej. Ubrania nie wisały na wieszakach, lecz leżały na kupie kompletnie wymięte. Clara Sue nie szanuje nawet swojej własności, pomyślałam. Wszystko przychodzi jej zbyt łatwo.

Uprzątnięcie tego bałaganu zajęło mi kolejne dwie godziny, ale kiedy skończyłam, pokój lśnił czystością. Byłam bardzo zmęczona, ale natychmiast pobiegłam do Jimmy'ego.

Nie zastałam go jednak w naszej kryjówce. Pewnie znudziło go czekanie i wyjechał, pomyślałam zrozpaczona. Usiadłam na brzegu łóżka. Jimmy odszedł i może nigdy już go nie zobaczę ani nie usłyszę o nim. Nie mogłam powstrzymać łez napływających mi do oczu. Cały mój wysiłek i poświęcenie na nic? Rozpłakałam się histerycznie. Całe życie mieszkaliśmy w takich małych, brudnych pokojach i nie powinnam mieć pretensji do Jimmy'ego, że uciekł stąd. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zdobędę się na to, aby przyjść tu ponownie.

W końcu opanowałam się i otarłam łzy, przez co wyglądałam pewnie jeszcze gorzej, bo ręce miałam zakurzone i brudne od sprzątanania. Wstałam i właśnie zamierałam wyjść, gdy w drzwiach pojawił się Jimmy.

— Jimmy! Gdzie byłeś? Myślałam, że wyjechałeś bez pożegnania! — krzyknęłam.

— Dawn, przecież nie mógłbym ci tego zrobić.

— Więc gdzie byłeś? Ktoś mógł cię zobaczyć i... —

Zaniepokoił mnie dziwny wyraz jego oczu. — Co się, stało?

— Wyjeżdżam — powiedział i zakłopotany spuścił głowę. — Uciekam przed Clarą Sue.

— Co? — Pociągnęłam go w stronę łóżka. — Co ona zrobiła? Co się stało?

— Przyniosła mi lunch i została, dopóki nie zjadłem. Plotła bzdury o Louise i innych dziewczynach ze szkoły, a potem zadawała mi mnóstwo ohydnych pytań dotyczących naszego wspólnego życia i tego, co nas teraz łączy. Wściekałem się coraz bardziej, ale trzymałem język na wodzy, bo nie chciałem, żebyś miała kłopoty. Potem... — Zawahał się i odwrócił wzrok.

— Co potem? — zapytałam, siadając obok niego.

— Zaczęła się do mnie kleić,

— Co masz na myśli? — Serce zamarło mi w pierśsiach.

— Chciała, żebym... pocałował ją i przeleciał — wykrztusił. — W końcu powiedziałem, że muszę wyjść na chwilę, i uciekłem. Ukryłem się w pobliżu i czekałem, aż sobie pójdzie. Nie martw się. Nikt mnie nie widział.

— Och, Jimmy.

— Wszystko w porządku — uspokoił mnie. — Ale chyba będzie lepiej, jeśli wyjadę, zanim zrobi coś gorszego.

Spuściłam głowę, aby ukryć łzy.

— Hej — szepnął, delikatnie ujmując mnie pod brodę. — Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek była taka nieszczęśliwa.

— Nic na to nie poradzę, Jimmy. Kiedy odejdziesz, znów będę strasznie samotna. Kiedy przyszedłam, a ciębie nie było, pomyślałam, że wyjechałeś...

— Zauważyłem — uśmiechnął się i poszedł do łazienki. Umoczył ręcznik w chłodnej wodzie, żeby obmyć moje umazane policzki. Uśmiechnęłam się, a on pochylił się, aby złożyć na mych ustach miękki poca-

łunek. — Dobrze — powiedział. — Zostanę jeszcze jedną noc i wyjadę jutro.

— Cieszę się, Jimmy. Zjemy razem kolację — powiedziałam podniecona — a potem... zostanę z tobą całą noc. Nikt się nie dowie — dodałam, widząc jego zakłopotane spojrzenie.

— Bądź ostrożna. Mam wrażenie, że wpędzam cię w kłopoty. I tak masz ich już niemało i to przez Longchampów.

— Nie mów tak, Jimmy. Wiem, że powinnam być tu szczęśliwa, bo jestem jedną z bogatych Cutlerów, ale nie potrafię się tym cieszyć i nigdy nie przestanę kochać ciebie i Fern. Nigdy.

— Zgoda — uśmiechnął się. — Nie przestawaj nas kochać.

— Muszę iść, umyć się, przebrać i pokazać w hotelu, żeby nikt się niczego nie domyślił — powiedziałam. — Zjem z personelem, ale tylko tyle, żeby nie wzbudzać podejrzeń i żeby potem móc zjeść z tobą — Wstałam i spojrzałam na niego. — Będziesz zadowolony?

— Ja? Pewnie. Robi się trochę duszno, ale kiedy się ściemni, zostawię drzwi otwarte, a potem pójdę wykapać się w dużym basenie.

— Pójdę z tobą — oznajmiłam podchodząc do drzwi. — Cieszę się, że tu jesteś, Jimmy.

Jeden promienny uśmiech Jimmy'ego wystarczył, by wynagrodzić mi przykrości, które musiałam znosić, żeby mógł bezpieczny przebywać w naszej kryjówce. Pospieszyłam do hotelu, podniecona obietnicą spędzenia nocy z Jimmym. Ale gdy tylko znalazłam się w starej części budynku, usłyszałam głosy babci i pani Boston, dochodzące z drugiego końca korytarza. Właśnie wracały z inspekcji pokoju Clary Sue. Poczekałam za drzwiami, aż przejdą. Jak prosto się trzyma, pomyślałam, spoglądając na babcię. Była tak pewna siebie i władcza, że nawet muchy wołały trzymać się od niej z daleka.

Weszłam, gdy tylko zniknęły na schodach, ale zanim dotarłam do pokoju gościnnego, wróciła pani Boston i zawołała mnie.

— A teraz powiesz mi prawdę — zażądała. Szczerze mówiąc spodziewałam się tego. — To ty sprzątnęłaś pokój panny Clary Sue, prawda?

Zawahałam się. Czy będę miała kłopoty z tego powodu?

— Ona nigdy nie zrobiłaby tego tak dokładnie — stwierdziła pani Boston, opierając ręce na biodrach. — Co ci za to dała albo obiecała, hmm?

— Nic. Po prostu pomogłam jej — powiedziałam, ale zbyt szybko odwróciłam wzrok. Nigdy nie umiałam dobrze kłamać i nie znosiłam tego robić.

— Cokolwiek ci obiecała, nie powinnaś jej ulegać. Zawsze kogoś wykorzystuje. Pani Cutler próbuje nauczyć ją większej odpowiedzialności, dlatego kazała jej sprzątnąć pokój.

— Powiedziała mi, że babcia jest niezadowolona, bo przez jej bałaganiarstwo ma pani za dużo pracy.

— Bóg jeden wie, że to prawda. Trudno nadażyć za tą dziewczyną. Jest taka od dnia narodzin — westchnęła.

Dało mi to do myślenia.

— Pani Boston, była pani tutaj, kiedy mnie porwano, prawda? — zapytałam szybko.

Zmrużyła oczy, a usta zaczęły jej drżeć.

— Tak.

— Znała pani kobietę, która przez ten krótki czas była moją pielęgniarką... panią Dalton?

— Tak, znałam ją wcześniej i potem. Nadal żyje, ale teraz sama potrzebuje pielęgniarki.

— Dlaczego?

— Jest inwalidką. Mieszka ze swą córką na peryferiach Cutler's Cove. Ale dlaczego pytasz? Rozdrapywanie starych ran nie ma sensu.

— Ale jak mój tata... to znaczy Ormand Longchamp mógł ukraść mnie wprost sprzed nosa pielęgniarki? Nie pamięta pani szczegółów? — nie ustępowałam.

— Nie pamiętam i nie lubię przykrych wspomnień. Było, minęło. Wybacz, ale muszę wracać do pracy.

Sposób, w jaki zareagowała na moje pytania, zaintrygował mnie. Jak mogła nie pamiętać szczegółów mojego porwania? Skoro znała panią Dalton, to z pewnością wiedziała również, jak się to stało, za-

stanawiałam się. Dlaczego tak się zdenerwowała, gdy zapytałam ją o to?

Najwyraźniej wykręciła się od odpowiedzi i musiałam dowiedzieć się dlaczego.

Pośpieszyłam do pokoju, żeby zdjąć brudny uniform i umyć się. Zamierzałam wziąć długi, gorący prysznic, żeby pachnieć świeżością, wybrać najładniejszą sukienkę po Clarze Sue i wyszczotkować włosy tak, żeby błyszczały jak za dawnych, dobrych czasów. A wszystko to dla Jimmy'ego. To może być nasza ostatnia wspólna noc, myślałam. Chciałam wskrzesić w nim wspomnienia szczęśliwych lat, przypomnieć mu czasy, kiedy nie opuszczała nas nadzieja na lepsze życie. Potrzebowałam tego tak samo jak on.

Gdy tylko weszłam do pokoju, zdjęłam uniform i rzuciłam go w ką. To samo zrobiłam z butami, rajstopami i bielizną. Potem owinęłam się ręcznikiem i poszłam do małej łazienki. Zawsze trwało kilka minut, zanim poleciała gorąca woda, więc odkręciłam kurek i cofnęłam się, żeby poczekać, kiedy nagle drzwi za mną się otworzyły.

Odskoczyłam i szybko owinęłam się ręcznikiem, który zdążyłam już odłożyć. Philip wszedł do łazienki, uśmiechając się nieśmiało i zamknął za sobą drzwi.

— Co tu robisz? Biorę prysznic! — krzyknęłam.

— No i co z tego? — Oparł się plecami o drzwi i przyglądał mi się prowokująco.

— Philipie, wyjdź, zanim ktoś usłyszy, że tu jesteś.

— Nikt nie usłyszy — odpowiedział spokojnie. — Babcia jest zajęta gośćmi, ojciec jest w biurze, Clara Sue z przyjaciółmi... matka zastanawia się, czy czuje się wystarczająco dobrze, aby zejść na kolację do jadalni. Jesteśmy bezpieczni — stwierdził, uśmiechając się,

— Nie jesteśmy bezpieczni. Nie chcę, żebyś tu był. Proszę... wyjdź.

Dalej napawał się moim widokiem, mierząc mnie od stóp do głów. Owinęłam się szczelniej* ręcznikiem, ale był za mały, abym mogła dokładnie się okryć. Kiedy podciągałam go wyżej, żeby zakryć piersi, łono

pozostawało odkryte i odwrotnie, gdy zasłaniałam nim łono, była widoczna część piersi.

Philip oblizał wargi, jakby właśnie zjadł jakiś smakołyk, i ruszył w moją stronę. Cofałam się, aż oparłam się plecami o ścianę.

— Robisz się na bóstwo dla Jimmy'ego.

— Ja... przygotowuję się do kolacji. Ubrudziłam się pracując, więc chcę się umyć. Proszę cię, wyjdź.

— Dla mnie jesteś wystarczająco czysta — powiedział, podchodząc jeszcze bliżej.

Oparł ręce o ścianę po obu moich stronach, uniemożliwiając mi ucieczkę i musnął ustami mój policzek.

— Philip, zapomniałeś, co się stało, i kim teraz jesteśmy?

— Niczego nie zapomniałem — odpowiedział, szukając ustami moich ust — a szczególnie naszej nocy pod gwiazdami, kiedy przeszkodzili nam jacyś idioci. Miałem nauczyć cię rzeczy, które dziewczyna w twoim wieku powinna znać. Wiesz, że jestem bardzo dobrym nauczycielem. Będiesz mi wdzięczna i na pewno nie chcesz, żeby ktoś inny cię tego uczył, prawda? — Położył dłoń na moim ramieniu. — Przecież poznałaś już, jak to smakuje — dodał czule, nie odrywając ode mnie oczu. — Jak możesz nie chcieć więcej??

— Philip, nie możesz. Nie możemy. Proszę...

— Możemy, dopóki wiemy, kiedy przestać, a zapewniam cię, że ja wiem. Dotrzymałem obietnicy i pomogłem ci ukryć Jimmy'ego, prawda?

Och, nie, pomyślałam. Nie, Philip! Umówił się z Clarą Sue, żeby wykorzystał obecność Jimmy'ego do szantażowania mnie.

— Philip, proszę — jęknęłam. — Wszystko się zmieniło i nic na to nie poradzę. Jest mi tak samo przykro jak tobie. Uwierz mi. Ale nie pozostaje nam nic innego, jak pogodzić się z faktami.

— Pogodziłem się. Zaakceptowałem tę sytuację jako nowe wyzwanie — powiedział, dotykając palcami brzegu rącznika, który kurczowo przyciskałam do siebie. — Ale to nie fair — dodał po chwili i nagle twarz poczerwieniała mu z wściekłości. — Wiedziałaś, jak

bardzo pragnąłem dotykać cię i całować, i pozwoliłaś mi mieć nadzieję.

— To nie moja wina.

— To niczyja wina... albo może twojego ojca, ale kogo to teraz obchodzi. Nie musimy posuwać się tak daleko, jak zwykli, nie spokrewnieni ze sobą mężczyzna i kobieta. Obiecałem, że pokażę ci...

— Nie musisz mi niczego pokazywać.

— Ale pokażę — powiedział i szarpnął ręcznik.

Próbowałam się odwrócić, ale to tylko ułatwiło mu zsuniecie go z moich piersi. Oczy płonęły mu podnieceniem.

— Philip, przestań! — wrzasnęłam. Chwytał mnie za łokcie i przycisnął do ściany.

— Jeśli ktoś cię usłyszy, będziemy mieć kłopoty — ostrzegł. — Ty, ja, a szczególnie Jimmy.

Brał do ust raz jedną moją brodawkę, raz drugą. Zamknęłam oczy i próbowałam przekonać samą siebie, że to tylko zły sen. Potem wyobrażałam sobie, że Philip trzyma mnie w ramionach, że kocha mnie, ale było to równie okropne. W miarę, jak docierał do moich najczulszych miejsc, mój opór słabł, choć wcale tego nie chciałam. Czułam, że zalewa mnie przyjemna fala ciepła, a to zwiastowało kłopoty.

Wodził językiem wokół moich piersi, a potem coraz niżej, zasypując pocałunkami mój brzuch, aż dotarł do ręcznika, który wciąż przytrzymywałam na wysokości bioder. Złapał go zębami, jak rozwścieczony pies.

— Philip, przestań, proszę...

Jednym szarpnięciem zerwał ze mnie ręcznik i rzucił mi go u stóp. Dysząc ciężko, zatopił we mnie dzikie spojrzenie. Potem chwycił mnie w pól i pociągnął na podłogę. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zdążyłam zareagować.

— Dawn — wysapał. — Tak dobrze trzymać cię w ramionach. Nie musimy myśleć o niczym innym. Czy nie jest ci przyjemnie? Nie jesteś szczęśliwa? — spytał, nie zważając na moje protesty.

Z przerażeniem stwierdziłam, że zaczyna rozpinąć spodnie. Próbowałam odepchnąć go i przedostać się do drzwi, ale chwycił mnie za nadgarstki i wykręcał je, dopóki nie znalazłam się z powrotem na podłodze.

— Philip! — krzyknęłam. — Przestań, zanim będzie za późno.

Błyskawicznie wślizgnął się między moje nogi.

— Dawn... nie bądź taka przestraszona. Pragnę cię i nic na to nie poradzę. Myślałem, że będę mógł się powstrzymać, ale jesteś taka ładna. To nie musi nic znaczyć... — dyszał.

Biłam go pięściami po ramionach i głowie, lecz wyglądało to na walkę małego ptaszka z lisem. Nawet tego nie zauważył. Przyłgnał do mnie całym ciałem, zatapiając usta między moimi piersiami.

Nagle poczułam jego gorące i twarde przyrodzenie. Pchnął z całej siły i wszedł we mnie brutalnie.

Krzyczałam z bólu i przerażenia. Było mi już obojętne, czy przytapią nas i znajdą Jimmy'ego, czy nie. Szok sprawił, że mogłam myśleć tylko o sobie.

— W porządku — powiedział spłoszony. — Przestań. Już nie będę.

Wycofał się i wstał, szybko podciągając spodnie. Skuliłam się na podłodze i płakałam.

— Czy tak nie jest lepiej dla ciebie? — zapytał spokojnie. — Przynajmniej wiesz już, jak to będzie.

— Odejdź. Zostaw mnie samą, Philipie. Proszę! — krzyczałam przez łzy.

— Rozumiem, że przeżyłaś szok — powiedział. — Wszystkie dziewczyny tak reagują. — Wstał. — Wszystko w porządku — powtórzył, raczej żeby uspokoić siebie, a nie mnie. — Dawn — szepnął. — Nie znieawidzisz mnie za to, że cię pragnę, prawda?

— Zostaw mnie samą, Philipie — zażądałam bardziej stanowczo. Nastąpiła chwila ciszy, a potem usłyszałam, że otworzył drzwi i wyszedł.

Odwrociłam się, żeby sprawdzić, czy nie wróci. Tym razem upewniłam się, że drzwi są zamknięte. Potem przyjrzałam się sobie. Na moich piersiach, brzuchu i wewnętrznej stronie ud widniały krwawe ślady. Zadrżałam. Zbliżenie z Philipem, choć krótkie, sprawiło, że poczułam się brudna. Jedynym wyjściem był gorący, parzący skórę, prysznic. Miałam nadzieję, że w ten sposób zmyję z siebie wspomnienie dotyku jego rąk i pocałunków. Szorowałam się aż do bólu. Łzy same płynęły mi po twarzy i mieszały się z wodą. To,

co kiedyś wydawało mi się obietnicą romantycznej ekstazy, teraz zmieniło się w brud i odrazę.

Kiedy nie mogłam już dłużej wytrzymać pod prysznicem, zakręciłam wodę i wytarłam się. Wróciłam do pokoju i położyłam się. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam tak zmęczona. Zamknęłam oczy i zasnęłam. Obudziło mnie delikatne skrobanie w drzwi.

Wrócił, pomyślałam i serce zabiło mi mocniej. Postanowiłam siedzieć cicho, żeby myślał że wyszłam. Rozległo się głośniejsze pukanie.

— Dawn? — Usłyszałam znajomy głos.

To ojciec! Czyżby Philip zemścił się za to, że kazałam mu wyjść, i opowiedział mu o Jimmym? Wstałam powoli. Byłam obolała, jakbym przez cały dzień pracowała w polu. Włożyłam szlafrok i otworzyłam drzwi.

— Cześć — powiedział i nagle uśmiech znikł z jego twarzy. — Dobrze się czujesz?

— Ja... — Chciałam opowiedzieć mu wszystko: o żalu, cierpieniu, samotności, a przede wszystkim o gwałcie. Chciałam zażądać współczucia, miłości i poczucia bezpieczeństwa. Chciałam być traktowana, jeśli nie jak członek tej rodziny, to przynajmniej jak człowiek. Ale wszystko, co mogłam zrobić, to spuścić głowę i zaprzeczyć.

— Jestem bardzo zmęczona — powiedziałam.

— Postaram się załatwić ci wolny dzień.

— Dziękuję.

— Mam coś dla ciebie — powiedział ojciec i wyjął z kieszeni kopertę.

— Co to jest?

— Pokwitowanie z więzienia. Ormand Longchamp otrzymał twój list. Dotrzymałem obietnicy — dodał zadowolony.

Powoli wzięłam z jego ręki pokwitowanie i przyjrzałam się urzędowym pieczęciom. A więc list dotarł wreszcie do taty, pomyślałam. Pewnie już go przeczytał. Przynajmniej mogłam mieć nadzieję, że odpowie na niego.

— Ale musisz liczyć się z tym, że nie zechce odpisać — powiedział. — Na pewno jest mu wstyd i trudno będzie mu wyznać ci prawdę.

Przytaknęłam, wpatrując się w pokwitowanie.

— Nadal trudno mi to zrozumieć — odezwałam się po chwili. — Jak mógł ukraść mnie wprost spod nosa pielęgniarki? — zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

— Och, jeśli chodzi o te sprawy, zawsze był bystry. Począł, aż pielęgniarka pójdzie do pokoju pani Boston. Nie, żeby cię zaniedbywała. Zasnęłaś, więc zrobiła sobie przerwę. Ona i pani Boston były przyjaciółkami. Musiał ukrywać się na korytarzu i czekać na okazję, a kiedy taka się nadarzyła, wszedł i zabrał

Patrzyłam na niego uważnie.

— Pielęgniarka poszła do pokoju pani Boston?

Przytaknęłam. Ale dlaczego pani Boston nie powiedziała mi tego, gdy zadałem jej to samo pytanie? — zastanawiałam się. Przecież to bardzo ważny szczegół. Jak mogła o nim zapomnieć?

— Nie wiedzieliśmy, że zniknęłaś, dopóki pani Dalton nie stwierdziła tego po powrocie — wyjaśnił ojciec. — Początkowo myślała, że to my zabraliśmy cię do naszego pokoju. Kiedy przyszła zapytać i usłyszała, że u nas cię nie ma, wpadła w panikę. Wątpliwe było, aby babcia Cutler zabrała cię do siebie, ale zaraz pobiegliśmy sprawdzić. Zrozpaczony biegałem po całym hotelu, ale było już o wiele za późno. Ktoś z personelu widział Ormunda Longchampa w prywatnej części hotelu. Próbowaliśmy poskładać fakty. Zanim przyjechała policja, wiedzieliśmy już, że Longchampowie wyjechali z Cutler's Cove, ale oczywiście, nikt nie miał pojęcia, w jakim kierunku. Wskoczyłem do samochodu i pojechałem przed siebie. Miałem nadzieję, że może uda mi się trafić na jakieś ślady i dogonię ich. Jednak nic z tego nie wyszło. — Potrząsnął głową. — Cokolwiek ci odpisze, jeśli w ogóle, nie (usprawiedliwi to jego czynu. Przykro mi, że jego żona umarła, i że miał ciężkie życie, ale może tak właśnie zostali ukarani za zbrodnię, której się dopuścili.

Odwrocił się, żeby ukryć łzy spływające mu po policzkach.

— Wiem, kochanie, że dla ciebie jest to szczególnie trudne — powiedział, kładąc mi rękę na ramieniu —

ale jesteś jedną z Cutlerów i z czasem przywykniesz do tego. Cóż, muszę wracać do pracy. Postaraj się coś zjeść. — W tym momencie przypomniałam sobie o Jimmym. Musiałam zdobyć dla niego jedzenie. — Wiesz co... — odezwał się ojciec. — Po drodze wstąpię do kuchni i polecę, żeby ktoś przygotował dla ciebie tacę z jedzeniem i przyniósł ją tutaj. Dobrze??

Będę mogła zanieść to jedzenie Jimmy'emu, pomyślałam.

— Tak, dziękuję.

— Później, jeżeli nadal nie będziesz się dobrze czuła, zawiadom mnie, to przyślę hotelowego lekarza, żeby cię zbadał — dodał wychodząc.

Dopiero gdy spojrzałam w lustro, zdałam sobie sprawę, jak źle wyglądam. Jedno było pewne — Jimmy nie mógł się dowiedzieć, co zaszło między mną a Philipem. Wściekłyby się, a to oznaczało poważne kłopoty. Musiałam doprowadzić się do porządku i wyglądać na szczęśliwą, jakby nie przydarzyło mi się nic straszego. Jednak na moich ramionach i szyi wciąż widniały ślady po zębach Philipa.

Wyjęłam z szafy ładną, niebieską spódnicę i białą bluzkę z wysokim kołnierzykiem. Miałam nadzieję, że Jimmy niczego pod nim nie zauważy. Następnie wyszczotkowałam włosy i upięłam, odsłaniając uszy. Usta delikatnie podkreśliłam szminką. Przydałoby się trochę różu na blade policzki, pomyślałam.

Usłyszałam pukanie do drzwi, więc otworzyłam je i, dziękując, odebrałam od kelnera tacę z jedzeniem. Potem poczekałam, aż ucichną jego kroki. Wtedy wyjrzałam na korytarz i upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, zbiegłam schodami do tylnego wyjścia, oczywiście zabierając ze sobą ciepłą kolację.

— Nareszcie syty — westchnął Jimmy, odkładając sztucce. — Trzeba przyznać, że masz tu wspaniałe jedzenie. Ale nie mogę dłużej zostać, Dawn — dodał po chwili.

— Wiem — odpowiedziałam i spuściłam głowę. — Jimmy, dlaczego nie mogę z tobą pojechać?

— Hmm?

— Och, Jimmy, nie zależy mi na dobrym jedzeniu czy ładnym otoczeniu. Nie obchodzi mnie, jak ważna w tej społeczności jest moja rodzina ani że wszyscy uważają hotel za wspaniały. Wolę pojechać z tobą, być biedna i żyć z ludźmi, których będę mogła kochać. Opowiemy im tylko o śmierci mamy, ale powód, z jakiego tata znalazł się w więzieniu, zachowamy dla siebie.

— Nie wiem, Dawn...

— Proszę, Jimmy. Nie mogę tu zostać.

— Tutaj masz większe szanse, żeby do czegoś dojść, niż w Georgii. Poza tym, mówiłem ci już, że jeśli uciekniesz ze mną, to zaraz wyślą za nami pościg i na pewno złapią nas.

Musiałam przyznać mu rację.

— Czasami mam wrażenie, że to strasznie długi, koszmarne sen — powiedziałam, patrząc mu w oczy. — Czy ty też masz nadzieję, że obudzisz się i wszystko będzie jak dawniej? Może gdybyśmy chcieli tego wystarczająco mocno... — Zamknęłam oczy. — Chciałabym wymazać z pamięci wszystkie straszne zdarzenia i zabrać nas w magiczne miejsce, w którym moglibyśmy zrealizować nasze najskrytsze marzenia, gdzie nie mogłoby nas spotkać nic okropnego, podłego.

— Ja też, Dawn — szepnął, pochylając się ku mnie. Poczułam na ustach jego ciepły oddech, a potem usta. Kiedy całowaliśmy się, moje ciało ulegało mu coraz bardziej. Jak wspaniale byłoby, gdyby to Jimmy wprowadził mnie ze świata dziewczęcej niewinności do świata kobiet, pomyślałam. Zawsze czułam się z nim bezpieczna, bez względu na to, gdzie byliśmy i co robiliśmy, bo wiedziałam, ile dla niego znaczę i jak bardzo zależy mu na moim szczęściu. Tragedia i trudy codzienności zbliżyły nas do siebie jako brata i siostrę, a teraz los chciał połączyć nas jeszcze mocniejszym węzłem poprzez romantyczną miłość.

Ale atak Philipa pozbawił mnie oczarowania towarzyszącego chwili, gdy dziewczyna traci dziewictwo z kimś, kogo kocha i kto ją kocha. Czułam się poniżona i brudna. Jimmy zauważył że coś się ze mną dzieje.

— Przepraszam — powiedział szybko, sądząc, że to z powodu jego pocałunku.

— Wszystko w porządku, Jimmy — odpowiedziałam.

— Nieprawda. Jestem pewien, że wciąż widzisz we mnie brata. Mnie również nie jest łatwo przyzwycząić się do nowej sytuacji, ale chcę cię kochać... I kocham cię. Po prostu oboje potrzebujemy czasu — powiedział.

Kiedy ponownie na mnie spojrział, jego oczy wyrażały cierpienie. Zrozumiałam, jak bardzo kocha mnie i pragnie, i serce zabiło mi mocniej. Chciałam znaleźć się w jego ramionach, kochać go, pokazać mu, że potrzebuję jego czułości tak samo jak on mojej. Miał rację — jeśli sprawdzimy, jak jest nam ze sobą, uchronimy się od żalu. Jeśli będziemy opierać się tylko na domysłach, nasza miłość nigdy nie rozkwitnie.

— Oczywiście, masz rację, Jimmy — przyznałam. — Zawsze kochałam cię jak siostra brata, ale teraz obiecuję, że nauczę się kochać cię jak kobieta mężczyznę. Nieważne, ile czasu mi to zajmie ani jak długo będę musiała na ciebie czekać.

— Naprawdę, Dawn?

— Tak, Jimmy.

Uśmiechnął się i pocałował mnie, ale nawet to krótkie cmoknięcie w policzek sprawiło, że zadrżałam.

— Powinienem wyjechać dziś w nocy — powiedział.

— Jimmy, proszę, nie. Zostanę z tobą całą noc — powiedziałam. — Będziemy rozmawiać, dopóki nie zaśniesz.

Roześmiał się.

— Dobrze, ale wczesnym rankiem wyjeżdżam. O tej porze najłatwiej załapać się na jakąś ciężarówkę.

— Personel zawsze wcześniej je śniadanie, więc zdążę ci coś przynieść. I będziemy mogli spędzić razem jeszcze trochę czasu. Ale obiecuj mi — dodałam poważnie — że napiszesz, gdy tylko dotrzesz do Georgii. — Na samą myśl, że Jimmy wyjeżdża tak daleko, zrobiło mi się smutno.

— Jasne. A gdy już zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, wrócę po ciebie.

— Obiecujesz?

— Tak.

Leżeliśmy razem na łóżku i snuliśmy plany na przyszłość. Po raz pierwszy Jimmy wspomniał, że zawsze marzył o wstąpieniu do Sił Powietrznych. Chciał zostać pilotem.

— Ale co będzie, jeśli wybuchnie wojna? Jimmy, bardzo martwiłabym się o ciebie. Dlaczego nie pomyślałeś, żeby zostać prawnikiem albo lekarzem, albo...

— Daj spokój, Dawn. Skąd wezmę pieniądze na college?

— Może będę mogła ci je przysłać... — zastanowiłam się.

Milczał chwilę, a potem spojrzał na mnie ciemnymi, smutnymi oczyma.

— Nie będziesz chciała być moją dziewczyną, jeśli nie będę kimś ważnym. O to chodzi, Dawn?

— Ach, nie, Jimmy. Co ty pleciesz?

— Nie będziesz miała na to wpływu.

— To nieprawda, Jimmy — protestowałam.

— Może teraz, ale kiedy dłużej pożyjesz w takim luksusie, zmienisz zdanie. Zobaczysz, że tak będzie. Stare, bogate rodziny z Południa planują życie swoich córek łącznie z wybraniem im mężów.

— Ze mną będzie inaczej — upierałam się.

— Zobaczymy — odpowiedział, przypuszczając, że i tak ma rację. Czasami był nieznośny.

— Jamesie Gary Longchamp, nie mów mi, jaka będę czy nie będę. Mam swój rozum i nikt, ani babcia-tyranka, ani nikt inny, nie zmieni mnie. Może nazywać mnie Eugenią, aż zrobi się purpurowa na twarzy.

— Świetnie — roześmiał się i pocałował mnie w policzek. — Nie sądzę, żeby kiedykolwiek udało jej się zmienić twój charakter. Zastanawiam się tylko, po kim odziedziczyłaś ten temperament? Po matce?

— Nie sądzę. Dopóki dostaje wszystko, czego chce, ulega woli innych, a kiedy zaczynają się kłopoty, lamentuje i udaje chorą.

— A twój ojciec?

— Wątpię, żeby mógł wpaść w złość. Niczym się nie przejmuje, we wszystkim ulega babci i najwyraźniej **dobrze mu z tym**.

— Więc może odziedziczyłaś temperament po babci. Może jesteś do niej podobna bardziej, niż myślisz.

— Nie chcę być do niej podobna. Nie pasuje do mojego ideału babci. Ona jest...

Usłyszeliśmy kroki na cementowych schodach i drzwi się otworzyły na całą szerokość. Kiedy pojawili się w nich dwaj policjanci, chwyciłam Jimmy'ego za rękę.

— Sami zobaczcie, że nie kłamałam — odezwała się Clara Sue.

— Idziemy — powiedział do Jimmy'ego jeden z policjantów.

— Nie wrócę tam — zaprotestował Jimmy, wstając powoli.

Policjant ruszył w jego stronę, ale Jimmy umknął mu spod ręki.

— Jimmy! — krzyknęłam.

Drugi policjant zagroził mu drogę i już po chwili obezwładnili go, mimo że bronił się zaciekle.

— Pozwólcie mu odejść! — wrzasnęłam.

— Uspokój się — powiedział do Jimmy'ego policjant, kompletnie nie zwracając na mnie uwagi — albo będziemy musieli założyć ci kajdanki.

— Dobrze już, dobrze — wykrztusił Jimmy, purpurowy ze złości. — Pójdę.

Wtedy policjant puścił go. Jimmy stał zrezygnowany, ze spuszczoną głową.

— Wyprowadź go! — polecił drugi policjant.

Odwróciłam się do Clary Sue, stojącej w drzwiach.

— Jak mogłaś to zrobić! — krzyknęłam. — Ty samolubna...

Cofnęła się, żeby policjant i Jimmy mogli przejść. W progu Jimmy obejrzał się jeszcze.

— Wrócę, Dawn. Obiecuję ci, że któregoś dnia wrócę.

— Idziemy — polecił policjant, popychając go.

Kiedy zniknęli za drzwiami, pobiegłam za nimi.

— Jimmy! — krzyknęłam. Dobiegłam do szczytu schodów i stanęłam, jak wryta.

Stali tam mój ojciec i babcia, a za nimi Clara Sue.

— Idź prosto do swojego pokoju, Eugenio! — rozkazała babcia. — Co za hańba!

— Idź! — powiedział ojciec nieco łagodniej, choć twarz miał pociemniałą ze złości. — Idź do swojego pokoju.

Spojrzałam za oddalającymi się Jimmym i policjantem.

— Proszę — błagałam. — Nie pozwólcie im go zabrać. W rodzinie zastępczej był strasznie traktowany. Proszę...

— To nie nasz problem — odpowiedziała babcia.

— Nic nie możemy zrobić — potwierdził ojciec. — A ukrywanie zbiega jest niezgodne z prawem.

— On nie jest zbiegiem. Nie! — zawołałam przerażona. — Proszę... — Obejrzałam się jeszcze raz, ale Jimmy zniknął już za rokiem budynku. — Jimmy! — zawołałam i pobiegłam za nim.

— Eugenio! — krzyknął ojciec. — Wracaj tutaj!

Kiedy dobiegłam do podjazdu przed hotelem, policjanci właśnie zapakowali Jimmy'ego do radiowozu i zatrzasnęli drzwi. Zatrzymałam się i patrzyłam, jak wsiadają. Jimmy siedział z twarzą przyklejoną do szyby.

— Wrócę — czytałam z ruchu jego warg.

Rozbłysły światła na dachu i samochód ruszył z miejsca.

— Jimmy!

Poczułam, że ojciec przytrzymał mnie za ramiona.

— Co za wstyd — usłyszałam głos babci. — I moi goście byli świadkami tego.

— Lepiej wejdź do środka — poradził ojciec.

Radiowóz zniknął w ciemności, a moim ciałem wstrząsało łkanie.

15

Wyjawione sekrety

Poczułam, że palce ojca zaciskają się na moich ramionach. Babcia podeszła wolnym krokiem i zatrzymała się przede mną. Patrzyła na mnie płonącymi

ze wściekłości oczami i zaciskała usta, aż zsiniały. W świetle latarni jej skóra wydawała się trupio-błada. Z szyją niknącą między uniesionymi ramionami wyglądała jak sowa polująca na mysz.

— Jak mogłaś zrobić coś takiego? — wyszczała i ostrym tonem zwróciła się do mojego ojca: — Mówiłam ci, że nie jest lepsza od dzikiego zwierzęcia przyniesionego z ulicy. Z pewnością sprowadzi ich tu wszystkich, jeśli natychmiast nie położymy kresu jej wybrykom. Musi być wysłana do jakiejś prywatnej szkoły, specjalizującej się w wychowaniu takich, jak ona.

— Nie jestem dzikim zwierzęciem! To ty nim jesteś! — wrzasnęłam.

— Eugenio — upomniał mnie ojciec.

Wyrwałam się z jego rąk.

— Nie jestem Eugenią! Nie jestem! Jestem Dawn, Dawn! — krzyczałam, zaciskając pięści.

Obejrzałam się na hotel. Na tarasach i w oknach stali goście. Stare damy zgorzone kręciły głowami. Mężczyźni również na swój sposób okazywali dezaprobatę. Nagle frontowymi drzwiami wybiegł Philip.

— Co się dzieje? — krzyknął.

W tym momencie jego spojrzenie padło na Clare Sue, która stała z boku zadowolona z siebie. Uśmiechnęła się do niego.

— Lepiej trzymaj się od tego z daleka — powiedział ojciec, zniżając głos. — Porozmawiamy, kiedy wszyscy się uspokoją.

— Nie — rozplakałam się. — Nie powinieneś pozwolić, żeby go zabrali. Nie powinieneś.

— Eugenio — odezwał się łagodniej, próbując mnie uspokoić.

— Zabierz ją do środka — wycodziła przez zęby babcia. — Natychmiast! — Po czym odwróciła się i uśmiechnęła do gości. — Wszystko w porządku. To tylko małe nieporozumienie. Nic poważnego.

— Proszę, Eugenio! — nalegał ojciec. — Wejdźmy do środka.

— Nie! krzyknęłam, cofając się. — Nie wejdę tam. Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę! — krzyknę-

łam i biegiem podażyłam za radiowozem, który już dawno znikł mi z oczu.

— Tato, zawsze traktowałeś Dawn jak małą dziewczynkę. Najchętniej wkładałbyś białe rękawiczki, żeby jej nie pobrudzić. Zrozum, że jest już duża i jak sobie pościeli, tak się wyśpi. — Usłyszałam głos Clary Sue.

To nieprawda! — myślałam zrozpaczona. Clara Sue kłamie! Łzy strumieniami spływały mi po policzkach. Miałam wrażenie, że za chwilę łkanie rozsadzi mi płuca, ale uparcie biegłam dalej. Kiedy minęłam bramę posiadłości i znalazłam się na ulicy, skręciłam w prawo.

Zwolniłam dopiero, gdy nie mogłam złapać tchu. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, ani dokąd zmierzam. Dalej ulica skręcała w lewo, w stronę oceanu. W końcu zatrzymałam się przy skalnym urwisku i usiadłam, by odetchnąć.

Spojrzałam na spienione fale. Niebo było ciemne, a księżyc miał dziwny, żółty odcień. Wiał chłodny wiatr.

Biedny Jimmy, pomyślałam. Aresztowany w środku nocy jak jakiś kryminalista. Czy zmuszą go, żeby wrócił do tego farmera? Gdybym nie zatrzymywała go, zdążyłby wyjechać. Zagryzłam dolną wargę, by powstrzymać się od płaczu. Czułam przeszywający ból w piersiach.

Nagle usłyszałam czyjeś wołanie. To Sissy szła ulicą, rozglądając się dokoła.

— Twój tata wysłał mnie, żebym cię poszukała — powiedziała podchodząc.

— On nie jest moim tatą — odpowiedziałam ze złością. — Jest moim ojcem i nie zamierzam do niego wracać. Nigdy.

— Więc dokąd pójdziesz? — zapytała. — Nie możesz siedzieć tu całą noc. Musisz wrócić.

— Przez nich wlekli Jimmy'ego jak upolowane zwierzę. Powinnaś to zobaczyć.

— Widziałam. Kim on był?

— Był moim... chłopakiem, którego uważałam za mojego brata. Uciekł od okrutnych zastępczych rodziców.

— Aha.

— I nie mogłam nic zrobić, żeby mu pomóc — jęknęłam zrozpaczona. — Nic. — Okropnie się czułam. Sissy miała rację: musiałam wrócić do hotelu. Nie miałam dokąd pójść. — Nienawidzę Clary Sue — wycedziłam przez zęby. — To ona powiedziała babci, gdzie się ukrywa Jimmy, i nakłoniła ją do wezwania policji. Jest podła, złośliwa... To ona ukradła naszyjnik pani Clairmont i postarała się, żeby wina spadła na mnie. Potem zakradła się do mojego pokoju i położyła go na łóżku. Przyłapałam ją na tym.

— Ale... myślałam, że pani Clairmont znalazła go.

— Odniosłam go do jej pokoju, ale to Clara Sue go ukradła — powtórzyłam. — Wiem, że nikt mi nie uwierzy, lecz tak było.

— Ja ci wierzę. To zepsuty bachor — przyznała Sissy. — Ale pewnego dnia wpadnie we własne sidła. Nikogo nie omija kara za grzechy. Chodź, kochanie — powiedziała, obejmując mnie ramieniem. — Odprowadzę cię. Jesteś cała roztrzęsiona.

— Trochę mi chłodno.

— To nerwy — stwierdziła Sissy i poprowadziła mnie ulicą. — Jimmy jest przystojnym chłopakiem.

— Prawda? I jest bardzo miły. Na początku ludzie nie zauważają tego, bo jest nieśmiały i nieufny.

— Co złego jest w nieśmiałości? Na czyjeś zaufanie też trzeba sottie zapracować. Nie lubię ludzi, którzy są zbyt pewni siebie.

— Takich jak Clara Sue?

— Tak, takich jak ona — przytaknęła Sissy i roześmiałyśmy się.

Wspaniale było znowu się śmiać. Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Znasz kobietę, która była moją pielęgniarką, kiedy się urodziłam, panią Dalton?

— Uhum.

— Mieszka ze swoją siostrą, prawda? — Sissy przytaknęła. — Czy to daleko stąd? — zapytałam.

— Parę minut temu mijaliśmy jej dom — odpowiedziała. — To ten niepozorny budynek na Crescent Street. Co jakiś czas babcia wysyła mnie do niej z kawałkiem placka albo słoikiem marmolady, albo... Rozumiesz, o co chodzi. Łakocie dla chorej.

— Tak, pani Boston wspominała mi o jej chorobie. Sissy, chciałabym się z nią spotkać.

— Po co?

— Chcę zapytać ją o kilka szczegółów związanych z moim porwaniem. Zabierzesz mnie do niej?

— Teraz?

— Jeszcze nie jest tak późno.

— Dla niej jest bardzo późno. Jest poważnie chora i na pewno już śpi.

— No to jutro po pracy. Zgoda? — nalegałam. — Proszę, to dla mnie bardzo ważne.

— Dobrze — powiedziała w końcu.

— Dziękuję ci, Sissy.

Kiedy wróciliśmy do hotelu, babcia czekała w miejscu, w którym musiałyśmy ją zauważyć, lecz nie odezwała się ani słowem. Natomiast ojciec wybiegł nam na spotkanie.

— Nic ci się nie stało? — zapytał zaniepokojony. Pokręciłam głową i spuściłam ją, wpatrując się w dywan. — Myślę, że powinnaś pójść do swojego pokoju. Porozmawiamy jutro, kiedy wszyscy uspokoją się już i będą mogli rozsądnie myśleć.

Idąc przez główny hol, podjęłam decyzję — nadszedł czas, by rozprawić się z Claram Sue. To, co zrobiła, nie mogło ujść jej na sucho.

Bez pukania wtargnęłam do jej pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

— Jak mogłaś? — zapytałam rozwścieczona. — Jak mogłaś powiedzieć im o Jimmym?

Clara Sue siedziała na łóżku zasypanym czasopismami. Obok niej leżało pudełko czekoladek. Mimo mojego wybuchu złości, nie podniosła głowy. Dalej czytała, jedząc jedną czekoladkę po drugiej.

— Nie zamierzasz odpowiedzieć? — zapytałam. Jej milczenie doprowadzało mnie do pasji. Dopadłam do łóżka i rzuciłam w nią pudełkiem czekoladek. Czekając, aż zareaguje, ale nadal ignorowała mnie. Zachowywała się, jakby niczego nie zauważyła, jakby w ogóle nie było mnie w pokoju. Z jakiegoś powodu jeszcze bardziej mnie to rozwścieczyło. Wyrwałam jej z rąk czasopismo i podałam na strzępy.

— Nie wyjdę, Claro Sue Cutler. Zostanę tu, aż wyjaśnisz mi kilka spraw.

W końcu rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Nikt nie nauczył cię pukać? To jedna z podstawowych zasad dobrego wychowania.

— A ciebie nikt nie nauczył dotrzymywania słowa? — odparowałam. — Nigdy nie słyszałaś o dochowywaniu tajemnicy? Jimmy i ja zaufaliśmy ci. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego?

— A dlaczego nie? — odpowiedziała kpiąco i, w nagłym ataku złości, wyskoczyła z łóżka. — Chcesz wiedzieć, dlaczego? Bo utrudnianie ci życia sprawia mi przyjemność, Dawn. Uszczęśliwia mnie.

Popatrzyłam na nią z odrazą. Bez zastanowienia zamachnęłam się i uderzyłam ją w twarz.

— Jesteś zepsutym, samolubnym bachorem i nikiem więcej! Nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłaś! Nigdy!

Clara Sue wyśmiała mnie, masując policzek.

— Komu zależałoby na twoim wybaczeniu? Myślisz, że to aż taki zaszczyt?

— Jesteśmy siostrami i powinnyśmy być najlepszymi przyjaciółkami. Nie chciałaś mnie jako przyjaciółki, Claro Sue, a teraz nie chcesz mnie jako siostry. Dlaczego? Dlaczego tak bardzo zależy ci na zranieniu mnie? Co takiego ci zrobiłam?

— Dlatego, że nienawidzę cię! — wrzasnęła na całe gardło. — Nienawidzę cię, Dawn! Nienawidziłam cię przez całe życie!

Jej wybuch zaszokował mnie. Nie wiedziałam, jak zareagować. W jej słowach kryła się groźba, twarz miała purpurową, a jej oczy płonęły. Jakże w tej chwili podobna była do babci Cutler. Tak samo jak ona próbowała zabić mnie wzrokiem. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego obie tak mnie nienawidziły. Co robiłam tej rodzinie, że wzbudzam w niej tak straszne uczucia?

— Jak to możliwe? — szepnęłam. — Jak to możliwe?

— Jak to możliwe? — naśladowała mnie Clara Sue. — Jak to możliwe? Powiem ci, jak. Powiem ci! Byłaś częścią mojego życia, nawet kiedy cię w nim

nie było! Od dnia narodzin żyłam w twoim cieniu i za to cię nienawidzę!

— Ale to nie moja wina. — Zaczynałam rozumieć. Porwanie mnie odcisnęło trwałe piętno na życiu w Cutler's Cove, a Clara Sue urodziła się w tej atmosferze.

— Czyżby? Nie jestem pierworodną, jak Philip albo ty, ich pierwsza córka. Nie oczekiwali mnie tak jak was. Byłam nikim innym, jak dzieckiem urodzonym, by zastąpiło ciebie! — Clara Sue zrobiła krok w moją stronę. — Wyjdź z mojego pokoju. Wynoś się! Na twój widok chce mi się wymiotować. Ale zanim wyjdiesz, Dawn, coś ci obiecuję. To szczególna obietnica i zamierzam jej dotrzymać. Nigdy nie zaakceptuję cię jako członka tej rodziny. Nigdy nie powitam cię z otwartymi ramionami, ani nie zrobię nic, aby ułatwić ci życie. Nigdy! Przeciwnie, zrobię wszystko, co w ludzkiej mocy, aby zamienić twoje życie w piekło. A jeśli to nie wystarczy, zrobię nawet więcej. Twoje cierpienia będą źródłem mojego szczęścia. Postaram się, aby twoje marzenia legły w gruzach, aby pozostały ci tylko nocne kszmary. Obiecuję ci to!

Z wrażenia zaniemówiłam. Teraz rozumiałam, dlaczego próbowała uwieść Jimmy'ego i chociaż nadal byłam na nią wściekła, zrobiło mi się jej żal. Mimo że miała wszystko, czego tylko zapragnęła, była samotna i nieszczęśliwa. Może gdybym okazała jej więcej uczucia, nie nienawidziłaby mnie tak bardzo.

Oczy Clary Sue błyszczały dziko.

— Nie wierzysz! Nie wierzysz mi, co? Zawsze będziesz miała nadzieję, że pogodzimy się, usciśniemy i pocałujemy. Zejdź na ziemię, Dawn. Nie słyszałaś, co powiedziałam? Nigdy nie będziemy przyjaciółkami ani prawdziwymi siostrami. Nigdy! — Powoli szła w moją stronę, a ja cofałam się do drzwi. — Nigdy nie próbuj ze mną walczyć, Dawn — ostrzegła. — Trzymaj się ode mnie z daleka.

Po tych słowach odwróciła się do mnie tyłem. Nie spuszczać z niej oczu, odszukałam ręką klamkę i uciekłam. Serce mówiło mi, że tym razem moja siostra dotrzyma danego słowa.

Następnego ranka, z powodu zmiany turnusu, ani ojciec ani babcia nie mieli czasu porozmawiać ze mną. Obie z Sissy również miałyśmy sporo pracy. Minionej nocy nie spałam zbyt dobrze, co fatalnie wpłynęło na mój nastrój. Postanowiłam, że jeśli babcia przyjdzie do kuchni w czasie śniadania, to — bez względu na konsekwencje — nie pozwolę się poniżyć w obecności reszty personelu.

Ponieważ Clara Sue zawsze dłużej spała po nocnym dyżurze, nie musiałam obawiać się spotkania z nią. Okazało się jednak, że Philip zdążył już wstać i dogonił mnie na korytarzu.

— Dawn, proszę — jęknął, gdy poszłam dalej nie zwracając na niego uwagi.

— Mam dużo pracy, Philipie — powiedziałam, odwracając się do niego gwałtownie. — Muszę zapracować na swoje utrzymanie — dodałam z goryczą. — I nie wierzę babci. Jej nie chodzi o to, żebym uczyła się prowadzić hotel od podstaw. Zawsze będę na najniższym szczeblu waszej hierarchii, bez względu na to, jak bardzo będę się starała.

Po tym, jak zaatakował mnie, odkryłam jego prawdziwe oblicze. Był nadęty i równie samolubny, jak Clara Sue. Jak mogłam się w nim zakochać?! — myślałam.

— Dawn, musisz mi uwierzyć. Nie miałem nic wspólnego z tym, że babcia dowiedziała się o Jimmym. Nie wie jeszcze, że to ja go tam ukryłem. — W jego oczach czaił się strach. A więc o to chodzi, pomyślałam.

— Boisz się, że jej powiem? — zapytałam, ale nie odpowiedział. — Nie martw się, Philipie. Nie jestem taka, jak nasza młodsza siostra. Nie zrewanżuję ci się w ten sposób, choć powinnam — oznajmiłam oschle i podążyłam za Sissy.

Przez resztę ranka, za każdym razem, gdy słyszałam na korytarzu czyjeś kroki, spodziewałam się ojca lub babci. Kiedy skończyłyśmy sprzątać pokoje, przytrzymałam Sissy za rękę.

— Zabierz mnie do domu pani Dalton. Proszę, zanim babcia znajdzie nam więcej pracy.

— Nie wiem, dlaczego chcesz spotkać się z tą kobietą — powiedziała Sissy, rozglądając się szybko. — Nie ma już zbyt dobrej pamięci.

— Skąd wiesz? — zapytałam, wyczuwając jej niechęć.

— Moja babcia tak mówi — odpowiedziała i znowu rozejrzała się.

— Powiedziałas jej, że chcesz mnie tam zabrać i nie spodobał się jej ten pomysł? — Sissy przytaknęła. — Nie musisz iść ze mną. Wystarczy, że wskażesz mi dom — nalegałam. — Obiecuję, że nikomu o tym nie powiem.

Zawahała się.

— Babcia uważa, że grzebanie w przeszłości sprawia jeszcze większy ból, że lepiej zapomnieć o tym, co było i żyć teraźniejszością.

— Nie mogę, Sissy. Proszę. Jeśli mi nie pomożesz, znajdę ją w inny sposób.

— No, dobrze — zgodziła się wreszcie.

Wyszliśmy z hotelu bocznymi drzwiami, aby od razu znaleźć się jak najbliżej ulicy. To dziwne, ale w świetle dziennym wszystko wyglądało inaczej.

Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, a morskie fale sprawiały wrażenie miękkich i ciepłych, aż kusiło, żeby się w nich zanurzyć, a potem wylegiwać się na ciepłym, czystym piasku.

Na ulicy panował ruch, a mimo to wydawało się, że nikomu się nie śpieszy. Ludzie spacerowali chodnikami i wygrzewali się na słońcu. Gdybym od początku wychowywała się tutaj, mogłoby to być wspaniałe miejsce, pomyślałam. Zastanawiałam się, jaka bym wtedy była. Czy taka samolubna, jak Clara Sue? Czy kochałabym babcię? Czy moja matka byłaby zdrowsza? Niestety, los sprawił, że pytania te już na zawsze pozostaną bez odpowiedzi.

— To ten dom na wprost — powiedziała Sissy, wskazując niewielki budynek z werandą. — Chcesz, żebym poczekała tu na ciebie? — zapytała.

— Nie, wrócę sama. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, powiedz, że nie wiesz, gdzie jestem.

— Mam nadzieję, że przemyślałaś to — powiedziała i zawróciła w stronę hotelu, jakby się obawiała, że zobaczy ducha.

Kiedy zadzwoniłam do drzwi, nie mogłam opanować drżenia. W pierwszej chwili myślałam, że nikogo nie ma w domu. Zadzwoniłam ponownie i wtedy usłyszałam czyjś głos:

— Chwileczkę. Już idę.

W końcu drzwi się otworzyły i stanęła w nich czarnoskóra kobieta o całkiem siwych włosach. Miała okrągłą, miłą twarz i duże, ciemne oczy. Była ubrana w błękitny fartuch. Chodziła bosą — pewnie dlatego, że lewą nogę miała zabandażowaną, od stopy aż do kolana.

Przyglądała mi się zaciekawiona. Gdy przecierała oko, na jej palcu zauważyłam złotą, ślubną obrączkę. Poza tym nie miała na sobie żadnej biżuterii.

— Tak? — odezwała się w końcu.

— Szukam pani Dalton. Tej, która była pielęgniarką — dodałam.

— Szukasz jej? A czego od niej chcesz? — zapytała. — Nie pracuję już, choć bardzo bym chciała.

— Chciałabym z panią porozmawiać. Nazywam się Dawn, Dawn Lon... Dawn Cutler — poprawiłam się.

— Cutler? — zastanowiła się. — Z rodzinnego hotelu?

— Tak, proszę pani.

Nadal mi się przyglądała.

— Nie jesteś Clarą Sue?

— Nie, proszę pani.

— Tak też myślałam. Jesteś ładniejsza niż ona, o ile dobrze pamiętam — powiedziała. — Dobrze, wejdz. Przepraszam, że nie mam cię czym poczęstować, ale nie czuję się już na siłach, by cokolwiek upiec. Mieszkam z córką i jej mężem, ale oni dosyć mają własnych kłopotów, żeby jeszcze zawracać im głowę, więc sama muszę sobie radzić i -większość czasu spędzam samotnie — westchnęła.

W przedpokoju stała tylko niewielka szafka i wiszak, a na ścianie wisiało owalne lustro.

— Wejdz dalej, do pokoju gościnnego — zapraszała zadowolona z towarzystwa.

— Dziękuję.

Był to mały pokój urządzony w odcieniach brązu, z antycznymi meblami — rzeźbionym kredensem, fotelami oraz krzesłami i stołem pośrodku. Na ścianie wisiały obrazy przedstawiające najpiękniejsze zakątki okolicy — oczywiście, każdy z nich przedstawiał ocean. Za drzwiami zauważyłam oszkloną biblioteczkę pełną książek, a nad kominkiem wisiał porcelanowy krzyż. Najbardziej podobał mi się stojący w kącie stary zegar.

W powietrzu unosił się przyjemny zapach bzu, a z okna, przesłoniętego firanką, rozciągał się wspinały widok na ocean.

— Usiądź, usiądź — prosiła pani Dalton, siadając w fotelu, więc zajęłam sąsiedni. Był miękki i wygodny. — A więc, co mogę dla ciebie zrobić? — zapytała uprzejmie.

— Mam nadzieję, że będzie pani mogła opowiedzieć mi coś więcej o tym, co mi się przydarzyło — wyjaśniłam onieśmielona.

— O tym, co ci się przydarzyło? — Zmarszczyła brwi. — Powiedziałaś, że kim jesteś?

— Jestem Dawn Cutler, ale babcia chce, żebym używała imienia, które nadali mi po urodzeniu. Eugenia.

Przez twarz kobiety przebiegł dziwny grymas. Zamknęła oczy i kurczowo chwyciła się poręczy fotela. Jej głowa zaczęła się trząść, a usta drżeć.

— Pani Dalton? Czy nic pani nie jest? — zaniepokoiłam się. Co się z nią dzieje? Dlaczego moje słowa wywołały u niej taką reakcję? Po chwili opanowała się i spojrzała na mnie, ale usta nadal jej drżały.

— Jesteś zaginionym dzieckiem Cutlerów... — szepnęła wzruszona.

— Pani była moją pielęgniarką, prawda??

— Tylko kilka dni. Wiedziałam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę... wiedziałam — powtarzała. — Muszę napić się wody — powiedziała nagle. — Zaszło mi w ustach. Proszę... w kuchni. — Wskazała drzwi po drugiej stronie korytarza.

— Zaraz przyniosę — powiedziałam szybko i po-

biegłam do kuchni. Kiedy wróciłam, siedziała przechylona na bok, wyglądała jakby straciła przytomność.

— Pani Dalton? Pani Dalton! — krzyknęłam przerażona.

Wyprostowała się powoli.

— Wszystko w porządku — powiedziała głośnym szeptem. — Nic mi nie jest. Wciąż mam silne serce, choć doprawdy nie wiem, dlaczego jeszcze bije w tym marnym ciele.

Podaliśmy jej szklanek wody. Wypiła trochę i pokręciła głową, a potem przyjrzała mi się uważnie.

— Wyrosłaś na bardzo ładną dziewczynę.

— Dziękuję.

— Ale odebrano ci to co w życiu najważniejsze?

— Tak.

— Czy Ormand Longchamp był dla ciebie dobrym ojcem, a Sally Jean dobrą matką?

— O tak, proszę pani — odpowiedziałam uszczęśliwiona, że chociaż ona nie gardzi nimi. — Czy dobrze ich pani pamięta?

— Tak, pamiętam — przytaknęła i znów napiła się wody. — Dlaczego tu przyszłaś? Chcesz czegoś ode mnie? — zapytała. — Jestem schorowaną kobietą. Pewnie będą musieli amputować mi nogę, a potem... mogę umrzeć.

— Przykro mi — powiedziałam. — Moja mama... Sally Jean... również chorowała.

Jej twarz złagodniała.

— Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chcę, żeby pani powiedziała mi prawdę, pani Dalton. Wszystko, co pani pamięta. Mój tata... Ormand Longchamp jest w więzieniu, a moja mama... nie żyje. Nie mogę pogodzić się z faktem, że wszyscy mówią o nich jak o złych ludziach. Zawsze byli dla mnie dobrzy i dbali o mnie. Kochali mnie i ja też ich kochałam. Nie mogę pozwolić, żeby mówiono o nich takie straszne rzeczy. Po prostu nie mogę. Muszę poznać prawdę. Jestem im to winna.

Pani Dalton pokiwała głową.

— Lubiłam Sally Jean. Była ciężko pracującą, dobrą kobietą, która nigdy nie zadzierała nosa i zawsze uśmiechała się pogodnie, bez względu na przytłacza-

jące ją kłopoty. Twój tata był ciężko pracującym mężczyzną i również nigdy na nikogo nie patrzył z góry. Nigdy nie przeszedł obok mnie bez pozdrowienia. Czasami zatrzymywał się, żeby chwilę porozmawiać.

— Dlatego nie mogę uwierzyć, że byli złymi ludźmi, pani Dalton — podchwyciłam. — A tyle strasznych rzeczy już mi o nich naopowiadano.

— Naprawdę zabrali cię — powiedziała ze łzami w oczach.

— Wiem, ale dlaczego... nie potrafię tego zrozumieć.

— Twoja babcia nie wie, że tu jesteś, prawda?

— Nie — uspokoiliłam ją.

— Ani twoi prawdziwi rodzice? — Zaprzeczyłam ruchem głowy. — Jak czuje się twoja matka? — zapytała.

— Większość dni spędza w łóżku. Rzadko opuszcza swój pokój, więc pani Boston zanosí jej wszystkie posiłki. Twierdzi, że jest bardzo chora, choć moim zdaniem nie widać tego po niej. — Nie zamierzałam litować się nad moją prawdziwą matką. Na swój sposób była równie samolubna, jak Clara Sue. — Tylko czasami udaje się namówić ją, żeby towarzyszyła babci i witała gości.

— Pewnie robi wszystko, co każe lej twoja babcia — mruknęła pani Dalton.

— Skąd pani wie? — zdziwiłam się.

— Znam tę rodzinę od dawna. Wzywano mnie zawsze, kiedy ktoś zachorował. Bardzo lubiłam twojego dziadka. Wspaniały mężczyzna. Prawdziwy dżentelmen. Gdy umarł, opłakiwałam go jak własnego ojca. Potem byłam pielęgniarką twojego brata, twoją i twojej siostry.

— Clarą Sue też się pani opiekowała? Więc pewnie babcia nie winiła pani za to, co się ze mną stało.

— Na Boga, nie. Kto ci tak powiedział??

— Moja matka.

Kobieta pokiwała głową i zamyśliła się.

— Jeśli twoja babcia ani rodzice nie wiedzą, że tu jesteś, to kto cię przysłał? Ormand?

— Nikt mnie nie przysłał. Dlaczego tata miałby to robić? — zapytałam szybko.

— Czego chcesz? — zapytała ponownie, lecz tym razem ostrzej. — Powiedziałam ci, że jestem chora. Nie mogę długo rozmawiać.

— Chcę wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, pani Dalton. Rozmawiałam z panią Boston...

— Mary? — uśmiechnęła się. — Jak ona się czuje?

— Dobrze, ale kiedy zapytałam ją o tamte wydarzenia, nie chciała ze mną rozmawiać. Dopiero potem się dowiedziałam, że pani odwiedziła ją w jej pokoju, a w tym czasie mnie porwano.

— Tak, byłam u niej. Pewnie zapomniała. Nie ma wiele do opowiadania. Zasnęłaś, więc wyszłam na kawę. Ormand zabrał cię i uciekł z Sally Jean i ich synem. Resztę już znasz.

Spuściłam głowę, żeby ukryć łzy.

— Nie traktują cię zbyt dobrze, prawda? — zapytała pani Dalton.

Skinęłam głową i otarłam łzy spływające mi po policzkach.

— Babcia nienawidzi mnie. Jest zła, że się odnalazłam. Nie rozumiem jej. Podobno tyle robiła, żeby mnie odnaleźć, a teraz nie chce mnie zaakceptować. Upłynęło wiele czasu, ale jestem pewna, że to nie jest główny powód. Chodzi o coś więcej. Czuję to, ale nikt nie chce mi nic powiedzieć albo po prostu nikt nic nie wie. Pani Dalton, proszę. Moi rodzice nie byli złymi ludźmi. Sama pani mówiła. Nie rozumiem, jak mogli porwać komuś dziecko, nawet jeśli mama straciła swoje. Nie ważne, co mówią o nich inni. Nie potrafię ich nienawidzić i nie mogę znieść myśli, że mój tata jest w więzieniu. Moją małą siostrę, Fern, i brata, Jimmy'ego, zmuszono do mieszkania z obcymi ludźmi. Jimmy uciekł od okrutnego farmera i ukrywał się na terenie hotelu, dopóki Clara nie wydała go. Policja zabrała go minionej nocy. To było straszne. — Wzięłam głęboki oddech i znów otarłam łzy. — Całkiem jakby ukarano nas za coś. Ale za co? Co takiego zrobiliśmy? Nie jesteśmy grzesznikami — dodałam.

Pani Dalton patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma, jakbym była duchem, a potem wolno pokiwała głową.

— To On cię przysłał — mruknęła. — Przysłał cię do mnie. To moja ostatnia szansa na zbawienie. Moja ostatnia szansa.

— Kto mnie przysłał?

— Wszchemocny Pan — odpowiedziała. — Wszystkie moje dobre uczynki nie wystarczą, aby oczyścić mnie z grzechów. — Pochyliła się do przodu i ujęła moją dłoń. — To dlatego jestem kaleką, moje dziecko. To moja pokuta. Zawsze to wiedziałam. — Patrzyłam na nią oniemiała, aż w końcu puściła moją dłoń, wyprostowała się i odetchnęła głęboko. — Dobrze — powiedziała. — Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć i co pamiętam... nawet jeśli to nie On przysłał cię do mnie.

— Twoja matka pochodzi z bogatej, dystyngowanej i starej rodziny w Virginia Beach — zaczęła pani Balton. — Pamiętam ślub twoich rodziców. Wszyscy pamiętają. To była jedna z najhuczniejszych uroczystości w Cutler's Cove. Zaproszono wszystkich z okolicy, nawet ważne osobistości z Bostonu i Nowego Jorku. Wszyscy myśleli, że będą idealnym małżeństwem; dwoje atrakcyjnych ludzi z najlepszych rodzin... Porównywali je do małżeństwa Grace Kelly, gwiazdy filmowej, z tym europejskim księciem. Twój ojciec był tu traktowany jak książę... Ale już wcześniej słyszałam różne plotki.

— Jakie? — zapytałam, gdy zamilkła na moment.

— Na przykład, że twoja babcia była nieszczęśliwa w małżeństwie i uważała, że twoja matka nie jest odpowiednią kobietą dla jej syna. Mów, co chcesz, o swojej babci, ale jedno jest pewne: ma władzę i oczy sowy. Widzi rzeczy, których inni nie dostrzegają, zawsze postępuje właściwie. Tak, jest dystyngowaną damą, która nie zrobiłaby niczego, czym przyniosłaby wstyd rodzinie. Twój dziadek kochał twoją babcię. Wszyscy mężczyźni oglądali się za nią. Nie wiem, czy nadal jest taka piękna, ale kiedyś wyglądała jak drogocenna, mała lalczka. Była szczupła, ale zgrabna, a kiedy trzepotała rzęsami... mężczyźni zmieniali się w chłopców. Widziałam to na własne oczy — zapew-

niała, unosząc brwi. — Nie miała problemów z utrzymaniem swej pozycji w towarzystwie. Nie wiem wszystkiego, co się działo za zamkniętymi drzwiami, choć starszy personel... ludzie, którzy byli z Cutlerami przez wiele lat, tacy jak Mary Boston, sporo widzieli i słyszeli. Nie, żeby Mary była plotkarka. O nie! Zawsze byłyśmy bliskimi przyjaciółkami, więc rozmawiałyśmy. Pracowałam już wtedy w hotelu jako pielęgniarka. Opiekowałam się gośćmi, którzy akurat zachorowali, a potem, jak już wspomniałam, opiekowałam się panem Cutlerem seniorem. Uczucia, które twoja babcia żywiła do twojej matki, nie były tajemnicą. Uważała ją za zbyt delikatną i zapatrzoną w siebie, aby mogła być dobrą żoną dla przyszłego właściciela hotelu, ale twój ojciec świata poza nią nie widział. Kiedy wzięli ślub, wydawało się, że twoja matka jednak poradzi sobie z nowymi obowiązkami. Robiła wszystko, co kazała jej twoja babcia, i chętnie uczyła się wszystkiego, co miało związek z prowadzeniem hotelu... Bawiło ją przebieranie się do każdego posiłku i noszenie drogiej biżuterii. Czuła się jak księżniczka. Cutler's Cove, tak jak teraz, było szczególnie hotelem przyjmującym najbogatsze, najbardziej dystygowane rodziny ze Wschodniego Wybrzeża... nawet z Europy!

— Czy coś się wtedy stało? — zapytałam zniecierpliwiona. Doskonale wiedziałam, jaką sławą zawsze cieszył się hotel. Chciałam wreszcie usłyszeć coś nowego.

— Właśnie do tego zmierzam, moje dziecko. Nie zapominaj, że jestem stara i nie mam już tak światłego umysłu. — Nie pozostawało mi nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość, podczas gdy pani Danton się zamysliła. — Na czym to ja skończyłam?

— Opowiadała pani o mojej matce, o ślubie i o tym, jak dobrze radziła sobie na początku...

— Ach, tak, tak. To było krótko po narodzinach twojego brata...

— Philipa.

— Tak, Philipa. Twoja matka zaczęła tracić głowę.

— Tracić głowę?

— Nie wiesz, co to znaczy, moje dziecko? To samo

wiosną dzieje się z kotami... rozumiesz... — tłumaczyła zmieszana.

— Chodzi o flirtowanie? — domyśliłam się.

— Żeby tylko! Gdyby twój ojciec wiedział, nie pozwoliłby na to. Ale babcia dowiedziała się pierwsza. W hotelu nic nie może się wydarzyć bez jej wiedzy.

— Wiem — westchnęłam.

— O ile wiem, wszystko się zaczęło, odkąd w hotelu pojawił się pewien bardzo przystojny mężczyzna. Był pianistą i śpiewakiem. Kobiety szalały za nim, a twoja matka... — Pochyliła się do mnie, jakby obawiała się, że ktoś może podsłuchiwać. — Pewna pokojówka, Blossom, powiedziała mi, że nasza ich nocą w pobliżu basenu. Sama wybierała się tam z Felixem, hotelowym „złotą rączką”. Nikt szczególnie — dodała, marszcząc nos — ale Blossom zakochiwała się w każdym mężczyźnie, który zwrócił na nią uwagę. W każdym razie rozpoznała twoją matkę, przestraszyła się i uciekła, zostawiając Felixa samego. Twoja matka i jej kochanek nawet się nie domyślali, że ktoś ich widział, ale Blossom nie potrafiła utrzymać języka za zębami i wkrótce plotki dotarły do twojej babci. Wszędzie ma oczy i uszy, jeśli wiesz, co mam na myśli — dodała poważnie.

— I co zrobiła? — zapytałam zaciekawiona.

— Muzyk stracił pracę... a potem okazało się, że twoja matka jest w ciąży.

— Ze mną?

— Obawiam się, że tak, moje dziecko. Twoja babcia wezwała ją do swego biura i zmieszała z błotem. Oczywiście, matka przysięgała, że jesteś dzieckiem Randolpha, ale babcia nie uwierzyła. Za dużo wiedziała. W końcu twoja matka przyznała, że możesz nie być dzieckiem Randolpha. Poza tym krążyły plotki, że pożycie małżeńskie twoich rodziców już od dawna nie układało się najlepiej... Rozumiesz?

Pokręciłam głową. Byłam tak zaszokowana, że ledwie docierał do mnie sens jej słów.

— No, ale to już inna historia. Dowiedziałam się o wszystkim tylko dlatego, że twoja babcia chciała zmusić twoją matkę do aborcji, a ja miałam zaprowadzić ją do kogoś kto się tym zajmował.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Randolph Cutler nie był moim ojcem. Znowu mnie oszukano. Kiedy to się skończy? Kiedy skończą się kłamstwa?

— Jak nazywał się ten muzyk?

— Nie pamiętam. Tylu ich przewijało się przez hotel. Jedni zostawali na cały sezon, inni na tydzień i jechali dalej — do Nowego Jorku, Bostonu albo Waszyngtonu... a ten nie był pierwszym, z którym spotykała się twoja matka.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam o mojej matce. Mojej biednej, chorej matce. A może dlatego ciągle udaje chorą? Żeby Randolph współczuł jej? Jak mogła zrobić mu coś takiego? Jak mogła złamać małżeńską przysięgę, oddając się innemu mężczyźnie? Ogarnęło mnie obrzydzenie. Jej postępowanie jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest rozpuszczoną, samolubną kobietą.

— Czy Randolph dowiedział się o tym? — zapytałam.

— Wiedział tylko, że twoja matka jest w ciąży — odpowiedziała. — I dzięki niemu uniknęła aborcji. Był przekonany, że jesteś jego dzieckiem, więc Laura Sue błagała twoją babcie, aby pozwoliła jej urodzić i nie wyjawiała Randolphowi prawdy. Babcia nie chciała skandalu, ale nie była uszczęśliwiona perspektywą wychowania dziecka innego mężczyzny i traktowania go jak jednego z Cutlerów. Była zbyt dumna ze swej arystokratycznej krwi i szacunku, jakim darzyli ją goście.

— A jednak pozwoliła mi żyć — wtrąciłam.

— Tak, ale zanim się urodziłaś, twoja babcia nie mogła znieść widoku Laury Sue, której brzuch był coraz bardziej widoczny. Wszyscy wiedzieli już, że jest w ciąży, i gratulowali twojej babci kolejnego wnuka lub wnuczki. Doprowadzało ją to do szału, tym bardziej że twoja matka wykorzystywała każdą okazję, aby sprowokować podobne sytuacje. I to był wielki błąd z jej strony.

— Co zrobiła? — zapytałam z bijącym sercem. Bałam się odetchnąć głośniej, żeby pani Dalton się nie przestraszyła i nie zmieniła tematu.

— "Wezwała Laurę Sue na rozmowę. Opiekowałam się twoją matką w czasie ciąży, a potem miałam zająć się tobą, więc cały czas byłam w pobliżu...

— To znaczy, że przypadkiem usłyszała pani ich rozmowę? — zapytałam. Nie chciałam jej urazić wspominając o podsłuchiowaniu.

-- Dowiedziałam się tego nieco później. Potrzebowały mnie, więc musiały powiedzieć prawdę.

— Potrzebowały pani? Dlaczego?

— Twoja babcia obmyśliła pewien plan. Zażądała od Laury Sue, aby oddała dziecko innej rodzinie. Tylko pod tym warunkiem twoja babcia godziła się dochować tajemnicy, a Laura Sue nadal mogła być księżniczką Cutler's Cove.

— A co na to moja matka? To musiało być dla niej straszne!

— Warunek nie stanowił dla niej większego problemu. Była zbyt zapatrzona w siebie i przyzwyczajona do komfortu. Bała się utracić prestiżową pozycję, więc się zgodziła.

— Zgodziła się?

— Tak, a za podstępny plan twojej babci zapłacili Longchampowie.

— Jak to?

— W tym samym czasie Sally Jean Longchamp przedwcześnie urodziła dziecko, które zmarło. Twoja babcia wykorzystała fakt, że byli zrozpaczeni, i ubiła z nimi interes. Dała im biżuterię i pieniądze, żeby uciekli i wychowali cię jako własne dziecko. Sally Jean ucieszyła się, a Laura Sue wyraziła zgodę. Nie jestem pewna, ale chyba powiedziały Longchampom, że Randolph też się zgodził. Twoja babcia dokładnie opracowała plan i obiecała odwlekać pościg, a potem wysłać go w złym kierunku. Kiedy rozmawiała ze mną, przekonywała mnie, że Laura Sue nie będzie dobrą matką. To był główny argument. Musiałam przyznać jej rację, bo rzeczywiście własna matka nigdy nie miała czasu dla Philipa. Zawsze była zbyt zajęta jedzeniem posiłków z gośćmi, robieniem zakupów albo jeszcze czymś innym. Za współpracę zaproponowała mi roczną pensję. Dla mnie było to dużo pieniędzy, a skoro ani twoja babcia, ani matka nie

chciały cię... zrobiłam, co mi kazały. Poszłam do pokoju Mary Boston i poczekałam, aż Ormand zabierze cię. Mary wiedziała, co się dzieje. Nigdy nie lubiła twojej matki. Właściwie nikt z personelu nie liczył się z nią. Była zepsuta i na wszystkich patrzyła z góry. Było mi żal Sally Jean Longchamp, która straciła upragnione dziecko. Uznałyśmy, że będzie dla ciebie o wiele lepszą matką, bo naprawdę będzie cię kochała. Dopiero później okazało się, że Randolph nie miał o niczym pojęcia. Nie rezygnował z poszukiwań i zdarzało się, że policja powiadamiała go o znalezieniu Sally i Ormanda. Wtedy jechał zidentyfikować podejrzanych, ale to nigdy nie byli oni. Resztę znasz. Jednak bez względu na to, jak złą matką byłaby Laura Sue i jak bardzo Ormand i Sally Jean pragnęli dziecka to, co zrobili, było złe. Uczciwi ludzie zostali zbiegami; ty wyrosłaś, wierząc, że jesteś ich córką, a biedny Randolph nie mógł pogodzić się z utratą swego nowo narodzonego dziecka. Kilkakrotnie chciałam powiedzieć mu prawdę, ale za każdym razem zabrakło mi odwagi. Rok później urodziła się Clara, a na cmentarzu umieścili pamiątkowy głaz z twoim imieniem.

— Wiem. Widziałam go.

— Okropnie się czułam. Poszłam go obejrzeć i wiedziałam, że Bóg na mnie patrzy. Wtedy zaczęłam chorować... Cieszę się, że wróciłaś — powiedziała w nagłym przypływie energii. — Jesteś moim zbawieniem. Teraz, kiedy wyznałam ci prawdę, mogę już spokojnie odejść do Pana. Przykro mi, że przyczyniłam się do tylu nieszczęść. Jesteś jeszcze taka młoda, moje dziecko... Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz starej, chorej Liii Dalton to, co zrobiła.

— To nie pani powinna prosić mnie o wybaczenie, pani Dalton — odpowiedziałam. — Myślała pani, że postępuje właściwie, że tak będzie dla mnie lepiej. Ale... — w moich oczach pojawił się błysk — Ormand Longchamp nie powinien brać całej winy na siebie i siedzieć teraz w więzieniu.

— Nie, z pewnością nie.

— Czy odważy się pani oficjalnie wyznać prawdę? — zapytałam z nadzieją. — Czy nadal boi się pani następstw?

— Jestem zbyt stara i chora, by się bać kogokolwiek — odpowiedziała. — Zrobię wszystko, aby **Bóg** odpuścił mi grzechy.

— Dziękuję — powiedziałam wstając. — Przykro mi, że jest pani taka chora. Mam nadzieję, że teraz, kiedy zrzuciła pani ciężar z serca, poczuje się pani lepiej.

— To miło z twojej strony — powiedziała, ujmując mnie za rękę i spoglądając na mnie. — To zabawne, jesteś wnuczką pani Cutler, której oczekiwała najbardziej, a jednocześnie tą, której się wyrzekła.

16

Prywatna rozmowa

Zamyślona wracałam do hotelu. Stopniowo wszystko nabierało sensu — ostatnie słowa mamy, kiedy w szpitalu prosiła mnie, aby nie nienawidziła jej i taty, niezadowolenie babci z mojego powrotu, nerwowa choroba mojej prawdziwej matki...

W hotelu minęła już pora lunchu i większość gości przechadzała się lub siedziała na werandach, korzystając z ładnej pogody. Młodszy grali w tenisa, pływali i śmiali się bez troski. Zatrzymałam się. Ich radość i zadowolenie z życia pogłębiało mój smutek i nic nie mogłam na to poradzić. W Cutler's Cove wszyscy muszą być szczęśliwi, pomyślałam z ironią.

Babcia siedziała na werandzie i rozmawiała z gośćmi. Śmiali się z tego, co akurat opowiadała, i słuchali dalszego ciągu, wpatrując się w nią jak w obraz. Nie zauważyła, że weszłam, więc mogłam obserwować ją dyskretnie.

Ale nagle nasze spojrzenia się spotkały i uśmiech znikł z jej twarzy. Widząc, że nie ustąpię, odwróciła się pierwsza i kontynuowała przerwane opowiadanie. Nie ulegało wątpliwości, że czekała nas poważna rozmowa, ale najpierw chciałam porozmawiać z kimś innym. Zdecydowanym krokiem przecięłam **hol**.

Clara Sue miała dyżur w recepcji. Przy pulpicie stała grupa nastolatków i zabawiała ją rozmową. Śmiejąc się, spoglądała na mnie ukradkiem. Na jej twarzy nie było nawet cienia poczucia winy — tylko ciekawość.

Nie ona jednak interesowała mnie teraz, więc poszłam dalej, nie zwracając na nią uwagi. Chyba powiedziała coś na mój temat, bo całe towarzystwo wybuchnęło jeszcze głośniejszym śmiechem niż przedtem. Nie oglądając się za siebie, podążyłam do starej części hotelu.

Weszłam po schodach i musiałam zatrzymać się na chwilę, gdyż z każdym krokiem narastała we mnie coraz większa wściekłość. Echo ostatnich słów mamy, wypowiedzianych w szpitalu, zagłuszało wszystko i znów miałam przed oczyma tatę biernie przyznającego się do winy.

To, co zamierzałam zrobić, robiłam dla nich.

Przed drzwiami pokoju matki zatrzymałam się ponownie, a potem powoli weszłam. Zastałam ją siedzącą przy toalecie. Szczotkowała włosy, wpatrując się z uwielbieniem w swoje odbicie w lustrze. Była ubrana w bladoniebieski negliż, ale jak zwykle miała na sobie komplet biżuterii. Była tak zajęta, że dopiero po dłuższej chwili, gdy stanęłam za jej plecami, zdała sobie sprawę z mojej obecności.

— Och, Dawn, przestraszyłaś mnie. Dlaczego nie zapukałaś? To, że jestem twoją matką, nie znaczy, że możesz tu wchodzić bez pytania — powiedziała z wyrzutem. — Kobiety w moim wieku potrzebują prywatności, kochanie — dodała łagodniej i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Dla mnie wyglądało to, jakby nałożyła maskę kryjącą prawdziwe oblicze.

— Nie boisz się, że babcia usłyszy, że nazywasz mnie Dawn, a nie Eugenią? — zakpiłam.

Spojrzała mi w oczy. Musiały błyszczeć z wściekłości, bo zdenerwowana odłożyła szczotkę i wstała.

— Nie czuję się dziś zbyt dobrze — mruknęła, idąc w stronę łóżka. — Mam nadzieję, że nie masz nowych problemów.

— Och, nie, mamo. Zawsze te same — oznajmiłam, podchodząc bliżej.

Spojrzała na mnie z zaciekawiona, a potem wślizgnęła się pod koc i opadła na poduszki.

— Jestem taka zmęczona — powiedziała. — To pewnie przez ten nowy lek, który przepisał mi lekarz. Randolph będzie musiał zawiadomić go, że źle na mnie wpływa. Najchętniej spałabym przez całą dobę. Lepiej idź już...

— Nie zawsze byłaś taka jak teraz, prawda, mammo? — zapytałam ostro. Nie odpowiedziała. Leżała z zamkniętymi oczami i udawała, że nie słyszy. — Prawda, mammo? Czyż nie byłaś kiedyś młodą, pełną życia damą? — zapytałam, podchodząc do łóżka.

Otworzyła oczy i utkwiała we mnie przerażone spojrzenie.

— Czego chcesz? Tak dziwnie się zachowujesz. Nie rnam siły rozmawiać. Idź do ojca, jeśli masz jakiś problem. Proszę.

— A gdzie mogę znaleźć mojego ojca?

— Co?

— Gdzie mogę go znaleźć? — powtórzyłam słodkim, melodyjnym głosem. — Mojego prawdziwego ojca.

Znów zamknęła oczy.

— Na pewno w jego biurze. Albo w biurze jego matki. Nie powinnaś mieć trudności ze znalezieniem go — odpowiedziała spokojnie.

— Naprawdę? A ja myślę, że tak. Czy nie będę musiała jeździć od jednego hotelu do drugiego, od jednego nocnego klubu do drugiego, słuchając muzyków?

— Co? — przeraziła się. — O czym ty mówisz?

— O moim prawdziwym ojcu... prawdziwym. Tym znad basenu.

Matka pobladła. To nie ja musiałam wstydić się przeszłości, lecz ona.

Patrzyła na mnie osłupiała, a potem przycisnęła ręce do piersi.

— Nie masz na myśli pana Longchampa? Nie nazywasz go już swoim ojcem, prawda? — Potrząsnęli — w rękach losu

łam głową. — No to, o kim mówisz? Nie rozumiem. Czuję, że zaraz zemdleję.

— Nie rób tego, zanim nie powiesz mi prawdy, mamó — powiedziała oschle. — Nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszę od ciebie wszystkiego.

— O jaką prawdę ci chodzi? O czym ty bredzisz? Co ci powiedzieli? Z kim rozmawiałaś? Gdzie jest Randolph? — Spanikowana patrzyła na drzwi, jakby za chwilę miał się w nich pojawić.

— Lepiej, żeby go tu nie było — powiedziała. — Chociaż, prędzej czy później, i tak się dowie o wszystkim. Jak mogłaś mnie oddać? — zapytała szybko, żeby nie zdążyła mi przerwać. — Jak mogłaś pozwolić komuś zabrać twoje dziecko?

— Pozwolić... komuś?

Z obrzydzeniem pokręciłam głową.

— Zawsze byłaś taka słaba i zapatrzona w siebie? Pozwoliłaś, żeby zmusiła cię do oddania mnie. Ubiłaś interes...

— Kto naopowiadał ci takich kłamstw? — przerwała mi z zadziwiającą energią.

— Nikt nie naopowiadał mi kłamstw, mamó. Właśnie wróciłam od pani Dalton. — Jeszcze bardziej pobladła. — Tak, od tej, która była moją pielęgniarką — dodałam. — Powiedziałaś, że babcia obwinia ją za to, co się stało. Ale w takim razie, dlaczego dała jej roczną pensję? I dlaczego pracowała w hotelu, kiedy urodziła się Clara Sue? Nie próbuj jednego kłamstwa zasłonić następnym — dodałam, nie dopuszczając jej do słowa. Lepiej było trzymać ją w szachu. — Pani Dalton jest bardzo chora i chce z czystym sumieniem odejść z tego świata. Kiedyś bała się otworzyć usta, ale teraz jest gotowa powiedzieć całą prawdę. Dlaczego to zrobiłaś? Jak mogłaś pozwolić, żeby ktoś wychowywał twoje dziecko jako swoje?

— Co powiedziała ci pani Dalton? Ona jest chora. Na pewno mówi od rzeczy. Dlaczego w ogóle poszłaś do tej kobiety? Kto cię tam wysłał? — Matka była bliska ataku nerwowego.

— Jest chora, ale nie mówi od rzeczy, a w hotelu są osoby, które mogą potwierdzić jej słowa. To ja

jestem chora — powiedziałam z goryczą. — Chora od kłamstw, od życia w kłamstwie. Leżysz w tym łóżku, udając słabą i znerwicowaną tylko po to, by ukryć się przed prawdą! Twoja sprawa. Rób, co chcesz, ale nigdy więcej nie okłamuj mnie. Przestań udawać, że mnie kochasz, że tęskniłaś za mną i cieszysz się, iż wyrwano mnie z tego ciężkiego życia w biedzie, bo to ty mnie na nie skazałaś. Zgadza się? Zgadza się? — Wyglądała, jakby za chwilę miała się rozpłakać. — Chcę usłyszeć prawdę! — krzyczałam, zaciskając pięści.

— O Boże! — krzyknęła i ukryła twarz w dłoniach.

— Tym razem płacz i udawanie chorej nie uchroni cię, mamó. Zrobiłaś coś potwornego i mam prawo znać prawdę. — Potrząsnęła głową. — Mów! — zażądałam.

Powoli opuściła ręce. Miała zmienioną twarz, lecz nie z powodu płaczu i rozmazanego makijażu. Była zmęczona i zrezygnowana.

— Nie powinnaś źle o mnie myśleć — powiedziała dziecinnym głosem. — Nie chciałam zrobić nic strasznego. — Z wygiętymi w podkówkę, drżącymi ustami, wyglądała jak mała dziewczynka, przyłapaną na gorącym uczynku.

— Mamó, powiedz, co się naprawdę stało. Proszę.

Spojrzała na drzwi i przysunęła się do mnie, szepcząc:

— Randolph o niczym nie wie. To złamałoby mu serce. On bardzo mnie kocha, prawie tak jak swoją matkę. On nie jest niczemu winien...

— A więc oddałaś mnie? — zapytałam, czując ucisk w żołądku. Jeszcze kilka minut temu nie miałam pewności. — Pozwoliłaś Ormandowi i Sally Jean Longchamp zabrać mnie?

— Musiałam — szepnęła. — Zmusiła mnie do tego. — Przez cały czas kątem oka spoglądała na drzwi. Zachowywała się jak mała dziewczynka próbująca zrzucić winę na inne dziecko. Było w niej coś smutnego i nie potrafiłam dłużej się złościć. — Nie obwiniaj mnie, Dawn. Proszę! Nie powinnaś. Naprawdę, nie chciałam tego robić, ale zagroziła, że wszystko powie Randolphowi i wypędzi mnie. Dokąd bym poszła? Co bym robiła? Ludzie nienawidziliby mnie.

Wszyscy się jej boją — dodała. — Uwierzyliby we wszystko, co by im powiedziała.

— A więc kochałaś się z innym mężczyzną i zaszłaś w ciążę? — zapytałam spokojnie.

— Randolph zawsze był zajęty. Jest zakochany w tym hotelu — wyjaśniła. — Nie masz pojęcia, jak było mi ciężko. Czułam się samotna. Byłam młoda i piękna. Chciałam korzystać z życia, ale Randolph nigdy nie miał dla mnie czasu. Zawsze najważniejsza była jego matka i hotel. Za każdym razem, gdy chciałam dokądś wyjść, musiał to z nią uzgadniać. Rządziła naszym życiem jak jakaś królowa. Nie chciałam wiecznie tu tkwić. To nie było w porządku! — zawołała oburzona. — Kiedy mi się oświadczał, nie wspominał, że nasze życie będzie tak wyglądało. Byłam głupia. Tak — pokiwała głową — dałam się zwieść pozorom. Poza hotelem był całkiem innym człowiekiem. Tutaj jest taki, jak chce jego matka. Ja się nie liczę. Nie wiń mnie za to, co się stało, Dawn. To przez nich wplątałam się w ten romans... przez nią. — Łzy płynęły jej po policzkach. — Nie widzisz, co się tutaj dzieje?

— Powiedziała, że będziesz musiała mnie oddać, a ty się zgodziłaś — stwierdziłam, jakbym była adwokatem przesłuchującym świadka w sądzie. Rzeczywiście, czułam się jak obrońca Ormanda i Sally Jean Longchampów.

— Musiałam się zgodzić. Co innego mogłam zrobić?

— Mogłaś powiedzieć: nie. Mogłaś o mnie walczyć, powiedzieć jej, że jestem twoim dzieckiem. Mogłaś powiedzieć: nie, nie, nie! — krzyczałam, a matka kiwała głową, uśmiechając się przez łzy. Wyglądało to raczej na tłumaczenie czteroletniemu dziecku, jak zachować się przy stole, niż na poważną rozmowę z dorosłą osobą.

— Masz rację. Masz rację. Byłam zła. Bardzo zła! Ale teraz wszystko jest już w porządku. Wróciłaś. Wszystko w porządku. Nie mówmy o tym nigdy więcej. Rozmawiajmy o przyjemnych rzeczach. Proszę.

Ujęła mnie za rękę i odetchnęła głęboko, przybierając taki wyraz twarzy, jakby to, o czym rozmawia-

łyśmy, nie było niczym ważnym i poszło już w niepamięć.

— Myślałam, że powinnaś zrobić coś z włosami, i może poszłybyśmy po zakupy wybrać dla ciebie trochę ładnych, nowych rzeczy. Nowe buty, biżuterię. Nie musisz nosić wszystkiego po Clarze Sue. Możesz mieć coś swojego. Chcesz? — zapytała.

Potrząsnęłam głową. Naprawdę była jak dziecko. Pewnie zawsze taka była i dlatego babci łatwo było nią kierować.

— Ale teraz jestem już zmęczona — powiedziała. — To na pewno działanie tego nowego leku. Muszę się trochę zdrzemnąć. — Opadła na poduszki i popatrzyła na mnie. — Jeśli zobaczysz ojca, proszę, powiedz mu, żeby zadzwonił do lekarza.

Popatrzyłam na jej dziecinną twarz i zrezygnowana ruszyłam do drzwi. Dalsza dyskusja nie miała sensu. Była kaleką — nie w takim znaczeniu, jak pani Dalton, ale równie oderwaną od rzeczywistości.

— Dawn? — zawołała, kiedy miałam już wyjść.

— Tak, mamó.

— Przykro mi — powiedziała i zapadła w drzemkę. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

— Mnie również, mamó — odpowiedziałam. — Mnie również.

Całe moje życie, myślałam, schodząc po schodach, zostało ukształtowane przez zdarzenia, na które nie miałam żadnego wpływu. Musiałam ponosić konsekwencje decyzji, czynów i grzechów obcych mi ludzi, a teraz jeszcze musiałam się stosować do ich poleceń. Najgorsze, że za wszystko płacą ci, którzy naprawdę mnie kochali i których ja kochałam.

Wydarzenia ostatnich miesięcy — śmierć mamy, aresztowanie taty, rozbicie rodziny, którą uważałam za swoją; starania Clary Sue, żeby mnie zranić; zgwałcenie przez Philipa, ucieczka i schwytanie Jimmy'ego, i wyjaśnienie tajemnicy mojego życia — przytłaczały mnie. Czułam się jak ktoś, kto się znalazł w samym centrum tornado i jakimś cudem udało mu się z niego wydostać. Szłam przez hol z podniesioną głową, pa-

trząc przed siebie, lecz nie widząc, ani nie słysząc nikogo.

Babcia nadal siedziała na werandzie w otoczeniu gości, skupiając na sobie całą uwagę. Uśmiechali się do niej, a kiedy zaszczyciła kogoś bezpośrednim zwróceniem się do niego lub dotknięciem, cieszył się, jakby pobłogosławił go sam papież.

Coś w wyrazie mojej twarzy zmusiło słuchaczy do rozstąpienia się przede mną. Powoli, z anielskim uśmiechem, babcia się obejrzała, żeby sprawdzić, co odwróciło ich uwagę. Na mój widok jej twarz przybrała wygląd kamiennej maski.

Stałam przed nią z założonymi rękami. Serce tłukło mi się w piersiach jak oszalałe, ale nie chciałam pokazać jej, że jestem zdenerwowana i przestraszona.

— Muszę z tobą porozmawiać — oznajmiłam.

— To niegrzecznie przerywać komuś rozmowę — odpowiedziała i zamierzała wrócić do gości.

— Nie obchodzi mnie, co jest grzeczne, a co nie. Chcę z tobą porozmawiać i to zaraz — zażądałam stanowczo. Nie odrywałam od niej oczu, więc musiała zauważyć, że jestem gotowa na wszystko.

Uśmiechnęła się.

— Cóż — zwróciła się do gości — wygląda na to, że muszę rozwiązać jakiś rodzinny problem. Przepraszam na chwilę.

Kiedy wstawała, siedzący obok dżentelmen pośpieszył jej z pomocą.

— Dziękuję, Thomas. — Spojrzała na mnie. — Idź do mojego biura — poleciła, a sama została jeszcze chwilę z gośćmi, żeby przeprosić za moje zachowanie.

Kiedy weszłam do biura, spojrzałam na portret dziadka. Miał taki ciepły, przyjazny uśmiech. Zastanawiałam się, jak by to było, gdyby jeszcze żył. Jak wytrzymał z babcią Cutler?

Drzwi otworzyły się gwałtownie i babcia wpadła do pokoju jak burza. Głośno stukając obcasami o drewnianą podłogę, podeszła do mnie z płonącymi ze złości oczami i zaciśniętymi ustami.

— Jak śmiesz? Jak śmiesz zachowywać się w ten sposób, kiedy rozmawiam z moimi gośćmi? Nawet moi

najbiedniejsi pracownicy, pochodzący z najniższych warstw społecznych, są lepiej wychowani. Czy nie masz ani odrobiny taktu? — wściekała się. Miałam wrażenie, że znalazłam się w centrum pożaru, wśród ognistych języków. Na moment przymknęłam oczy, by zebrać siły, a potem rzuciłam jej w twarz:

— Nigdy więcej nie mów mi o dobrych manierach, Ty hipokrytko!

— Jak śmiesz? Będę musiała zamknąć cię w pokoju i...

— Babciu, nie zrobisz niczego, prócz powiedzenia mi prawdy. Najwyższy czas, żebym usłyszała ją od ciebie. — Przerwałam jej. Wyglądała na zaskoczoną i zmieszaną. — Dziś rano byłam u pani Dalton. Jest bardzo chora, ale szczęśliwa, że wreszcie pozbyła się poczucia winy, z którym musiała żyć. Opowiedziała mi, co się wydarzyło przed i po moich narodzinach.

— To śmieszne. Nie zamierzam zostać tutaj i...

— Potem poszłam do mojej matki — dodałam — a ona przyznała się do wszystkiego.

Babcia popatrzyła na mnie. Jej złość wygasła równie szybko, jak wybuchła. Wolnym krokiem podeszła do biurka.

— Usiądź! — poleciła, zajmując miejsce w swoim fotelu. Przez dłuższą chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy. — Czego się dowiedziałas? — zapytała spokojnie.

— A jak myślisz? Prawdy. Tego, że moja matka miała kochankę i że zmusiłaś ją do oddania mnie. Że namówiłaś Ormunda i Sally Jean Longchampów do zabrania mnie i wychowania zamiast dziecka, które stracili. A także, ile zapłaciłaś wszystkim, którzy pomogli ci zrealizować ten plan — powiedziałam jednym tchem.

— Kto uwierzy w tę historię? — odpowiedziała z takim chłodem, że aż zadrżałam. Potrząsnęła głową. — Wiem, że pani Dalton jest bardzo chora. Wiedziłaś, że jej zięć pracuje w Cutler's Cove Sanitation Company, której właścicielką jestem ja? W każdej chwili mogę go zwolnić — oznajmiła. — A jeśli pójdziemy na górę i zapoznamy Laurę Sue z tą historią, to na pewno załamie się, rozpłacze i nikt nie zrozumie

ani słowa z jej wyjaśnień. W mojej obecności nawet nie będzie mogła przypomnieć sobie tego, co ci powiedziała. — Rzuciła mi triumfalne spojrzenie.

— Ale to wszystko prawda, tak? — krzyknęłam, czując, że opuszcza mnie odwaga. Ona jest silna i pewna siebie, dlatego tak mocno stoi na ziemi i umie każdego sobie podporządkować, pomyślałam.

— Wyglądasz na kogoś, kto lubi się spierać... dawać schronienie chłopcom poszukiwanym przez policję... — Pokręciła głową. — Dobrze, powiem ci prawdę. Mój syn nie jest twoim prawdziwym ojcem. Ostrzegałam Randolpha, by nie żenił się z tą małą latawicą. Wiedziałam, jaka jest i jak się to skończy, ale jak wszyscy mężczyźni, był zahipnotyzowany jej urodą i kokieterią. Nawet mój mąż był nią oczarowany. Widziałam, jak okręcała ich sobie wokół palca, śmiejąc się zalotnie i udając słabą. Mężczyźni uwielbiają bezsilne kobiety. Tyle że ona nie była taka słaba, za jaką chciała uchodzić. Szczególnie, kiedy dotyczyło to zaspokojenia jej pragnień. Zawsze umiała dopiąć swego. Nie chciałam, żeby taka kobieta weszła do mojej rodziny... by kiedyś przejęła ten hotel. — westchnęła. — Ale przemawianie do rozsądku mężczyznom, będącym pod urokiem kogoś takiego, jest jak pływanie pod prąd. Bez względu na twoje wysiłki, w końcu i tak nurt cię pokona. Tak więc musiałam pogodzić się z wyborem syna. Laura Sue chciała udowodnić, że jest odpowiedzialna i godna szacunku, ale zawsze wykręcała się od obowiązków, a Randolph bez przerwy prosił, żebym była wobec niej wyrozumiała. Powiedziałam mu wtedy, że dosyć mamy ozdób na ścianach i sufitach i że nie potrzebujemy jeszcze jednej, ale nic do niego nie docierało. Wkrótce wyszło szydło z worka: filtrowała ze wszystkim, co nosiło spodnie. Nic nie mogło jej powstrzymać! To było ohydne! Próbowałam powiedzieć o tym synowi, ale był kompletnie zaślepiiony. Kiedy mężczyzna jest opętany przez kobietę tak jak on, to tak jakby patrzył na słońce. I nawet jeśli potem rozejrzy się, to niczego nie zobaczy. Jak już wiesz, była na tyle nieodpowiedzialna, że zaszła w ciążę. Powinam była ją wtedy wypędzić — powiedziała z goryczą — ale... chciałam

chronić Randolpha, rodzinę i reputację hotelu. To, co zrobiłam, zrobiłam dla dobra wszystkich.

— Lecz tata... Ormand Longchamp...

— Zgodził się na mój plan — oznajmiła. — Wiedział, co robi.

— Ale powiedziałaś mu, że wszyscy tego chcecie,, prawda? Myślał, że robi to za zgodą mojej matki i Randolpha, tak? Czy tak było?

— Randolph nigdy nie wiedział, czego chce. Zawsze podejmowałam za niego decyzje. Jeden, jedyny raz. postąpił wbrew mojej woli, poślubiając ją i zobacz, jak się to skończyło.

— Ale Ormand wierzył...

— Tak, tak, ale dobrze mu zapłaciłam i postarałam się, żeby policja nie trafiła na jego ślady. Sam jest sobie winien, że go złapali. Powinien zostać na Północy i nigdy nie wracać do Richmond.

— On nie zasłużył na więzienie — oburzyłam się. — To nie w porządku.

Odwróciła się, jakby to, o czym mówię, nie było ważne. A przecież było!

— Nie licz na to, że zmusisz panią Dalton do milczenia i że zrobisz z mojej matki wariatkę, której nikt nie uwierzy. Uwierzą mi albo przynajmniej wybuchnie skandal i najesz się wstydu. I pomyśl, jak poczuje się Randolph, kiedy o wszystkim mu opowiem.

Patrzyła na mnie w skupieniu. W końcu, widząc mój upór, złągodniała.

— A więc czego chcesz? Zawstydzić mnie? Okryć hańbą Cutlerów?

— Chcę wydostać tatę z więzienia i zmusić was do traktowania mnie jak człowieka. Przestań nazywać moją matkę latawicą, a mnie Eugenią — zażądałam.

Chciałam dużo więcej, ale bałam się, że straci cierpliwość i stracę wszystko, co już osiągnęłam. Miałam nadzieję, że w przyszłości uda mi się zrobić coś dla Jimmy'ego i Fern.

Skinęła głową.

— Dobrze — powiedziała. — Postaram się zrobić coś dla Ormanda Longchampa. Zadzwonię do kilku ważnych osób. Może uda mi się załatwić zwolnienie przed terminem. I tak zamierzałam to zrobić. A skoro

się upierasz, żeby nazywać cię Dawn, to możemy cię tak nazywać. Ale — dodała szybko, kiedy się uśmiechnęłam — będziesz musiała coś dla mnie zrobić.

— Co? Chcesz, żebym wróciła do niego?

— Oczywiście, że nie. Teraz jesteś tutaj i należysz do rodziny Cutlerów, czy się to nam obu podoba, czy nie, ale nie musisz przebywać tu cały czas. Myślę, że byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdybyś wyjechała.

— Wyjadę! Dokąd?

Babcia uśmiechnęła się zadowolona. Wreszcie nadarzyła się okazja, żeby się mnie pozbyć, pomyślałam z ironią.

— Masz piękny głos. Myślę, że powinnaś rozwijać swój talent.

— To znaczy? — Skąd ten nagły zapał do pomagania mi, zastanawiałam się.

— Tak się złożyło, że jestem jedną z honorowych opiekunek prestiżowej szkoły kształcącej artystów w Nowym Jorku.

— W Nowym Jorku!

— Tak. Chcę, żebyś uczyła się tam, zamiast w Emerson Peabody. Jeszcze dziś załatwię formalności i wkrótce będziesz mogła wyjechać, bo mają także letnią sesję. Oczywiście, wszystko, czego się dowiedziałas, pozostanie między nami. A do wiadomości publicznej... uznałam, że jesteś zbyt utalentowana, by tracić czas na sprzątanie pokoi hotelowych. Rozumiesz?

Znów postawiła na swoim — wszyscy będą ją podziwiać za wspaniałomyślność. Wspaniała babcia torująca nowej wnuczce drogę do kariery! Na dodatek będę musiała okazywać jej wdzięczność, myślałam. Ale nie chciałam wracać do Emerson Peabody i marzyłam o karierze śpiewaczki. Cóż, chyba tym razem podporządkuję się jej woli, pomyślałam z entuzjazmem. Nowy Jork! Szkoła artystyczna! I tata również otrzyma pomoc.

— Dobrze — powiedziałam. — Pod warunkiem, że spełnisz wszystkie obietnice.

— Zawsze dotrzymuję słowa — odpowiedziała urażona. — Twoja reputacja, twoje imię i honor rodziny są dla mnie bardzo ważne. Pochodzisz ze świata,

w którym takie drobiazgi nie miały znaczenia, ale w moim świecie...

— Honor i uczciwość zawsze były dla nas ważne — przerwałam jej. — Może byliśmy biedni, ale mieliśmy swoją godność. A Ormand i Sally Jean Longchamp nigdy się nie zdradzali ani nie okłamywali. — W moich oczach zakręciły się łzy wzruszenia.

Babcia Cutler przyglądała mi się w milczeniu i po raz pierwszy jej wzrok wyrażał uznanie.

— To ciekawe — powiedziała zamyślona — że kobieta taka jak Laura Sue dała życie dziewczynie... tak różnej od niej. Nie podobają mi się twoje maniery, ale pokazałaś, że umiesz być niezależna i masz silny charakter, a ja potrafię to docenić.

— Nie jestem pewna, babciu — odpowiedziałam — czy to, co cenisz, kiedykolwiek będzie dla mnie ważne.

Cofnęła się, jakbym wylała na nią kubeł lodowatej wody.

— Jeśli to już wszystko, lepiej zakończmy tę rozmowę. Dzięki tobie i twojej dociekliwości mam sporo pracy. Zawiadomię cię o terminie wyjazdu — oznajmiła chłodno.

Wstałam powoli.

— Myślisz, że tak łatwo możesz kierować życiem każdego, kto znajdzie się pod twoim dachem, co? — powiedziałam z goryczą i pokręciłam głową.

— Robię to, co muszę. Odpowiedzialność zmusza mnie do podejmowania trudnych decyzji, ale zawsze robię to, co najlepsze dla rodziny i hotelu. Może pewnego dnia znajdziesz się w podobnej sytuacji. Wtedy przypomnisz mnie sobie i nie będziesz już oceniać tak surowo. — Zabrzmiało to tak, jakby zależało jej, żebym miała o niej lepsze zdanie, a potem uśmiechnęła się. — Uwierz mi, kiedy będziesz czegoś potrzebować albo będziesz miała kłopoty, nie zwrócisz się do swojej matki ani do mojego syna, tylko do mnie. I będziesz szczęśliwa, że możesz to zrobić.

Co za arogancja, pomyślałam, choć doskonale wiedziałam, że to prawda.

Odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Właściwie nie byłam pewna, czy wygrałam, czy przegrałam.

Późnym popołudniem przyszedł do mnie Randolph. Coraz trudniej było mi myśleć o nim jak o moim ojcu. Sądząc po wyrazie jego twarzy, babcia powiedziała mi już, że postanowiła wysłać mnie do nowojorskiej szkoły.

— Moja matka wspomniała, że chcesz wyjechać do Nowego Jorku. To wspaniale, chociaż muszę przyznać, że trochę mi przykro... przecież dopiero co wróciłaś do nas. — Rzeczywiście wyglądał na przygnębionego. Gdybyż znał prawdę, pomyślałam z goryczą. Przez tyle lat matka i babcia robiły z niego głupca, a teraz ja robiłam to samo. Czułam się okropnie. Czy to w porządku? — myślałam. Gdyby dowiedział się o zdradzie mojej matki, uwielbienie, jakim ją darzył, prysnęłoby pewnie jak bańka mydlana. Całe życie tej rodziny było zbudowane na kłamstwie, a ja musiałam nauczyć się z tym żyć.

— Zawsze chciałam pojechać do Nowego Jorku i zostać śpiewaczką — odpowiedziałam.

— Oczywiście, powinnaś pojechać. Po prostu będę za tobą tęsknił, ale postaram się odwiedzać cię jak najczęściej i przecież będziesz wracała na każde wakacje. Musisz być bardzo podekscytowana. Rozmawiałem już o tym z twoją matką. Uważa, że to wspaniały pomysł, że powinnaś rozwijać swój talent i to właśnie w takiej prestiżowej szkole. Będziesz potrzebowała nowych ubrań i wielu drobiazgów, więc mama chce cię zabrać na zakupy. Jutro rano hotelowy samochód będzie do waszej dyspozycji, więc możecie odwiedzić wszystkie sklepy w okolicy.

— Czuje się na siłach, żeby wyjść? — zdziwiłam się.

— Dawno nie widziałem jej w tak dobrej formie. Gdy tylko usłyszała o twojej i babci decyzji, natychmiast usiadła, uśmiechnęła się i z przejęciem zaczęła mówić o zakupach. Niewiele jest rzeczy, które Laura Sue kocha bardziej niż robienie zakupów — wyjaśnił, śmiejąc się. — Zawsze chciała pojechać do Nowego Jorku, więc bądź przygotowana na jej odwiedziny w każdy weekend.

— A co z moją pracą w hotelu? Nie chciałabym wszystkich moich obowiązków zrzucać na Sissy.

— Tym się nie przejmuj. Nie będziesz już więcej pracowała jako pokojówka. Ciesz się piękną okolicą i rodziną, dopóki nie wyjedziesz do szkoły — powiedział. — I nie martw się o Sissy. Zatrudnię kogoś, żeby jej pomagała. — Patrzył na mnie przez chwilę. — Nie wyglądasz na tak szczęśliwą, jak oczekiwałem. Czy coś jest nie tak? Wiem, że tamta sprawa z chłopakiem Longchampów nie była przyjemna i rozumiem, że jest ci przykro, ale nie powinnaś pozwolić mu ukrywać się tutaj. No, ale to już minęło — dodał, klaszcząc w dłonie, jakby odpędzał przykre wspomnienia. — Nie martwmy się już tym.

— Jak mogę nie martwić się o Jimmy'ego? — oburzyłam się. — Uciekł od okropnej rodziny zastępczej i właśnie był w drodze do krewnych. Próbowaliśmy wam to powiedzieć, ale nikt nie chciał go słuchać.

— Hmm... przynajmniej wiemy, że mała dziewczynka dobrze trafiła.

— Odnalazłeś Fern? — zapytałam szybko.

— Nie całkiem. Niełatwo zdobyć tego rodzaju informacje, ale znajomy znajomego twojej babci dowiedział się, że zabrało ją młode, bezdzietne małżeństwo. Nie znamy ich nazwiska, ale nadal będziemy szukać.

— A co się stanie, jeśli tata zechce ją odzyskać?

— Tata? Ach, Ormand Longchamp? Cóż, nie sądzę, żeby mu się to udało. Zanim wyjdzie z więzienia, minie sporo czasu... — Najwyraźniej babcia nie powiedziała mu o tej części naszej umowy. Pewnie nie wiedziałyby, jak się z tego wytłumaczyć. — Cieszę się, że jesteś z nami — zmienił temat. — Muszę już wracać do biura, ale zobaczymy się przy obiedzie. — Pochylił się i pocałował mnie w czoło. — Na pewno będziesz najślawniejszą z Cutlerów — dodał z dumą i wyszedł.

Opadłam na poduszki. Wszystko się działo tak szybko. Fern jest już z nową rodziną. Pewnie nauczyła się już nazywać tych ludzi mamą i tatą, myślałam. Może nawet zapomniała już o mnie i Jimmym. Nowy dom, ładne ubranka, dobre jedzenie i troskliwa opieka na pewno ułatwiły jej start w nowe życie.

Byłam przekonana, że babcia w ciągu kilku dni załatwi wszystkie formalności i pozbędzie się mnie z Cutler's Cove. Pocieszałam się, że już wkrótce znajdę się w świecie muzyki i będę mogła zapomnieć o przykrościach i upokorzeniach, które mnie tu spotkały. Postanowiłam całkowicie poświęcić się rozwijaniu swojego talentu.

Tego dnia po raz pierwszy jadłam obiad z rodziną i gośćmi. Wiadomość o moim wyjeździe do szkoły kształcącej artystów błyskawicznie obiegła hotel. Personel życzył mi powodzenia. Nawet kilku gości zdobyło się na powiedzenie paru miłych słów. Matka wyglądała olśniewająco. Rozmawiała i śmiała się, jakby nigdy nic jej nie dolegało.

— Mam kilku przyjaciół na Manhattanie — powiedziała — zadzwoniłam do nich i przede wszystkim zapytałam, co jest tam teraz w modzie. Nie chcemy przecież, żebyś wyglądała jak córka farmera.

Randolph patrzył na nią zauroczony.

Tylko Clara Sue siedziała w milczeniu, rzucając wszystkie ponure spojrzenia. Zżerała ją zazdrość, choć z drugiej strony mój wyjazd musiał ją cieszyć, bo znów będzie małą księżniczką. *Ale* teraz to ja byłam w centrum zainteresowania, a nie ona.

— Ja też potrzebuję kilku nowych rzeczy — wtrąciła.

— Tak, kochanie, ale ty będziesz miała jeszcze dużo czasu na zrobienie zakupów — odpowiedziała matka — a Eugenia już za kilka dni wyjeżdża do Nowego Jorku.

— Dawn — poprawiłam ją. Spojrzała na mnie, a potem na babcię, ale nie znalazła na jej obliczu nawet cienia dezaprobaty. — Mam na imię Dawn — powtórzyłam łagodnie.

Matka roześmiała się.

— Oczywiście, jeśli tak sobie życzysz i wszyscy się zgadzają — powiedziała, wciąż spoglądając na babcię.

— Skoro przyzwyczała się do tego imienia — odezwała się babcia. — Ale jeśli w przyszłości zechce, to zawsze może je zmienić.

Clara Sue patrzyła na mnie zaskoczona, a kiedy uśmiechnęłam się do niej, szybko odwróciła głowę.

Znaczące spojrzenia, które wymienialiśmy z babcią Cutler, jeszcze bardziej zbijały ją z tropu.

Babcia dotrzymała słowa — traktowała mnie jak ukochaną wnuczkę, a gdy goście pytali ją o mój talent, odpowiadała, że odziedziczyłam go po jakimś wuju.

Zauważyłam, że wszyscy cieszyli się z mojego wyjazdu — tyle że każdy miał po temu inny powód. Babcia Cutler nigdy mnie nie chciała; moja matka czuła się zagrożona moją obecnością; Randolph był ze mnie dumny; a Clara Sue była szczęśliwa, że pozbywa się z domu rywalki. Tylko Philip spoglądał na mnie zasmucony i zakłopotany.

Po obiedzie nie miałam ochoty słuchać plotkującej z gośćmi matki, więc przeprosiłam wszystkich, wymawiając się zmęczeniem. Chciałam napisać list do taty i zawiadomić go o wszystkim, czego się dowiedziałam. Chciałam, żeby wiedział, że nie winię go za to, co się stało, i rozumiem postępowanie jego i mamy.

Ale kiedy otworzyłam drzwi mojego pokoju, zastałam w nim Philipa. Leżał na moim łóżku z rękami pod głową i wpatrywał się w sufit.

— Co tu robisz? — zapytałam. — Wyjdź stąd. I to natychmiast!

Poderwał się z łóżka.

— Chcę z tobą porozmawiać. Nie bój się, chcę tylko porozmawiać — zapewniał.

— Nie oczekuj przebaczenia po tym, co zrobiłeś — oznajmiłam.

— Powiedziałaś coś babci, prawda? Dlatego załatwia ci ten wyjazd do Nowego Jorku. Mam rację? — Patrzyłam na niego, stojąc w progu. Po tym, co mi zrobił, nie potrafiłam przebywać z nim sama w jednym pokoju. — Powiedziałaś jej? — zapytał przerażony.

— Nie, Philipie, nic nie powiedziałam, ale wygląda na to, że rzeczywiście widzi i słyszy wszystko, co się dzieje w hotelu. A teraz wyjdź, bo mdli mnie na twój widok.

— Więc dlaczego tak szybko cię stąd wysyła? — zapytał niepewnie.

— Nie słyszałeś? Uważa, że jestem utalentowana. Myślałam, że podzielasz jej zdanie — dodałam oschle.

— Tak, ale., wydaje mi się to dziwne... wróciłaś do

rodziny na początku lata, a ona już wysyła cię do jakiejś specjalnej szkoły dla artystów? — Kręcił głową z niedowierzaniem. — Dzieje się tu coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć. Czy to ma coś wspólnego ze schwytniem Jimmy'ego?

— Tak — podchwyciłam.

— Nie wierzę ci.

— To źle. Zresztą nie obchodzi mnie to. Jestem zmęczona, Philipie, a jutro czekają mnie zakupy z mamą, więc wyjdź. Proszę. — Nie ruszył się z miejsca. — Czy nie wystarczy mi już skrzywdziłeś? — krzyknęłam. — Zostaw mnie samą.

— Dawn, musisz zrozumieć, co się ze mną dzieło... chłopcy w moim wieku czasami tracą kontrolę nad sobą. Najczęściej zdarza się to wtedy, gdy dziewczyna zwodzi ich, a potem porzuca.

— • Nigdy cię nie zwodziłam, Philipie, i oczekiwałam, że zrozumiesz, dlaczego nie mogliśmy już być razem. — Jak ja go nienawidzę, pomyślałam. — Nie masz prawa robić mi wyrzutów. Ty, i tylko ty, jesteś odpowiedzialny za swoje zachowanie.

— Naprawdę masz do mnie żal? — zapytał, próbując mnie udobruchać. — Kiedy się złościsz, jesteś jeszcze piękniejsza.

Patrząc na niego, przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie w Emerson Peabody. Wtedy niemal szalałam ze szczęścia, że zwrócił na mnie uwagę. A teraz? Miałam wrażenie, że jesteśmy całkiem innymi ludźmi. Właściwie to prawda, stwierdziłam. Kiedyś wierzyłam w szczęśliwe zakończenie, ale ta historia... od początku była tragedią.

— Nie powinnaś mnie nienawidzić — powiedział, zbliżając się. — Nie powinnaś!

— Daleka jestem od nienawiści, Philipie — odpowiedziałam szybko. Uśmiechnął się. — Raczej żal mi cię — dodałam, co najwyraźniej wcale mu się nie spodobało. — Nie cofniesz już tego, co między nami zaszło, a jeśli kiedykolwiek darzyłam cię jakimś uczuciem, to umarło ono, kiedy mnie zgwałciłeś.

— Nie mów tak, Dawn — zaprotestował. — Kocham cię. Całym sercem i duszą. I nic na to nie poradzę.

— Cóż, będziesz musiał. Jestem twoją siostrą, Philipie! Rozumiesz? Twoją siostrą! Musisz się z tym pogodzić. Nie możesz mnie kochać! Jestem pewna, że nie będziesz miał kłopotu ze znalezieniem sobie innej dziewczyny.

— Pewnie nie — odpowiedział arogancko — ale to nie znaczy, że nie będę myślał o tobie. Nie chcę innej dziewczyny, Dawn. Chcę ciebie. Tylko ciebie. Dlaczego tej ostatniej nocy nie mielibyśmy spędzić razem... rozmawiając o dawnych czasach — zaproponował i położył się na moim łóżku.

Nie mogłam w to uwierzyć! Jak śmiał proponować mi coś takiego? Po tym wszystkim, co mu powiedziałam, nadal chciał... Na samą myśl robiło mi się niedobrze. Nie mogłam znieść jego widoku, tak samo jak Clary Sue. Musiałam pozbyć się go z pokoju, zanim powiem albo zrobię coś, czego potem będę żałowała. Udałam, że słyszę coś na korytarzu.

— Ktoś idzie. Philipie. To może być babcia. Powiedziała, że później przyjdzie do mnie.

— Co? — Zerwał się z łóżka i nasłuchiwał. — Nikogo nie słyszę.

— Philip — powiedziałam zniecierpliwiona. Szybko podszedł do drzwi.

— Nikogo nie słyszę — powtórzył.

Wypchnęłam go na korytarz i natychmiast zamknęłam drzwi na klucz.

— • Hej! — krzyknął. — To podstęp.

— Zgadza się. To dziedziczne w tej rodzinie — odpowiedziałam. — Odejdź.

— Dawn, daj spokój. Chcę przekonać cię, że potrafię być czuły i kochający. Dawn? Zostanę tu na całą noc. Będę spał pod twoimi drzwiami — odgrażał się.

Nie odzywałam się, więc dał za wygraną i wreszcie zostałam sama ze swoimi myślami. Usiadłam przy stoliku i zabrałam się do pisania listu.

Drogi Tato,

Bez względu na to, co się stało, zawsze będę nazywała cię tatą. Piszą do ciebie kolejny list, choć jeszcze nie otrzymałam odpowiedzi na poprzedni, ale chcą żebyś wiedział, że znam całą prawdę. Rozmawiałam z panią Dalton, która była moją pielęgniarką, a potem z matką — wszystko potwierdziła.

Następnie zmusiłam do rozmowy babcia. Opowiedziała mi wszystko ze szczegółami. Chcę, żebyś wiedział, że nie mam żalu do ciebie ani do mamy. Myślę, że Jimmy również nie będzie miał, kiedy dowie się prawdy.

Wysyłają mnie do Nowego Jorku do szkoły artystycznej. Szczególnie babcia Cutler chce się mnie pozbyć, ale zawsze marzyłam o karierze śpiewaczki, więc mi to odpowiada.

Nadal nie wiemy, gdzie jest Fern, ale mam nadzieję, że któregoś dnia wróci do ciebie... do prawdziwego ojca. Jimmy uciekł od okropnej rodziny zastępczej, ale schwytano go i nie wiem, co się teraz z rum dzieje. Pewnie wkrótce znowu będziecie razem. Babcia Cutler obiecała załatwić ci wcześniejsze zwolnienie.

Zawsze mówiłeś, że jestem twoim promieniem słońca, i daję ci szczęście. Mam nadzieję, że ten list rozjaśni trochę twoje ciemne dni. Chcę żebyś wiedział, że śpiewając, zawsze będę myślała o tobie, o twoim uśmiechu i miłości, którą daliście mi ty i mama.

Twoja kochająca Dawn

Zanim włożyłam list do koperty, ucałowałam go. Postanowiłam pójść rano na pocztę i wysłać go osobiście.

Uświadomiłam sobie, że naprawdę jestem bardzo zmęczona. Ledwie położyłam głowę na poduszce, popłynęłam do krainy snów. Hotelowe odgłosy cichły powoli. Moje krótkie, ale dramatyczne życie w tym zniechęcającym miejscu dobiegło końca.

Znowu uciekam, pomyślałam. Co prawda, nie samochodem taty ani nie w środku nocy, ale znów wyruszam na poszukiwanie miejsca, które mogłabym nazwać moim domem.

Epilog

Czy to z poczucia winy, czy też z powodu podniecenia zakupami, matka kazała szoferowi jeździć od sklepu do sklepu. Ceny nie miały żadnego znaczenia. Kupiła mi więcej ubrań, niż widziałam przez całe życie: spódnice, bluzki, żakiety, skórzany płaszcz i rękawiczki, futrzaną czapkę, buty, elegancką bieliznę i kilka zestawów kosmetyków. Zaczynałam się już obawiać, że tyle pakunków nie zmieści się nawet w dużej limuzynie.

Clarze Sue o mało oczy nie wyszły na wierzch, gdy nas zobaczyła. Krzyczała z zazdrości i żądała, żeby matka zabrała ją na takie zakupy.

Dzień przed wyjazdem do Nowego Jorku wpadł do mojego pokoju boy hotelowy.

— Telefon do ciebie — oznajmił. — Powiedzieli, żebyś się pospieszyła, bo to z daleka.

Podziękowałam mu i pobiegłam. Cieszyłam się, że jest wczesny ranek i nie ma dyżuru Clara Sue, bo nigdy nie dowiedziałabym się o telefonie Jimmy'ego.

— Gdzie jesteś? — zawołałam.

— W nowej rodzinie zastępczej. Nazywają się Allan i mieszkają w Richmond. To porządni ludzie. Będę chodził do zwykłej szkoły publicznej — dodał szybko.

— Och, Jimmy, tyle mam ci do opowiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć.

Roześmiał się.

— To zacznij od początku.

Opowiedziałam mu o wszystkim, czego się dowiedziałam, o rozmowie z babcią Cutler i jej skutkach.

— A więc widzisz, Jimmy, że nie powinieneś obwiniać taty. Myślał, że spełnia dobry uczynek.

— Tak — przyznał. — Masz rację, ale to i tak nie było fair.

— Porozmawiasz z nim, jeśli skontaktuje się z tobą? — zapytałam z nadzieją.

— Najpierw niech to zrobi — odpowiedział. — Cieszę się, że Fern została adoptowana przez młode małżeństwo. Na pewno będą ją bardzo kochać, ale... tęsknię za nią. Cieszę się, że jedziesz do szkoły kształ-

całej artystów, choć oznacza to, że nie zobaczymy się przez dłuższy czas... Ale będę próbował.

— Ja też, Jimmy.

— Tęsknię za tobą.

— Ja też. — Głos mi się załamał.

— Lepiej kończmy już. Pozwolili mi zadzwonić, ale nie chcę nadużywać ich wspaniałomyślności. Powodzenia, Dawn.

— Jimmy! — krzyknęłam, obawiając się, że odłoży słuchawkę.

— Tak?

— Wiem, że potrafię myśleć o tobie inaczej — powiedziałam jednym tchem.

Zrozumiał.

— Cieszę się, Dawn, bo ja też.

— Cześć — powiedziałam. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że płaczę.

W dniu wyjazdu dostałam prezent od pokojówek. Sissy wręczyła mi go, gdy boye pakowali moje bagaże do hotelowej limuzyny.

— Wszystkim jest przykro, że tak źle cię traktowali — powiedziała.

Rozpakowałam niewielką paczuszkę i znalazłam w niej złotą szpilkę.

— Chcemy, żebyś o nas pamiętała — dodała Sissy. Uśmiechnęłam się i uściskałam ją.

Babcia Cutler przyglądała się z boku tej scenie. Zachowanie personelu najwyraźniej zaskoczyło ją.

Clara Sue i Philip stali w drzwiach z ponurymi minami.

Zbiegłam po schodach, nie zwracając na nich uwagi. Przy limuzynie czekali na mnie rodzice; matka sprawiała wrażenie spokojnej i wypoczętej. Zaskoczyła mnie, kiedy uściskała mnie i ucałowała w czoło. Czy zrobiła to ze względu na obecność gości i personelu, czy rzeczywiście coś do mnie czuła?

Spojrzałam jej w oczy, ale nie znalazłam w nich odpowiedzi.

— Powodzenia, Dawn — powiedział Randolph. — Odwiedzimy cię, gdy tylko będziemy mogli wyrwać się z hotelu. — Pocałował mnie w policzek. — Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

— Dziękuję — powiedziałam.

Szofer otworzył drzwi limuzyny i wsiadłam.

Gdy ruszyliśmy z miejsca, obejrzałam się. Babcia Cutler odprowadzała mnie wzrokiem ze szczytu schodów. Wyglądała na zamyśloną. Dziwna kobieta, pomyślałam. Czy kiedykolwiek uda mi się ją poznać?

Spojrzałam na ocean, któremu poranne słońce nadawało odcień błękitu. Pięknie tu, pomyślałam z bijącym sercem. Wyjeżdżałam, by robić to, o czym zawsze marzyłam, Jimmy wydawał się szczęśliwy, a tata wkrótce miał wyjść na wolność.

Kiedy zbliżaliśmy się do portu lotniczego, przypomniałam sobie zabawę, którą tata wymyślił w drodze do nowego domu, gdy byłam mała.

— No, Dawn — zwykł mówić. — Gdzie chcesz być tym razem? Na Alasce? Na pustyni? Na statku? A może w samolocie?

— Pozwól jej spać, Ormand. Jest późno — mówiła mama.

— Jesteś zmęczona, Dawn?

— Nie, tato — odpowiadałam, choć oczy same mi się zamykały.

Jimmy spał na drugim końcu tylnego siedzenia.

— Więc? Co to ma być tym razem? — pytał tata.

— Eee... samolot — decydowałam. — Lecący ponad chmurami.

— Niech będzie. Czujesz, jak się unosimy? — mówił i śmiał się.

Kilka minut później naprawdę leciałam ponad chmurami.

Czasami, jeśli bardzo się czegoś chce, staje się to rzeczywistością, pomyślałam i patrząc na błękitne niebo, wyobraziłam sobie tysiące ludzi słuchających mojego śpiewu.